

## Rozdział 1

Piękna brunetka w futrze do kostek i futrzanych nausznikach była bliska furii. Wyraźnie zniecierpliwiona stała w holu hotelu Metropolitan. Dwójka jej dzieci wyszarpywała sobie z rąk sztuczny kwiat, wyciągnięty z całkiem ładnego przedtem bukietu. Kobieta wycelowała palec w Amandę Sedgwick.

Amanda, jedna z wielu recepcjonistek, siedziała na niewygodnym stołku za długim granitowym blatem, z trudem powstrzymując chęć, by podskoczyć i złapać za ten palec. Zmusiła się jednak do oficjalnego uśmiechu „w stylu hotelu Metropolitan”, jak na profesjonalistkę przystało, i znów spojrzała w monitor.

- Bardzo mi przykro, panno Willington. ale ma pani rezerwację tylko na jeden pokój, a wszystkie inne są zajęte. Mogę poprosić portiera, żeby przyniósł dwie dostawki dla...

Kobieta zmrugała zimne błękitne oczy.

- Dostawki? Proszę mi natychmiast znaleźć wolne miejsce: apartament dla mnie. jak zwykle, i przylegający do niego pokój dwuosobowy dla dzieci. Natychmiast. A poza tym jestem panią Willington. nie panną.

Amanda przypomniawszy sobie podręcznik dla pracowników, który dostała, kiedy zaczęła tu pracować osiem miesięcy wcześniej: recepcjoniści hotelu Metropolitan są specjalistami do spraw gości". Zgodnie z polityką hotelu gość ma zawsze rację - nawet jeśli jej nie ma albo stwarza trudności. Zdaniem Amandy „stwarzanie trudności” było eufemistycznym określeniem na zatrucie życia pracownikom. Hm, skoro w całym wielkim, trzydziestodwupiętrowym hotelu jest tylko jeden apartament i nie przylega do niego żaden pokój dwuosobowy, skąd ma go wytrzasnąć?

- Bardzo żałuję, ale...

Pani Willington podeszła bliżej, zdjęła nauszniki i zawiesiła je sobie na nadgarstku.

- Nie interesuje mnie, czego pani żałuje. Chcę dwa pokoje, i to zaraz.

Jak śmiesz, ty nadęta primadonna! — krzyknęła Amanda, w duchu oczywiście. Chcę tego, chcę tamtego. A ja chcę, żeby mój synek obudził się jutro zdrowy. Chcę być z nim teraz w domu, a nie wyklócać się tu z tobą. Chcę tyłu rzeczy...

Oczywiście głośno tego nie powiedziała. To nie byłoby w „stylu hotelu Metropolitan jednego z najdroższych na Manhattanie. A ona jako „specjalistka do spraw gości” musiała przecież zadowolić panią Willington.

Problem w tym, że w tej chwili nie było dwóch wolnych przylegających do siebie pokoi. Pani Willington mogłaby dostać pokój dwuosobowy dla siebie i drugi taki sam po przeciwnej stronie korytarza dla dzieci albo wziąć zarezerwowany apartament. W tym tygodniu w hotelu mieszkali uczestnicy trzech różnych zjazdów, a zapalenie świateł na ogromnej choince, która jak co roku stanęła kilka przecznic dalej, na Rockefeller Center, zostało zaplanowane na nadchodzący weekend. Choinka była teraz główną atrakcją miasta, w którym i tak roiło się od atrakcji. W hotelu brakowało wolnych miejsc.

I koniec.

Amanda znów zmusiła się do uśmiechu i wyjaśniła pani Willington, że ma dla niej dwie propozycje - jeden apartament albo dwa nieprzylegające do siebie dwuosobowe pokoje.

Cza- to para zaczęła buchać z uszu pani Willington? Chyba tak. pomyślała Amanda. Pani Willington już miała wyładować swój gniew na Amandzie, ale na szczęście dzieci uratowały sytuację. Akurat zaczęły zabawę w berka. Jak szalone biegały wokół matki, chwytając się jej futra.

- Przestańcie natychmiast! - wrzasnęła pani Willington. Dzieci wykrzywiły się, ale posłuchały. Kobieta poprawiła futro i odwróciła się do Amandy. A właściwie do blatu. Z wściekłością zaczęła uderzać w dzwonek.

Amanda poczuła, że oblewa się rumieńcem. Wszyscy w holu zwrócili na nie uwagę. Nawet dzieci pani Willington przestały się obrzucać cukierkami i patrzyły na matkę osłupiałe — a one na pewno zdążyły już się przyzwyczaić do scen, jakie urządzała.

Amanda powoli policzyła do trzech (jeden z zalecanych przez podręcznik sposobów radzenia sobie z „trudnymi gośćmi”)-

- Pani Willington, gdyby zechciała pani.., Dzyń! Dzyń! Dzyń!

Pani Willington z całej siły waliła w dzwonek.

- Pani Willington! Jak miło znów panią widzieć!

Och... To był głos Anne Pilsby, kierowniczki recepcji. I szefowej Amandy.

Anne podeszła szybko do pani Willington, rzucając Amandzie lodowate spojrzenie.

- Pani Willington... - Anne obciągnęła wełniany zakiet - Mam nadzieję, że wszystko jest zgodnie z pani życzeniem.

- Absolutnie nie - oznajmiła pani Willington na wstępie dłuższej tyrady na temat braku kultury, taktu, wyczucia, gościnności i dobrego wychowania Amandy, zwłaszcza w stosunku do małżonki F.W. Willington a.

Amanda nie miała pojęcia, kto to F.W. Willington. I dziwiła się, że dla tej kobiety samo bycie jego żoną jest jedynym wyznacznikiem tożsamości.

- Proszę się odsunąć, panno Sedgwick - rzuciła Anne, niemal odpychając Amandę od komputera. Uderzyła kilka razy w klawiaturę i uśmiechnęła się zwycięsko. — Znalazłam dla pani dwa idealne pokoje. Panna Sedgwick powinna wiedzieć, że mamy zawsze kilka miejsc w rezerwie dla naszych specjalnych gości. Apartament dla pani,

jak zwykle, i przylegający do niego pokój dwuosobowy, dla uroczych dzieciaczek. Jak one rosną! Jak na drożdżach! — dodała Anna, uśmiechając się do dzieci, które teraz obrzucały się kwiatami z ekspozycji.

- Och! - krzyknęła jakaś kobieta, odwracając się gwałtownie, bo coś ukłuło ją nagle w plecy. Sztuczny kwiat upadł na podłogę u jej stóp. Spojrzała surowo na dzieci, które, chichocząc, schowały się za matką. Kobieta czekała chwilę na przeprosiny, ale się nie doczekała

- Rozwydrzone bachory — mruknęła w końcu i odeszła.

Anne zignorowała incydent; a więc kobieta pewnie nie należała do starych bogatych gości hotelu Metropolitan.

- Spodziewam się, że otrzymam rekompensatę za to, że musiałam tak długo dzwonić - powiedziała pani Willington. - Boli mnie ręka.

O Jezus. Amanda przewróciła oczami. Ona chyba żartuje, pomyślała ze złością.

- Naturalnie - odparła Anne z uśmiechem. - Masaż dłoni w naszym gabinecie kosmetycznym powinien pomóc.

Nie, nie żartowała. Anne też mówiła poważnie. Nie do wiary. Pani Willington, zadowolona, złapała dzieci za ręce i ruszyła do windy. Anne pstryknęła palcami i portier rzucił się, by pomóc pani Willington nieść bagaże. Anne odwróciła się do Amandy, marszcząc brwi.

- Jestem bardzo oczarowana tym, jak potraktowałaś jednego z naszych najlepszych...

Zadzwoił telefon przy stanowisku Amandy. Mógł go odebrać każdy recepcjonista, Amanda uznała więc, że nie powinna przerywać reprimendy szefowej.

-No, odbierz! - warknęła Anne, kręcąc głową.

Nienawidzę tej pracy. Nienawidzę tej pracy. Nienawidzę tej pracy, powtarzała w duchu Amanda, podnosząc słuchawkę.

- Hotel Metropolitan, recepcja - powiedziała z wymuszoną uprzejmością.

- Amanda? Dzięki Bogu, że cię złapałam. - W głosie Lettie Monroe brzmiała panika. - Tommy ma strasznie gorączkę. Prawie czterdzieści dwa stopnie! I jest taki niespokojny. Nie wiem, co robić.

Och, nie. Lettie, sąsiadka, która zajmowała się jedenastomiesięcznym synkiem Amandy, nie była skłonna do przesady. Amanda zamknęła oczy i spróbowała opanować ogarniające ją zdenerwowanie.

- Lettie, zawieź Tommy'ego taksówką do szpitala. Natychmiast. Zaraz tam przyjadę.

- Dobra - odparła Lettie. - Do zobaczenia. Amanda odłożyła słuchawkę.

- Anne, będę musiała wyjść...

Anne oparła dłonie na biodrach i zmierzyła Amandę wzrokiem od stóp do głów.

- To już trzeci raz w tym miesiącu. Dzieci chorują. Tak już jest. Wychowałam dwoje i...

Dzieci chorują. Tak już jest...

- Tommy urodził się dwa miesiące za wcześnie - wtrąciła Amanda przez zaciśnięte zęby, chwytając torebkę i sprawdzając, czy starczy na taksówkę. - Ma skłonności do...

Anne tylko machnęła wypielęgnowaną dłonią.

- Może gdybyś karmiła go piersią, nic byłby teraz taki chorowity. Amanda drgnęła, jakby wymierzono jej policzek.

- Tak się składa, że karmiłam go piersią i...

- Nie interesuje mnie twoje życie osobiste - oznajmiła Anne, unosząc głowę. - Jeśli opuścisz stanowisko pracy, będę musiała cię zwolnić. Twoje nieobecności zdarzają się zbyt często, nie informujesz o nich z wyprzedzeniem, a to powoduje wiele trudności. Czytałaś podręcznik, więc znasz zasady.

Nie. Amanda nie mogła stracić tej pracy. Jeśli zostanie wyrzucona, nie będzie miała ubezpieczenia. A częste infekcje uszu i gorączki Tommy'ego oznaczały ciągłe wizyty u pediatry. Niewielkie oszczędności z pewnością nie wystarczyłyby na prywatne leczenie.

- Anne, proszę. - Spojrzała błagalnie na przełożoną. - Tommy jest bardzo chory. Ma wysoką gorączkę i...

-I sędzę, że jego opiekunka jest w stanie sama zawieźć go do szpitala - przerwała jej Anne. - Gdybym biegła do domu za każdym razem, kiedy moje dzieci były przeziębione, nigdy nie doszłabym do stanowiska, jakie teraz zajmuję.

Amanda miała ochotę złapać szklankę, która stała na blacie, i chlusnąć wodą w twarz szefowej.

- Tommy nie jest przeziębiony - powiedziała. - Ma poważną infekcję dróg oddechowych. To może nawet zagrażać jego życiu, więc...

Anne podniosła dłoń.

- Zmarnowałam już dziesięć minut na dyskusję z tobą. Dość tego. Trzeci raz udzieliłam ci upomnienia w związku z twoimi nieobecnościami. Spakuj rzeczy; oddaj plaketkę i uniform, a potem idź do księgowości po ostatni czek. Poinformuj ich, że już tu nie pracujesz. Zostałaś zwolniona.

Kim ty jesteś, ty potworze?

To się nie dzieje naprawdę. To się nie dzieje naprawdę.

- Jadę do szpitala - powiedziała Amanda. Zdjęła plaketkę i wcisnęła ją do ręki przełożonej.

- Au! - krzyknęła Anne. — Ukłułaś mnie.

Zadzwoił telefon. Amanda chwyciła słuchawkę, modląc się, żeby to nie była Lettie z nowymi złymi wiadomościami o Tommym. Nie, to tylko gość, który chciał zamówić coś do pokoju.

- Do ciebie. - Amanda rzuciła słuchawkę Anne, odwróciła się i pobiegła do wyjścia, zastanawiając się, czy zdoła szybko złapać taksówkę.

Dopiero przed hotelem, na zimnym grudniowym wietrze zorientowała się, że nie wzięła płaszcza i czapki. Podniosła rękę, żeby zatrzymać taksówkę. Proszę, proszę, proszę, modliła się duchu.

No, to zdecydowanie nie jest mój szczęśliwy dzień, pomyślała, patrząc, jak jedna za drugą mijają ją zajęte taksówki. Na Manhattanie zawsze trudno o taksówkę, a zwłaszcza tuż przed świętami w godzinach szczytu. Na ulicach kłębiły się tłumy nowojorczyków i turystów.

Amanda drżała w cienkim uniformie. Jeśli szybko nie złapie taksówki, będzie musiała wrócić po płaszcz do hotelowej szatni dla personelu.

Proszę, proszę, proszę.

Jest! Przed hotel zajechała taksówka i zatrzymała się tuż obok Amandy. Dzięki, szepnęła Amanda w stronę ciemniejącego nieba. Podbiegła do taksówki i chwyciła klamkę.

Pospieszcie się, proszę! - krzychała w myślach do pasażerów, którzy mieli chyba dużo czasu, bo ociągali się z wysiadaniem. Mężczyzna trzymał w ręce portfel, kobieta patrzyła w przeciwną stronę, przyciskając do ucha telefon komórkowy.

Amanda patrzyła, jak mężczyzna płaci i czeka na resztę. Postanowiła, że spróbuje porozmawiać z Anne jutro, kiedy wróci do hotelu po płaszcz, może przełożona będzie w lepszym nastroju albo znajdzie w sercu choć odrobinę świątecznego współczucia

No, dalej, Amanda ponaglała w duchu siedzącą w7 taksówce parę. W końcu mężczyzna odwrócił się i Amanda otworzyła drzwi. Wychodźcie, wychodźcie. Mężczyzna wyjął z kieszeni telefon, a potem odwrócił się, by pomóc wysiąść kobiecie, która ciągle rozmawiała przez komórkę. W końcu wysiadła. Amandę zamurowała.

To była jej siostra. Przyrodnia, jeśli chodzi o ścisłość. Olivia Sedgwick.

Nawet nie spojrzała na Amandę, która stała zaledwie pół metra obok. Oli vi a wyszła na chodnik, mówiąc do telefonu coś o...projekcie'. Amanda tkwiła bez ruchu z otwartymi ustami, nachylona nad klamką. Mężczyzna a bez słowa wcisnął jej coś do ręki i ruszył za Olivią do hotelu.

Amanda otworzyła dłoń i zobaczyła banknot pięciodolarowy.

Co za upokorzenie, pomyślała. Wsiadła do taksówki i podała szoferowi nazwę szpitala. Z powodu uniformu towarzysz Oli vii najwyraźniej wziął Amandę za hotelowego boya

Taksówka ruszyła powoli. Amanda odwróciła się i spojrzała na siostrę. Oli-via właśnie witała się w holu z elegancko ubranymi ludźmi. Śmiała się i podawała im dłonie. Zaraz potem taksówka przyspieszyła i Amanda straciła całe towarzystwo z oczu.

No, no. Światła na Olivii Sedgwick. Amanda poczuła ukłucie zazdrości, a zarazem tęsknoty. Była tym zaskoczona. Przecież już dawno zaakceptowała fakt, że jej siostry prowadzą zupełnie inne życie niż ona. Sadziła, że nabrała do nich dystansu wiele lat temu.

Kiedy widziałam Olivie ostatni raz? A drugą siostrę przyrodnią, Ivy? I człowieka który nas wszystkie łączy, zdobywcę nagrody dla Najgorszego Tatusia na Świecie, Williama Sedgwicka?

Z ojcem nie rozmawiała od lat, ale pamiętała dokładnie, kiedy po raz ostatni spotkała się z siostrami: jedenaście miesięcy temu, pewnego śnieżnego styczniowego dnia w którym na świat przyszedł jej syn, Tommy.

Urodził się przed terminem, Amanda ledwie miała czas, by na niego spojrzeć, bo zaraz został przeniesiony na oddział intensywnej terapii noworodków. W czasie, który minął, zanim mogła pójść do niego, ogarnęła ją taka tęsknota i chęć, by nowo narodzony synek miał rodzinę, że podniosła słuchawkę telefonu. Zadzwoiła do Olivii - odebrała automatyczna sekretarka. Amanda poinformowała, że siostra właśnie została cicią, matka i dziecko czują się dobrze i przebywają w Lenox Hill.

Taką samą wiadomość zostawiła, Ivy. Potem zadzwoniła do biura ojca — miała tylko ten numer. Była dopiero ósma rano, ale telefon odebrała sekretarka Williama. Powiedziała, że pan Sedgwick jest na spotkaniu i prosił, by mu nie przeszkadzać pod żadnym pozorem. Amanda nie chciała, by informacja o narodzinach jej dziecka została sprowadzona do notatki na samoprzylepnej karteczce. Nie była jednak pewna, czy William oddzwoni, jeśli się nie dowie, w jak ważnej sprawie chciała się z nim skontaktować. Sekretarka, bardzo miła kobieta, serdecznie pogratulowała Amandzie i zapewniła, że przekaże Williamowi tę wspaniałą wiadomość, kiedy tylko spotkanie dobiegnie końca.

Cóż, to musiało być bardzo długie spotkanie.

## **Rozdział 2**

Od początku ciąży Amanda wiedziała, że jedyną rodziną jej synka będzie jej rodzina. Ojciec Tommy'ego nie chciał mieć nic wspólnego ani z nią, ani z dzieckiem.

Nie myśl o nim, skarciła się w duchu. Ale myślała Zbyt często. O pięknej twarzy Paula Swinwooda, jego ciepłych, brązowych oczach, dołeczku policzka i zawsze z trudem powstrzymywała łzy.

Kochała go kiedyś.

Znali się zaledwie kilka miesięcy, ale oszalała z miłości.

— Nie mogę, Amando - oznajmił, kiedy powiedziała, że jest w ciąży. - Przykro mi, ale nie tego chcę. Bardzo, bardzo mi przykro.

I koniec. Pięć minut później wyszedł z jej mieszkania. Nigdy już go nie widziała. W czasie ciąży wiele razy próbowała się z nim skontaktować. I później, kiedy Tom my przyszedł na świat. Ale telefon był wyłączony, a listy wracały.

Amanda zawsze uważała, że jest inteligentna i zna się na ludziach. Naprawdę wierzyła, że Paul też ją kochał. Jasne, więc dlaczego zniknął, gdy się dowiedział, że ona jest w ciąży? Dlaczego zmienił mieszkanie i numer telefonu?

- Może był przerażony - zasugerowała Jenny, najlepsza przyjaciółka Amandy. - Tchórz! Spotykaliście się od dwóch miesięcy. I co z tego? Przyzwoity człowiek nie ucieka od odpowiedzialności. Dupek!

Jenny długo pomstowała na Paula. W końcu odpuściła. Odszedł i tyle. Teraz Amanda musiała się skupić na przyszłości swojej i dziecka, a nie na cechach charakteru mężczyzny, którego jednak nie знаła tak dobrze, jak sądziła.

A zatem Thomas Sedgwick nie będzie miał ojca, który częstowałby przyjaciół cygarami w chwili przyjścia syna na świat. Ani babci dziergającej ubranka dla wnuczka - matka Amandy zmarła kilka lat wcześniej. Pozostawały więc właściwe obce ciotki i prawie nieznany dziadek. Amanda jednak rozpaczliwie pragnęła, by jej syn miał rodzinę, której ona sama nigdy nie miała.

Dlatego zadzwoniła do sióstr. I do ojca. I od wszystkich dostała taką samą odpowiedź.

Kartkę z gratulacjami i czekiem w środku. Tysiąc dolarów od Williama i po sto od Oliwi i Ivy. Poza tym przysłali też kwiaty i pluszowe zabawki. William misia, podobnie jak Oliwi i Ivy śliczną żyrafę.

Tommy uwielbiał wszystkie trzy.

Żadna z sióstr nie odwiedziła Amandy w szpitalu, nie chciała zobaczyć siostrzeńca. Obie oddzwoniły w dniu jego narodzin, złożyły gratulacje i przedstawiły powody, dla których nie mogą się pojawić. Olivia, redaktorka jednego z ogólnokrajowych magazynów dla kobiet, wyjeżdżała właśnie na sesję zdjęciową razem z modelką. A Ivy, policjantka z New Jersey, pracowała całymi dniami przy sprawie jakiegoś przestępcy.

Ojciec Amandy przysłał kolejny czek, tyra razem na dwa tysiące dolarów, kiedy Amanda zadzwoniła do niego po raz drugi. Zapewne sądził, że zwróciła pierwszy ze względu na zbyt niską sumę. A może drugi czek, który zresztą także odesłała, był tylko zawołaną prośbą, by zostawiła go w spokoju.

Amanda nie wiedziała. Bo niby skąd mogła wiedzieć?

W ogóle nie znała swojego ojca.

Potężny William Sedgwick, którego jej matka nigdy nie poślubiła, nie interesował się żadną ze swoich córek.

Gdyby był dla Amandy prawdziwym ojcem, takim, o jakim zawsze marzyła, mogłaby zatrzymać pierwszy czek i zacząć oszczędzać na studia Tommy'ego. Ale nie chciała wziąć pieniędzy-, skoro zostały wysłane tylko po to, by zagłuszyły wyrzuty sumienia Williama Sedgwicka.

Miała nadzieję, że narodziny Thommy'ego zmienią coś w jej stosunkach z siostrami. Ale ani Oliwi, ani Ivy nie wydawały się zainteresowane zacieśnieniem rodzinnych więzów.

Córki różnych kobiet, z których tylko jedna była żoną Williama, siostry Sedgwick prowadziły zupełnie inne życie. Matka Amandy, sekretarka Williama do czasu, kiedy z powodu rozkochanego wzroku i coraz bardziej widocznej ciąży została przeniesiona do innego biura, także odmówiła przyjęcia pieniędzy i samotnie wychowywała Amandę w Queens. Matka Olivii, kobieta z wielkimi aspiracjami towarzyskimi, była wściekła, gdy okazało się, że William nie ma zamiaru jej poślubić, choć ona spodziewa się jego dziecka. Pozwała więc Sedgwicka do sądu. Wygrała i zapewniła sobie i córce dostatnie życie. O sprawie było dość głośno. Matka Ivy, która często chwaliła się, że jako jedyna ma z Williamem ślubne dziecko, rozwiodła się kiedy jego romanse i związane z tym upokorzenia sprawiły, że pozycja żony stała się bardziej żenująca niż prestiżowa. Jej także udało się zyskać po rozwodzie sporą sumę, mogła więc żyć z Ivy na odpowiednim poziomie.

William nigdy już się nie ożenił. Był urodzonym biznesmenem i życie rodzinne go nie interesowało. Córki widywał rzadko - głównie podczas wakacji, kiedy zapraszał je na dwa tygodnie do swojego letniego domu na południowym wybrzeżu Maine. Ich matki nigdy nie były zapraszane, ale wszystkim z różnych powodów zależało, by dzieci wracały tam każdego roku.

Mimo niechęci do Williama matka Amandy pragnęła, by jej córka znała swoje siostry. Matka Olivii chciała, by jej córka poznała styl życia sławnych i bogatych. A matka Ivy czuwała, by inne siostry Sedgwick, te nieślubne, jak mówiła, nie dostawały więcej niż jej córka, a najlepiej, by dostawały mniej.

W czasie wspólnie spędzonego czasu Amanda miała okazję poznać zalety swoich sióstr, na ogół jednak wszystkie trzy traktowały się nawzajem jak rywalki.

I pozostały sobie obce.

Tak bardzo się różniły, myślała Amanda, jadąc taksówką przez Midtown Tunnel w stronę Queens. Oliwi była piękna i elegancka jak magazyn, dla którego pracowała, i dobrze sytuowana Ivy, mimo niezadowolenia matki, została policjantką i pracowała w małym miasteczku w New Jersey. Ona także była na swój sposób piękna, choć bardziej naturalna: chodziła głównie w dżinsach i swetrach, Olivia natomiast nosiła złotą biżuterię i kaszmirowe sukienki.

A Amanda... z trudem wiązała koniec z końcem, ale Tommy w dwójnasób wynagradzał ból, jakiego jej przysporzył jego ojciec. Amanda starała się o rym nie myśleć, ale wiedziała, że jej sytuacja i romans matki z

Williamem Sedwickiem wykazują wiele bolesnych podobieństw. Cierpiała też, że rodzina nie chce poznać bliżej ani jej, ani Tommy'ego. Dzięki macierzyństwu przestała jednak czuć się tak osamotniona.

Mam dziecko, przyjaciół, dach nad głową, powtarzała sobie.

No dobrze, mam dach nad głową, jeśli zdołam przekonać Anne, żeby mnie nie zwalniała, poprawiła się, jadąc taksówką po wyboistej ulicy.

Tommy był na dobrej drodze do wyzdrowienia. Został wprawdzie zatrzymany w szpitalu na obserwacji na noc. Okazało się jednak, że to tylko kolejna infekcja wirusowa, czwarta w tym roku.

Amanda patrzyła, jak spał w kołysce pod ścianą w jej sypialni. Poruszał się lekko i przyciskał małą piąstkę do policzka. Amandzie ścisnęło się serce.

- Kocham cię. mój malutki - wyszeptła. - Tak bardzo cię kocham.

Na okrągłym niebieskim dywaniku stały, oparte o kołyskę, pluszowe zabawki: wielka żyrafa od Ivy i przysłany przez Olivię miś. Widok pluszowych zwierząt dodawał Amandzie otuchy; miała wrażenie, że jej siostry są w pokoju, jeśli nie fizycznie, to przynajmniej duchowo. Dzięki tym zabawkom wierzyła, że myślą o Tommym, chcą go poznać, być jego ciociami.

Dzieliło je wszystkie zbyt wiele: narodziny dziecka przecież od razu nie przekreślą wieloletniej obecności. Co mogło je do siebie zbliżyć?

Amanda pochyliła się nad kołyską i pocałowała Tommy'ego w czoło, teraz już trochę chłodniejsze. Ciągle jeszcze miał gorączkę, ale kaszel zelżał trochę i Tommy oddychał znacznie spokojniej.

Amanda spojrzała na zegarek - dochodziła ósma trzydzieści. Może gdyby zadzwoniła do Anne teraz i błagała - tak, błagała - by jej nie zwalniała... Może Anne by uległa. Był szczyt sezonu. Chyba lepiej przyjąć pracownicę z powrotem, niż przyuczać nowego recepcjonistę.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer. Jedna z recepcjonistek przełączyła ją do przełożonej.

- Hotel Metropolitan, Anne Pilsby przy telefonie. W czym mogę pomóc? Amanda wzięła głęboki oddech.

- Mówi Amanda Sedgwick. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się wczoraj wydarzyło. Wiem, jakie to ważne, żeby nie opuszczać pracy. Podjęłam pewne kroki, by coś takiego się więcej nie powtórzyło.

No, raczej małe krociki. Lettie była wstrząśnięta, kiedy dowiedziała się, że Amanda straciła pracę.

- Czuję się winna - powiedziała - Powinnam po prostu zabrać Tommy'ego do szpitala i nie dzwonić po ciebie. To, czy tam byłaś, czy nie, nie miało żadnego znaczenia

Nieprawda. Na widok matki Tommy uspokoił się, przestał płakać i wtulił się w jej ramiona. Gdyby chodziło tylko o przeziębienie czy lekko podwyższoną temperaturę, Amanda zostałaby w pracy. Ale tak wysoka gorączka była niebezpieczna, podobnie jak odwodnienie. Poza tym Lettie mogła zarazić chorobą Tommy'ego dwoje własnych dzieci. Amanda zapewniła sąsiadkę, że spróbuje zrobić swoją szefową albo znajdzie inną pracę, żeby mieć więcej wolnego czasu.

Proszę, bądź wyrozumiała, Amanda modliła się teraz cicho, przyciskając słuchawkę do ucha. Potrzebuję ubezpieczenia. I tygodnia urlopu, który wkrótce będzie mi przysługiwał.

- Przykro mi, Amando — odparła Anne beznamiętnie. - Mam już kogoś na twoje miejsce. Proszę, opróżnij swoją szafkę do końca tygodnia, w przeciwnym razie jej zawartość zostanie wyrzucona. Odbierz też ostatni czek, który obejmuje płacę za tydzień urlopu, minus cztery wykorzystane już dodatkowe dni wolnego. W dziale kadr dowiesz się, jak przedłużyć ubezpieczenie. Żegnam.

Amanda usłyszała trzask odkładanej słuchawki, potem brzęczący sygnał. Powoli odłożyła słuchawkę na widełki. Przez chwilę wpatrywała się w sufit, odejmując w myślach należność za cztery dni.

Cóż, wystarczy na rachunek za elektryczność i kilka drobnych świątecznych upominków.

Dam radę, pomyślała. Jestem pomysłowa i wytrwała. Skoro byłam w stanie pielęgnować matkę w ostatnim stadium raka, to poradzę sobie ze wszystkim.

Tak, wtedy było jej naprawdę ciężko, ale przynajmniej miała matkę przy sobie, ciągle mogła trzymać ją za rękę, czuć jej ciepło. Matka chorowała prawie dwa lata. Amanda rzuciła college, do którego uczęszczała tylko przez trzy semestry\*, by opiekować się matką i pracować. Nigdzie długo nie zagrzała miejsca, bo pielęgnowanie matki, której stan ciągle się pogarszał, zabierało coraz więcej czasu. Kiedyś wpadła na pomysł, by zostać pielęgniarką, ale wtedy nie sprostałaby wymaganiom. Potem matka przegrała walkę z rakiem. A Amanda zaszła w ciążę. I została zupełnie sama. Nie mogła sobie pozwolić na powrót do szkoły, porzuciła więc myśl o dalszym kształceniu.

Zadzwonił telefon. Amanda szybko chwyciła słuchawkę. Może Anne zmieniła zdanie.

- Amanda Sedgwick? - spytał nieznany męski głos.

- Tak, słucham.

- Nazywam się George Harris. Jestem adwokatem w kancelarii Harris, Pin-ker i Swift.

Czy Anne pozwała ją do sądu? Ale za co? Czy byłam złym pracownikiem hotelu? — myślała Amanda gorączkowo.

- Reprezentujemy pani ojca, Williama Sedgwicka - ciągnął mężczyzna - Bardzo mi przykro, że niepokoję panią w tych trudnych chwilach, ale muszę poinformować, że odczytanie testamentu odbędzie się...

Amanda zamrugała.

- Słucham? — przerwała. - Odczytanie testamentu? Ciężkie chwile?  
- Testamentu pani ojca - wyjaśnił Harris.  
- Testamentu mojego ojca? Nie rozumiem. Cisza.  
- Panno Sedgwick. bardzo mi przykro. Odniosłem jednak wrażenie, że wie pani o tym. iż William... pani ojciec... nie żyje.

Co?

Amanda zacisnęła palce na słuchawce.

- Mój ojciec nie żyje?

- Tak, niestety - potwierdził Harris. - Zmarł ubiegłej nocy. Kilka miesięcy temu zdiagnozowano u niego ostatnie stadium choroby nowotworowej. Nie chciał, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Bardzo mi przykro.

Amanda opuściła słuchawkę na kolana i siedziała bez ruchu, wpatrując się w telefon. -Panno Sedgwick?

Przyłożyła słuchawkę do ucha, ale słyszała tylko przyspieszony rytm własnego serca. Mój ojciec nie żyje. Mój ojciec nie żyje.

Ojciec, którego tak naprawdę nie miałam, odszedł na zawsze. Teraz już nigdy nie będę mogła go poznać. Tommy nie zobaczy swojego dziadka Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jestem - powiedziała do prawnika.

- Panno Sedgwick, czy ma pani coś do pisania? Proszę zanotować adres kancelarii i czas odczytania testamentu. Amanda wzięła bloczek i długopis, po czym zapisała podane przez Harrisa informacje. Potem prawnik złożył kondolencje i na koniec w słuchawce znowu rozległ się ciągły sygnał.

Amanda spojrzała na kartkę - kancelaria na Manhattanie, po wschodniej stronie. Niepotrzebnie zapisała adres. Była pewna, że nie pójdzie na odczytanie testamentu ojca.

### Rozdział 3

Ethan Black dorzucił drewno do starego pieca i płomienie rozgorzały z nową siłą. Wydawało mu się, że słyszał pukanie do drzwi swojej chary. Mało prawdopodobne.

Na pewno wiatr złamał kolejną gałąź i rzucił ją na drzwi albo okiennicę. Była to już trzecia zima, jaką Ethan spędzał w Maine. Zdążył się już przyzwyczaić do zimna i wiatru. Tam, gdzie kiedyś mieszkał, w apartamencie na 32. piętrze drapacza chmur na Manhattanie, gdzie jedna ściana była niemal cała ze szkła, czuł jak budynek kołysze się lekko w wietrzne dni, ale takiego wycia wichru nie słyszał nigdzie poza Maine.

Lubił ten odgłos.

Teraz słuchał jeszcze przez chwilę stukania gałęzi w drzwi, a potem wrócił do swojego zajęcia. Naprawiał stary toster, który prawdopodobnie kosztował dziesięć dolarów dziesięć lat temu. Najbliżsi sąsiedzi mieszkali trzy kilometry dalej. Rodzina Marrowów składała się z owdowiałego ojca i jego trzynastoletniego syna. Nicka. Mniej więcej pół roku wcześniej Ethan spotkał chłopca na jednej ze ścieżek za domem. Dzieciak siedział na zwałonym pniu i grzebał śrubokrętem w odtwarzaczu kompaktowym. Zniechęcony i bliski łez Nick cisnął w końcu urządzenie na ziemię. A Ethan je podniósł i zaproponował, że pokaże, jak to naprawić. Chłopak powiedział, że kiedyś jego ojciec majsterkował, ale odkąd zmarła mama, ponad rok temu, przesiaduje głównie przed telewizorem w starym fotelu i ogląda powtórki seriali.

Ethan zaczął naprawiać odtwarzacz w lesie; Nick przyglądał mu się przez chwilę nieufnie, w końcu jednak podszedł bliżej i patrzył, zadając pytania. Potem poprosił Ethan a. żeby rozłożył odtwarzacz jeszcze raz, a on sam go znów złoży. Następnego dnia Nick wstąpił do Ethan a po drodze do szkoły. Był rozpromieniony. Powiedział, że ojciec tak się zachwycił jego zdolnościami, że porzucił swój fotel i zaczął urządzać mu w garażu mały warsztat. Nick nie wspominał, że to Ethan naprawił odtwarzacz, więc teraz będzie potrzebował pomocy przy naprawie innych urządzeń. Od tamtej pory mniej więcej raz w tygodniu chłopak przychodził do Ethan a z czymś nowym. Ostatnio przyniósł elektryczną golarkę. Nick pokazał chłopcu, jak naprawić, potem rozłożył ją znowu na części. Nick Marrow męczył się cały tydzień, ale w końcu urządzenie zaczęło działać.

Tego ranka, kiedy Ethan wrócił do domu po porannym bieganiu po lesie, zastał Nicka na schodkach werandy, pochylonego nad srebrnym tosterem. Nick wyjaśnił, że łzami w oczach, że jego matka kupiła ten toster kilka lat temu i dała wygrawerować na nim ich imiona, tak jak widziała to w jednym serialu. Toster zepsuł się nagle, kiedy ojciec rozmrażał w nim chleb. Ojciec wybuchnął płaczem, wyszedł z kuchni i od tego czasu nie odezwał się ani słowem.

- Nie umiem tego naprawić - powiedział Nick. Łzy spływały mu po policzkach. — Próbowałem, całymmi godzinami. Ale nie mam już siły.

- Zostaw to mnie -powiedział Ethan uspokajająco. - Przyjdź po szkole, dobra?

Nick uśmiechnął się z ulgą i pobiegł do domu. Biedny dzieciak. Ethan doskonale znał ten rodzaj smutku z własnego doświadczenia.

Teraz Ethan odwrócił toster do góry nogami i już miał sięgnąć po śrubokręt, kiedy znowu usłyszał pukanie. Tym razem głośniejsze. Podniósł głowę i drgnął. Jakiś młody człowiek pukał w okno i machał gorączkowo. Policzki miał niemal tak czerwone jak włosy.

Kto to może być. u diabła? - pomyślał Ethan. Podszedł szybko do drzwi i wpuścił młodego człowieka do środka. Tu łatwo zgubić drogę. W tej części las był gęsty i dziki.

Mężczyzna wpadł do chaty.

- Jezu. ale zimno - powiedział. - Mogę chwilę postać przy piecu? Nos chyba mi zaraz odpadnie.

Ethan kiwnął głową. Nieznajomy podszedł do pieca, podskakując po drodze, żeby się rozgrzać. Ethan zauważył wielkie auto zaparkowane na podjeździe.

Samochód miał tablice rejestracyjne z numerami Nowego Jorku. A więc gość nie był kimś. kogo Ethan chciałby oglądać.

-Pan Ethan Black? - spytał młody człowiek, zacierając zgrabiące dłonie.

- A kto pyta?

Młodzieniec wskazał przewieszoną przez ramię torbę z nazwą firmy.

- Kancelaria prawna Harris, Pinker i Swift — powiedział.

Trzy lata temu Ethan często przyjmował posłańców z pozwami i innymi dokumentami. Ale to było dawno i nieprawda.

Człowieku, daj mi święty spokój, pomyślał. Teraz miał ochotę tylko uprawiać jogging w lesie i naprawiać zepsute tostery. Poza tym chciał, żeby reszta świata o nim zapomniała. A już na pewno nie życzył sobie gości z Nowego Jorku.

- George Harris prosił, żebym osobiście to panu dostarczył - powiedział posłaniec, wyjmując z torby szarą kopertę. - Mam przekazać, że sprawa dotyczy Williama Sedgwicka.

William Sedgwick? To zmieniało wszystko.

Ethan kiwnął głową, wziął kopertę i położył ją na stoliku przed kominkiem. Potem nalał kawy i podał kubek zaskoczonemu posłańcowi. Na zakończenie wizyty wyciągnął banknot z portfela i wcisnął go do ciągle zimnej ręki młodzieńca.

Patrzył z okna na samochód, który wyjechał z podjazdu i skręcił na drogę. Kiedy już zniknęły mu z oczu tylne światła, spojrzął na leżącą na stoliku kopertę - prostą, szarą, z ręcznie wypisanym nazwiskiem i adresem.

O co chodzi? Od czasu, kiedy Ethan miał kontakt z Williamem, minęły trzy lata. Spotkali się tylko raz. Czego on może teraz chcieć?

Zastanawiał się, co by się stało, gdyby nie natknął się na Williama Sedgwicka tamtego wieczoru.

Wiesz, co by się stało, przypomniał sobie.

Dorzucił drewno do ognia, poruszył polanami na wielkim kamiennym kominku, zaparzył dzbanek kawy, naprawił toster. Potem patrzył przez chwilę na miotany wiatrem śnieg. Umył naczynia, żeby się czymś zająć. Nie chciał otwierać koperty'. Jeszcze nie.

„Pewnego dnia mogę poprosić o przysługę, którą obiecałeś mi wyświadczyć. . '-powiedział wtedy William Sedgwick.

A więc prawdopodobnie nadszedł ten dzień. Ale czego człowiek tak bogaty i wpływowy potrzebował od Ethana? William wiedział, że Ethan całkowicie odciął się od życia, jakie kiedyś prowadził; przyjął jego radę i wybudował sobie chatę w Maine. Ethan wysłał mu kiedyś kartkę z miasteczka.

W końcu ciekawość zwyciężyła. Otworzył kopertę. W środku znalazł dwa listy i małą fotografię. Jeden list był od prawnika: drugi od Williama Sedgwicka. napisany ręcznie czarnym atramentem.

Drogi Ethanie, powiedziałaś kiedyś, że gdybym kiedykolwiek potrzebował twojej pomocy, wystarczy, żebym dał znać. Dlatego właśnie piszę. Wierzę, że spełnisz moją prośbę, co Jest dla mnie wielką ulgą.

Jeśli czytasz te słowa, znaczy, że mnie już nie ma wśród żywych...

- Cholera - mruknął Ethan, kręcąc głową.

Wsunął list z powrotem do koperty i położył ją na stole. Uznał, że na razie przeczytał dosyć.

- Jak to, nie pójdziesz na odczytanie testamentu? - spytała Jenny Coles, nalewając do dwóch filiżanek herbatę z imbryka.

- Zwyczajnie, nie pójde-powtórzyła Amanda. Odchyliła się na oparcie sofy w swoim malutkim salonie i oplótła palcami ciepły kubek, wzdychając aromat irlandzkiej herbaty.

Jenny oparła stopy o stolik i odrzuciła długie kasztanowe włosy na plecy.

- Amando, porozmawiajmy jeszcze raz o twojej sytuacji. Po pierwsze, właśnie straciłaś pracę. Po drugie, pod koniec miesiąca wygaśnie twoje ubezpieczenie. Po trzecie, za trzy tygodnie będziesz musiała zapłacić czynsz. Po czwarte pieluszki nie rosną na drzewach. Mówić dalej?

Jenny była najlepszą przyjaciółką Amandy od czasu, kiedy obie chodziły do szkoły średniej. Wtedy właśnie Jenny przeprowadziła się z Brooklynu do Queens.

Bardzo się od siebie różniły, ale zupełnie im to nie przeszkadzało. Jenny była bezpośrednia, śmiała i modna: teraz miała na sobie długi rozpinany sweter, białą koszulę z satyny i seksowne dzinsowe biodrówki, a na nogach czarne skórzane oficerki. Amanda nosiła luźne spodnie, różowy podkoszulek z długimi rękawami i pantofle. Na ramiona zarzuciła stan szal. „Strój mamuśki”, jak mówiła przyjaciółka. Jenny upiła łyk herbaty.

- Nie ruszę się z leż kanapy, dopóki cię nie przekonam, że to nic złego przyjąć od ojca spadek.

Amanda westchnęła.

- Nie. Daj spokój Jenny. Jak mogę nagle wziąć pieniądze od człowieka, któremu zupełnie za życia na mnie nie zależało? O czym by to świadczyło?

-Tylko o tym, że nie jesteś idiotką - powiedziała Jenny z uporem. - Nie powinnaś pozwolić, by źle pojęła duma przysporzyła ci kłopotów. Wiesz, że twoja sytuacja jest naprawdę nic do pozazdroszczenia.

- Nawet jeśli masz rację - odparła Amanda - ja... nie chcę jego pieniędzy. Nigdy nie chciałam.

- Kochanie, rozumiem, że marzyłaś, żeby mieć tatę, nie pieniądze, ale co się stało, to się już nie odstanie. Pomysł o swoim życiu. A do życia potrzeba pieniędzy, które może ci zostawił.

Amanda założyła ręce na piersi.

- Nic chcę jego pieniędzy, źle bym się czuła, biorąc jałmużnę.

- Och. Amando. - Przyjaciółka westchnęła ciężko. - Dumanie zapłacisz za czynsz.

Jenny miała rację, Amanda bardzo dobrze o tym wiedziała. Ale jak mogłaby przyjąć spadek? Jej matka nie wzięła od Williama Sedgwicka ani centa. Mamo! Potrzebuję twojej rady. Amanda wzniosła oczy ku sufitowi.

- Więc idź tylko na odczytanie testamentu - zaproponowała Jenny. - Po prostu posłuchaj. Może ojciec nic zostawił ci pieniędzy, tylko piękny list. A w nim napisał, jak bardzo żałuje, że był beznadziejnym ojcem.

Amanda rozpogodziła się trochę.

- Tak, może chciał, żebym o nim pamiętała. To by mi się podobało. I miło byłoby zobaczyć znowu Olivię i Ivy. Złożyć im kondolencje.

Nagle Amanda uświadomiła sobie, że widziała jedną z siostr przypadkiem w dniu, kiedy umarł ojciec. Jakby los skrzyżował wtedy ich drogi. Choć Olivia jej nic zauważyła.

- Masz rację. - Upiła łyk herbaty. - Pójdę lam.

Jenny uśmiechnęła się, wzięła czekoladowe ciasteczko i z satysfakcją odgryzła kawalek.

- Wiedziałam, że w końcu się ze mną zgodzisz. Bardzo mnie to cieszy.

Ethan stał przy oknie, spoglądając na zegarek. Czekał na Nicka. No, gdzie się podziewasz, mały?

Była czwarta po południu. Do Nowego Jorku miał sześć godzin jazdy. Chciał wyruszyć jak najszybciej, bo zanosilo się na burzę. W końcu na podjeździe pojawiła się postać w błękitnej kurtce.

- Wyjeżdżasz? - Nick wskazał na walizkę pod drzwiami.

- Tak, do Nowego Jorku.

- O rany! Poważnie? Ale super! Strasznie bym chciał zobaczyć Nowy Jork. Dużo masz tam znajomych?

- Kiedyś miałem - odparł Ethan. - Teraz jadę w interesach.

- Nie wiedziałem, że prowadzisz interesy. - Nick zdjął kaptur i rękawiczki. - Myśleliśmy z ojcem, że jesteś milionerem, który nie musi pracować, albo myśliwym, albo zbiegłym skazańcom.

- Nic z tego. - Ethan się roześmiał. — Jestem szarym człowiekiem, który woli wieść proste życie, to wszystko.

Toster naprawiony. Działa jak nowy.

Nick, zazwyczaj bardzo ruchliwy, nagle zmartwiał. Spojrzał na stojący na stole w kuchni toster i talerz grzanek. Wybuchnął płaczem.

Zazwyczaj kiedy Izy napływały mu do oczu, co zdarzało się dość często, potrafił je powstrzymać. Trzynastoletni chłopcy nie lubią, by ktoś był świadkiem ich płaczu. Tym razem jednak łzy spływały mu po policzkach, a on nawet nie drgnął.

- Nick? Co się stało? - Ethan położył mu dłoń na ramieniu. - Toster działa bez zarzutu. Zrobiłem w nim grzanki.

Nick pociągnął nosem.

- Nie wiem. Pomyślałem, że może... Nie wiem.

- Co pomyślałeś? - dopytywał się Ethan.

- Ze gdyby nie dało się naprawić toster, to byłoby nawet lepiej. - Chłopiec usiadł na podłodze. Jego drobnym ciałem wstrząsał niepohamowany szloch.

Ethan wziął pudełko chusteczek higienicznych i usiadł obok Nicka.

- Bo wtedy mógłbyś trochę o wszystkim zapomnieć? Nic o mamie, oczywiście, ale o tym, że jej już nie ma?

Nick spojrział na niego zaskoczony.

- Tak. Właśnie o to mi chodziło. - Do jego brązowych oczu znowu napłynęły łzy. - Skąd wiedziałeś?'

Ethan oparł głowę o ścianę i spojrział na sufit.

-Ja też kiedyś straciłem kogoś bardzo bliskiego. Wiem, jak to jest.

- Mamę? - spytał Nick.

- Żonę.

I nasze nienarodzone dziecko.

- Kiedy to było? - spytał chłopiec.

- Trzy lata temu.

Nick zastanawiał się przez chwilę.

- Przecież... właśnie wtedy tu zamieszkałeś. Trzy lata temu. Ethan kiwnął głową.

- Zgadza się. Ta okolica, zielone lasy... to znaczy, kiedy nie są przykryte śniegiem ... drzewa i jeziora, i spokój, to wszystko pomaga przetrwać ciężkie chwile.

Nick zagryzł dolną wargę.

-I co? Tu przestałeś kochać swoją żonę?



Ethan pomyślał o zdjęciu Katherine, które zatrzymał. Była w trzecim miesiącu ciąży. Promieniowała radością.

-Nie. Nick. Nie przestałem. Ale są rzeczy, które pomagają odnaleźć spokój po takiej stracie.

- Jakie rzeczy?

- Spacerowanie po lesie. Bieganie. Naprawianie zepsutych urządzeń. Rozmowy z bliskimi.

Nie żeby Ethan z kimkolwiek dzielił się swoimi przeżyciami. Nick yęstchnął.

- Nie mogę rozmawiać o tym z tatą. He razy wspomnę o mamie, wygląda tak. jakby zaraz miał się rozplakać.

- Wiesz co. Nick? Myślę, że jeśli weźmiesz ten toster do domu i zrobisz ojcu jego ulubione grzanki, uzna to za znak.

-Jaki?

- Że pewne rzeczy- da się naprawić. Twarz chłopca pojaśniała.

—Tak myślisz?

- Tak. Zawsze będzie wam brakowało mamy, ale możecie czcić jej pamięć. Na przykład używając tego tosterka. Albo sadząc drzewo w ogrodzie.

Katherine kochała rośliny. Studiowała botanikę.

- To prawda. - Nick wstał, wziął toster, spojrzął na niego z szacunkiem i ruszył do drzwi.

- Te grzanki są dla ciebie - powiedział Ethan.

Chłopiec uśmiechnął się, włożył jedną do ust, a drugą do kieszeni.

- Posłuchaj, Nick, nie wiem, kiedy wrócę. Ale gdybyś mnie potrzebował, dzwoń na komórkę.

Nick kiwnął głową.

- Myślę, że sobie poradzę. Nie wiem dlaczego, ale czuję się jakoś inaczej. Dziwnie.

Ethan uśmiechnął się.

- Powodzenia.

Patrzył na chłopca, który ruszył biegiem do domu. z tosterem w objęciach, przez padając} śnieg. Ethan też szykował się do powrotu do domu.

#### **Rozdział 4**

Amanda przynajmniej dziesięć razy podnosiła słuchawkę telefonu i dziesięć razy odkładała ją z powrotem. Nie mogła zdecydować, czy powinna zadzwonić i złożyć siostrze kondolencje z powodu śmierci ojca.

To jakiś obłąd, myślała za każdym razem, kiedy odkładała słuchawkę. Jak to możliwe, że z najbliższymi krewnymi łączą ją tak dziwne stosunki? Bo nie ma żadnych stosunków. Nigdy nie było. Nie istniała żadna więź. W końcu postanowiła, że poczeka do spotkania w kancelarii. Tam będzie mogła porozmawiać z Oliwią i jej osobiście. To lepsze niż kontakt przez telefon, tłumaczyła sobie.

- Z pewnością - potwierdziła Jenny, która właśnie przysłała z przewieszonym przez ramię czarnym kostiumem. - Tak będzie lepiej. - Pochyliła się nad Tommym. - Witaj, maleństwo! Zgadnij, kto się będzie tobą zajmował, kiedy twoja mamusia pojedzie do miasta? Zgadza się! Ciocia Jenny!

Amanda przesała przyjaciółce pocałunek i poszła do sypialni z pożyczonym kostiumem. Nie miała wyboru, jej szafa była pełna „strojów mamusi”.

Przymierzyła też szalik z cętki leoparda, również przyniesiony przez Jenny, ale wydawał się zbyt wyzywający i niezbyt odpowiedni na tę okazję. Założyła małe brylantowe kolczyki po matce i jedyną parę porządną czarnych czółenek, jaką miała.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Jenny, kiedy Amanda wróciła do saloniku. - Myśl o Tommym. Dobrze? To ci pomoże skupić się na tym, co naprawdę ważne.

Amanda uśmiechnęła się, kiwnęła głową, pocałowała synka w czoło, a potem włożyła czarny wełniany płaszcz i wyszła.

Poszła do stacji metra za rogiem, starając się nie myśleć zbyt wiele. Kupiła gazetę, żeby się czymś zająć.

Kiedy pociąg wjechał na peron, miała ochotę odwrócić się na pięcie, pobiec na górę i wrócić do domu, ale zaraz drzwi rozsunęły się i Amanda wsiadła do przedziału.

Przeglądała gazetę, ale nie potrafiła się na niczym skupić. Przeczytała swój horoskop, zgodnie z którym powinna dziś dostać dobrą wiadomość, a potem horoskop Tommy "ego - ten z kolei zapowiadał niespodziankę.

Po co ja to czytam? Złożyła gazetę i spojrzała w ciemność za oknem. Oddychaj głęboko, powtarzała sobie. I pamiętaj, co powiedziała Jenny: myśl o Tom-mym.

Czterdzieści minut później Amanda stanęła pod drapaczem chmur, gdzie znajdowały się biura kancelarii prawnej Harrisa, Pinkera i Syifita.

Wjechała windą na dziewiętnaste piętro. Czuła się całkiem spokojna aż do chwili, gdy drzwi rozsunęły się, a ona wyszła na wyłożony dywanem korytarz. Na końcu znajdowały się oszklone drzwi i obok wisiła wielka złota tablica z nazwą firmy. Amanda nacisnęła ozdobną złotą klamkę i weszła do środka. Nagle zakręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że przekroczyła jakąś granicę i teraz jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

- Proszę dalej. - Recepcjonistka w skazała drewniane drzwi po lewej stronie swojego biurka.

Amanda weszła do dużej prostokątnej sali i natychmiast wyczuła panujące w niej napięcie.

Olivia Sedgwick, sztywna jakby kij połknęła, siedziała przy długim lśniącem stole, przeglądając dużą, oprawną w skórę księgę. Miała na sobie elegancki czarny kostium. Złote włosy, zebrane na karku w ciasny węzeł, przykrywała krótka czarna woalka.

Matka Olivii, wysoka, szczupła kobieta koło sześćdziesiątki z dum min wyrazem twarzy, siedziała obok córki i spoglądała to na zegar ścienny, to znów na swój zegarek. Drgnęła, kiedy drzwi się otworzyły. Na widok Amandy -wydała się trochę rozczarowana. Ivy Sedgwick siedziała naprzeciw Olivii. Miała krótkie, proste brązowe włosy z grzywką i ciepłe, wyraziste zielone oczy. Wyglądała przyjaźnie, co zawsze sprawiało, że Amanda czuła się przy niej bezpiecznie. Pozory jednak myliły; Ivy miała równie skomplikowany charakter jak Olivia, obok Ivy siedziała jej matka, również wysoka, szczupła i dumna.

William Sedgwick miał wyraźnie słabość do tego typu kobiet. Taka też była kiedyś matka Amandy.

Po drugiej stronie Ivy siedział, trzymając ją za rękę, przystojny mężczyzna koło trzydziestki. Amanda nigdy wcześniej go nie widziała.

Ach, tak. Na lewej dłoni Ivy połyskiwał pierścienek z brylantem. A więc ten człowiek to jej narzeczony.

A ja nawet nie wiedziałam, że moja siostra jest zaręczona, pomyślała Amanda ze smutkiem. Zupełnie, jakbyśmy byli sobie obce.

Uśmiechnęła się w duchu. Kiedy były nastolatkami, często widziała, jak Ivy płacze w czasie wakacji u ojca.

Kiedyś Ivy otworzyła się przed nią i wyznała, łkając, że wydaje się sobie taka nieciekawa, że na pewno nigdy nie będzie miała chłopaka, nie będzie się z nikim całować i nigdy nie wyjdzie za mąż. Kiedyś Olivia umówiła Ivy na randkę w ciemno z kolegą swojego chłopaka, ale kiedy tamten zobaczył Ivy, nagle źle się poczuł.

Tak przynajmniej powiedział.

Olivia była najstarszą z sióstr; Ivy najmłodszą. W wieku piętnastu lat Olivia Sedgwick, która czytywała wszystkie dostępne na rynku magazyny o modzie i urodzie, zmieniła się w elegancką młodą damę i cieszyła się wielkim powodzeniem wśród chłopców. Ivy natomiast spędzała letnie wieczory przed telewizorem, oglądając głównie seriale policyjne. Tak ją wciągnęła ta tematyka, że w końcu na poważnie zainteresowała się policyjnymi procedurami i zaczęła pracować jako wolontariuszka na jednym z komisariatów, gdzie wprowadzała dane do komputera i wykonywała inne proste zadania.

Amanda, która miała niebieskie oczy jak Olivia i lśniące brązowe włosy jak Ivy, obserwowała siostry i próbowała znaleźć sposób, by się do nich zbliżyć. Kiedyś nie poszła nawet na randkę, żeby razem z Ivy obejrzeć wieczorem film o pracy policji w Nowym Jorku. Miała nadzieję, że pozwoli jej to nawiązać bliższy kontakt z młodszą siostrą. To jednak nigdy nie nastąpiło. Amanda regularnie oglądała też kobiece magazyny-. W końcu poznała nazwiska wszystkich top modelek, a mimo to nie zdołała zaprzyjaźnić się z Olivią.

Potem Olivia skończyła osiemnaście lat i przestała przyjeżdżać do ojca na wakacje. I tak wygasła tradycja wspólnego spędzania dwóch letnich tygodni. Teraz Amanda zastanawiała się czasem, po co właściwie William zapraszał je do siebie, skoro nawet wtedy nie spędzał z nimi wiele czasu. W Maine Amandzie udało się zbliżyć tylko do Gary - gospodyni i kucharki Williama.

Teraz Olivia uśmiechnęła się poważnie do Amandy, która usiadła obok niej i odpowiedziała uśmiechem. Z Ivy również wymieniła uśmiechy. To już było coś, choć przecież żadna nie odezwała się ani słowem.

Zaraz potem Amanda poczuła na sobie wzrok obu obecnych w sali matek. Obie spoglądały na nią z pogardą.

Jak zwykle. Choć nie tylko na nią tak patrzyły. Matka Olivii taksowała pogardliwym spojrzeniem Amandę i Ivy, matka Ivy - Amandę i Olivię. Tak było od początku.

Matka Amandy rzadko widywała dwie pozostałe siostry Sedgwick, nie odczuwała potrzeby chronienia córki w obecności Williama i dziewczynek. Nie chciała oglądać człowieka, który ją skrzywdził i porzucił, ale nigdy nie powiedziała złego słowa na żadną z jego córek. Uważała, że były tylko niewinnymi dziećmi, uwikłanymi w niezręczną sytuację, w której dominowały wzajemne pretensje.

Matki Olivii i Ivy właśnie znowu wdały się w niezbyt przyjemną wymianę zdań i niewiele brakowało, a wybuchłaby kłótnia. Na szczęście w tej samej chwili drzwi znowu się otworzyły i do sali wszedł postawny mężczyzna po sześćdziesiątce. Położył na stole teczkę.

- Witam. Nazywam się George Harris, reprezentuję pana Sedgwicka. William był moim przyjacielem przez wiele lat, a także klientem, jego śmierć pograżyła mnie w głębokim smutku. - Odczekał chwilę, po czym usiadł i otworzył teczkę. - Teraz przedstawię państwu stosowne fragmenty ostatniej woli Williama Sedgwicka, która jest niepodważalna.

- To się jeszcze okaże - mruknęła matka Olivii. Olivia spojrzała na nią ostro.

- William zostawił dla każdej ze swoich trzech córek kopertę oraz dokładną instrukcję, kiedy ma zostać doręczona i otwarta - mówił prawnik. - W wyznaczonych dniach każda z córek może przyjść do kancelarii i odebrać swoją kopertę. Wszystkie koperty teraz znajdują się naszym sejfie.

- Kiedy Olivia dostanie swoją? - spytała matka Olivii, Prawnik odchrząknął,

- Dziesiątego grudnia swoją kopertę może odebrać Amanda Sedgwick. Trzynastego stycznia Olivia Sedgwick.

Dwudziestego marca Ivy...

Matka Ivy zerwała się na równe nogi.

- To data ślubu Ivy! William coś knuje! Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi!

- Proszę usiąść, pani Sedgwick - powiedział spokojnie prawnik. - W przeciwnym razie zostanie pani wyprowadzona z budynku. Jest tu pani wyłącznie dzięki naszej uprzejmości.

Matka Ivy spojrzała gniewnie na Harrisa, ale usiadła. Narzeczony Ivy pogłaskał ją po ręce.

- Amando, kochanie, może otworzysz swoją kopertę już dziś? - odezwała się matka Olivii. - Cóż znaczy tych kilka dni! Zwłaszcza że wszyscy jesteśmy tak bardzo ciekawi!

Prawnik wstał.

- Jakiegokolwiek odchylenia od warunków testamentu automatycznie unieważnią postanowienia znajdujące się w kopertach oraz uniemożliwią osobie, która się tego dopuści, dochodzenie praw do majątku Williama.

- Ale dlaczego Amanda ma pierwsza dostać kopertę? - spytała matka Olivii. - Nie jest najstarsza.

- Nie twoja sprawa - warknęła matka Ivy.

- Jak śmiesz! - odparowała matka Olivii.

- Powiem ci, jak śmiem. - Matka Ivy podniosła głos. - Tylko Ivy, jako jedyne ślubne dziecko Williama, powinna cokolwiek odziedziczyć!

- Mamo! - syknęła Ivy, oblewając się rumieńcem. - Przestań!

- Kochanie, ja tylko chcę twojego dobra. Planujesz bardzo drogie przyjęcie weselne za trzy miesiące. Jestem pewna, że twój ojciec zamierzał ci w tym pomóc...

- Wątpię — odezwał się nagle narzeczony Ivy z ponurą miną. - Dlaczego miałby pomagać w organizowaniu wesela, skoro w ogóle nie życzył sobie tego ślubu? Uważał, że nie jestem dość dobry dla Ivy.

- Och, Declan. - Ivy westchnęła głęboko. - Mój ojciec był po prostu snobem. Dla niego tylko inwestor bankowy po studiach MBA w Wharton, który gra w golfa, byłby dość dobry.

- A czym pan się zajmuje? - spytała matka Olivii.

- Akurat robię teraz MBA na uniwersytecie w Nowym Jorku - odparł Declan. - William twierdził jednak, że trzydziestoletni mężczyzna powinien mieć już ugruntowaną pozycję zawodową, a nie dopiero zaczynać studia.

- Ja sądzę, że dążenie do podnoszenia swoich kwalifikacji jest bardzo ważne — powiedziała matka Ivy, klepiąc Declana po ręce. - Pewnego dnia odniesiesz wielki sukces. Declan to syn mojej przyjaciółki — dodała. - Jestem bardzo szczęśliwa, że wkrótce ożeni się z Ivy.

- Moim zdaniem to miło, że William w ogóle cokolwiek nam zostawił, biorąc pod uwagę, jak mało się nami interesował - stwierdziła Ivy.

- Nie spieszyłabym się tak z wdzięcznością - burknęła matka Olivii. - Nie wiemy jeszcze, co znajduje się w kopertach. Może rachunki za wakacje, które spędzałyście w Maine.

- Mamo - wycedziła Olivia przez zaciśnięte zęby. - Dosyć tego. Olivia i Ivy pokiwały głowami i westchnęły jednocześnie. Prawnik wstał.

- Życzę państwu miłego dnia.

Obie matki poderwały się na równe nogi.

- Jak to? Więc to już wszystko?

- Tak - odparł krótko Harris i odwrócił się do Amandy. - Do zobaczenia dziesiątego. Może pani przyjść po kopertę o dowolnej porze.

Dziesiątego wypadło w piątek. Za dwa dni.

- Powtórzę jeszcze raz - dodał Harris. — Jakiegokolwiek odstępstwa od warunków testamentu unieważnią prawa do spadku osoby, która się ich dopuści. To bardzo ważne. A teraz proszę raz jeszcze przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia z powodu straty, jaka panie dotknęła. - Po tych słowach zamknął teczkę i opuścił salę.

Ponieważ wszystko zostało już powiedziane, matki wstały, pożegnały swoje córki i wyszły. Amanda, Olivia i Ivy nie ruszyły się z miejsc.

- Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę odszedł - powiedziała Amanda, patrząc na swoje drżące ręce.

- Wiem. Ja też - odparła Ivy. Olivia kiwnęła głową.

Siedziały w milczeniu, w którym jednak nie było wrogości, aż w końcu weszła recepcjonistka i poinformowała, że za chwilę w sali odbędzie się spotkanie partnerów spółki.

- Cóż, muszę wracać do redakcji - powiedziała Olivia.

- Tak ja też powinnam już lecieć - mruknęła hy. - Declan... - zwróciła się do narzeczonego, spoglądając na zegar.

- Jeśli chcesz zdążyć na zajęcia o dziesiątej, lepiej weź taksówkę.

Declan kiwnął głową.

- Dasz sobie radę?

Ivy uśmiechnęła się, przytaknęła, a narzeczony pocałował ją i wyszedł. Amanda także rzuciła okiem na zegar.

- Dziewięta czterdzieści pięć - powiedziała. - Tommy pewnie zaraz utnie sobie poranną drzemkę.

Olivia i Ivy odwróciły się do Amandy.

- Ile on teraz ma? - spytała Olivia, kiedy zbierały swoje rzeczy i ruszyły w stronę wind.

- W przyszłym miesiącu skończy rok.

- Jest śliczny - powiedziała Ivy.

-Tak, ma oczy Sedgwicków - dodała Olivia, wsiadając do windy. Kiedy pożegnały się pod budynkiem i rozeszły w trzy różne strony, Amanda uświadomiła sobie, że siostry musiały obejrzyć zdjęcia, które im wysłała.

Uśmiechnęła się do siebie. Może jednak siostrzeniec trochę je interesował.

Ethan stał w cieniu bramy naprzeciw budynku, w którym mieściła się kancelaria Harrisa, Pinkera i Swifta. Czytał nekrolog Williama Sedgwicka zamieszczony w „New York Timesie” i czekał na pojawienie się siostr.

.. zostawił trzy córki, Ivy Sedgwick z New Jersey, Amandę Sedgwick z Queens i Oliwię Sedgwick z Manhattanu.

I nagle ją zobaczył - Amanda wyszła z budynku z dwoma innymi młodymi kobietami, zapewne przyrodnimi siostrami. Ivy i Oliwię. Zatrzymały się na chodniku, a potem przesunęły trochę kiedy przystanęła obok nich

grupka pracowników, którzy wyszli na papierosa. Rozmawiały. Wszystkie miały poważny wyraz twarzy.

Przyglądał się Amandzie. Dziwnie się czuł. widząc tę kobietę w rzeczywistości po dwóch dniach oglądania jej fotografii. Kiedy w końcu przeczytał list Williama, nie mógł oderwać oczu od zdjęcia Amandy.

I nie chodziło tylko o jej urodę. Nie wiedział, co tak przykuło jego uwagę. Niektórzy uznaliby ją może nawet za zbyt prostą. Nie miała makijażu, a jej włosy wyglądały jak u nastoletniej uczennicy - długie, nietknięte farbą ani lakierem. Oczy. pomyślał. Ciemnoniebieskie, myślące, uważne. Jakby czegoś szukały.

Amanda Sedgwick była inteligentna. Od razu dało się to zauważyć.

Wiedział o niej bardzo niewiele - samotna matka, mieszka w dość zaniedbanym budynku w Queens, pracuje w hotelu. Tylko tyle.

Po lekturze listu Williama chciał dowiedzieć się o Amandzie czegoś więcej. Owszem, list prawnika dostarczył mu szczegółowej instrukcji, zawierał daty i godziny - na przykład podawał dzień odczytania testamentu i dzień, w którym Amanda otrzyma kopertę. Ale ciągle czegoś brakowało. Ethan wiedział dokładnie, co ma zrobić: nie miał jednak pojęcia, dlaczego.

Wyjął z kieszeni płaszcz kopertę, a z niej zdjęcie Amandy. Uważał, by nie wysunąć przy tym zdjęcia dziecka.

Teraz włosy Amandy były trochę dłuższe. Miała na sobie prosty czarny płaszcz i czarną czapkę, naciągniętą na uszy. Zacierała zmarznięte ręce.

Cóż, Amando, pomyślał. Pewnie już niedługo będzie cię stać na rękawiczki.

Chyba że coś spieprzysz.

Kobiety rozeszły się i Amanda ruszyła do metra. Myślał o tym, by za nią pójść, poobserwować ją trochę, ale miał już dość tego miasta, była dopiero dziesiąta rano.

Ubiegłego wieczoru, kiedy wreszcie przyjechał do Nowego Jorku, na widok wieżowców Manhattanu ścierpła mu skóra. Musiał się zatrzymać.

- Dlaczego kazałeś mi tu wrócić, Williamie? - krzychał w samochodzie, patrząc na tysiące migoczących świateł. - Wiesz, dlaczego opuściłem Nowy Jork. Wiesz, co się tu stało.

Wziął głęboki oddech. Jak ja tu wytrzymam kolejny dzień, nie wspominając już o całym miesiącu? — zastanawiał się, podnosząc kołnierz płaszcza.

Amanda zeszała ze schodów i zniknęła mu z oczu. Ethan ruszył w przeciwnym kierunku ze spuszczoną głową, żeby nikt go nie rozpoznał. Dawniej często bywał w tej okolicy. Myśl, że mógłby spotkać kogoś znajomego, wydawała się nie do zniesienia.

Kiedys kartki, telefony i zatroskane twarze też były nie do wytrzymania. ..Bardzo mi przykro z powodu tej strasznej straty, Ethanie...” I tak bez końca. Albo... „Nie wiedziałem nawet, że się ożeniłeś. Spotykaliśmy się tak często, a jednak...”

Zatrzymał się nagle na środku Szóstej Alei, podniósł głowę i patrzył przez chwilę w błękitne grudniowe niebo, chcąc otrząsnąć się ze wspomnień. Potem ruszył dalej w stronę hotelu, gdzie zamierza! się zaszyć do chwili, kiedy nadejdzie czas, by oficjalnie rozpocząć zadanie zlecone przez Williama. W hotelu znajdowała się kafejka internetowa, będzie więc mógł napić się mocnej kawy i poszukać w sieci informacji na temat rodziny Sedgwicków.

## **Rozdział 5**

Amanda nie mogła zasnąć. Znowu. Spojrzała na stojący przy łóżku zegar. Piąta.

Piąta rano. Piątek, dziesiąty grudnia. Dzień koperty.

Od chwili, kiedy opuściła kancelarię, nie mogła myśleć o niczym innym. Co jest w kopercie? Jaka to koperta? Biała, z okienkiem? A może z szarego papieru?

Czy w środku znajdzie list? Czek? Jakąś pamiątkę?

— Cokolwiek dostaniesz, zaakceptuj to - powiedziała Jenny poprzedniego dnia, kiedy spacerowały z Tommym po parku.

Amanda przewróciła się na plecy i podciągnęła kołdrę pod brodę. Zaaceptuj to. Hm...

Przez całe życie akceptowała różne rzeczy: że nie ma ojca, że jej syn nie zna ojca ani dziadka, że siostry są jej zupełnie obce.

Cóż, pomyślała, jeśli nie można zmienić swojej sytuacji, należy ją zaakceptować. I trzeba zmienić siebie, nie innych.

Nie będę rozdzierać szat, pomyślała, przewracając się na brzuch. Nie chciała jednak żyć z pieniędzy ojca. William Sedgwick i Paul Swinwood pokazali jej wyraźnie, że sama biologia nie wystarcza, by stać się ojcem.

Miłość. Troska. Poczucie wspólnoty. Oto, co tworzy rodzinę.

- Ile masz pieniędzy na koncie? - spytała wczoraj Jenny. - Tyle żeby jeszcze przez kilka miesięcy płacić czynsz i rachunki, prawda? A później?

- Znajdę sobie pracę - odparła Amanda. Nie chciała mówić, jak źle przedstawia się stan jej finansów. - Mam doświadczenie na stanowisku recepcjonistki. A w Nowym Jorku jest mnóstwo hoteli. Na pewno coś znajdę. Pamiętała jednak, że pracę w hotelu Metropolitan dostała po czterech miesiącach poszukiwań.

- Jasne - mruknęła Jenny. - Twoja była szefowa na pewno wystawi ci fantastyczne referencje.

No, tak.

Amanda usiadła na łóżku i oparła się o wezgielnie.

- Mamo - powiedziała, spoglądając w ciemne niebo. - Daj mi siłę. Pomóż mi postąpić właściwie.

Matka na pewno powiedziała, że najważniejszy jest Tommy, i jeśli córka potrzebuje pieniędzy, które zostawił ojciec, powinna przyjąć je z wdzięcznością i potraktować jako dar z nieba.

Matka dodałaby, że ona sama nie potrzebowała pieniędzy Williama tylko dlatego, że dostała w spadku po rodzicach niewielki majątek, który zapewniłby jej utrzymanie w razie utraty pracy.

Amanda uświadomiła sobie, że wyprzedza wypadki. W kopercie może równie dobrze znajdować się coś bez żadnej wartości materialnej. Na przykład instrukcje dotyczące wyglądu nagrobka Williama albo miejsca jego pochówku.

Nie ma to jak gorycz i sarkazm z samego rana, skarciła się w duchu.

A jeśli dostanie jednak list? Długi, ręcznie napisany, w którym ojciec wyjaśni, dlaczego było tak, jak było.

Wyzna, że jednak kochał swoje córki, i żałuje, że nie postępował jak ojciec.

Muszę znaleźć pracę, pomyślała, patrząc na rozjaśniające się niebo za oknem. Żeby zarobić na czynsz i rachunki. Nie mam żadnego wpływu na zawartość koperty.

Ale tak bardzo chciałabym, żeby to był list, pomyślała i spojrzała na Tommy'ego śpiącego w łóżeczku. Tak, tylko tego naprawdę chcę.

- Proszę tędy, panno Sedgwick - powiedziała sekretarka Harrisa. Amanda wyprostowała się i przeszła za nią przez drzwi oznaczone napisem

Prywatne. W niewielkim pomieszczeniu stały lśniący stół i krzesło.

- Pan Harris zaraz przyjdzie - dodała sekretarka i zamknęła drzwi. Amanda chodziła przez chwilę po pokoju, usiadła, potem wstała i znowu usiadła.

Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po dziewiątej. Wcześniej chodziła nerwowo po mieszkaniu, gorączkowo rozmyślając, aż do chwili, kiedy przyszła Lettie, żeby zająć się Tommym. Wtedy Amanda mogła już wyjść, ale nogi miała jak z waty.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Lettie. - Dasz sobie radę, jak zawsze.

Dam sobie radę, powtórzyła teraz Amanda w myślach. Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł George Harris.

Powitał serdecznie Amandę, postawił metalową skrzynkę na stole, potem wyjął z kieszeni zestaw kluczy i otworzył pojemnik. Amanda zamknęła oczy.

- Dobrze się pani czuje? - spytał.

- Jestem trochę zdenerwowana, poza tym wszystko w porządku - odparła. Uśmiechnął się ze zrozumieniem i wyjął ze skrzynki dość dużą białą kopertę.

- Oto pani koperta - powiedział. - Musi ją pani otworzyć dziś przed północą. Zawartość powinna wszystko wyjaśnić, gdyby jednak miała pani jakieś pytania, proszę dzwonić do nas bez wahania.

- Dziękuję. - Amanda miała nadzieję, że Harris doda jeszcze kilka słów na otuchę, ale on zabrał skrzynkę i wyszedł.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Amanda spojrzała na leżącą na stole kopertę z wydrukowanym czarnym napisem: Dostarczyć Amandzie Sedgwick dziesiątego grudnia.

Wzięła kopertę do ręki - prawie nic nie ważyła. W środku mogła być najwyżej jedna kartka cienkiego papieru. Albo czek.

Przygryzła dolną wargę i odwróciła kopertę. Ale na drugiej stronie nie było żadnego napisu.

Przez chwilę obracała kopertę w palcach, próbując zebrać się w sobie, otworzyć ją i mieć to wreszcie za sobą. Przesunęła kciukiem wzdłuż zagięcia, ale zaraz pokręciła głową i włożyła kopertę do torebki. Doszła do wniosku, że woli to zrobić w domu. Kto wie, co jest w środku? Czek na jednego pensa? Na milion dolarów? List?

Idź do domu, powiedziała sobie. Zwolnij Lettie i otwórz kopertę.

Może zawartość wyjaśni wszystko raz na zawsze.

- Otworzyłaś kopertę? - spytała Jenny.

Amanda okręciła sznur telefonu wokół palca i spojrzała na kopertę, która leżała na kuchennym stole. Od czasu, kiedy Amanda wróciła do domu dwie godziny temu, Jenny zadzwoniła już po raz trzeci.

- Jeszcze nie.

Przyjaciółka westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Amando, jak możesz wytrzymać tę niepewność? Mnie to dobija!

Cóż, a ja mogę wytrzymać, pomyślała. Wytrzymała przez dwadzieścia osiem lat, a teraz miała przed sobą ostatnią szansę zrozumieć człowieka, który dał jej życie.

- Mówią, że niewiedza jest błogosławieństwem - powiedziała. - Mam wrażenie, że kiedy otworzę kopertę, cały mój świat się zmieni... albo nie, co byłoby właściwie jeszcze gorsze. - Usiadła na krześle i spojrzała w okno. — Boję się. Jen. Boję się tego, co znajdę w tej głupiej kopercie, która prawie nic nie wazy.

- Wiem - odparła Jenny. - Ale od dawna radzisz sobie z różnymi lękami. Cokolwiek tam jest, poradzisz sobie. Na pewno.

-Dzięki.

- Zadzwoń do mnie, jak tylko ją otworzysz. Co może nigdy nie nastąpi, pomyślała Amanda.

Muszę otworzyć kopertę dzisiaj do północy, tak powiedział prawnik. Rozległ się dzwonek domofonu. Nie miała pojęcia, kto to może być. Jenny siedziała w pracy, a Lettie otworzyłyby sobie kluczami.

- Tak? - odezwała się do słuchawki.

- To ja, Olivia. Olivia?

Amanda nacisnęła brzęczyk, potem otworzyła drzwi do mieszkania i czekała, aż siostra wdrapie się na piąte piętro.

Olivia jest pewnie zaskoczona widokiem tego zaniedbanego, starego budynku i w ogóle faktem, że Amanda mieszka daleko od centrum, za rzeką oddzielającą ją od migotliwych świateł i przepychu Manhattanu.

- Nie ma tu windy? - spytała Olivia, kiedy pojawiła się na schodach. - Dobrze, że codziennie ćwiczę.

- Chodzenie po schodach utrzymuje mnie w dobrej formie. — Uśmiechnęła się do siostry. Zresztą świetnie się składa, dodała w myślach, bo nie mam czasu ani pieniędzy, żeby odwiedzać siłownię. - Zapraszam.

Oli via weszła do środka, zdjęła czapkę, rękawiczki i płaszcz. Amanda powiesiła go w szafie w przedpokoju.

Olivia rozejrzała się wokół, wyraźnie zaskoczona prostotą wnętrza.

- Nie będę owijać w bawełnę - zaczęła, odsuwając z czoła długi jasny lok. -Umieram z ciekawości, co znalazłaś w kopercie.

- Jeszcze jej nie otworzyłam — odparła Amanda z uśmiechem.

- Nie jesteś ciekawa?

- Och, oczywiście, że tak. Ale jeszcze bardziej jestem zdenerwowana. Olivia kiwnęła głową.

- Ja też pewnie będę, kiedy nadejdzie moja kolej. Prawdę mówiąc, przyszłam tu jeszcze z jednego powodu.

Widziałaś to?

Olivia podniosła „New York Now' brukowiec pełen plotek o sławnych i bogatych mieszkańcach Nowego Jorku. Przerzuciła kilka stron i wręczyła gazetę Amandzie.

Podobno córki Williama Sedgwicka, jednego z najbogatszych nowojorskich biznesmenów i filantropa, zostały zaproszone na odczytanie jego testamentu. W kancelarii otrzymały jednak tylko bardzo enigmatyczne informacje dotyczące swojego dziedzictwa. Każda z córek ma dostać określonego dnia kopertę, której zawartości nikt nie zna. Ekscytujące! Dziś Amanda Sedgwick (dwadzieścia osiem lat, mieszka w Queens) odbierze swoją. Miejmy nadzieję, że nasz godny zaufania informator zdoła zajrzeć do środka.

Zanim Amanda zdołała zebrać myśli, znowu ktoś zadzwonił do drzwi na dole. Tym razem jednak czuła, że dobrze wie, kto przyszedł.

I nie myliła się.

Ivy.

Roześmiała się na widok Olivii.

- Zdaje się, że nie tylko mnie rozpiesiera ciekawość.

- Moja matka ciągle wierci mi dziurę w brzuchu. - Olivia uśmiechnęła się. -Pytała mnie już chyba ze sto razy, czy wiem, co dostała Amanda.

Ivy znowu się roześmiała i zdjęła rękawiczki.

- Moja też, chociaż pewnie nie muszę ci tego mówić. O! - Wskazała gazetę. - Też to czytałam. Prawnicy Williama muszą być wściekli. Pewnie próbują teraz ustalić, który z setek pracowników kancelarii znajduje się na liście płac tej gazety. Sławni i bogaci klienci z pewnością nie są zachwyceni, że ich prywatne sprawy mogą być roztrząsane na łamach brukowca.

Olivia kiwnęła głową.

- Zadzwońiłam do tej redakcji i zażądałam, żeby przestali rozpowszechniać plotki o mnie i mojej rodzinie. Myślę, że to zakończy sprawę.

- Świetnie - mruknęła Ivy. - Nie wiem, na jakiej podstawie zakładają, że w ogóle coś odziedziczymy.

Olivia i Ivy usiadły w saloniku przy herbacie i ciasteczkach cynamonowych, które przyniosła rano Lettie, i Amanda poszła do kuchni do kopertę.

- Jestem wykończona nerwowo - powiedziała. - Mam wrażenie, że jeśli ją otworzę, nie będzie odwrotu. Nie wiem tylko, od czego.

- Czuję to samo - odparła Olivia. - Nie chcę myśleć o wielu rzeczach dotyczących naszego ojca. A te koperty nas w pewnym sensie do tego zmuszą.

- Może to i dobrze? - powiedziała Ivy, popijając parującą herbatę. - Prawda?  
Amanda uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- W każdym razie cieszę się, że tu jesteście. Sama chyba nie otworzyłabym tej koperty. A kto lepiej od was zrozumie to, co jest w środku?  
Olivia i Ivy kiwnęły głowami.

- W porządku. - Amanda wzięła głęboki oddech. - Do rzeczy. - Otworzyła kopertę i wyciągnęła białą kartkę. To, co na niej zostało wydrukowane, wyglądało na długą listę instrukcji, po jednej i drugiej stronie. Amanda zajrzała do koperty. Pusto, niczego nie przeoczyła.

- Co tam jest napisane? - spytała Olivia.

- Przeczytam głośno. - Amanda odchrząknęła. — .Amanda Sedgwick, moja druga z kolei córka, dziedziczy dom przy Central Parku na Siedemdziesiątej Czwartej Zachodniej ulicy, jeśli zastosuje się dokładnie do następujących zaleceń..."

Olivia otworzyła usta ze zdumienia.

- Ten dom jest wart miliony!

- Moja matka dostanie szału - odezwała się Ivy. - O ile wiem, William posiadał tylko trzy nieruchomości - dom na Manhattanie, w Maine i małą gospodę w New Jersey. Dom w Nowym Jorku ma największą wartość.

Amanda spojrzała na siostry. Żadna nie wydawała się szczególnie zmartwiona zawartością koperty. Wyglądały raczej na zaciekawione.

- Czytaj dalej - poprosiła Olivia.

- „Zgodnie z informacjami przekazanymi przez prawnika, George'a Harrisa, Amanda musi dokładnie zastosować się do moich zaleceń: inaczej nie otrzyma spadku".

- Ciekawe, kto będzie wiedział, czy się do nich zastosowałaś, czy nie? - spytała Ivy.

- „Amanda będzie stale obserwowana przez wyznaczoną do tego osobę, żeby nie było wątpliwości, czy stosuje się do zaleceń". - Po Tym zdaniu Amanda puściła nagle list, jak rozżarzony węgiel. Kartka spadła na dywan. - Ktoś będzie mnie obserwował? - powtórzyła. — Stale?

Olivia i Ivy spojrzały na siebie.

- Rzeczywiście dziwne - przyznała Olivia.

- Tak - zgodziła się Ivy. - Nie podoba mi się to. Zwłaszcza że jestem policjantką.

- Czytaj dalej - zaproponowała Olivia. - Może jest tam informacja, kto będzie cię obserwował.

Amanda wzięła głęboki oddech i podniosła kartkę z podłogi.

- „Amanda może popełnić dwie pomyłki. Przy trzeciej zostanie pozbawiona spadku".

- Pomyłki? - powtórzyła Ivy. - Co, na litość boską...?

- .Amanda ma przeprowadzić się do wyżej wspomnianego domu w następną sobotę; sypiać w czerwonej sypialni. Tommy w pokoju błękitnym. Nie wolno jej wchodzić do białego pokoju, chyba że wyjdzie za mąż".

- To jakieś szaleństwo! - krzyknęła Olivia. -I co to za bzdura z tym białym pokojem?

Amanda westchnęła.

- Coraz mniej mi się to podoba. Posłuchajcie dalej: .Amanda ma mieszkać w tym domu co najmniej przez miesiąc. W czasie pierwszych trzydziestu dni musi siedzieć w głównym salonie na brązowej skórzanej kanapie dwa razy dziennie przez godzinę".

Olivia i Ivy wymienili spojrzenia.

- Byłam w tym domu kilka razy i siedziałam na brązowej kanapie - powiedziała Olivia. - Stoi naprzeciwko kominka, nad którym wisi portret naszej czwórki w Maine.

- Pamiętam, jak robiliśmy zdjęcie do tego portretu! - zawołała Ivy. - Miałam wtedy siedemnaście lat. Najgorszy okres mojego życia.

Amanda i Olivia parsknęły śmiechem.

- Zawsze mi się wydawało dziwne, że trzymał ten portret w domu, i to w pokoju, z którego ciągle korzystał — zauważyła Olivia. — Po co go tam powiesił, skoro w ogóle się nami nie interesował?

- William Sedgwick jest jedną wielką zagadką. - Amanda pokręciła głową.

Przeczytała szybko resztę listu, było tam jeszcze kilka niezrozumiałych zaleceń, czego nie wolno dotykać i gdzie nie wolno zaglądać, a potem trochę prawnych formułek oraz nazwisko i adres prawnika Williama. Odłożyła list, usiadła w fotelu i wzięła kubek. Spojrzała na siostry, które wymieniały uwagi na temat ekscentrycznych zachowań ojca, jakby siadywały tu od zawsze - trzy siostry' rozmawiające przy herbatce.

Zaczęła się między nimi rodzić więź. Ten zwariowany list i idiotyczne zalecenia przynajmniej zdołały je trochę do siebie zbliżyć. I za to Amanda była ojcu wdzięczna.

Nagle w sypialni rozległ się płacz Tommy'ego. Ivy i Olivia podskoczyły.

- Mam nadzieję, że go nie obudziłam - powiedziała Ivy.

- Nie. - Amanda się uśmiechnęła. - O tej porze zwykle sam się budzi. -Poszła do sypialni i przeniosła Tommy'ego, żeby mógł poznać ciotki, które na szczęście nie rzuciły się w panice do wyjścia.

- Och... - mruknęła Olivia, mięknąc na widok dziecka. - Jaki on słodki!

- Cudowny - rozjaśniła się Ivy, głaszcząc go lekko po policzku.

- No, muszę lecieć. - Olivia wzięła płaszcz z szafy w przedpokoju. - Terminy gonią, a wydawca znowu wysłał mnie do Paryża na pokazy mody. Wrócę dopiero za miesiąc.

Cały czas mojego mieszkania w domu Williama, pomyślała Amanda zaskoczona swoim rozczarowaniem. Więc to jednak nie był wstęp do zacieśniania stosunków.

- Ja też wyjeżdżam na kilka tygodni - powiedziała Ivy z uśmiechem. - Jadę z Declanem do Irlandii. Jego rodzice tam mieszkają. Odwiedzimy krewnych i przyjaciół, którzy nie będą mogli przyjechać na nasz ślub. Jestem taka podekscytowana! - Ale zaraz uśmiech zgasł na jej twarzy. - Żałuję tylko, że nasz ojciec nie akceptował Declana. Teraz już nie będzie mógł zmienić zdania...

- Najważniejsze, co ty czujesz - powiedziała Amanda.

- Właśnie - zgodziła się Olivia, naciągając czarną czapkę na głowę. — I pamiętaj, nikt nie był dość dobry dla Williama. Nawet jego własne córki.

- Przykre, ale niestety prawdziwe — mruknęła Ivy, narzucając kurtkę. Amanda kiwnęła głową. Wszystko zostało już powiedziane.

- Cóż, powodzenia przy przeprowadzce do domu przy Central Parku - rzuciła Ivy. - Nadał nie podoba mi się, że ktoś ma cię obserwować, ale może to tylko błąd. Wiesz, żebyś jednak robiła wszystko zgodnie z zaleceniami.

- Tak, na pewno błąd - odezwała się Olivia. - Przecież nie mógł wynająć kogoś, żeby chodził za tobą po domu. ..

- To prawda - mruknęła Amanda. Poczuli się trochę lepiej. - W każdym razie nie zdecydowałam jeszcze, czy wezmę udział w tej szopce. Nie wiem nawet, czy chcę mieć ten dom. Nigdy w nim nie byłam. Teraz, kiedy ojciec nie żyje... ten dom nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

- Może stary William chce to zmienić - zasugerowała Ivy.

- Zza grobu — dodała Olivia. Amanda wzruszyła ramionami.

- Muszę wszystko przemyśleć. Olivia kiwnęła głową.

- Cóż, jeśli postanowisz spełnić zalecenia ojca, lepiej trzymaj te instrukcje zawsze pod ręką, żebyś o czymś nie zapomniała. Kto wie, może są tam zainstalowane kamery.

Ivy przewróciła oczami. - Koszmar.

Amanda uśmiechnęła się, a potem przyjęła jeszcze kilka ciepłych słów na temat Tommy "ego. pożegnała siostry i po chwili została sama.

Zaczekała, aż na schodach ucichły kroki. Podeszła do okna. Jakiś człowiek stał w bramie budynku naprzeciwko z rękami wciśniętymi w kieszenie. Nie widziała go wyraźnie, ale miała wrażenie, że patrzył w jej stronę.

Krzyknęła cicho i cofnęła się szybko. Naprawdę ktoś ją obserwuje? Już teraz?

Stanęła przy framudze i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz, Ivy wsiadała właśnie do samochodu na wprost wejścia, a Olivia otwierała drzwi czarnego sedana. klon na nią czekał.

Mężczyzna ciągle stał w bramie.

Amanda zmrużyła oczy. by dostrzec coś więcej, ale twarz krył cień. Nieznajomy był wysoki, dobrze zbudowany i dość młody. Koło trzydziestki. Na głowie miał czapkę, więc nie widziała koloru włosów.

To może być Bogu ducha winny człowiek, pomyślała. Nie daj się zwariować z powodu głupiego listu.

Po chwili znowu wyjrzała przez okno. Mężczyzny już nie było.

No, no, pomyślał Ethan, patrząc, jak szary kociak i policjantka wychodzą z zaniedbanej kamienicy. Gadały jak stare przyjaciółki, siostry, współpracownicy.

Zastanawiał się, czy panny Sedgwick rzeczywiście są niezadowolone z tego, jak zostały potraktowane przez ojca? Czy naprawdę czekały na dzień, kiedy najdroższy tatuś kopnie w kalendarz, by położyć ręce na jego milionach? A może opłakiwały śmierć ojca, którego nigdy nie miały okazji dobrze poznać? Człowieka, który w ciągu całego życia spędził z nimi zaledwie kilka tygodni?

Ethan rzetelnie odrobił pracę domową. Wszystko, co znalazł w sieci o Williamie Sedgwicku i jego rodzinie, przeczytał bardzo dokładnie. Nie było tego zresztą wiele. Głównie plotki. Najwyraźniej William przedkładał nowe znajomości nad stałe związki, w tym także te z własnymi dziećmi. To jakoś nie zgadzało się z wizerunkiem człowieka, jakiego Ethan poznał w środku nocy trzy lata temu. Wtedy umiłowanie życia, ludzi, rodziny przez Sedgwicka uratowało Ethana.

Spojrzał w okno Amandy w chwili, kiedy rozsunięty się zastół}'. Stała w miękkim świetle lampy. Nie widział twarzy. Był za daleko, a poza tym zapadł już zmierzch, ale widok Amandy znowu zrobił na nim wrażenie.

Już niedługo tu pomieszkasz, pomyślał, a potem odwrócił się i ruszył do samochodu zostawionego kilka przecznicy dalej. Wkrótce zmienisz tę zapyziałą okolicę na luksus bardzo okazałej rezydencji.

Był zaskoczony, że Amanda żyła tak skromnie. Nie, żeby dzielnica wydawała się bardzo zaniedbana czy niebezpieczna. Ale spodziewał się czegoś modnego, ponad stan.

Choć z drugiej strony, skąd miał wiedzieć, czego się spodziewać po Amandzie Sedgwick. Na jej temat znalazł bardzo niewiele informacji. Wiadomości o dziennikarce znanego magazynu mody i policjantce pojawiały się w Internecie częściej ze względu na ich zawody. Nieliczne wzmianki o Amandzie krążyły tylko wokół śmierci jej ojca i spadku.



Nic o tobie nie wiem i nie zamierzam wiedzieć, pomyślał, spoglądając jeszcze raz w stronę szczupłej postaci w oknie. Chcę tylko, żebyś jak najszybciej przejęła spadek, bo wtedy będę mógł wynieść się z tego miasta, zostawić za sobą straszne wspomnienia. Uciec przed prawdą.

Amanda cofnęła się od okna. Musiała zauważyć, że czał się w bramie.

A to dopiero początek, kochanie.

## Rozdział 6

Następnego dnia, kiedy Amanda przygotowywała obiad dla siebie i Tommy'ego, który siedział w wysokim krzeselku i zjadał na przystawkę płatki owsiane, rozległo się pukanie do drzwi. Amanda drgnęła i omal nie upuściła garnka z kurczakiem.

Wsunęła garnek do piekarnika, zdjęła fartuszek i podeszła do drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała, potem spojrzała w wizjer. Za drzwiami nie było nikogo. Ale ktoś mógł kucnąć albo zacząć się z boku.

Zerknęła na łańcuch i zasuwę. Nikt nie zdołałby się wedrzeć do środka. Tu, między zamkniętymi na siedem spustów drzwiami i zakratowanym okienkiem wychodzącym na schody pożarowe, mogła czuć się bezpieczna. Wyrzała z okna saloniku. Jakiś mężczyzna stał w cieniu budynku naprzeciwko. Sprawiał wrażenie, jakby patrzył w okno Amandy. Na Amandę. Spojrzała na synka, który podrygiwał roześmiany w krzeselku. Nie, to nie jest życie. Ani dla niej, ani dla Tommy'ego. Spadek po ojcu otwierał nowe możliwości, dawał szansę na lepsze jutro. Ze względu na Tommy'ego musi tę szansę przyjąć.

Pakowanie nie zabrało wiele czasu. Amanda żałowała, że trwało tak krótko. Była zupełnie nieprzygotowana do przeprowadzki do domu ojca. Ale teraz nie miała już wyboru. Zalecenia jasno określały datę, a ona postanowiła stosować się do wszystkich instrukcji - jeśli będą do wytrzymania.

Jenny i Lettie przyszły pomóc. Amanda stwierdziła, że bez pracy i tak nie zdołałaby utrzymać swojego mieszkania. Pomyślała, że za miesiąc zastanowi się, co dalej. Lettie pakowała niewielką biblioteczkę Amandy, składającą się z jej ulubionych książek i albumów ze zdjęciami. Otworzyła pierwszy album - znajdowało się w nim mnóstwo zdjęć z pierwszych tygodni życia Tommy'ego.

- Co to za przystojniak? - spytała Lettie, podnosząc odbitkę włożoną luzem do albumu.

Paul Swinwood.

Amanda nie chciała włożyć tego zdjęcia do albumu tak, jakby tam było jego miejsce: nie była też w stanie go wyrzucić. Któregoś dnia Tommy na pewno zechce zobaczyć podobiznę swojego ojca.

- To ojciec Tommy'ego - wyjaśniła Jenny, ponieważ Amanda milczała. Lettie odłożyła zdjęcie.

- Och, mam nadzieję, że nie sprawiłam ci przykrości, kochanie. Niewiele wiem o twoim życiu osobistym, ale nigdy nie widziałam w tym mieszkaniu mężczyzny.

- Wszystko w porządku, Lettie - powiedziała Amanda. - Paul od dawna już nie wzbudza we mnie żadnych emocji.

- Bardzo chciała, żeby to była prawda. — Zniknął, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży.

I zabrał ze sobą moje serce i wiarę w ludzi...

Tommy miał lśniące, ciemnoblond włosy jak ojciec: poza rym był podobny do Amandy. Cieszyła się z tego.

- Przykro mi, kochanie - powiedziała Lettie.

- Cóż, mam Tommy'ego. Tylko to się liczy- Zamilkła na chwilę, a Lettie lekko uściśnęła jej dłoń. - Będzie mi cię brakowało - dodała Amanda. - Byłaś dla mnie nie tylko dobrą sąsiadką, ale także cudowną przyjaciółką. Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła. Zawsze zajmowałaś się Tommym, kiedy musiałam iść do pracy. Naprawdę bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

- Daj spokój - powiedziała Lettie. - Teraz będę cię odwiedzała we wspomniałym lokum przy Central Parku!

- Mam nadzieję. - Amanda się uśmiechnęła. - Tym bardziej że przez te idiotyczne zalecenia mojego ojca prawie nie będę mogła oddalać się od domu.

Jenny opakowała ostatnią szklanekę w papier i włożyła do pudła. Napisała na wierzchu adres i zakleiła brzegi taśmą.

- Całe twoje życie się zmieni. Amando, i to na lepsze. Tak się cieszę, że zgodziłaś się wypełnić zalecenia z testamentu ojca!

Ja zacznę się cieszyć dopiero za miesiąc, pomyślała Amanda, czując dziwny ucisk w gardle.

Był pogodny sobotni ranek. Amanda stała na Siedemdziesiątej Czwartej Zachodniej ulicy, zjedną ręką na rączce wózka i drugą zaciśniętą na wielkiej torbie na pieluchy. Taksówkarz postawił jej dwie walizki na krawężniku, uśmiechnął się i odjechał. Amanda tkwiła jak wmurowana na chodniku i patrzyła na wspomniały budynek z czerwonej cegły, który miał stać się jej domem.

Jak wykona zwariowane zalecenia ojca.

- Co za różnica - powiedziała do synka, pochylając się nad wózkiem. Tom-my był dokładnie opatulony kocykiem, a na głowie miał błękitną czapkę ze znakiem drużyny Yankees, prezentem od męża Lettie. Mroźne grudniowe powietrze zaróżowiło jego okrągłe policzki. - Czy to nie piękny dom? Będziesz tu spał we własnym pokoiku.

Ale nie we własnej kołyszce. Kiedy Amanda odbierała klucze od George'a Harrisa poprzedniego dnia, prawnik powiedział, że dom jest całkowicie umeblowany, łącznie z pokojem dziecięcym, dlatego wystarczy zabrać rzeczy osobiste. Podatek od nieruchomości oraz opłaty za utrzymanie domu finansowała firma prawnicza, podobnie jak

usługi gospodyni i człowieka, który zajmował się drobnymi naprawami. W szafkach kuchennych i lodówce miał czekać zapas jedzenia co najmniej na tydzień.

Amanda oddała więc swoje nieliczne meble do magazynu. Kiedy trochę okrzepnie w nowej sytuacji, zacznie szukać mieszkania dla siebie i Tommy "ego. Nie może przecież być pewna, że dostanie ten dom. Musi zapewnić sobie jakiś kąt, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

- Wiesz, nie chcę ci wylewać wiadra zimnej wody na głowę — powiedziała wczoraj Jenny. - Ale jak zamierzasz znaleźć mieszkanie, skoro nie masz zatrudnienia? Jak udowodnisz, że będzie cię stać na opłacanie czynszu?

Dobre pytanie, pomyślała Amanda.

- Kochanie, zaakceptuj swoją nową sytuację — poradziła przyjaciółka. - Zrób to, co powinnaś. Zamieszkać w tym domu i stosuj się do instrukcji przynajmniej przez pierwszy miesiąc. To w końcu nic wielkiego. Kiedy dom przejdzie na twoją własność, będziesz mogła go sprzedać, kupić coś skromniejszego, a resztę odłożyć na przyszłość dla Tommy'ego.

Jenny miała rację. Amanda dobrze o tym wiedziała. Jest czas dumy i czas realizmu. Teraz nastał czas realizmu.

- No dobrze. Tommy - szepnęła. - Wchodzimy.

Do domu prowadziły dwa wejścia. Okazałe czarne drzwi u szczytu sześciu kamiennych stopni i trochę mniejsze, czerwone, do których trzeba było zejść dwa stopnie. Za czerwonymi znajdowała się jeszcze furtka z pięknie kutego żelaza. Kolejne wejście znajdowało się na tyłach, od strony ogródka, ale było niedostępne z ulicy'.

Amanda wybrała czerwone drzwi. Wzięła Tommy "ego na ręce, pchnęła furtkę i pociągnęła za sobą wózek.

Walizki weźmie za chwilę - jeśli nikt ich w tym czasie nie zwędzi.

Bez trudu otworzyła drzwi kluczami otrzymanymi od Harrisa. Przeszła przez próg i wzięła głęboki oddech.

Znalazła się w wielkim holu. Na ścianach, w kolorze zgaszonej czerwieni, wisały śliczne akwarelki i litografie.

- Jest pani za wcześnie.

Amanda drgnęła, zaskoczona Kobieta koło pięćdziesiątki, w prostej szarej sukience i fartuszką stała przed nią z gąbką w jednej ręce i wiaderkiem w drugiej.

- Przestraszyła mnie pani - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Przyszła pani za wcześnie - powtórzyła kobieta. - Nazywam się Clara Mott. Jestem gospodynią pana Sedgwicka.

- Oczywiście! - Amanda się uśmiechnęła. - Clara! To ja, Amanda Sedgwick. — Doskonale pamiętała Clarę z letnich wakacji w Maine. Od dawna jej nie widziała, a Clara wyraźnie się postarzała, przede wszystkim jednak zachowywała się teraz zupełnie inaczej. - Pamięta mnie pani, prawda? - Chwila ciszy. — Jestem córką William a Sedgwicka - dodała Amanda, zdezorientowana chłodem, z jakim została przyjęta.

- Wiem, kim pani jest - odparła kobieta. Jej brązowe oczy na sekundę zatrzymały się na twarzy Amandy.

Wyrażały jednak tylko dezaprobatę.

- Zgodnie z poleceniem pana Sedgwicka mam nadać sprzątać dom dwa razy w tygodniu. W środy i soboty.

Amanda czekała w nadziei, że Clara powie coś jeszcze, cokolwiek, na temat śmierci ojca, ale gospodyni zamilkła i utkwiała wzrok w wiaderku.

- W środy i soboty - powtórzyła Amanda, kiwając głową. - To mój synek, Tommy - dodała, głaszcząc chłopczyka po główce.

- Mam jeszcze dużo pracy - oznajmiła Clara i przelotnie zerknęła na Tommy "ego. Postawiła wiaderko na podłodze. — Lepiej, żeby nie używała żadnych żrących środków ze względu na dziecko.

Może Clara po prostu opłakiwała jeszcze śmierć swojego wieloletniego chlebodawcy-. A może tylko martwiła się, że teraz, po śmierci Williama, straci pracę.

- Bardzo słusznie. Miło, że pani o tym pomyślała - odparła Amanda uprzejmie. Miała nadzieję, że jeśli będzie grzeczna, Clara odpowie jej na kilka pytań dotyczących Williama.

— Tam są schody na piętro. - Kobieta wskazała na drugą stronę wyłożonego marmurem holu, który był większy' od saloniku w dawnym mieszkaniu Amandy. - Wezmę pani walizki.

-Dziękuję.

Clara wyszła i wróciła po chwili z obiema walizkami. Jak na kobietę w swoim wieku, była naprawdę silna.

Postawiła walizki przy' schodach i natychmiast zabrała się do robienia porządków. Zaczęła odkurzać figurki stojące na pięknym drewnianym stoliku.

Najwyraźniej przykładała się do swoich zajęć, bo podłoga z biało-czarnych marmurowych płytek lśniła jak lustro, a na potężnym kryształowym żyrandolu nie było ani drobiny kurzu.

W holu znajdowało się troje zamkniętych drzwi i prowadzące na górę schody. Amanda rozejrzała się wokół, szukając czegoś, co stanowiłoby potencjalne zagrożenie dla Tommy "ego, ale niczego takiego nie zauważyła, więc posadziła dziecko na długim perskim chodniku. Tommy zaczął raczkować i gaworzyć. Amanda wręczyła synkowi pluszowego misia, a potem wyciągnęła z kieszeni list z instrukcjami Harrisa.

A właściwie ojca.

Dom ma cztery poziomy. W suterenie, trochę poniżej poziomu ulicy, znajdują się łazienka, dodatkowa sypialnia, pralnia, składzik oraz wyjście na patio na tyłach domu. Na parterze są: kuchnia, jadalnia, główny salon i toaleta. Na pierwszym piętrze — główna sypialnia, z łazienką, dwie mniejsze sypialnie i jeszcze jedna łazienka. Na najwyższym piętrze znajdowały się kiedyś pokoje służby, obecnie poziom ten nie jest używany.

Amanda ma spać w czerwonej sypialni, Tommy w błękitnym pokoju tuż obok. Amandzie nie wolno nigdy wchodzić do głównej sypialni, czyli białego pokoju. Nigdy nie może też korzystać z toalety na parterze - nawet przeglądać się w lustrze. Nie wolno jej nigdy otwierać okna przy kaktusie w salonie ani szafki nad piecem... Dlaczego, na Boga, nie mogą otwierać kuchennej szafki? Zalecenia wydały się idiotyczne.

Amanda poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się, ale Clara była zajęta polerowaniem stolika.

Ty jesteś szpiegiem? - zastanawiała się w duchu Amanda. Nie, skąd Clara mogłaby wiedzieć, czy Amanda stosuje się do zaleceń, skoro przychodziła sprzątać tu tylko dwa razy w tygodniu?

Amanda podniosła Tommy'ego i ruszyła schodami na górę. Kiedy pokonała ostatnie stopnie, widok na chwilę zaparł jej dech w piersiach.

Rozejrzała się po wytwornym salonie. Perski dywan, w kojących odcieniach bladego złota i błękitu leżał na podłodze ze szlachetnego gatunku drewna. Wielka sofa z brązowej skóry i dwa obite błękitną materią fotele z dodatkowymi poduszkami stały naprzeciwko kominka. Tuż obok sofy znajdował się kojec dla dziecka, a w nim dwie pluszowe zabawki.

W zagłębieniu przy wykuszowym oknie stał mały fortepian. Na ścianach wisiały obrazy: rzeźby zdobiły rogi pokoju. W całym pomieszczeniu była tylko jedna roślina, wielki kaktus. Rósł przy oknie, którego Amanda nie mogła otwierać. Całkiem zwyczajne okno, pomyślała, spoglądając na zasłony z drogiego materiału.

A nad kominkiem wisiał portret Williama z córkami.

Amanda przytuliła do siebie Tommy'ego, wdychając świeży zapach jego włosów.

- Popatrz, kochanie - powiedziała. - To twoja mamusia. Miałam wtedy szesnaście lat. A to ciocie, Olivia i Ivy. I twój dziadek.

Nagle poczuła lzy pod powiekami. Ale ty nigdy go już nie poznasz, pomyślała. I ja też.

Obraz namalowano na podstawie zdjęcia. Amanda pamiętała, kiedy zostało zrobione - był to jeden z tych rzadkich dni, które William spędził z córkami. Siadały właśnie do lunchu, kiedy przyszedł, powiedział coś na temat ładnej pogody i poprosił Clare, żeby zrobiła im wszystkim zdjęcie. Olivia, stawiająca wówczas pierwsze kroki w fotografii, ustawiła rodzinę przed krzewem bzu, a potem zawołała Clare.

Nikt nikogo nie dotykał. Nie obejmował. Nikt się nie uśmiechał. Ale przynajmniej byli razem.

Amanda odwróciła się od portretu i ruszyła blade żółtym korytarzem. Po chwili znalazła się w słonecznej kuchni z wnęką, w której stał stół. Przy stole znajdowało się wysokie krzeselko dla dziecka, a na haczyku obok wisiało kilka śliniaczków.

Do kuchni przylegała nieduża jadalnia w odcieniu głębokiej czerwieni. Na ściennych półkach stały porcelana i szklana zastawa, a nad lśniącem stołem

z ciemnego drewna wisiał ozdobny żyrandol. Był to piękny pokój, ale Amanda nie wiedziała, z jakiej okazji mogłaby ta zjeść obiad lub kolację.

Dalej, za jadalnią, znajdowała się biblioteka, od podłogi po sufit zabudowana półkami pełnymi przeróżnych książek. Cztery półki zajmowała wyłącznie literatura dla dzieci, a przy miękkim, wygodnym fotelu stał kolejny kojec.

Z Tommyem na ręku Amanda weszła na górę, gdzie znajdowało się czworo drzwi. Pomalowane na biało wiodły do głównej sypialni - tej, do której Amanda miała zakaz wstępu. Na gałce wisiał kluczyk na wstążeczce.

Poza tym były tam także drzwi czerwone, niebieskie i jasnożółte. Za żółtymi zobaczyła dużą, jasną łazienką, pełną wielkich, miękkich ręczników i kolorowych mydełek. Drzwi czerwone prowadziły do sypialni Amandy. Większą część pokoju ze ścianami w kolorze zgaszonej czerwieni zajmowało wielkie, wsparte na czterech filarach łóżce, z piękną barwną narzutą i haftowanymi poduszkami. Poza tym stała tam staroświecka toaletka z dużym okrągłym lustrem i zestawem srebrnych szczotek i grzebieni. Obok znajdowało się wejście do małej garderoby.

Na podłodze leżał piękny, okrągły dywan. Amanda posadziła na nim Tommy'ego. Potem przez chwilę stała i patrzyła na synka. Tego ranka nie kaszłał ani nie kichał, miał normalną temperaturę, a jego policzki nabrały zdrowego koloru.

Oby tak dalej, pomyślała Amanda, siadając na brzegu łóżka, w którym miała sypiać przez następny miesiąc. Materac był miękki i bardzo wygodny. Królewskie łóżce.

Nagle uwagę Amandy zwróciła stojąca na stoliku obok łóżka fotografia. Wzięła ją do ręki i otworzyła usta ze zdumienia.

Było to zdjęcie jej matki.

Przytuliła je na moment do piersi, a potem przyjrzała się pięknej kobieciej twarzy'.

Na tym zdjęciu matka miała najwyżej dwadzieścia lat. Amanda zastanawiała się, czy fotografia stała tu zawsze. Nie, niemożliwe. William i matka Amandy spotykali się bardzo krótko, i to prawie trzydzieści lat temu. Od tamtego czasu on miał mnóstwo innych kobiet. Amanda wolała nawet nie domyślać się, ile. Pewnie niedawno kazał Garze postawić zdjęcie w sypialni. Wtedy też pomalowano drzwi na określone kolory i zaopatrzone dom w rzeczy dla dziecka.

Tommy zaczął się wiercić. Zbliżała się pora jego drzemki.

- Czas obejrzeć twój pokój, kochanie. - Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie, odstawiła je na miejsce i poszła do pokoju dziecinnego.

Zawsze chciała stworzyć taki pokój dla Tommy'ego. ale nie miała dość pieniędzy na te wszystkie cieszące oko. pobudzające wyobraźnię dodatki. Tapeta w maleńkie, roztańczone małpki z długimi ogonami, jasnożółte półeczki pełne staroświeckich samochodzików i pociągów... Na podłodze pod ścianą leżało chyba ze sto pluszowych zabawek, małych i dużych. Wszystkie były nowe. czyste i śliczne. Na stoliku pod oknem została rozłożona kolejka.

Na jednej z jasnoblękitnych ścian wyklejono imię Tommy Tego białymi wypukłymi literami. W drewnianej kołysce z mocnym materacykiem leżała pastelowa pościel. Obok stała komoda z szeroką półką do przebierania malucha, wyposażona we wszystko, czego Amanda mogłaby potrzebować. Nie zabrakło też pojemnika na pieluchy, małego fotela i szafy'.

Jak na człowieka, który nigdy nie miał ochoty poznać swojego wnuka, William zadał sobie sporo trudu, urządzać ten pokój. Wszystko to jednak tylko pogłębiło niepokój Amandy. Zastanawiała się, o co właściwie chodziło ojcu.

Zmieniła Tommy'emu pieluszkę, ubrała go w znalezione w szafie miękkie śpioszki i ułożyła w kołysce.

Przypuszczała, że będzie się wiercił w nowym łóżeczku, ale Tommy od razu zamknął oczy, przycisnął piąstkę do policzka i natychmiast zasnął.

Amanda patrzyła na niego przez chwilę i po raz pierwszy od rana trochę się uspokoiła. Może niepotrzebnie tak się zamartwia. Odetchnęła głęboko.

Teraz nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Mogłaby się rozpakować albo jeszcze raz przejść po pokojach... albo zaproponować Garze kawę czy herbatę. Miała wielką ochotę wypytać ją trochę o ojca.

Spojrzała jeszcze raz na Tommy'ego, potem cicho wyszła z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Zeszła na parter, zaskoczona panującą w domu ciszą. Czyżby Clara już wyszła?

Nie, w salonie odkurzała fortepian.

- Claro, może zechciałabyś się ze mną napić herbaty?

- Mam swoje zajęcia, panno Sedgwick - powiedziała Clara, akcentując słowo „panna”. - Nie robię sobie przerw w pracy.

- Oczywiście. Od jak dawna pracowałaś dla mojego ojca? Clara wyraźnie zesztywniała.

- Wolę się nie wdawać w pogawędki - odparła. - Bo ani się człowiek obejrzy, a minie godzina.

Amanda kiwnęła głową. Niełatwo będzie rozgryźć Clarę. Zresztą, może ona i tak nic nie wie o Williamie. Zawsze była tylko dochodzącą pomocą, z wyjątkiem wakacji w Maine, a wtedy William mało czasu spędzał w domu.

Jak chcesz, Claro. pomyślała Amanda. Na razie. I tak w końcu się przede mną otworzysz.

Rozejrzała się po wielkim, obcym pokoju. Tommy spał, nie miała nic do roboty, Clara była zajęta sprzątaniami.

Amanda nie wiedziała, co robić z wolnym czasem, bo dotąd miała go bardzo niewiele. Zaczynała się zastanawiać, jak wytrzymała przez cały miesiąc.

## **Rozdział 7**

Dwie godziny później Amanda zdążyła już się rozpakować i po raz kolejny przeczytać zalecenia ojca. Clara wyszła, równie niechętna rozmowom, jak na początku.

Tommy bawił się w kojcu pluszową myszą. Amanda stanęła przy oknie w salonie - oczywiście nie tym obok kaktusa - i patrzyła na ulicę zalaną słońcem. Był dość ciepły grudniowy dzień. Amanda poczuła nagle wielką ochotę wyjść z domu i rozejrzeć się po okolicy. Pracowała na Manhattanie od kilku lat, ale nigdy nie miała czasu na spacer. Po pracy' biegła do domu - najpierw musiała się opiekować chorą matką, potem dzieckiem. Zawsze robiła zakupy' albo pranie.

Teraz, przynajmniej przez miesiąc, będzie na wakacjach.

W pewnym sensie. Zgodnie z zaleceniami musi siedzieć na sofie w salonie -koniecznie na sofie, a nie na którymś z foteli — przez godzinę o dziesiątej trzydzieści, a potem znowu o trzeciej trzydzieści po południu.

Teraz była dziesiątej dwadzieścia pięć..

Amanda usiadła na sofie. I siedziała. Przez dłuższą chwilę przyglądała się portretowi. Wyglądali na nim zupełnie jak rodzina. Zdjęcie uchwyciło jedną chwilę, kiedy byli naprawdę razem.

Fotografia jednak kłamie, pomyślała.

Już wówczas siostry bardzo się od siebie różniły, a jednak łączyło je pewne podobieństwo wyrazu twarzy, odziedziczone po Williamie.

Przytłoczona oglądaniem portretu odwróciła wzrok i spojrzała na stary zegar. Wskazówki poruszały się tak powoli! Według zaleceń ojca podczas siedzenia na kanapie nie wolno jej było robić nic, nawet przeglądać gazet. Wolno jej było jednak mówić do Tommy "ego albo czytać mu książeczki. Wyciągnęła więc z torby jego ulubioną i zaczęła czytać bajkę o gadającej krowie.

Do końca wyznaczonej godziny zostało jeszcze dziesięć minut, kiedy Tommy zaczął się wiercić i płakać. Nie potrafiła uspokoić synka.

Chciał, żeby wyjęła go z kojca, ale przecież nie mogła wstać. To śmieszne, pomyślała. Nie zamierzam stosować się do tych głupich instrukcji kosztem dziecka. Jestem obserwowana, przypomniała sobie.

Dość! Poderwała się z kanapy, uspokoiła Tommy'ego, a potem podeszła do okna, by zobaczyć, czy ktoś na nią nie patrzy. Na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki.

Stanął z boku w cieniu zastony i wyjrzała na ulicę. Chodnikami chodzili ludzie, zobaczyła też jadącego na rowerze listonosza i dostawcę po drugiej stronie jezdni. Czy ktoś ją w tej chwili obserwuje?

Okropne, nie wytrzymam tego przez miesiąc, pomyślała. Mowa nic ma.

Tylko... dokąd pójdę?

Może na początek wyjdę z domu. Chciała odetchnąć świeżym powietrzem i pomyśleć.

Była jedenasta trzydzieści. Przynajmniej godzina na kanapie dobiegła końca.

Ubrała Tommy'ego w kurteczkę i czapkę, przygotowała butelkę z napojem, pokroiła banana, chwyciła pojemniczek z jogurtem i ruszyła do drzwi. Cieszyła się, że wyszła z domu.

Powietrze było rześkie. Podeszła z wózkami do rogu ulicy i zaczęła na zmianę świateł. Potem ruszyła powoli w stronę parku. Tuż przed wejściem Tommy zaczął marudzić, postanowiła więc przysiąść na ławce przy sprzedawcy hot dogów. W parku były tłumy ludzi. Nastolatki na deskach, matki z wózkami, biznesmeni, dzieci, właściciele psów, ludzie wszelkich narodowości i kolorów wchodzili do parku albo z niego wychodzili. I gołębie. Mnóstwo gołębi.

- Pierwszy błąd - odezwał się głęboki męski głos. - Jeszcze dwa i wypadniesz z gry.

Amanda odwróciła się gwałtownie. Obok niej siedział na ławce bardzo przystojny mężczyzna, z ciemnymi oczami i włosami, trochę po trzydziestce.

W ręce trzymał kartkę, bardzo podobną do tej, na której Amanda dostała instrukcje ojca.

- Paragraf drugi, ustęp drugi - przeczytał. - Amanda Sedgwick ma siedzieć na skórzanej kanapie w salonie dwa razy dziennie, o dziesiątej trzydzieści i o piętnastej trzydzieści. Wstałaś za wcześnie.

Amanda podskoczyła i chwyciła rączkę wózka.

- Kim pan jest? — spytała ostro. - Skąd pan wie, jak się nazywam? I że wstałam wcześniej? Ktoś będzie cię obserwował...

- Muszę wiedzieć, takie mam zajęcie - odparł mężczyzna, wkładając kartkę do kieszeni.

- Kim pan jest?! - krzyknęła, ale tylko przestraszyła Tommy'ego, który znowu zaczął płakać.

Pochyliła się, by uspokoić synka, a kiedy się wyprostowała, mężczyzny już nie było.

Po południu zrobiło się chłodniej. Ethan owinął szary wełniany szalik ciaśniej wokół szyi i ruszył w górę Columbus Avenue starając się nic myśleć o dziecku w wózku. I o Amandzie.

Dlaczego ona musi być taka śliczna? Dlaczego ma dziecko? Dlaczego został w to wplątany? Dlaczego musi to robić?

Nic musisz, przypomniał sobie. William poprosił go o przysługę. Ethan mógł się nic zgodzić. Wsiąść do samochodu, wrócić do domu i sprawdzić, co tym razem Nick Morrow ma do naprawienia.

Sam potrzebujesz naprawy, mruknął do siebie.

Wiedział, dlaczego William Sedgwick poprosił go o tę przysługę. Już kiedyś wyprowadził Ethan'a na prostą, a teraz nadał odgrywał rolę samarytanina, wysyłając go do „domu”.

Ale dlaczego do tej kobiety i do tego dziecka? I, na litość boską, dlaczego właśnie jego? Dlaczego William chciał, by taki zgorzkniały odludek zbliżał się do jego pięknej córki i wnuka? Cholera, pomyślał, przyspieszając kroku. Szedł teraz bardzo szybko, choć właściwie bez celu.

Bez celu.

Kiedyś w ogóle nie znalazł znaczenia tych słów. Każda sekunda miała znaczenie, każdy krok dokądś prowadził.

Ethan nic miał czasu ani ochoty na bezcelowe spacerowanie. Nie miał czasu na nic poza pracą.

Ethan Black, dawny członek zarządu potężnej korporacji, jeden z najbardziej szanowanych biznesmenów w Nowym Jorku, nie zostałby milionerem, gdyby marnował swój czas.

Przed oczami ciągle miał dziecko Amandy, owinięte w gruby błękitny koczek, z błękitną czapeczką na głowie. Zaciśnął powieki.

Thomas Sedgwick. Jenaście miesięcy.

Sedgwick. Amanda dała dziecku swoje nazwisko. Nazwisko Williama. Pewnie dla pieniędzy. Z informacji, jakie otrzymał od prawników Williama, ojciec Thomasa Sedgwicka nie istniał w życiu chłopca od początku.

Ethan zaczął się zastanawiać, jakim ojcem on sam byłby dla swojego dziecka. Nie, nic musiał się nad tym zastanawiać. Wiedział. Beznadziejnym. Zawsze nieobecny. Rzadko słyszałby jego gaworzenie, spokojny oddech we śnie. Usuwalby je z pola widzenia, kiedy by mu to odpowiadało. Tak jak Katherine.

Teraz we wspomnieniach pojawiła się kobieta. Piękna, z długimi, jasnymi włosami, inteligentnymi błękitnymi oczami i wspaniałą figurą: starannie wykształcona.

Tydzień przed śmiercią Katherine oficjalnie powiadomiła rodzinę i znajomych o swojej ciąży. Państwo Black oczekują swojego pierwszego potomka...

Od śmierci Katherine widok niemowląt, zwłaszcza z bliska, sprawiał, że Ethanowi zaczynało brakować tchu w piersi. Zastanawiał się, czy dziecko miałoby jego ciemne, proste włosy, czy też może jasne loki matki. Ciemne, czy błękitne oczy.

Czy w przyszłości byłoby tak jak on niezdolne chronić najbliższych? Czy walczyliby do końca, jak matka, by ocalić rodzinę.

Do końca. Ethan nigdy się nie dowiedział, jakie były ostatnie chwile jego żony. Może powinien za to dziękować niebiosom. Według raportu eksperta Katherine została zastrzelona z dużej odległości, jak przez snajpera. Nie wiedziała, że ktoś do niej celuje. I zmarła bardzo szybko.

Znaleziono przy niej buciki, które robiła na drutach dla dziecka. Jasnożółte, bo nie wiedzieli, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. Katherine nie chciała wiedzieć.

Może to dobrze.

Była w trzecim miesiącu ciąży, kiedy zginęła. A zginęła z jego winy.

- To nie twoja wina! - powiedział William Sedgwick. I policjant. I psychiatra.

Ale rodzina Katherine była innego zdania. Zażądali, by Katherine została pochowana w ich grobowcu w Pensylwanii, gdzie dorastała. Ethan zgodził się na to, oczywiście.

Wystarczy, że w tym mieście odebrano jej życie i nienarodzonemu dziecku. Nie musiała tu leżeć przez całą wieczność.

Ethan odetchnął głęboko zimnym powietrzem. Mijały go tłumy, ale równie dobrze mógłby teraz siedzieć sam w chacie na odludziu. To właśnie lubił w Nowym Jorku. Osiem milionów ludzi, ale nikt nie zwrócił uwagi na dorosłego mężczyznę ze łzami w oczach.

Ani na mordercę, który w środku dnia zastrzelił ciężarną kobietę, robiącą na drutach buciki.

Ethan nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby Amanda weszła do parku. Nie byłby w stanie za nią pójść. A nie mógłby patrzeć, jak ona znika w tłumie. Nie wiedząc, czy jest bezpieczna.

Park to całkowicie bezpieczne miejsce, powiedział sobie. Chyba że akurat jesteś żoną Ethana Blacka.

To nie powinno już mieć znaczenia; teraz nie był już przecież tym Ethanem Blackiem sprzed trzech lat.

## Rozdział 8

Amanda szła tak szybko, że prawie dostała zadyszki. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy wejdzie do domu, zamknie drzwi i zaciągnie zasłony. Obserwuje mnie. Takie ma zajęcie...

Boże, popełniła już jeden błąd. Jak to możliwe? Przecież była w tym domu zaledwie kilka godzin. Dlaczego wstała z kanapy wcześniej? Tommy z pewnością wytrzymałby tych kilka minut.

Jeszcze dwa i wypadasz z gry...

I dokąd pójdzie? Ogarnęła ją panika. Nie może popełnić więcej żadnych błędów. Przynajmniej do czasu, kiedy opracuje jakiś plan. I znajdzie pracę.

- Amando!

Odwróciła się na dźwięk znajomego głosu. Paul Swinwood. Ojciec Tommy'ego. No, no, no.

Stał na środku ulicy z wyrazem, który, jak przypuszczała, gościł także na jej twarzy: całkowitego zaskoczenia.

- To naprawdę ty - powiedział. - O mój Boże.

Podszedł do niej szybko. Amanda w pierwszej chwili pomyślała tylko, że Paul jest jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. Wysoki, szeroki w ramionach, z ciemnoblonde włosami, ciepłymi brązowymi oczami, z dołeczkiem w lewym policzku.

- Amando, jak miło cię zobaczyć - zaczął ostrożnie. Najwyraźniej chciał się zorientować, czy w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać. Spojrzał na wózek, w którym siedział Tommy, z zadowoleniem ssąc smoczek, i przycisnął dłoń do serca. - Mój syn? - spytał łamiącym się głosem. - O Boże, Amando... to nasze dziecko?

Amanda kiwnęła głową, niezdolna wykrztusić słowa.

Nie widziała Paula od dnia, kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży. Było to osiemnaście miesięcy temu. Gniew i urażona duma walczyły w tej chwili jeszcze z innym uczuciem, do którego nie miała ochoty się przyznać.

- Nie byłam pewna, czy ty... - urwała. - To znaczy, nie wiedziałam... - Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech. - Nie wiem, co mówię.

Rzeczywiście, była zupełnie wytrącona z równowagi. Ciągle myślała o Paulu, o jego twarzy, o tym, jak ją kiedyś obejmował, całował, kochał się z nią, opowiadał o swoich marzeniach - niestety nie uwzględniały one małżeństwa ani dziecka, ale Amanda знаła go zaledwie kilka miesięcy.

- Jest taki śliczny. - Paul patrzył z zachwytem na Tommy'ego. - Wygląda zupełnie jak ty. - Westchnął. - Tak mi przykro, Amando. Bardzo mi przykro. Musiało ci być ciężko. Wychowywałaś go samotnie.

Amanda też westchnęła. Jego słowa znowu obudziły w niej złość i pomogły zebrać myśli.

- Owszem, było to wyzwanie - odparła spokojnie. - Ale cieszyłam się każdą chwilą.

Jakaś para z dzieckiem w wózku chciała ich wyminąć, więc Amanda przesunęła trochę wózek z Tommym, a potem przez chwilę patrzyła na tych ludzi. Mężczyzna pchał wózek jedną ręką, a drugą obejmował kobietę.

To, o czym kiedyś marzyła, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, z jaką przyszło jej się zmierzyć.

Odwróciła się szybko, żeby sprawdzić, czy mężczyzna spotkany na ławce nadal ją śledzi. Na ulicy było pełno ludzi. Spacerowali albo czekali na taksówki i autobusy. Może ten człowiek ciągle stoi przed wejściem i patrzy na nią z ukrycia?

Nie jesteś teraz w domu i nie musisz tam być, przypomniawszy sobie. Więc nie ma powodu, by ktoś cię obserwował.

Dwaj policjanci przeszli powoli drugą stroną ulicy. W ogóle w okolicy zawsze kręciło się sporo policji, co trochę uspokajało Amandę. Fakt, że wpadła na swojego byłego chłopaka, stanowił najmniejszy problem, choć zastanawiała się, co on właściwie tu robił.

- Jak ma na imię? - spytał Paul, dłonią w rękawiczce lekko dotykając włosów Tommy "ego. tak podobnych do jego własnych.

Amanda zeszytniała. Nie chciała, żeby Paul dotykał jej dziecko. Odsunęła wózek, Paul się wyprostował.

- Thomas. Tommy. Po ojcu mojej mamy.

- Ładnie.

Stali przez chwilę na rogu ulicy. Amandę znowu uderzył fałsz tej sytuacji. Gdyby ktoś zrobił im w tej chwili zdjęcie - kobiecie, mężczyźnie i ich małemu dziecku - kto by się domyślił, że właśnie teraz ojciec po raz pierwszy zobaczył swojego syna? Że odszedł, kiedy tylko się dowiedział o ciąży swojej dziewczyny.

- Mogę cię zaprosić na lunch? - spytał Paul. Jego brązowe włosy rozwiewał wiatr. - Dałbym wszystko, żeby spędzić z tobą trochę czasu, dowiedzieć się, jak ci się wiodło, jaki jest Tommy. Mam tyle pytań...

W twarzy i głosie Paula było tyle nadziei, że Amanda miała przez chwilę ochotę dotknąć jego policzka albo wziąć go za rękę.

Nie bądź śmieszna! - skarciła się surowo w duchu. Ten człowiek cię opuścił, kiedy się dowiedział, że jesteś w ciąży. Nie odbierał od ciebie telefonów. Nie obchodziło go, co się dzieje z tobą i waszym dzieckiem.

- Naprawdę, oddałbym dziesięć lat życia, żeby móc przez godzinę przyglądać się jego buzi - dodał Paul, patrząc z uwielbieniem na Tommy "ego. - Proszę, Amando. Wiem, że strasznie cię skrzywdziłem. Potraktowałem, jak...

-Spuścił wzrok. - Daj mi choć godzinę. Błagam.

Godzina, żeby wyjaśnić sobie wszystko. Zawsze tego chciała. Godzina, w czasie której nie musiałaby siedzieć jak więzień w tym wielkim domu, obserwowana przez obcego mężczyznę.

Kiwnęła głową. Na twarzy Paula pojawił się wyraz ogromnej ulgi.

Amanda ustawiła wózek z Tommym przy okrągłym stoliku w uroczej włoskiej restauracji. Przez chwilę przyglądała się Paulowi. Wydawał się pełen nadziei, zapału, radości. Patrzył na Tommy "ego z zachwytem.

Każdy uśmiech dziecka wywoływał uśmiech także na jego twarzy, każdy niespokojny ruch - wyraz troski.

Odsunął krzesło dla Amandy. Miała wrażenie, że ociągał się chwilę, zanim w końcu usiadł.

- Dziękuję, że się zgodziłaś - powiedział. - Domyślałem się, że mnie nienawidzisz.

-Nie, Paul - odparła. — Trudno nienawidzić ojca własnego dziecka.

Nic mogła uwierzyć, że siedzi w restauracji z ojcem Tommy'ego, jakby jądanie w towarzystwie Paula Swinwooda było czymś najzwyczajszym na świecie.

Ale nie czuła do niego nienawiści. Naprawdę. Był ojcem jej syna. I ze względu na Tommy'ego nie mogła pozwolić, żeby gniew, ból i wspomnienia samotnych, bezsennych nocy wzięły nad nią górę. Miała nadzieję, że zdoła się opanować.

Paul podał jej koszyczek z pieczywem. -Uwielbiałaś czosnkowe bułeczki. -Nadał je lubię.

- Nie wyobrażasz sobie, jaka to ulga słyszeć, że nie czujesz do mnie nienawiści. Że jest nadzieja, byśmy zaczęli od początku.

Zacząć od początku? Nie odczuwać nienawiści to jedno. Ale zaczynać cokolwiek od początku to już zupełnie inna historia.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie zraniłeś -powiedziała. - Przez rok Tommy nie miał ojca.

- Pozwolisz mi wyjaśnić, dlaczego odszedłem? - spytał. - Wiem, że nic mnie nie może usprawiedliwić, ale czy mogę choć spróbować ci o tym opowiedzieć?

Amanda rzuciła okiem na Tommy'ego. zagryzła wargi i w końcu kiwnęła głową.

Do stolika podszedł kelner i Amanda odetchnęła z ulgą. Co właściwie może powiedzieć Paul? I czy ona rzeczywiście ma ochotę tego słuchać? Paul wziął głęboki oddech.

- Wiesz, jaki był mój ojciec, prawda?

- Tak, oczywiście - odparła. Pamiętała, co mówił o swoim ojcu i okropnych stosunkach, jakie go z nim łączyły.

Kiedyś, opowiadając o rym, wybuchł płaczem. Wtedy po raz pierwszy widziała płaczącego mężczyznę. Paul był zakłopotany i szybko się opanował, ale siła jego emocji zrobiła na niej wrażenie.

Stosunki Paula z ojcem były jedną z przyczyn, dla których tak szybko stał się bardzo jej bliski. Wiele nocy wspólnie zastanawiali się, czy gorzej mieć ojca, który ciągle wywołuje awantury, czy takiego, który w ogóle nie interesuje się swoimi dziećmi. Nigdy nie znaleźli odpowiedzi na to pytanie.

- Cóż, tego wieczoru, kiedy dowiedziałem się o ciąży, zadzwoniła siostra mojego ojca, ciotka Leslie - ciągnął Paul. - Powiedziała, że on nie żyje. Lata palenia papierosów bez filtra w końcu go zabiły. Zmarł na raka płuc.

- Och, Paul, tak mi przykro.

- Miał zaledwie pięćdziesiąt dwa lata. - Paul zmiął w ręce serwetkę, potem potrząsnął głową. W jego oczach pojawiły się łzy, ale opanował je szybko. -Ty mówiłaś o ciąży, a ja myślałem tylko o ojcu, który nawet na łóżu śmierci nie mógł mi wybaczyć, że nie jestem takim synem, jakiego chciał mieć. I tylko dlatego, że nie zostałem prawnikiem jak on, a przedtem jego ojciec i dziadek. Nigdy mi nie wybaczył, że ośmieszyłem rodzinę Swinwoodów, bo wybrałem inny zawód.

- Trudno to zrozumieć. Zwłaszcza że odniosłeś sukces - powiedziała Amanda. - Masz własną firmę budowlaną. - Zdaniem mojego ojca to poniżające zajęcie dla wykształconego człowieka. Snob. Uważał, że przynoszę wstyd, przyjeżdżając do matki w odwiedzinach w ubłoconych butach i do tego furgonetką.

Amanda potrząsnęła głową.

- Szkoda że rodzice tak często nie chcą, by ich dzieci były po prostu sobą.

Paul kiwnął głową.

- Przez całe życie czułem, że rozczarowuję ojca. Nigdy nie spełniałem jego oczekiwań, odkąd skończyłem sześć czy siedem lat. Kiedy powiedziałaś mi o ciąży, przeraziła mnie odpowiedzialność. Bałem się, że zawiodę moje dziecko. Że nie okażę się dość dobry. Że nie będę taki, jaki powinienem być.

Przez chwilę Amanda zastanawiała się, czy jej ojciec podobnie to odczuwa). Ale nie wyobrażała sobie, by człowiek pokroju Williama Sedgwicka mógł być tak słaby. Dziwiła się Paulowi. Wydawał się przecież pewny siebie,\* energiczny, silny i kochający.

- Nie wiem nawet, czy w ogóle rozumiem, na czym polegają więzi rodzinne - ciągnął Paul. - Boże, to takie głupie. Rozczulam się nad sobą jak dzieciak.

O ja biedny, tatuś mnie nie kochał. To nie usprawiedliwia ucieczki od własnego dziecka.

Amanda nie wiedziała, jak zareagować.

Paul nagle położył rękę na jej dłoni. Cofnęła ją szybko.

- Przepraszam - powiedział. - Ja tylko...

Chciałem cię dotknąć, dokończyła w myślach. Czuła to samo.

Nie bądź głupia. Nie bądź głupia. Ten człowiek cię zostawi, zawiódł ciebie

I porzucił własne dziecko.

- To kiepska wymówka, ale wtedy śmierć ojca tak mnie przytłoczyła... Wszystko schrzaniłem. Nie oczekuję, że mi wybaczysz. Ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro. I jeśli mógłbym cokolwiek dla ciebie zrobić... Moja firma miała spory zysk w ubiegłym roku, odłożyłem trochę pieniędzy. Wypiszę ci zaraz czek. - Wyjął portfel.

- Paul... - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Nie potrzebuję od ciebie pieniędzy. I bardzo mi przykro z powodu twojego ojca.

Wiem, co czujesz.

- Utrzymanie dziecka z pensji sprzedawczyni musi być trudne - odparł, kręcąc głową.

Tamte czasy wydały jej się odległą przeszłością. Pracowała w dziale konfekcji damskiej dużego domu towarowego. Tam poznała Paula Szukała prezentu urodzinowego dla babci.

- W porządku, Paul - powiedziała. — Zaczniemy od początku.

Spojrzał na nią z nadzieją i zorientowała się, że nie powinna tego mówić. Nie to miała na myśli. Upłynie na pewno dużo, dużo czasu, zanim zdoła mu wybaczyć.

Ale był ojcem Tommy'ego i ze względu na dziecko powinna spróbować ułożyć swoje stosunki z Paulem.

Zaraz potem podano lunch. Jedli w milczeniu. Amanda czuła dziwny ból na myśl o tym, że siedzi tak blisko człowieka, który złamał jej serce. Kiedyś drobiazgi, na przykład sposób, w jaki odgarniał włosy z czoła, wprawiały ją w drżenie. Teraz jednak znajome gesty wywoływały tylko smutek. I poczucie samotności. A przecież tak bardzo i bezinteresownie go pokochała, tak szybko mu zaufała.

- Muszę wracać do domu - powiedziała. - Dziękuję za lunch.

- Mieszkasz na Manhattanie? - spytał. Kiwnęła głową.

- Tak. Ale nie spieszmy się z odbudowywaniem więzi, dobrze'?

Kie była gotowa mówić mu o sobie. Nagle odniosła wrażenie, że za szybko poznał imię jej dziecka - ich dziecka. Wprawdzie ludzie spotykali się przypadkowo na ulicach Manhattanu cały czas. ale fakt, że Paul pojawił się dokładnie w momencie, kiedy fortuna zaczęła jej sprzyjać, wydał się trochę podejrzany. Czyżby Paul dowiedział się o spadku i chciał uszczknąć coś dla siebie?

- Oczywiście, rozumiem - odparł. - Mogę dać ci swój numer? Ja też mieszkam teraz na Manhattanie. Niedaleko stąd. Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa znowu się ze mną spotkać? Bardzo chciałbym lepiej poznać Tommy'ego. Być dla niego ojcem.

Kiwnęła głową i wzięła wizytówkę.

- Zadzwoń.

Uśmiechnął się tak ciepło, że odpowiedziała uśmiechem. Wstała i wyszła, bojąc się spojrzeć za siebie.

Kiedy znalazła się w domu, podbiegła do telefonu i zadzwoniła do George'a a Harrisa.

- Bardzo mi przykro, panno Sedgwick, ale pan Harris jest na spotkaniu.

- Proszę mu przekazać, że to pilne.

- Chwileczkę — burknęła kobieta po drugiej stronie bardzo znudzonym tonem.

Amanda usiadła na krześle i zamknęła oczy.

Podejdź do telefonu. Proszę, modliła się w duchu.

-Amanda? Wszystko w porządku? - rozległ się w słuchawce głos prawnika.

Dzięki Bogu.



- Nie, nie w porządku - powiedziała ostro. - Nie zamierzam narażać mojego syna na żadne niebezpieczeństwo, panie Harris. Na razie tajemniczy obserwator tylko mnie niepokoi. Dzisiaj przestraszyłam się, gdy spotkałam go w parku, podczas spaceru z Tommym. Nie chcę, żeby...

- Amando, uspokój się. proszę - wtrącił się Harris. — Weź głęboki oddech. Sam spróbuj być spokojny, kiedy ktoś cię śledzi i gapi się w twoje okna, pomyślała.

- Nie wiem, czy jestem w stanie się uspokoić - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie mogę wytrzymać świadomości, że ktoś mnie obserwuje... śledzi.

- Wybór należy do ciebie, Amando - stwierdził prawnik. - Jeśli jednak nie będziesz przestrzegać zaleceń, nie otrzymasz spadku.

- Czy pan wie, kim jest człowiek, który mnie obserwuje? - zapytała.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę udzielać żadnych informacji na ten temat. A teraz muszę wrócić na spotkanie. Dzięki za troskę, pomyślała Amanda z goryczą i odłożyła słuchawkę. Tommy nagle zaniósł się suchym kaszlem. A potem zaczął płakać. Amanda pobiegła do pokoju dziecinnego i chwyciła synka w objęcia.

- Już dobrze, kochanie. Mamusia jest tutaj. I wszystko by dała, żeby ci tylko ulżyć.

Przez chwilę kołysała synka w 7 ramionach, aż uspokoił się i zamknął oczy. Kiedy zasnął, położyła go w kołysce i pogłaskała po zarumienionym policzku.

Mamy dach nad głową, pomyślała. W dodatku całkiem przyjemny. Jeśli wytrzymam tu miesiąc, może będę już zawsze żyć wygodnie. Zostanę w domu z Tommy m. Pójdę do szkoły pielęgniarstwa. Albo nawet na studia medyczne.

Musiała tylko wytrzymać jeszcze dwadzieścia dziewięć dni. Jeśli będzie stosować się do instrukcji, pewnie nie spotka więcej swojego obserwatora.

Rób, co trzeba, powiedziała sobie, ruszając w stronę kanapy, na której miała spędzić godzinę. A wtedy wszystko będzie dobrze.

Przez resztę dnia bawiła się z Tommym. Przyglądała mu się uważnie, szukając podobieństwa do Paula. Nie, miał tylko jego włosy, nic więcej.

Czy powinna dać Paulowi szansę? Czy w ogóle ma na to ochotę? Nie może przecież pozbawić Tommy'ego ojca - zwłaszcza że ten ojciec chce być obecny w jego życiu.

Cóż, poczeka i zobaczy, co się wydarzy.

Kiedy Amanda kładła się spać, zadzwoniła Jenny. Tak miło było usłyszeć głos przyjaciółki! Opowiedziała jej o mężczyźnie spotkanym w parku. Jenny uznała, że to dziwne, ale facet pewnie pracował w dziale ochrony Sedgwick Enterprises i został wyznaczony przez firmę do tego zadania, co pewnie też go nie zachwycało.

Amanda poczuła się trochę lepiej i w końcu pozwoliła sobie na rozmyślanie o Paulu, o tym, jak się poznali.

Zasypiała już, kiedy usłyszała jakiś dźwięk.

Nasłuchiwała przez chwilę. Może to Tommy przewrócił się na drugi bok w kołysce? Cisza.

Trzeba się przyzwyczaić do nowego miejsca, pomyślała. Do tutejszych odgłosów i zapachów. W dawnym mieszkaniu było bardzo głośno. Kaloryfer bulgotał, kiedy działało ogrzewanie, brzęczała lodówka, przez okna, nawet zamknięte, docierały odgłosy ulicy.

W tym domu musiały być bardzo drogie i szczelne okna, bo Amanda nie słyszała prawie nic. Tylko tykanie starego zegara.

I słuchając tego miarowego rytmu, w końcu zapadła w sen.

## **Rozdział 9**

Nie mogę oddychać, pomyślała Amanda, usiłując odsunąć poduszkę z twarzy. Nie mogę oddychać... W pierwszej chwili sądziła, że to sen. Koszmarny sen. Ale potem nagle zdała sobie sprawę, że naprawdę nie może oddychać.

Ogarnięta paniką zaczęła z całej siły szarpać to, co szczelnie przylegało do jej twarzy. Sądziła, że to poduszka.

Naciskała coraz mocniej. I mocniej. Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać! Nie!

Tommy! Przed oczami stanęła jej twarz synka. Amanda zaczęła walczyć z nową siłą. Ale robiła się coraz słabsza.

I słabsza. I słabsza.

Pomocy! Krzyczała bezgłośnie, rozpaczliwie wymachując rękami. Pomoc! Bez skutku. Słabła coraz bardziej...

Nagle ktoś oderwał poduszkę od jej twarzy. Spazmatycznie nabrała powietrza w płuca, poderwała się i zamarła, zaciskając palce na oparciu łóżka.

Dwie postacie - z trudem dostrzegała je w ciemnościach - walczyły zaciekle na środku pokoju. Kiedy jedna z nich odwróciła się, podnosząc ramię, by wymierzyć cios drugiej, Amanda dostrzegła naciągniętą na twarz narciarską czapkę. Ktoś zaklął, potem jedna z osób wybiegła z pokoju. Druga rzuciła się w pościg.

Z mocno bijącym sercem Amanda pobiegła do pokoju dziecinnego, modląc się w duchu, by Tommy był cały i zdrowy. Na szczęście leżał spokojnie w kołysce, pogrążony w głębokim śnie, jakby nic się nie wydarzyło.

Dzięki Bogu, pomyślała, chwytając go w ramiona. Rozejrzała się po pokoju, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć za broń. Jest! Złapała szklaną kulę -ciężki przycisk do papieru i przykucnęła za komodą.

Kula pewnie na niewiele by się przydała, ale Amanda nie miała nic innego.

- Amando?

Męski głos. Głęboki. Zdyszany. Niezbyt zatroskany... Amanda zacisnęła na chwilę powieki, przytuliła do siebie Tommy'ego i pochyliła głowę.

- Amando, widzę cię za komodą. Wszystko w porządku? Dziecku nic się nie stało?  
Skąd wiesz o dziecku! -miała ochotę krzyknąć. Kim, do diabła, jesteś? Wynoś się stąd!

Ale z przerażenia nie mogła wydobyć głosu.

Usłyszała, jak intruz szuka włącznika na ścianie. Uniosła rękę, w której trzymała kulę. Pokój zalało światło.

Otworzyła usta ze zdumienia - mężczyzna z parku! Z krwawiącym rozcięciem na twarzy.

- Nie zbliżaj się do mnie albo... - krzyknęła. Albo co? Rzucę w ciebie przyciskiem do papieru?

- To nie ja próbowałem cię udusić poduszką - powiedział.

Patrzyła na niego w milczeniu. Bała się, że jeśli choć na chwilę spuści go z oczu, on rzuci się na nią i Tommy'ego. Poradziłby sobie bez trudu. Był bardzo wysoki i szczupły, ale dobrze umięśniony. Amanda, choć znacznie niższa i dość wiotka, walczyłaby do upadłego, żeby chronić synka.

- Co, do diabła, robisz w moim domu? - wrzasnęła. - Jak się tu dostałeś?

- Zostałem wynajęty przez twojego ojca. Mam pilnować, czy przestrzegasz jego zaleceń - odparł rzeczowo. -

Właściwie przysłał mnie tu prawnik twojego ojca. Dostałem klucz do tego domu.

Amanda otworzyła oczy jeszcze szerzej.

- Co? - wykrztusiła. - Masz klucz do mojego domu?

Mężczyzna sięgnął do kieszeni czarnej skórzanej kurtki i wyjął srebrny klucz. Na szarym wełnianym szaliku i szyi miał ślady krwi.

- Połóż klucz na komodzie i wynoś się stąd - rzuciła Amanda przez zaciśnięte zęby.

- Niestety, nie mogę - oznajmiła spokojnie. - Klucz jest mi potrzebny do wykonywania zadania. Nie sądzę też, żebyś naprawdę chciała, żebym teraz sobie poszedł. Może najpierw się upewnię, że ten, kto próbował cię zabić, nie wrócił przez okno. Ten, kto próbował cię zabić...

Nogi ugięły się pod Amanda, upadła na kolana. Przycisnęła Tommy'ego do piersi. Na szczęście nawet się nie poruszył.

Mężczyzna zrobił krok do przodu. Chciał się na nią rzucić, wykorzystując chwilę jej słabości... albo pomóc. Ale kiedy zobaczył, że dziecku nic nie jest, cofnął się i oparł o drzwi.

Amanda także oparła się plecami o ścianę. Nagle dotarło do niej, że ma na sobie tylko cienką białą koszulę nocną. Dobrze, że chociaż długa.

Mężczyzna odetchnął głęboko i skrzywił się. Przypomniała sobie, że został zraniony w walce. Może więc zdołałaby wymknąć się z pokoju, zbiec po schodach i wyjść z domu, zanim by ją schwytał.

A może nie.

Jeśli nie był tym, za kogo się podawał, nie miałyby żadnych szans. W jego oczach widziała gniew, nie troskę. To nie pozwalało Amandzie się uspokoić. Przeczesał palcami ciemne włosy.

- Robiłem właśnie ostami przegląd, kiedy zobaczyłem, że ktoś skrada się po schodach od strony okna w holu.

Ostami przegląd?

- Skąd mam wiedzieć, że to nie ty próbowałeś mnie udusić? - spytała.

- Gdybym to był ja, byłabyś już martwa - odparł spokojnie.

Bardzo krzepiące, pomyślała Amanda, czując, że znowu ogarnia ją gniew.

- Czy to ma mnie uspokoić? - Powoli podniosła się z kolan. Ale nie ruszyła się zza komody. -I co to znaczy „przeгляд”? Czy w tym domu są kamery? Obserwujesz każdy mój krok?

Potrząsnął głową.

-Są dwie... - zaczął, ale urwał i spojrzał na Tommy'ego, którego ciągle przyciskała do piersi. - Chcesz go położyć?

- Nie, nie chcę.

- Są dwie kamery - ciągnął. - Mogę obserwować, co robisz, na ekranie swojego zegarka. Jedna kamera znajduje się w salonie, żebym widział, czy odsiadujesz swój czas na kanapie. Druga jest zwrócona na drzwi białego pokoju. Jeśli zostaną otwarte poza ściśle określoną godziną, kiedy wchodzi tam gospodyni, włączy się alarm, żeby mnie o tym powiadomić.

- Kim jesteś? - spytała po raz drugi. - Co cię łączyło z moim ojcem? Pracowałeś dla niego?

Znowu potrząsnął głową.

- Spotkałem go tylko raz. Byłem mu winny przysługę i w końcu mnie o nią poprosił.

- Jaką przysługę?

Spojrzał na nią, potem odwrócił wzrok.

- To bez znaczenia.

- Cóż, mam chyba prawo wiedzieć, kto mnie śledzi! - Amanda podniosła głos.

- Posłuchaj, zależy mi, żebyś spędziła pozostałe dni tak spokojnie, jak to tylko możliwe. Jeśli będziesz przestrzegać zaleceń, nie wejdę ci w drogę. Dostaniesz niezasłużoną fortunę, a ja wrócę do swojego życia.

Amanda znieruchomiała.

-Niezasłużoną fortunę? Co to ma znaczyć?

- Zamierzasz stać i się kłócić? - spytał. - Może lepiej spróbujemy dojść do tego, kto chciał cię przed chwilą zabić?

O Boże. O Boże. Amanda zamknęła oczy na moment. Ręce zaczęły jej drżeć. Żeby je uspokoić, ułożyła Tommy'ego wygodniej w ramionach.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Nie - odparła ze złością. Tommy poruszył się lekko. — Nigdy nie czułam się gorzej.

## Rozdział 10

Ethan zadzwonił na policję, co w końcu przekonało Amandę, że nie on jest jej niedoszłym zabójcą. Potem powiedział jej, żeby zabarykadowała się w pokoju dziecinnym i nie otwierała nikomu poza policjantami. Nie widział jeszcze, żeby ktoś poruszał się tak szybko. Wpadła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i przysunęła do nich krzesło. Słyszał, jak Amanda mocuje oparcie pod galką.

Potem sprawdził cały dom. Zajrzał do wszystkich pokoi, szaf, kątów - wszędzie, gdzie można było się ukryć.

Kiedy Ethan przyjechał do Nowego Jorku, George Harris dał mu klucze i rozkład pomieszczeń na wszystkich piętrach. Ethan dobrze zapoznał się z lokalizacją pokoi. Teraz dom z całą pewnością był pusty. Napastnik zbiegł tą samą drogą, jaką się tu dostał, przez okno wychodzące na małe podwórkę na tyłach domu.

Zanim Ethan wrócił do Amandy, przyjechali policjanci. Spisali zeznania, posypali kilka przedmiotów białym proszkiem w poszukiwaniu odcisków palców i zabrali poduszkę jako dowód rzeczowy.

-To mógł być ktokolwiek - powiedział jeden z funkcjonariuszy, wkładając notatnik do kieszeni. - Nawet ja czytałam o pani w gazetach, panno Sedgwick. Dziedziczka wprowadza się do rezydencji wartej miliony.

Przyjaciele, wrogowie, obcy będą się pojawiać w pani życiu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Cóż, zrobimy', co w naszej mocy.

- Trudno mnie chyba nazwać dziedziczką - mruknęła Amanda. Policjant rozejrzał się po pięknie umeblowanym salonie. Patrzył przez chwilę na antyki, obrazy, fortepian. Pokiwał głową.

- Będzie pani narażona na kontakt z wieloma chciwymi świrami.

- Wszyscy dodają mi dziś otuchy. - Amanda usiadła na brązowej skórzanej kanapie.

- Nie chcemy wywoływać u pani fałszywego poczucia bezpieczeństwa, panno Sedgwick - odparł policjant.

Policjanci wyszli. Obiecali, że zadzwonią, jeśli czegoś się dowiedzą.

- Napijesz się kawy? - spytał Ethan, zaskoczony własnymi słowami. Nie był szczególnie gościnny, zwłaszcza w obcych domach. Ale dziewczyna wydawała się bardzo wystraszona i zmęczona.

Chciał, żeby wyglądała tak jak na zdjęciu, które dostał od prawnika. Pewna siebie. Tajemnicza. Inteligentna. Z taką by się dogadał. A zupełnie nie wiedział, jak poradzić sobie z tym przerażonym, rozszoszczonym stworzeniem.

Miała na sobie cienki biały szlafrok, ciasno związany w talii, spod którego miejscami wystawała koszula nocna. Wiotka, wystraszona kobieta obudziła w nim uczucie opiekuńczości. Wziął głęboki oddech i z trudem oderwał wzrok od jej piersi, wyraźnie odznaczających się pod cienkim materiałem.

- Może usiądziesz w kuchni, a ja zrobię kawę? — zaproponował. W salonie czuł się dziwnie; było tam zbyt przytulnie.

Amanda kiwnęła głową i wstała powoli. Poszedł za nią do kuchni, starając się patrzeć na jej białe stopy.

Wysunęła krzesło spod stołu, opadła na nie ciężko, opierając głowę na dłoniach.

-Nie do wiary - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czuję się, jakbym oglądała serial Prawo i porządek. A to przecież moje życie.

- Nigdy nie widziałam Prawa i porządku. Nie mam nawet telewizora. Spojrzała na niego, ale się nie odezwała. Pod oczami miała głębokie cienie.

Ethan spojrzął na zegar - druga trzydzieści pięć.

Otworzył kilka szafek, zanim znalazł pojemnik ze zmieloną kawą, filtry i kubki. Zaparzył dzbanek kawy w ekspresie, potem wyjął jeszcze pudełko włoskich herbatników.

Amanda siedziała bez ruchu, blada, od czasu do czasu potrząsając głową. Postawił przed nią ciastka.

- Domyślam się, że słodzisz.

Pochyliła się nad stołem i położyła głowę na skrzyżowanych ramionach.

- Dobrze się czujesz? - spytał, kłękając przy niej. Drgnęła i zerwała się z krzesła.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem cię przestraszyć. Przez chwilę myślałem, że zemdłałaś.

- Tak, dobrze się czuję - odparła, ale zaraz potem przewróciła oczami i westchnęła. - Bzdura. Czuję się okropnie.

Wstał, podszedł do ekspresu, nalał kawę do dwóch kubków i podał jej jeden.

- Napij się. Mleko? Cukier?

Kiwnęła głową, więc postawił na stole mleko i cukiernicę.

- Ktoś próbował mnie zabić - powiedziała powoli, jakby chciała pojąć znaczenie tych słów. - Włamał się do mojego domu... Do domu mojego ojca... I próbował mnie udusić. - Potrząsnęła głową. Zaczęła mówić coś jeszcze, ale przerwała, zamknęła oczy i upiła łyk kawy.

- Wszystkie okna i drzwi zostały zamknięte. Sprawdziłem dwa razy. - Ethan oparł się o zlew.

- Ktokolwiek to był, spróbuje jeszcze raz. - Podniosła kubek drżącą ręką. - A ty masz klucz! Komu jeszcze mój ojciec dał klucze? Nie mogę tu zostać.

- Stracisz mnóstwo pieniędzy - przypomniał. Odwróciła się do niego.

-I co? Miałabym je wydawać z za grobu? - spytała retorycznie. - Skąd mogę wiedzieć, że nie ty chciałeś mnie zabić?

- Już ci to powiedziałem. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- A ja ci powtarzam, że fakt, iż jeszcze żyję, wcale mnie nie pokrępia.

- Jeśli uważasz, że usiłowałem cię udusić, dlaczego nie powiedziałaś o tym policji? Dlaczego siedzisz tu ze mną sama?

Wybuchła płaczem. Zaskoczony patrzył na nią w milczeniu.

- To wszystko mnie przytłacza. — Ze złością otarła oczy. — Nie wiem, co mam robić, co myśleć.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział. - Zostałem wynajęty, żeby pilnować, czy przestrzegasz zaleceń przez trzydzieści dni. To wszystko.

Położyła serwetkę na stole.

- Cóż, może trafi ci się inne zajęcie, bo ja nie zamierzam tu zostać. Nie będę ryzykować życie mojego syna dla domu, który nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Spojrzał na nią zdumiony. Dom nie ma dla niej znaczenia? Dom ojca? Zmarłego ojca?

On sam oddałby wszystko, żeby poznać swojego ojca. Matka była młoda, a ojciec dał nogę, kiedy dowiedział się, że dziecko jest w drodze. Ani Ethan, ani jego matka nigdy więcej o nim nie słyszeli.

- Pierwszy raz przekroczyłam próg tego domu dwa dni temu - wyjaśniła Amanda. - Nigdy nie byłam z ojcem blisko.

- Rozumiem - mruknął, popijając kawę. - Nie znam szczegółów. Nie wiem nic o tobie ani twoich stosunkach z ojcem.

Uniosła brew.

- Więc dlaczego wybrał ciebie? Ethan wzruszył ramionami. -Nie mam pojęcia.

- A co ci powiedział?

- Nic - odparł Ethan. - Spotkałem go tylko raz, trzy lata temu. Rozmawialiśmy pięć minut, może dziesięć. To wszystko.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Spotkałeś go raz? Tylko raz? I rozmawialiście dziesięć minut? Kiwnął głową.

- Nigdy wcześniej się nie widzieliście? -Nie.

- A jednak powierzył ci zadanie obserwowania mnie przez miesiąc?

- Właśnie. - Ethan odgryzł kawałek ciastka. Bardzo mu smakowało.

- Dlaczego?

- Jak już mówiłem, byłem mu winny przysługę i w końcu mnie o nią poprosił. Amandzie zbierało się na płacz.

- Jaką przysługę? Dlaczego nie możesz mi zdradzić tej tajemnicy?

- Bo to nie ma znaczenia. Byłem jego dłużnikiem i powiedziałem, że gdyby kiedykolwiek czegoś potrzebował, jestem do usług. A potem przez trzy lata cisza.

- Aż do jego śmierci? - spytała. Ethan kiwnął głową.

- Dostałem list od Williama i jego prawnika, przez posłańca. - Potrząsnął głową i spojrzał w pięknie belkowany sufit. - Ciągle trudno mi uwierzyć, że pana Sedgwicka już nie ma. Wydawał się pełen energii. Silny. Miał w sobie mnóstwo wigoru.

- Dostrzegłeś to wszystko podczas jednego krótkiego spotkania? Kiwnął głową.

Czekała, aż rozwinie temat ale milczał.

- Więc co się stało w ciągu tych dziesięciu minut? Po co się spotkaliście? -naciskała.

- To nie było umówione spotkanie... — zaczął. - Zresztą, nieważne. Nie chcę o tym rozmawiać. - Wstał. - Jeszcze kawy? Patrzyła na niego przez chwilę, potem kiwnęła głową.

- Więc byłeś mu winny przysługę, a on chciał, żebyś przez miesiąc obserwował każdy mój krok.

- Nie każdy - zaprotestował, nalewając kawę do kubków. - Tylko te, związane z jego zaleceniami.

- Więc w sypialni i łazience nie ma kamer? - Zmrużyła oczy.

- Nie - powiedział. - Muszę tylko sprawdzać, czy siedzisz na kanapie o wyznaczonych porach, nie wchodzisz do białego pokoju i nie robisz jeszcze siedmiu innych rzeczy.

- Jakie jest znaczenie tych zaleceń? Dlaczego nie wolno mi wchodzić do białego pokoju? Co jest takiego szczególnego w oknie koło kaktusa?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Pewnie ojciec miał swoje powody. - Amanda wstała i potrząsnęła głową. -Co ja wyprawiam? Siedzę tu i gadam o idiotycznych zaleceniach, choć nie spędzę w tym domu ani jednej nocy więcej!

- Jeśli złamiesz zasady, zmarnujesz sobie życie — przypomniał znowu. - I przyszłość Tommy'ego.

Łzy napłynęły Amandzie do oczu. Wzruszyła ramionami i usiadła na krześle.

- Do tej poru udawało mi się pokonać wiele trudności, ale... Po prostu nie rozumiem, o co tu chodzi.

- Cóż, o to, że możesz odziedziczyć dom wart miliony dolarów - zauważył.

- Nie pójdę do hotelu, bo nie mam pieniędzy — mówiła dalej, jakby go nie słyszała. - Rodzice nie żyją, a siostry, których zresztą prawie nie znam, wyjechały. Nie wprowadzę się też z dzieckiem do przyjaciółek. Muszę coś wymyślić.

Ethan wziął głęboki oddech.

- Posłuchaj... - mówił szybko, żeby się nie rozmyślić. - Zostanę tu dzisiaj na noc, żebyś nie podejmowała żadnych decyzji, pod wpływem emocji...

Spojrzała na niego spod oka.

- Chcesz spać w tym domu? Przecież ja cię w ogóle nie znam. Nic o tobie nie wiem. Myślisz, że pozwolę całkiem obcej osobie zostać tu na noc? Z moim dzieckiem? Dziękuję, nie.

- Myślisz, że mam na to ochotę? - omal nie krzyknął. Uważasz, że chcę zostać tu jeszcze choćby pięć minut?

Dlaczego w ogóle proponuję pomoc tej kobiecie?

Bo jej ojciec uratował mi życie. I jestem mu winny przysługę. A jeśli ubiegłe trzy lata czegoś mnie nauczyły, to odpowiedzialności za własne słowa.

Usiadł i spróbował przemówić Amandzie do rozsądku trochę łagodniejszym tonem.

- Zrozum, twój ojciec bardzo mi kiedyś pomógł, więc teraz ja chciałbym zrobić coś dla niego, pomagając tobie. Koniec i kropka. Amanda wzniosła oczy.

- Cóż, nie chcesz powiedzieć, co łączyło cię z moim ojcem, trudno... Zabieram się stąd. Pójdę gdzieś, gdzie bezpiecznie dotrzemy z dzieckiem do rana. Na jedną noc mogę się zatrzymać u przyjaciółki.

- Jak sobie życzysz - odparł. - Tylko ułatwiz mi zadanie. Proszę bardzo, idź.

- Ułatwię ci zadanie? O czym ty mówisz? Ethan upił łyk kawy.

- Mieszkam daleko stąd i chcę tam wrócić. Nienawidzę Nowego Jorku. Nie mogę tu wytrzymać. Ale obiecałem Williamowi pomoc. Wezwał mnie tu, więc jestem. Fakt, że będę mógł wrócić do domu już po kilku dniach, bardzo mnie ucieszy\*. A zatem jeśli chcesz zakończyć grę już teraz, nie krępuj się.

W oczach Amandy błysnął gniew.

- Jak śmiesz? To moje życie, a nie jakaś gra.

- Świetnie, więc idź - powiedział. - Ale gdzie spędzisz następną noc? I kolejną?

- Nie wiem! - krzyknęła, ukrywając twarz w dłoniach, - Wymyślę coś. Jak zawsze.

- Ja już wymyśliłem. Pójdziesz na górę i prześpisz się trochę.

Przez chwilę patrzyła na swojego niespodziewanego obrońcę, jakby starała się odgadnąć jego myśli.

- Mogę zobaczyć list, który napisał do ciebie mój ojciec? - spytała. Kiwnął głową, sięgnął do skórzanej kurtki i wyjął z kieszeni szarą kopertę. Potem położył na stole dwa zdjęcia i list.

Amanda podniosła fotografię.

- To takie denerwujące...

- Domyślam się.

Szybko przeczytała list i spojrzała na Ethana.

- Tylko tyle? - spytała. - Tak.

Zgarbiła się.

- Nie wyjaśnił, dlaczego zostawił prawie cały majątek swoim córkom, których właściwie nigdy nie chciał poznać? Ethan potrząsnął głową.

- Ani dlaczego chciał, żebyś to ty mnie obserwował? - Nie.

- Nic z tego nie rozumiem! - wybuchła.

- Może nie uda nam się pojąć motywacji Williama Sedgwicka - powiedział Ethan. - Ale powinniśmy- spróbować dojść do tego, kto tu się włamał. - Już sięgał po swój notatnik, kiedy zauważył, że Amandzie ręce drżą. - Od tego zaczniemy jutro rano. Teraz powinnaś odpocząć.

- Wątpię, czy zdołam zmrużyć oko.

- Będę tuż obok, w białym pokoju - powiedział. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Spojrzała na Ethana uważnie.

- Mój ojciec wybrał ciebie z jakichś sobie tylko znanych powodów, żebyś sprawdzał, czy\* wypełniam jego zalecenia. Muszę... chcę wierzyć, że ojciec nie narażałby mojego życia.

- Ty naprawdę w ogóle go nie znałaś, prawda? — spytał Ethan. Pokiwała głową.

- Tak. - Westchnęła. - Chciałabym jeszcze przenieść kołyskę Tommy \*ego do swojej sypialni. Jeśli nie będę mogła tego zrobić, opuszczę ten dom natychmiast.

- Twój ojciec nie wspominał w instrukcjach, że nie wolno ci przenieść kołyski - odparł Ethan.

- To dobrze.

- Pomóc ci?

Modlił się duchu, żeby odmówiła.

Kiwnęła głową.

Cholera.

## Rozdział 11

Ethan poszedł za Amandą do pokoju dzieciennego. Kiedy wszedł do środka, na czoło wystąpiły mu krople potu, a zaraz potem dostał zawrotów głowy. Musiał się oprzeć o stół do przewijania

Weź się w garść, człowieku. Oddychaj. Nie rozglądaj się. Nie myśl o niczym. Po prostu zabierz kołyskę i wynieś się z tego pokoju.

Ale stał, jakby nogi wrosły mu w podłogę. Nie był w stanie się ruszyć. W miękkim, przyćmionym świetle lampy widział błękitne ściany, litery ułożone w słowo „Tommy”, lampkę na stoliku o podstawie w kształcie karuzeli.

Trzy drewniane pociągi na parapecie okna.

I kołyskę. Nie przypominała tej, która stała w jego własnym domu. Katherine wybrała kołyskę z małym baldachimem. Pamiętał jasnożółtą pościel w małe zwierzątka. W pamięci utkwił mu każdy szczegół, choć tylko raz wszedł do sypialni dziecka, kiedy Katherine chciała mu pokazać, jak ją urządziła.

Jak tylko się dowiedziała, że jest w ciąży, zaczęła meblować pokój dziecienny. Przyniosła też do domu książkę z opisem kolejnych tygodni ciąży.

- Teraz ma już kolanka! - powiedziała raz rozpromieniona, jakby zdała ważny egzamin.

Ethan z roztargnieniem oderwał wzrok od komputera. Jakże żałował teraz, że nie interesował się tym bardziej. Że nie był wtedy kimś innym.

- Ma mocny sen - odezwała się Amanda. - Na pewno go nie obudzimy. Ethan chciał powiedzieć: ..Katherine. on przecież się jeszcze nie urodził",

ale nagle przypomniał sobie, gdzie jest.

Zamknął na chwilę oczy i odsunął od siebie wspomnienia.

Potem usłyszał Kołysanki Brahmsa wygrywane przez obracającą się pozytywkę nad kołyską.

W dniu śmierci Katherine przyniósł do domu płytę kompaktową właśnie z tym utworem. Katherine była zaskoczona podarunkiem. Tak bardzo ucieszył ją ten prosty gest, że Ethan przyjął podziękowania i nie przyznał się, że dostał płytę od asystentki na mikołajki.

Była to piękna melodia. Po śmierci Katherine słuchał jej bez końca.

- Ethanie, dobrze się czujesz? Ręce ci drżą.

Spojrzał na swoje dłonie i zacisnął palce na kołysce Tommy'ego Sedgwicka.

Wytrzymasz, powiedział sobie. Kiedyś potrafiłeś wytrzymać wszystko. Więc teraz też dasz radę.

Zaczął myśleć o Maine, o swojej chacie, rąbaniu drewna na opał. O Nicku Marrowie, który potrzebował jego pomocy i towarzystwa. W końcu wspomnienia dawnego życia zaczęły blednąć.

Chciał jak najszybciej zasnąć. Amanda poprosiła go, żeby jeszcze raz sprawdził, czy wszystkie drzwi i okna są zamknięte. Zatrzymał się w salonie i spojrzał na portret Williama z córkami.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Amanda i Tommy byli bezpieczni - szepnęła do podobizny Williama Sedgwicka. Potem stanął przy jednym z wysokich okien i popatrzył w niebo. Budynki zasłaniały gwiazdy, ale dostrzegł niewyraźny zarys drzew Central Parku.

Katherine zginęła w Central Parku.

A on był tam dzisiaj. Pierwszy raz od trzech lat.

Zacisnął powieki i odsunął się od okna. Jeszcze raz spojrzał na portret i poszedł do kuchni. Chciał posprzątać, ale okazało się, że Amanda go wyprzedziła. Umyte kubki stały na suszarce. Ekspres do kawy lśnił jak srebro. Paczka ciastek znowu leżała w szafce. Ethan spojrzał na wysokie krzeselko z biało-niebieską plastikową tacką.

Ktoś przysłał im w prezencie podobne krzeselko, kiedy Katherine oficjalnie powiadomiła krewnych i znajomych o swojej ciąży. A może wszystkie dziecięce krzeselka wyglądają identycznie. Ethan nie wiedział. Nie zwracał na takie rzeczy uwagi.

Wziął głęboki oddech i ruszył na górę. Amanda czekała na niego na podeście.

- Okna i drzwi pozamykane na cztery spusty - zapewnił. Kiwnęła głową i spojrzała mu w oczy.

- W takim razie chyba się położę.

- Do zobaczenia rano - odparł i chwycił gałkę drzwi do białego pokoju, ale nagle się zatrzymał. - Amando...

Odwróciła się. - Tak?

- Chcę, żebyś wiedziała, że dzisiaj jesteś bezpieczna. Twój syn też. Obiecuję. Patrzyła na Ethana przez chwilę, już z mniejszą nieufnością w błękitnych oczach.

- Dziękuję - powiedziała cicho, a potem zniknęła w sypialni. Zamknęła drzwi i przekreśliła klucz w zamku.

Otworzył drzwi do białego pokoju, do którego Amanda miała zakaz wstępu. Dlaczego? Bardzo prosto urządzone wnętrze, przypominało jego sypialnię w Maine. Była to jednak główna sypialnia, dużą, z przylegającą łazienką, wypełnioną, co dziwne, męskimi i damskimi przyborami toaletowymi.

Ogromne łóżko z białą pościelą i narzutą zajmowało większą część pokoju. Po obu stronach łoża znajdowały się białe stoliki nocne z lampkami. W rogu stała prosta biała toaletka z lustrem, na podłodze leżał gładki, biały dywan. Ściany nie zdobiły żadne obrazy ani zdjęcia

Wszystko tonęło w bieli, ale ta biel nie kojarzyła się z czystością czy pięknem. A już zwłaszcza nie z niewinnością panny młodej. Nie, była surowa, zimna.

Podszedł do okien. Wychodziły na dom po przeciwnej stronie ulicy. Gdyby stanął na palcach, mógłby dojrzeć wierzchołki drzew w Central Parku.

Co ja tu robię? Zapytał się w duchu, przeczesując włosy palcami i pocierając oczy. Po co mnie tu ściągnąłeś, Sedgwick? Dlaczego wymyśliłeś te zalecenia? I wciągnąłeś w to wszystko właśnie mnie? Dlaczego to ja miałbym...

No tak. Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. William nie tylko zmusił Ethana do opuszczenia samotni, ale też do powrotu na miejsce zbrodni i dodał do tego kobietę z dzieckiem.

Nieżył z ciebie psycholog, Sedgwick. Ale to ci się nie uda. Nie zakocham się w Amandzie. Nie zauroczy mnie jej dziecko.

Nie wzruszała mnie kiedyś nawet własna żona i moje własne, nienarodzone jeszcze dziecko.

Ta myśl go otrzeźwiła. Znowu spojrzął w okno. Kilka par szło w stronę parku, ludzie chodzili jeszcze po ulicy.

Przejechał jakiś samochód. Komuś włączył się alarm. Ale nikt nie czaił się w żadnej z bram ani pod drzewami - przynajmniej Ethan nikogo podejrzanego nie dostrzegł.

Odwrócił się od okna i rzucił na łóżko. Był wykończony.

Jeśli nawet Sedgwick próbował znowu „uratować mu życie”, wymyślając ten scenariusz, co miałyby z tego Amanda? Zgorzkniałego życiowego rozbitka, który mieszka w drewnianej, jednoizbowej chacie w Maine, gdzie panuje dzisiaj dwudziestostopniowy mróz.

I skąd Sedgwick mógł wiedzieć, że Ethan i Amanda w ogóle się spotykają?

No tak. Oczywiście. William nie był idiotą. Zostawił córce nieruchomości wartą miliony dolarów. Spodziewał się więc, że wokół dziedziczki zaczną się kręcić różne chciwe, bezwzględne kreatury - tak jak mówił policjant.

Zrobię wszystko, by chronić twoją córkę, ale nic więcej, pomyślał Ethan. Jeszcze raz spojrzął w stronę okna, potem zapadł w sen.

## Rozdział 12

Amanda zbudziła się i poczuła rozkoszny zapach smażonego bekonu. Usłyszała trzask rozbijanych jajek, które zaraz potem zaczęły skwierczeć na rozgrzanej patelni. A więc facet umie gotować, pomyślała.

Nagle ogarnęła ją panika. Odrzuciła kołdrę i podbiegła do kołyski Tommy'ego. Spał spokojnie, więc odetchnęła z ulgą. Wyglądał bardzo zdrowo.

- Spij, mój malutki - zaśpiewała cicho i zerknęła na budzik przy łóżku. Była siódma. Potem Amanda zatrzymała wzrok na zdjęciu matki. - Dziękuję za opiekę, mamó - szepnęła. I Jakoś udało nam się przetrwać tę noc.

Amanda zasnęła w końcu koło czwartej nad ranem. Długo przewracała się z boku na bok, nie odrywając wzroku od klamki, pewna, że zaraz ktoś będzie próbował się dostać do pokoju. Zanim weszła do łóżka, wzięła z kuchni długi nóż i położyła go na nocnym stoliku. Lepsze to niż przycisk do papieru, pomyślała, ale i tak nie mogła zasnąć.

Spojrzała w lustro nad toaletką. Pod oczami miała sine cienie i była bardzo blada. Szybko wciągnęła dzinsy i kremowy sweter, włożyła bury, potem zawiesiła na szyi cienki srebrny łańcuszek z perełką, który należał kiedyś do matki. Zawsze wierzyła, że ten wisiołek ją chroni. Czuła się tak, jakby matka była tuż obok.

Tommy poruszył się i otworzył wielkie błękitne oczy. Podniosła synka.

- Jaki duży chłopczyk! - Pocałowała go w czoło i policzek. Potem zmierzwiła mu palcami włosy. Ciemnoblond.

Nagle Paul znowu 'przyszedł jej na myśl. Za dużo tego - powrót Paula, śmierć ojca, spadek, Ethan, ten... ten włamywacz.

Wolała nazywać napastnika włamywaczem niż psychopata, który usiłował ją udusić. Wmawiała sobie, że napad był tylko przypadkiem - ktoś zauważył, że dom stał przez tydzień pusty, i postanowił go okraść. Wtedy natknął się na Amandę.

Dziedziczkę...

Czy to możliwe, że ktoś, kogo zna, chce ją zamordować dla tego domu? Na myśl o tym poczuła gęsią skórę na całym ciele. Ale to przecież bez sensu... Chyba że któraś z sióstr... Nie, co za absurd...

Tommy zaczął marudzić i Amanda zmusiła się, by pomyśleć o zmianie pieluchy i obcym człowieku w kuchni.

Z Tommym na rękę zeszła na parter. Ethan właśnie stawał na stole w jadalni talerze z bekonem i jajecznicą, tosty i kubki z kawą. Miał na sobie to samo ubranie, które nosił poprzedniego dnia - spłowiałe dzinsy i białą koszulę - ale był świeżo ogolony... I już nie wyglądał groźnie.

- Dzień dobry - powiedział, nie patrząc na Amandę.

Nakrył do stołu, potem usiadł i zaczął nakładać sobie jajecznicę.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

Upił łyk kawy.

- Cieszę się, że wcześniej wstałaś. Zaraz zabierzemy się do pracy. - Otworzył notatnik i postukał ołówkiem w blat stołu. - Zrobimy listę...

- Poczekaj, posadzę Tommy'ego, dobrze? - spytała. Ethan spojrzął na nią i kiwnął głową.

- Lubi jajecznicę?

- Nawet bardzo - powiedziała. - Dziękuję za to wszystko.

Była zaskoczona. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie robił dla niej śniadania. W żadnych okolicznościach, a już zwłaszcza tak niezwykłych. -Niema za co.

- Muuu... -Tommy wskazał kubki z kawą. Amanda uśmiechnęła się do synka.

- Tommy pije kawę z mlekiem -wyjaśniła Ethanowi.

- Och. Nie wiedziałem, że dzieci piją kawę... Zaraz naleję... Amanda roześmiała się. co ją samą zaskoczyło.

-Żartowałam. Nie masz dzieci, prawda?

Zbladł, po jego twarzy przemknął cień bólu. Czyżby powiedziała coś nie tak?

- Ja... - zaczęła niepewnie.

- Posadź go, a potem zrobimy listę podejrzanych - mruknął Ethan. Tak jest.

Usadowiła Tommy'ego na wysokim krzeselku.

- Co powiesz na pyszną jajecnicę, mały?

- Ta! Ta! - Tommy zaklaskał w ręce. Zjadł kilka łyżeczek i wskazał talerz. Miał ochotę na więcej.

- Musisz być niezłym kucharzem — stwierdziła Amanda, nakładając sobie jajecnicę na talerz. - Tommy jest dość wybredny.

-Nie zawsze tak było - odparł Ethan. - Nauczyłem się gotować, kiedy musiałem.

- To znaczy kiedy? Znieruchomiał na chwilę.

- Gdzie jest sól?

W porządku, pomyślała. Zbyt osobiste pytanie.

- Tak, ładną mamy dziś pogodę.

Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd się poznali. Uśmiech zmienił jego twarz. Odwróciła wzrok.

- To prawda - odparł.

Pierwsze lody zostały przełamane. Amanda sądziła, że teraz Ethan zapyta o wiek Tommy'ego albo jego drugie imię. Ale nie zrobił tego.

- Co jest takiego niezwykłego w białym pokoju? - spytała. - Dlaczego nie mogę tam wchodzić?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. To zupełnie zwyczajny pokój. Możemy zaczynać? Amanda westchnęła.

- Chyba tak.

- Czy ubiegłej nocy zostałaś zaatakowana po raz pierwszy? Zrobiło jej się słabo. Kiwnęła głową.

- Więc możliwe, że ten, kto chciał cię zabić, chce mieć pewność, że nie odziedziczysz domu.

—Naprawdę nie wiem, co o tym myśleć - powiedziała. - Może to było przypadkowe włamanie. Spojrzał na nią spod oka.

- Jednego dnia dziedzicysz dom wart miliony, a drugiego ktoś próbuje cię zabić... Zakładamy, że napad miał związek ze spadkiem, który tak nagle otrzymałaś, ale to tylko założenie.

Amanda odsunęła od siebie talerz z jajecnicą.

- A one? - Ethan wskazał portret wiszący w salonie, częściowo widoczny z miejsca, w którym siedzieli.

- Co „one”?

- Zdaje się, że obie mogłyby odziedziczyć dom, jeśli tobie się nie uda. Amanda zmarszczyła brwi.

- To moje siostry.

- Nie znacie się zbyt dobrze - przypomniał. - Sama tak mówiłaś. -Ale...

- No co? Znasz je dobrze? -Nie, ale...

Ethan zapisał ich imiona.

- W takim razie umieścimy Olivię i Ivy na liście. Wczorajszy napastnik był mężczyzną, ale mógł przecież zostać wynajęty.

Amanda zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

- Odzyskałam siostry, choć w tragicznych okolicznościach. Z powodu śmierci ojca spotkałyśmy się dwa razy i naprawdę miło ze sobą rozmawiałyśmy. -Amanda wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Nie, nie twierdzę, że dobrze znam Olivię i Ivy, ale na pewno żadna z nich nie miała z tym nic wspólnego.

- Tak czy inaczej, muszą znaleźć się na liście. Przykro mi, Amando, ale są najbardziej podejrzane. Nikt inny niczego nie dziedziczy w przypadku twojej śmierci. Wyeliminujemy siostry, kiedy zyskamy absolutną pewność.

- Dlaczego nie zaczekamy, aż zrobi to policja? Ethan upił łyk kawy i usiadł.

- Musimy być przygotowani. -Na co?

-Na wszystko, Amando. Lepiej wiedzieć, w stosunku do kogo powinnaś zachowywać ostrożność. Teraz każdy w twoim życiu jest podejrzany. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nawet ty?

Ethan odstawił kubek.

- Amando, wiem, że wiele ostatnio przeszłaś. Ale jeśli skupisz się na celu, wyjdiesz z tego zabezpieczona na przyszłość.

Miał rację.

Amanda usiadła przy stole. Po chwili kiwnęła głową i splotła palce na swoim kubku.

- Trzeba zapytać Harrisa, na kogo przeszłaby twoja część spadku.



- Życzę powodzenia — odparła. - Harris niezbyt chętnie udziela informacji.  
- Powiemy, że od tego zależy twoje życie.  
Amanda zbladła i zamknęła oczy, potem gwałtownie wstała z krzesła.  
- Zostawmy to. Zapomnij o wszystkim. - Spojrzała na Tommy'ego. - Jestem jego matką. On nie ma nikogo poza mną. Nie mogę ryzykować życia dla tego domu. Znajdę coś innego. Wycofuję się z gry. Powiedz Harrisowi, że złamałam zasady. Nie zostanę tu. Nie będę narażać życia Tommy'ego. Ani swojego.  
- Amando, wiem, że mnie nie znasz i nie masz powodu, by mi ufać. Ale nie musisz się wycofywać. Możemy się dowiedzieć, kto chciał cię skrzywdzić. Nie pozwól, żeby przeciwnik wygrał.  
- Dlaczego w ogóle cię to obchodzi? - spytała, siadając naprzeciwko Ethan a.  
- Mówiłem ci już...  
- Tak, jesteś winny mojemu ojcu przysługę. Aleja pozwałam ci wyświadczyć mu tę przysługę wcześniej, a wczoraj twierdziłeś, że niczego bardziej byś nie pragnął. Chcesz wynieść się z miasta, którego nienawidzisz. Dlaczego więc tak ci teraz zależy, żebym tu została?  
- Mam swoje powody.  
- Och, tę odpowiedź znam już na pamięć.  
- Więc przestań pytać - odparł. - Zróbmy listę, kto mógłby skorzystać, eliminując cię z gry- powiedział.- Ojciec Tommy'ego?  
- Co? - spytała. Twarz Paula natychmiast stanęła jej przed oczami.  
- Kim jest? Gdzie mieszka?  
- Nie było go w naszym życiu od dnia, kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Do wczorajszego popołudnia. Wpadłam na niego zaraz po naszym spotkaniu w parku.  
Spotkanie w parku. Ładnie powiedziane.  
- Wpadłaś na niego pierwszy raz po półtora roku? Dziwny zbieg okoliczności, nie sądzisz?  
- Paul nie ma pojęcia o spadku. Nie wie nawet, że mój ojciec nie żyje.  
- A może wie. Nekrologi ukazały się we wszystkich nowojorskich gazetach. - Przypomniała mu się wzmianka z „New York Now”. Trzy córki... dziedziczki fortuny... - Jak on się nazywa?  
Amanda wahała się chwilę.  
- Swinwood. Paul Swinwood. - Patrzyła, jak Ethan zapisuje nazwisko w notesie. - Ale był taki... - Urwała, bo nawet sobie samej wydała się żalosna. Paul Swinwood zawsze wydawał się miły i troskliwy. Nie przeszkodziło mu to jednak porzucić ją i dziecko. - Wzięła głęboki oddech i nałała sobie kawy do kubka. - Był bardzo uprzejmy, pełen szacunku. I zachwycony Tommym. Nigdy nie widziałam, żeby tak na kogoś patrzył. Chce być obecny w życiu mojego dziecka.  
- Co ty o tym myślisz?  
- Chcę, żeby Tommy miał ojca - odparła. - Poza tym, nie wiem, co myśleć. Kiedyś wyciął mi naprawdę niezły numer.  
Ethan spojrzął na Tommy'ego.  
- Przykro mi, Amando. Wychowywała mnie tylko matka. Czasem było jej bardzo ciężko.  
- Znałeś swojego ojca? Potrząsnął głową.  
- Zniknął, kiedy się dowiedział, że matka jest w ciąży.  
- Nie rozumiem tego. Nawet jeśli spanikował... przestraszył się odpowiedzialności... Jak można uciec?  
- Ja nie rozumiem raczej, jak można później łatami trzymać się z daleka. Wiesz, że masz pięcioletnie dziecko, później dziesięcioletnie, dwudziestoletnie... Inic?  
- Słyszałeś coś o swoim ojcu? - spytała Amanda. Potrząsnął głową  
- Moja matka spotykała się z nim krótko. Miała nieciekawą sytuację rodzinną i pewnie szukała miłości.  
- Twoja mama żyje? Znowu potrząsnął głową.  
- Nie, zginęła w wypadku samochodowym dawno temu. - Przez chwilę siedział zatopiony w myślach, z wyrazem czułości na twarzy. Potem spojrzął na Tommy "ego. który radośnie walił łyżką w tackę. - Ze względu na dziecko chciałbym wierzyć, że jego ojciec jest uczciwym człowiekiem. Ale okoliczności, w jakich teraz na niego się natknęłaś, wydają mi się podejrzane.  
Kiwnęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć, co myśleć. Za dużo tego wszystkiego. Była wdzięczna, że choć na chwilę mogła zrzucić ten ciężar na czyjeś ramiona. Silne ramiona.  
- Tommy jest bardzo podobny do ciebie - szepnął Ethan.  
- Bardzo się cieszę. Nie chciałabym ciągle patrzeć na miniaturę człowieka, który złamał mi serce.  
Ethan spojrzął na Amandę uważnie i kiwnął głową.  
-Rozumiem. Matka zawsze mi powtarzała, że jestem podobny do ojca.  
Amanda poczuła, że oblewa się rumieńcem.  
-Och... Ja... Przepraszam. Znowu powiedziałam coś nie tak.  
- Nie, naprawdę - zapewnił, nakładając sobie na talerz kawałek bekonu. -Matka mówiła mi też często, że bardzo kochała mojego ojca, choć tak krótko się znali. Fakt, że okazał się nieodpowiedzialnym dupkiem, nie zatarł w jej pamięci miłości, jaką go darzyła, zanim pokazał prawdziwe oblicze.

Amanda uśmiechnęła się lekko.

- A więc zostałeś poczęty z miłości. - Spojrzała na Tommy'ego. - Nigdy dotąd tak na to nie patrzyłam. A szkoda. Tommy też jest dzieckiem miłości. Ta świadomość bardzo by mi pomogła w czasie ciąży i później. - Wzięła głęboki oddech, zdumiona swoim wzruszeniem. Położyła rękę na ramieniu Ethan a, który drgnął i odsunął się trochę. - Dziękuję.

Kiwnął głową, ale nie oderwał wzroku od notatnika.

- Lepiej weźmy się do tego - mruknął. - Możliwe też, że... - dodał i zerknął na Amandę spod oka.

-Co?

- Że William miał inne dzieci, których nie uznał. Amanda zmarszczyła brwi.

- Nic o tym nie wiem.

- Dlatego mówię tylko, że istnieje taka możliwość. I powinniśmy to sprawdzić. Może komuś bardzo się nie podoba, że został pominięty w testamentie.

Amanda wbiła wzrok w blat stołu.

- Sama nie wiem, co gorsze: być dzieckiem uznanym, ale zaniedbywanym, czy w ogóle nieuznanym. - Znowu poczuła wypływający na twarz rumieniec. Żałowała, że nie zastanowiła się nad tym, co mówi.

- Cóż. myślę, że jedno i drugie jest okropne. Najpierw uśmiechnęła się lekko, potem roześmiała w głos.

Ethan też się do niej uśmiechnął. Znowu zwróciła uwagę, jak bardzo jest przystojny. Ciemne, gęste włosy były trochę za długie, przez chwilę chciała mu odgarnąć je z czoła. Brązowe oczy patrzyły uważnie. Miał silnie zarysowany nos i dołek w brodzie.

- Więc Williama nie interesowało bycie ojcem? - spytał. - Od początku? I dotyczyło to też twoich siostr?

Amanda przytaknęła.

- Zaoferował matce alimenty', ale ich nie przyjęła. Zapraszał też mnie i siostry' na dwa tygodnie do swojego domu w Maine w czasie letnich wakacji.

- I jak tam było?

- Cudownie i dziwnie zarazem - powiedziała. - Cudownie, bo przez dwa tygodnie miałam ojca. Jak wszystkie inne dzieci. Widywałam go w domu albo w ogrodzie. I gdybym zawołała: „tato!”, ktoś by się odwrócił. Nie umiem wyrazić, ile to dla mnie znaczyło nazwać kogoś „tata”. Mieć ojca. Choćby tylko przez dwa tygodnie w roku.

- Doskonale cię rozumiem - odparł Ethan.

I znowu poczuła się jak idiotka. Dlaczego tyle gada? Dlaczego ciągle się nad sobą rozczuła, chociaż siedzi przed nią człowiek, który nigdy nawet nie poznał swojego ojca?

- Przepraszam - wymamrotała. - Ciągle tylko...

- Daj spokój. Moje życie nie ma nic wspólnego z twoim. Nigdy nie wierzyłem, że można poczuć się lepiej tylko dlatego, że komuś jest gorzej.

Patrzyła na niego przez chwilę, niezdolna wypowiedzieć słowa. Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Jesteś bardzo wielkoduszny - powiedziała w końcu. Spojrzał na nią uważnie.

- Wielkoduszny. - Pokręcił głową. - Pierwszy raz coś takiego słyszę.

- Na pewno inni ludzie w twoim życiu są tego samego zdania. Codziennie doświadczają też wielkoduszności.

- W moim życiu nie ma żadnych ludzi - odparł i nagle jego ciepłe brązowe oczy zmieniły wyraz, stały się puste, zimne, jak wtedy, kiedy spotkała go w parku, i później, w sypialni, i rano, gdy zeszła do kuchni. Postukał w notatnik długopisem. - Wracajmy do pracy. Może ktoś uważa, że nie zasłużyłaś na taką fortunę. Jest urażony, że nie rozpaczasz.

- Skąd mógłby wiedzieć, co czuję? - rzuciła Amanda. - Jestem pogrążona w żalu.

- Nad sobą. Bo nigdy nie miałaś ojca. Nie opłakujesz jednak śmierci Williama Sedgwicka.

Amandę ogarnął gniew. Wstała.

- Jak śmiesz? Nie wiesz, co czuję! Nikt nie wie. Może z wyjątkiem moich siostr, bo one zapewne czują się podobnie.

- W porządku. - Ethan podniósł dłoń na znak zgody. — Przepraszam. Więc może nie chodzi o złość, ale o coś bardziej wyrachowanego. Dajmy na to. ktoś chce cię przestraszyć, żebyś wcześniej opuściła dom. Nie zamierzał zabić, tylko przerazić.

- Wątpię. Przyciskał mi poduszkę do twarzy dość długo i mocno, żeby mnie udusić. Jeszcze kilka sekund i już bym nie żyła. - Usiadła na krześle. - O Boże, Ethanie. Uratowałeś mi życie. A ja nawet ci nie podziękowałam. Spojrzała mu w oczy, szukając ciepła, ale pozostawały zimne. Nie powiedział „proszę bardzo” ani „nie ma sprawy”. W ogóle się nie odezwał.

- Kim są rodzice chrzestni Tommy'ego? — spytał nagle.

- On nie ma rodziców chrzestnych. Ethan wziął głęboki oddech.

- Chodzi mi o to, kto otrzyma prawo do opieki nad Tommym w przypadku, gdyby coś ci się stało.

Amanda zeszywniała. Uspokój się, upomniała się w duchu. To uzasadnione pytanie.

- Moja najlepsza przyjaciółka ze szkoły, Jenny. Jeśli sugerujesz, że ona próbowała mnie zabić, żeby uzyskać prawo do opieki nad Tommym, a zatem także moją część spadku, to możemy zakończyć tę idiotyczną rozmowę.

- Niczego takiego nie sugeruję. Po prostu zadałem pytanie. Byłem ciekaw, czy to nie któraś z twoich siostr jest matką chrzestną.

-Nie - odparła krótko i westchnęła głęboko.

Wkrótce po narodzinach syna prosiła przyrodnie siostry, czy nie chciałyby zostać matkami chrzestnymi Tommy'ego. Obie odmówiły. Olivia wykreśliła się częstymi podróżami, Ivy niebezpieczną pracą. Powiedziały jednak, że zgodzą się, jeśli nie znajdzie się nikt odpowiedniejszy. W końcu Amanda postanowiła nie ponawiać propozycji. Było jasne, że nie mają ochoty na bliskie kontakty. Pewnie czułyby się tak samo, gdyby poprosił je o to ktoś obcy.

- Amando?

Amanda drgnęła, zamrugała i zdała sobie sprawę, że Ethan ją o coś pytał.

- Przepraszam, co takiego? —Wszystko w porządku?

- O to mnie wcześniej pytałeś?

Uśmiechnął się. -Nie.

- Czuję się fatalnie, ale dam sobie radę.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem kiwnął głową.

- Jakie są matki twoich siostr? Czytałem trochę o waszej rodzinie w sieci, chociaż to głównie plotki. Wiem, że tylko matka Ivy była żoną Williama. Matka Olivii pozwała go do sądu i wygrała sporą sumę.

- Nie znam ich dobrze - powiedziała Amanda. - Ale obie przyszły na odczytanie testamentu i były bardzo zainteresowane, co córki dostaną w spadku. Nie kochają się, to pewne. I nie opłakiwały Williama.

- Dodajmy więc matkę Ivy, Dane Sedgwick, i matkę Olivii. Candace Heam. - Ethan wpisał nazwiska na listę.

- O ran!', to może dołączmy też narzeczonego Ivy? I wszystkich moich znajomych.

- Wystarczą ci. którzy mogą mieć motyw - odparł Ethan. — Kim jest ten narzeczony?

Amanda skrzyżowała ręce na piersi.

- Declan jakiś tam. Wygląda na to, że William go nie akceptował. Uważał, że facet nie jest dość dobry dla Ivy, bo jeszcze nie zrobił kariery.

- Poznałaś go?

- Na odczytaniu testamentu. Wcześniej nie wiedziałam nawet, że Ivy jest zaręczona - dodała cicho.

- I co o nim myślisz?

- Wydaje się bardzo zakochany. Matka Ivy martwiła się, że William coś knuł, skoro zalecił, żeby Ivy otworzyła swoją kopertę w dniu ślubu.

Ethan myślał przez chwilę.

- Może narzeczony też się boi, że Ivy nic nie dostanie. Woli więc usunąć cię teraz, by mieć pewność, że dom zostanie podzielony między Ivy i Oliwię.

- Dość naciągana teoria.

- To są tylko spekulacje. Ale musimy rozważyć wszystkie możliwości. Może siostry są wściekle, że ty masz odziedziczyć dom. A ich matki denerwują się, że muszą czekać, zanim córki dowiedzą się o swoim spadku, zwłaszcza że mogą dostać mniej. A biorąc pod uwagę, że William miał jeszcze tylko dom w Maine i wiejski domek w New Jersey, niewykluczone, że cała reszta czuje się zagrożona

Amanda zadrżała.

- Masz na liście moje siostry, ich matki, narzeczonego Ivy i ojca mojego dziecka. - Zamilkła. Ethan patrzył na nią wyczekująco, więc po chwili ciągnęła ze łzami w oczach: - Nie chcę, żeby to ktoś z nich okazał się osobą, która próbowała mnie udusić ubiegłej nocy. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego nie chcę.

Łzy spływały jej powoli po policzkach. Dobrze, że Tommy był zaabsorbowany układaniem wieży z dwóch klocków, która ciągle się rozpadała. Ethan dotknął jej ręki. Spojrzała na niego, zaskoczona. Cofnęła dłoń.

Nie, miała ochotę krzyknąć. Proszę, weź mnie za rękę. Twoja dłoń jest taka ciepła i silna...

Nie bądź głupia, skarciła się zaraz. Nie znasz tego człowieka. I nie powinnaś dać się zwieść złudnemu poczuciu bezpieczeństwa.

- To chyba nie w porządku skupiać się na moich siostrach, ich matkach czy narzeczonym Ivy albo Paulu Swinwoodzie -powiedziała. - Może jeszcze wiele osób zostało pominiętych w testamencie Williama. Sam mówiłeś, że nekrologi ukazały się we wszystkich gazetach. O, na przykład gospodyni...

Ethan podniósł wzrok. -Co?

Amanda wyprostowała się na krześle.

- Gospodyni! Clara Mott. Była tu wczoraj, kiedy przyjechałam. Ma własny klucz! Jak mogłam o niej zapomnieć?

Ethan zapisał nazwisko Gary.

- Harris nie wspominał o gospodyni. Może uznał, że to bez znaczenia. Pewnie przychodzi tu sporo czasu przed twoją odsiadką na kanapie.

- Odsiadka na kanapie - powtórzyła Amanda. - Dobre określenie. I masz rację, ja przyjechałam tuż przed dziesiątą rano, a Clara już tu była, właściwie kończyła pracę. Powiedziała, że zjawiłam się za wcześnie. Wyszła znacznie przed dziesiątą trzydzieści.

- I jak ci się spodobała? Amanda myślała przez chwilę.

-Powitała mnie bardzo chłodno. Wydawała się nieprzyjazna Wyraźnie nie miała ochoty na pogawędki, nawet nie wspomniała o śmierci mojego ojca. Byłam trochę zaskoczona. Myślałam, że mnie pamięta z pobytów w Maine.

- Cóż, może jest rozgoryczona, bo nie została uwzględniona w testamencie - zasugerował Ethan. - Może była zakochana w Williamie. Sprawdzimy Clarę Mott. Właściwie od niej powinniśmy zacząć zbieranie informacji na temat prywatnego życia Williama i jego kobiet.

- Na półce pod telefonem są książki telefoniczne wszystkich dzielnic - powiedziała Amanda. - Tam znajdziemy adres Gary.

Ethan wziął Manhattan, Amanda Queens. I okazało się, że nie muszą już sprawdzać Brooklynu, Bronksu ani Staten Island.

Clara Mott mieszkała zaledwie kilka przecznic dalej.

- Droga dzielnica jak na gospodynię - zauważył Ethan i spojrzął na żółty zegar ścienny. - Nie ma jeszcze ósmej. Zaczekajmy do dziewiątej i zadzwonimy do pani Mott. Do tego czasu ułożymy listę pytań.

Amanda kiwnęła głową, Ulżyło jej trochę. Zdecydowanie wołała, by to Clara Mott okazała się bezwzględna i chciwa, a niejedną z siostr albo Paul.

### **Rozdział 13**

Dokładnie o jedenastej rozległ się dzwonek do drzwi. - Jest bardzo punktualna, prawda? - Ethan zerknął na zegar w salonie. Miał przeczucie, że Clara będzie równie dokładna, odpowiadając na jego pytania. Przez telefon mówiła bardzo zwięźle. Ethan powiedział, że został wynajęty przez firmę Williama, żeby zbadać sprawę włamania do domu, którego dokonano ubiegłej nocy. Równie dobrze mógł poinformować, że jest grudzień, ponieważ Clara przyjęła jego rewelacje zupełnie spokojnie. Ethan wyraził też nadzieję, że Clara dzięki swojej znajomości domu będzie mogła rzucić światło na kilka kwestii. Może są jeszcze inne drogi, prowadzące do domu, albo nawet sekretne drzwi lub tunel.

- Mnie nie wolno się stąd ruszyć jeszcze przez trzydzieści minut, więc ty będziesz musiał otworzyć drzwi - przypomniała mu Amanda.

Spojrzał na nią uważnie. Wyglądała bardzo seksownie na miodowo-brązowej kanapie.

Nagle wyobraził ją sobie leżącą na poduszkach z rozpuszczonymi włosami -podciągnięty kremowy sweterek odsłania fragment jej brzucha, piersi wznoszą się przy każdym oddechu...

-Ethanie? - powiedziała głośniejszym zaniepokojonym głosem.

Drgnął i otrząsnął się z tych niestosownych rozmyślań, zadowolony, że nie posunął się w nich dalej. Jeszcze trochę, a nie byłby w stanie dojść do drzwi, nie mówiąc już o przesłuchiwaniu Gary Mott.

- Przepraszam - mruknął, kiedy dzwonek rozległ się po raz drugi. Podszedł do drzwi z ulgą, że ktoś, choćby zgorzkniała gospodyni, pojawi się teraz w domu. Stosunki z Amandą stały się zbyt osobiste w za krótkim czasie, jak na jego gust. Amanda potrafiła wyciągnąć go na zwierzenia, a w ciągu ostatnich trzech lat udało się to tylko Nickowi Marrowowi. No i Williamowi Sedgwickowi. On także wydobył z niego sporo. Przy nim Ethan odkrył rozpacz tam, gdzie, jak sądził, była tylko pustka. Po rozmowie z Williamem znowu zaczął czuć. A wcale tego nie chciał. Jednak kiedy zduszone emocje eksplodowały, nie zdołał już ich wyprzeć. Mógł tylko uciec gdzieś daleko od tego miasta.. A teraz znowu się znalazł w Nowym Jorku.

I wyobrażał sobie, że kocha się z kobietą, choć od trzech lat w ogóle nie myślał o seksie. Rozpacz po stracie Katherine i ich nienarodzonego dziecka zawładnęła całkowicie jego umysłem, duszą i ciałem.

Skup się, Black, skarcił się w duchu.

Odchrząknął i otworzył drzwi. Stała za nimi surowa, oschła kobieta w szarym wełnianym płaszczu.

- Już miałam odejść - rzuciła.

- Bardzo przepraszam - wymamrotał i gestem zaprosił ją do środka. - Dziękuję, że zechciała pani przyjść, pani Mott. Jestem bardzo wdzięczny. Mogę wziąć płaszcz?

- Z pewnością nie zabawię tu długo, więc chyba nie ma takiej potrzeby. Wprowadził ją do salonu.

- Proszę, niech pani spocznie - powiedział. - Napije się pani kawy albo herbaty?

-Nie, dziękuję. - Usiadła na jednym z foteli naprzeciwko sofy.

Ethan zauważył, że nawet nie spojrzała na Amandę. Zajął miejsce na drugim fotelu, nie na kanapie, starając się sprawiać wrażenie, że jest po stronie Gary. Jeśli to ona była niedoszłą zabójczynią, lepiej, żeby wydał jej się obiektywny. Może wtedy kobieta straci trochę czujność. Chciał, żeby uznała go za swojego sojusznika.

- Zanim zaczniemy - zwrócił się do Gary, otwierając notatnik - poproszę pannę Sedgwick, żeby mi przypomniała, o której dokładnie została zaatakowana ubiegłej nocy. - Odwrócił się lekko w stronę Amandy, ale tak, żeby nie tracić z oczu Gary. - Panno Sedgwick, o której doszło do tego incydentu? -Rzucił okiem na gospodynię, szukając jakiejś zmiany w jej mimice: niepokoju, zaskoczenia, strachu, ale jej twarz nie wyrażała niczego.

- Incydentu? - powtórzyła Amanda wyniośle. - Ktoś usiłował udusić mnie poduszką. Nie nazwałabym tego incydemtem.

Udał, że jest zajęty notowaniem.

- Tak, właśnie. Więc o której to się stało?

- Tuż po dziesiątej. Zapisał to w notatniku. -Pani Mott...

- Panno - poprawiła go Clara.  
- Panno - powtórzył Ethan. - Kto jeszcze, poza panią i panną Sedgwick. dysponuje własnymi kluczami do tego domu?  
- Skąd mam wiedzieć? - spytała Clara.  
- Cóż. może w czasie pani pobytu ktoś tu wchodził, otwierając drzwi kluczem?  
- Nie. tylko William. I panna Sedgwick wczoraj.  
- Panno Mott. czy powiedziała pani. że William prowadził bogate życie towarzyskie?  
- Nie płacą mi za omawianie prywatnego życia mojego chlebodawcy - odparła.  
Ethan kiwnął głową.  
- Rozumiem i doceniam pani dyskrecję. Chodzi mi jednak tylko o to, czy dużo osób mogło znać ten dom, czy raczej niewiele.  
Clara ściągnęła wargi.  
- Powiedziałabym, że wiele. Raz na kwartał odbywało się tu przyjęcie dla uczczenia sukcesów firmy.  
Ethan ostentacyjnie zapisał tę informację w notatniku.  
- Chcę ustalić, czy William dał klucz komuś ze swoich przyjaciół. Może przyjaciółce? Przypomina sobie pani, czy był związany...?  
Bingo.  
Na policzki Gary wypłynął blady rumieniec. Szybko się jednak opanowała.  
- Miałam zadanie dbać o dom, a nie o życie osobiste Williama Sedgwicka — rzuciła zimno.  
- Oczywiście - powiedział Ethan. - Przykro mi, że w ogóle muszę zadawać takie pytania. Jednak zarząd firmy ma nadzieję dotrzeć do sprawcy wczorajszego incydentu, więc staram się zdobyć informacje, które pomogłyby mi ustalić, kto próbował zamordować pannę Sedgwick.  
- Od incydentu do usiłowania morderstwa - wtrąciła Amanda. - Będę wdzięczna, jeśli przestanie pan nazywać wczorajszą napasę incydentem.  
- Bardzo przepraszam, panno Sedgwick - odparł, nie patrząc na Amandę. Odwrócił się do Gary, której jego lekceważący stosunek do młodej kobiety, dziedziczki wielkiej fortuny i córki chlebodawcy, sprawił wyraźną przyjemność. Milczał przez chwilę, by dać Garze okazję zwrócenia się do Amandy, wyrażenia zaskoczenia, współczucia czy niepokoju z powodu tego, co stało się w nocy.  
Clara jednak siedziała w milczeniu, sztywno wyprostowana Nie zapytała, jak Amanda się czuje, czy nie została ranna, czy jej synek nie ucierpiał. Nie spojrzała nawet w stronę kojca, gdzie Tommy bawił się książeczką.  
- Obawiam się, że nie mam żadnych informacji, które okazałyby się pomocne - oznajmiła i spojrzała na zegarek. - Lepiej już pójść. Jestem umówiona.  
- Bardzo dziękuję, że zechciała pani przyjść. - Ethan wstał.  
- Tak, ja też dziękuję - odezwała się Amanda. Clara kiwnęła głową.  
- Proszę mnie nie odprowadzać. Wyjdę sama.  
- Do diabła - powiedział Ethan, kiedy za gospodynią zamknęły się drzwi. - Chciałbym za nią pójść. Ale nie zostawię cię tu samej.  
- Ja też wolałabym nie tkwić tu sama - oznajmiła Amanda. - Ale jeszcze tylko kilka minut muszę siedzieć na kanapie. Idź za Clarą. Mam telefon komórkowy. Zadzwońisz, powiesz, gdzie jesteś, i tam się spotkamy.  
- Nie, nie warto. Nie tracimy czasu tylko dlatego, że nie możemy teraz wyjść z domu. Nie ma mowy, żebym zostawił ciebie i Tommy'ego samych. Nawet na dwie minuty.  
Spojrzała na Ethana. Ty się o mnie troszczysz, mówiła jej twarz. Dziękuję.  
Nie przyzwyczajaj się do tego, pomyślał. Bo za kilka tygodni będę bardzo daleko stąd.  
- Ethanie, mogę cię prosić, żebyś zmienił Tommy'emu pieluszkę? Widzę, że zaczyna się niecierpliwie...  
Ethan zeszywniał i spojrzął na chłopczyka.  
- Nie umiem - wymamrotał tak cicho, że prawie tego nie dosłyszała. Uśmiechnęła się lekko.  
- Och, daj spokój. Założę się, że potrafisz. Na pewno masz siostrzeńców, bratanków...  
- Już mówiłem, że w moim życiu nie ma nikogo, prawda? Uśmiech zniknął z jej twarzy.  
- Cóż, zmiana pieluchy to dość prosta sprawa Spojrzała na nią chłodno.  
Koniec tematu.  
Clara Mott chodziła wyjątkowo powoli albo często przystawała przed wystawami. Ethan wiedział, że skreśliła w lewo, a potem w prawo, w Columbus Avenue. Wybiegli szybko z domu, z pospiesznym przewiniętym i ubranym Tommym w wózku.  
Zauważyli Clarę kilka przecznicy dalej po drugiej stronie ulicy. Skręcała akurat w Osiemdziesiątą Szóstą ulicę. I zaraz potem zniknęła w tłumie.  
- Cholera - mruknął Ethan. - Zgubiliśmy ją. Chyba wsiadła do autobusu albo weszła do jakiegoś sklepu lub budynku.  
Amanda zagryzła wargi.  
- Myślisz, że to Clara próbowała mnie zabić?  
Spojrzał na Amandę, a potem odwrócił się w kierunku, w którym poszła Clara Mott.

-Nie wiem. Osoba, która cię zaatakowała, była zamaskowana, ale to na pewno mężczyzna. Może jednak pracować dla pani Mott. Ona nawet nie stara się ukryć swojej niechęci wobec ciebie. Sądzę, że gdyby coś miała na sumieniu, udawałaby troskę i zaskoczenie.

- Może jest na to zbyt inteligentna? Ethan kiwnął głową.

- Cóż, będziemy ją obserwować. Wiemy przynajmniej, gdzie bywa w środy i soboty.

- Ona bardzo się stara chronić prywatność Williama - stwierdziła Amanda. — Może uważa mnie za zepsutą córeczkę, która nigdy nie miała z ojcem nic wspólnego poza tymi dwoma tygodniami w czasie wakacji.

- A może była zakochana w Williamie. Albo uważa, że nie jest odpowiednio wynagradzana za to, że nadal sprząta jego dom.

- Cóż, pozbycie się mnie nic by jej nie dało. Nawet jeśli ja nie odziedziczę domu, ona go nie dostanie. Więc jaki miałyby motyw?

Ethan wzruszył ramionami.

- Motywy Clary wcale nie musiałyby dotyczyć pieniędzy. Może powodować nią gniew albo nieodwzajemniona miłość do Williama. Kto wie? Albo tylko chce zyskać pewność, że nie ty odziedziczysz dom.

- I dlatego próbuje mnie zabić. Świetnie.

- Albo nastraszyć, żebyś nie wytrzymała tu trzydziestu dni - przy pomniął Ethan.

- Co się stało z moim życiem? - Amanda pokręciła głową.

- Tak, jednego dnia jest jak zawsze, a potem nagle wszystko się zmienia i sama się nie poznajesz.

- Właśnie. - Popatrzyła mu w oczy. - Dokładnie tak się czuję.

- Jutro skorzystamy z drzemki Tommy ego i złożymy wizytę komuś, kto może rzucić trochę światła na życie osobiste pana Sedgwicka.

- To znaczy?

- Jego sekretarce. Pracowała dla Williama tylko przez sześć ostatnich miesięcy, więc pewnie nie będzie szczególnie lojalna. A założę się, że zna niejedną ciekawą historię.

- Co się stało z Sally? - spytała Amanda. - Pamiętam, że była bardzo miła przez telefon, kiedy dzwoniłam jako nastolatka. To ona załatwiała zawsze

wszystkie formalności związane z moim wyjazdem do Maine, przysyłała bilety i tak dalej.

- Pogrzebałam trochę w Internecie - wyjaśnił Ethan. - Sally pracowała dla Williama dwadzieścia jeden lat. Ale w ubiegłym roku zginęła w wypadku samochodowym.

- Mój ojciec na pewno bardzo to przeżył. A ja nawet nic o rym nie wiedziałam. - Potrząsnęła głową. - Szkoda, że nigdy nie wpuścił mnie do swojego życia. Tommy dalby mu wiele radości, ale William nawet nie miał ochoty zobaczyć wnuka.

- Twój ojciec wydaje się skomplikowanym człowiekiem - powiedział Ethan łagodnie. — Może jego sekretarka trochę nam rozjaśni sytuację.

- Mam nadzieję - powiedziała Amanda. - Naprawdę na to liczę.

#### **Rozdział 14**

W poniedziałek rano, kiedy Ethan czekał w holu budynku Sedgwick Enterprises, Amanda podeszła do windy.

Drzwi już się zamykały, ale oczywiście żadna z osób w środku nie pomyślała, żeby przytrzymać drzwi kobiecie z dzieckiem w wózku.

- Dzięki- mruknęła sarkastycznie do biznesmena, który wszedł jako ostami i patrzył spokojnie, jak drzwi zamykają się jej przed nosem.

Nacisnęła guzik i czekała. Drzwi rozsunęły się znowu i z windy wyszła grupa ludzi. Amanda szybko wepchnęła wózek do środka. Dwie kobiety spojrzały na nią krzywo, bo musiały zrobić miejsce.

W końcu winda stanęła na 10. piętrze. Sedgwick Enterprises: budujemy sukces głosił napis złożony z grubych złotych liter na drzwiach. Amanda nigdy dokładnie nie wiedziała, czym zajmował się ojciec. Kiedyś powiedział, że kupuje i sprzedaje firmy, ale Amanda nie miała o takich rzeczach pojęcia.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Bardzo ładna recepcjonistka siedziała za lśniącem drewnianym kontuarem. Kiedy dowiedziała się, kim jest Amanda, natychmiast wystukała numer Nory Corey.

- Noro, panna Sedgwick chciałaby się z tobą zobaczyć. Jest córką pana Sedgwicka. - Słuchała przez Chwilę. - W porządku. - Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Amandy. - Zaraz przyjdzie.

Amanda usiadła na obitym skórą krześle naprzeciwko recepcjonistki.

- Bardzo mi przykro z powodu straty, jaką pani poniosła.

Amanda uśmiechnęła się smutno.

Kilka minut później w korytarzu pojawiła się bardzo atrakcyjna rudowłosa dziewczyna w wieku dwudziestu kilku lat:

- Amanda Sedgwick? - spytała. - Jestem Nora Corey.

- Miło panią poznać.

Kobieta kiwnęła głową i wyciągnęła rękę.

- Przykro mi z powodu śmierci pana Sedgwicka. Mój ojciec zmarł kilka lat temu. więc wiem, jak to jest.

Amanda posłała dziewczynie błady uśmiech.

- Panno Co...  
- Noro. proszę.  
- Noro. mam nadzieję, że będziesz mogła...  
- A kim jest ten mały aniołek? - przerwała jej Nora, pochylając się nad wózkiem. - To synek?  
Amanda kiwnęła głową.  
- W przyszłym miesiącu skończy rok.  
- Śliczny - powiedziała Nora. - Nie mogę się doczekać, kiedy sama będę miała dziecko. No, najpierw musiałabym sobie znaleźć chłopaka. - Zaśmiała się. - Cześć, malutki - szepnęła do Tommy'ego.  
Amanda w duchu podziękowała niebiosom. Pomyślała, że ta kobieta okaże się bardzo pomocna.  
- Noro, wiem, że już trochę późno, ale pozwól się zaprosić dzisiaj na lunch. Mam mnóstwo pytań i...  
- Może pójdziemy do Fishers? - Zielone oczy Nory błysnęły entuzjastycznie. - To na rogu. Podają tam świetne ryby z frytkami.  
- Doskonale - powiedziała Amanda. Nora uśmiechnęła się promiennie.  
- Super. Przed okresem zawsze mam ochotę na rybę z frytkami. Im więcej tłuszczu, tym lepiej. Daj mi tylko kilka minut, wyślę jednego e-maila. Dobrze?  
Amanda uśmiechnęła się do dziewczyny trochę zaskoczona.  
- Oczywiście, zaczekam.  
Nora także się uśmiechnęła i zniknęła. Wróciła po pięciu minutach z płaszczem i torebką. Piętnaście minut później siedziały w restauracji na rogu nad menu składającym się z kilkunastu rodzajów ryb, kanapek i przystawek. Tommy spał w wózku przy stoliku.  
- No, no - mruknęła Nora. - O kimś takim właśnie mówiłam.  
Amanda odwróciła się dyskretnie i zobaczyła Ethana, który podchodził do stolika obok. Nora przez chwilę nie odrywała od niego oczu.  
- Super, super - szepnęła, przekrzywiając lekko głowę w stronę Ethana. - Nie wydaje ci się podobny do tego aktora z Ostrego dyżuru!  
Amanda nigdy nie oglądała Ostrego dyżuru, ale przypuszczała, że wie., o kim mówi Nora. kiwnęła więc głową. Zdawała sobie sprawę, że Ethan jest bardzo przystojny, ale nie patrzyła na niego jak na potencjalnego partnera. Teraz, kiedy spojrzała na niego oczami Nory. w miejscu publicznym, musiała przyznać, że istotnie zwracał uwagę.  
- Bomba - powiedziała Nora. — Bez przerwy\* nadaję o jakimś facecie, a ty oplakujesz ojca. Przepraszam.  
Amanda dotknęła jej ręki.  
- Nie, w porządku, naprawdę. Sprawiasz, że się uśmiecham.  
- To dobrze - stwierdziła Nora. - O. idzie kelnerka. Złożyły zamówienie i dostały napoje.  
- Bardzo lubiłam twojego tatę - wyznała Nora. - Pracowałam dla niego tylko pół roku, ale by 1 naprawdę miry.  
- Noro, ta rozmowa jest całkowicie poufna. Nie chcę, żebyś martwiła się o swoją pracę.  
- Och. nie martwię się. Mam już nowego szefa. Na początku nie wiedziałam, czy zostanę zwolniona, czy gdzieś przeniesiona, ale twój tata zostawił mi doskonałe referencje i zaraz przejął mnie jeden z wiceprezesów. Teraz zarządzają jeszcze biurko pana Sedgwicka, a od poniedziałku zaczynam w nowym miejscu.  
- Więc jak ci się pracowało dla mojego ojca? - spytała Amanda. Nora pochyliła się nad stolikiem.  
- Nie mów tego nikomu, ale tak lekkiej pracy nie miałam nigdy w życiu. A w końcu cała firma należała do niego! Wszystkie inne sekretarki z mojego piętra narzekają na swoich szefów.  
- A dlaczego było tak lekko?  
- Cóż... — Nora zniżyła głos. — To powinnaś zachować dla siebie. Pan William Sedgwick nie pracował zbyt ciężko, w każdym razie przez ostatnie pół roku. Właściwie jeden z jego zastępców zarządzał całą firmą. Twój tata niewiele się wtrącał. Nie zajmował się codziennymi sprawami.  
- Więc co robił? — spytała Amanda.  
Nora wyciągnęła z torebki notes i przewróciła kilka stron.  
- O. tu mam przykładowy dzień: ..dziewiąta - oddać buty do czyszczenia, dziewiąta trzydzieści - kawa z szefem sprzedaży, dziesiąta trzydzieści - drink z szefem PR. dwunasta - lunch z Mimi. Zamówić tuzin róż i upewnić się, czy »błyskotka« jest w kieszeni płaszcza. Piętnasta - spotkanie z..."  
- Możemy jeszcze wrócić do lunchu? - przerwała Amanda. - Kto jest Mimi?  
Nora zaśmiała się cicho.  
- Jego przyjaciółka. Mimi Farthwell.  
Amanda spojrzała w stronę Ethan a. który lekko skinął głową. Dawał jej do zrozumienia, żeby wycisnęła z Nory więcej informacji na ten temat.  
- Noro, to zostanie między nami: czy mój ojciec miał więcej przyjaciółek?  
- Właściwie tylko dwie. Z Mimi spotykał się w tygodniu, a z tą drugą kobietą w weekendy. Nazywała się Lara O" Hara. Zapamiętałam, bo to się rymuje. Jezu! Nie mogę uwierzyć, że powiedziałam ci o przyjaciółkach pana Sedgwicka! Przecież jesteś jego córką! Ale nie gniewasz się, prawda? Zawsze za dużo gadam.

- Wszystko w porządku. Noro - powiedziała Amanda z uśmiechem. - Bardzo mi się podoba twoja bezpośredniość. Ale wiesz, to ciekawe. Zazwyczaj sekretarki są bardzo dyskretne. Miałaś kiedyś kłopoty z powodu swojej szczerości?

- Nic. Mój wujek jest grubą rybą w Sedgwick Enterprises, i to on załatwił mi tę pracę. Myślę, że przydzielili mnie do pana Sedgwicka. bo prezes już wtedy nie był zbyt aktywny. Serce. Więc nie miałam dostępu do żadnych poufnych informacji. Wszyscy podwładni wiedzieli, że twój ojciec jest chory, więc kiedy usunął się trochę w cieli, jego zastępcy z radością zaczęli grać pierwsze skrzypce.

Chory? Jej ojciec przewlekle chorował, a ona nawet o tym nie wiedziała?

- Miał raka, ale trzymał to w tajemnicy.

Amandzie zakreśliło się głowie od natłoku informacji. Mimi. Ta druga kobieta. Choroba. Była zadowolona, kiedy kelnerka podała im zamówione dania, ale nie miała specjalnej ochoty na pstrąga z frytkami. Zaczekała, aż Nora skończy polewać rybę sosem, i spróbowała swojej, a potem zadała kolejne pytanie.

- Noro. dlaczego mój ojciec postanowił się usunąć? I dlaczego akurat pół roku temu? Czy stan jego serca się pogorszył?

- Jezus. ale dobre - mruknęła dziewczyna, przeżuwając pierwszy kęs ryby. - To najbardziej tuczająca rzecz pod słońcem, ale trudno. Muszę to zjeść przynajmniej raz na miesiąc.

- Rzeczywiście, smaczne. - Amanda się uśmiechnęła. - I jestem ci bardzo wdzięczna, że zgodziłaś się zjeść ze mną lunch.

Nora tylko machnęła ręką.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Amanda czuła na sobie naglący wzrok Ethana.

- A więc dlaczego się usunął? Chodziło o jego serce? - powtórzyła. Miała nadzieję, że nie wzbudzi zdziwienia, że tak mało знаła własnego ojca. Nora potrząsnęła głową i włożyła frytkę do ust.

- Właściwie sama niewiele wiem. Tylko słyszałam trochę. Głównie plotki. Że serce mu pękło, kiedy Sally zginęła. Więc tak, w pewnym sensie stan jego serca się pogorszył.

- Sally? Jego dawna sekretarka? Nora kiwnęła głową.

- Podobno byli związani przez wiele lat. Pewnie udawała, że nie widzi, kiedy spotykał się z innymi kobietami, albo nie miała nic przeciw temu. bo to ona zwykle go umawiała na spotkania.

Amanda poczuła niesmak.

- Więc w takim notesie jak twój robiła notatki o romantycznych lunchach, kwiatkach i „błyskotkach”? To okropne! Nora wzruszyła ramionami.

- Z tego, co słyszałam, Sally i pan Sedgwick doszli do porozumienia. Sally widocznie odpowiadało, że prezes traktował ją wyjątkowo, bo była jego kochanką. I zapewne wykorzystywała swoją pozycję. Mogła wiele, bo miała dostęp do wszelkich informacji.

- Chcesz powiedzieć, że wpływała na jego decyzje?

- Naprawdę nie wiem... Prawdę mówiąc, raczej wątpię. Nie znałam Sally, ale słyszałam, że była bardzo miła. Myślę, że naprawdę kochała Williama Sedgwicka i uznała, że jest wart tego, by dzielić go z innymi. W końcu w firmie zawsze zajmowała pierwsze miejsce. A pan Sedgwick miał romanse z wieloma pięknymi kobietami w korporacji.

Amanda odsunęła od siebie talerz z prawie nietkniętą rybą.

- Czy Sally miała męża? Dzieci?

— Hm... Nie będziesz już jadła? - Nora wskazała talerz Amandy. - Chętnie spróbowałabym twojego dania.

- Proszę bardzo. - Amanda się uśmiechnęła. Nora przełożyła spory kawałek ryby na swój talerz.

- Nie, Sally nigdy nie wyszła za żonę. Wydaje mi się jednak, że miała syna, nastolatka... Może pan Sedgwick był jego ojcem? Och! Przepraszam...

Amanda spojrzała spod oka na Ethana, który tylko uniósł brew, jakby chciał powiedzieć „Bingo!”

Ethan rzucił na stolik kilka banknotów, patrząc, jak Amanda i Nora wkładają płaszcze i podchodzą do drzwi.

Amanda podziękowała Norze i wyciągnęła rękę na pożegnanie, ale Nora przyciągnęła ją do siebie i uściskała serdecznie. Potem powiedziała, że musi jeszcze wstąpić do apteki. Amanda ufała, że zapomniała zabrać rękawiczki, więc wróciła i czekała na Ethana. Wyszli z restauracji razem.

- Pojedziemy do domu autobusem. - Wskazał przystanek na rogu ulicy. - I omówimy po drodze nowe informacje.

Amanda kiwnęła głową. Tommy obudził się i skrzywił. Uspokoili synka, gładząc jego jasne włosy. Wzięła Tommy "ego na ręce, a Ethan złożył wózek.

- Nie masz pojęcia, ile razy wsiadałam do autobusu sama, z Tommym pod jedną pachą i wózkiem pod drugą - powiedziała. — Dobrze mieć pomocnika.

- Na pewno ciężko być samotną matką. Amanda kiwnęła głową.

- Niełatwo bywa nawet wtedy, kiedy rodziców jest dwoje, ale borykanie się ze wszystkim w pojedynkę to naprawdę wyzwanie. Cóż, jakoś daję sobie radę. Czasem wydaje mi się, że wytrzymam wszystko. - Urwała. - No, nie wszystko. Nie to, co wydarzyło się ubiegłej nocy.

Autobus zatrzymał się przy krawężniku. Wsiadli i usadowili się na tylnych siedzeniach.

- Ubiegłej nocy byłaś bardzo dzielna. Jesteś silną kobietą.



- Czasami wołałabym, żebym nie musiała być taka silna - odparła cicho. -Wiem, że to mało feministyczne podejście, ale nieraz chciałabym zdać się na kogoś innego.  
- Feminizm nie ma tu nic do rzeczy. To bardzo ludzka potrzeba. A ty w końcu jesteś tylko człowiekiem.  
Uśmiechnęła się do niego i odwróciła głowę do okna. Ethan poczuł nagle na sobie czyjś wzrok. Rozejrzał się i napotkał wpatrzony w niego błękitne oczy Tommy'ego. Dziecko uśmiechnęło się i chwyciło go za palec.  
—A cóż to, młody człowieku? - spytał Ethan. Nagle zabrakło mu tchu w piersi.  
- Ma niezły uścisk, prawda? - Amanda się zaśmiała. — Czasami trudno się uwolnić.  
Ethan poczuł, że znowu nie może oddychać. Tommy ciągle patrzył na niego, ściskając go za palec.  
- Ethanie? Wszystko w porządku? - spytała Amanda - Zbladłeś. - Delikatnie odgięła zaciśnięte paluszki synka. - Czyżby Tommy wywołał u ciebie 'problemy z krążeniem'? - spytała półzartem.  
Ethan uśmiechnął się i pokręcił głową, ale prawda była taka, że Tommy to właśnie zrobił. Jeśli nie dosłownie, to na pewno w przenośni.

## **Rozdział 15**

Kiedy wysiedli z autobusu, Ethan potrząsnął trzymany w ręku notatnikiem. - Mamy sporo pracy — oznajmił.  
-Nie wiem nawet, od czego zacząć. I czy w ogóle chcę zaczynać - powiedziała Amanda. — Rozgrzebywać przeszłość mojego ojca? Badać jego liczne romanse? Szukać dzieci, jeśli jeszcze jakieś ma? Tropić moich przyrodnych braci czy siostry?  
- Wiem, że to dla ciebie trudne. Ale nie robimy tego przecież z próżnej ciekawości. Musimy ustalić, kto zamierza! cię skrzywdzić, żeby coś takiego się więcej nie powtórzyło.  
- Tak, masz rację. Muszę o rym pamiętać.  
- Więc grasz dalej? - spytał. - Zostajesz w domu?  
- O Boże. Jestem tak zaabsorbowana informacjami Nory, że przestałam myśleć o tych idiotycznych instrukcjach. Wiem jedno, na pewno nie zostanę tam sama.  
- Nie musisz - powiedział Ethan, patrząc jej w oczy. - Chyba już możesz mi zaufać.  
Spojrzała na niego. Chciała mu wierzyć, ale nie wiedziała, czy będzie potrafiła obdarzyć zaufaniem jeszcze kogokolwiek.  
Tylko sobie możesz ufać, swojej intuicji, odezwał się głos w jej duszy. A twoja intuicja mówi, że to przyzwoity facet.

- Amando!

Odwróciła się i zobaczyła Jenny i Lettie, które szły w jej stronę uśmiechnięte.

-Tak się cieszę, że was widzę! - zawołała i pochyliła się nad wózkami. -Tommy, zobacz, kto tu idzie. Ciocia Jenny i ciocia Lettie!

Tommy uśmiechnął się i wyciągnął rączkę, usiłując chwytać pomponik zwisający z zamka błyskawicznego Jenny. Obie kobiety spojrzały na Ethana, a potem na siebie nawzajem i uśmiechnęły się znacząco do Amandy.

—Eee, to jest Ethan Black - wymamrotała niepewnym głosem. - Został wynajęty przez mojego ojca... Ethan, to Jenny, znamy się jeszcze ze szkoły. A to Lettie, do niedawna moja sąsiadka. Często opiekowała się Tommym, kiedy byłam w pracy.

Ethan uśmiechnął się.

- Miło mi was poznać.

Jenny i Lettie z trudem ukrywały uśmiechy i ciekawość. Amanda zaczerwieniła się z zakłopotania.

- Byłyśmy tu już wcześniej, ale nie zastałyśmy cię w domu - powiedziała Jenny. - Wstąpiłam dziś do Lettie i spytałam, czy nie ma ochoty na niespodziewane odwiedziny.

- Jak to miło! - zawołała Amanda.

- Z zewnątrz dom wygląda wspaniale - stwierdziła Jenny. - Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak jest w środku. Ale to już innym razem. - Spojrzała na zegarek. - Spieszę się do pracy. Musiałam dzisiaj wpaść choć na chwilę. Stęskniłyśmy się za tobą i naszym małym pączusiem.

- Naprawdę, bardzo się cieszę, że was widzę. - Amanda objęła przyjaciółki.

- Więc wszystko w porządku? - spytała Jenny. - Już się tam zadomowiłaś? Amanda spojrzała spod oka na Ethana.

- Tak, cóż... oswajam się na razie z sytuacją. - Nie chciała przestraszyć przyjaciółki, która przecież nie mogłaby jej pomóc.

-Kochanie - odezwała się Lettie - mogę wziąć Tommy'ego na kilka godzin. Gdybyś potrzebowała trochę czasu dla siebie, pamiętaj, że chętnie się nim zajmę.

- To miło z twojej strony, Lettie. - Amanda pomyślała, że wtedy mogłaby pojechać z Ethanem do Mimi albo syna Sally. - Tak, bardzo byś mi pomogła.

Lettie uśmiechnęła się promiennie.

- Świetnie. Zabiorę go do Muzeum Zabawek. Mają tam fantastyczny plac zabaw.

Jenny objęła Amandę.

- Zadzwoni do mnie - powiedziała. - Miło było cię poznać, Ethanie - dodała, mrugając łobuzersko do Amandy, która zupełnie zdrętwiała.

Ethan tylko się uśmiechnął.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł uprzejmie.  
Kiedy Jenny odeszła, Amanda przypomniała Lettie, kiedy Tommy ucina sobie drzemkę i je lunch. Lettie uśmiechnęła się lekko. - Nie martw się. Przyprawdzą go mniej więcej koło... szóstej?  
- Doskonale - odparła Amanda. - Bardzo ci dziękuję, Lettie. Muszę załatwić coś pilnego.  
- Nie ma sprawy — odparła Lettie.  
Uściskały się i Lettie odeszła, pchając wózek. Tommy beztrudnie bawił się nową zabawką.  
- Zakładam, że masz do niej pełne zaufanie - odezwał się Ethan, odprowadzając Lettie wzrokiem. Amanda kiwnęła głową.  
- Od lat byliśmy sąsiadkami, a odkąd skończył mi się urlop macierzyński, zawsze zajmowała się Tommym. Z całą pewnością jest godna zaufania.  
No, może tylko Jenny ufała bez żadnych zastrzeżeń.  
- Więc chodźmy do domu i opracujmy plan działań - zasugerował Ethan. Amanda kiwnęła głową, ale wchodząc na schody, poczuła się nagle dziwnie.  
Jakby coś było nie w porządku.  
Tak, uświadomiła sobie. Chodzi o Tommy "ego. Rzadko zostawiała go pod czyjąś opieką. Na ogół tylko wtedy, kiedy wychodziła do pracy.  
- Amando?  
Zamrugnęła i zdała sobie sprawę, że patrzy na znikające przy końcu ulicy plecy Lettie. Z tej odległości z trudem rozpoznawała wózek synka. Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Tommy jest w bardzo dobrych rękach.  
- Już dobrze - powiedziała i w tej chwili naprawdę tak myślała  
Postanowili zacząć od Mimi Farthwell, kobiety, z którą William spotykał się w tygodniu.  
Adres i numer znaleźli w książce telefonicznej, a kiedy Amanda zadzwoniła i przedstawiła się, Mimi natychmiast ją zaprosiła na kawę.  
- Przyjechałabym do ciebie, kochanie, ale Pashmina nie lubi podróżować - powiedziała tajemniczo, jeszcze zanim upewniła się, że Amanda ma aktualny adres.  
Kiedy Ethan i Amanda dojechali na miejsce, byli zaskoczeni, że Mimi mieszka tak skromnie - w zupełnie zwyczajnej kamienicy, nawet bez portiera. Amanda spodziewała się luksusowego drapacza chmur, a Mimi zajmowała mieszkanie w pięciopiętrowym budynku, wciśniętym między delikatesy i sklep z telefonami komórkowymi. Jednak niewielkie wnętrze było urządzone bardzo kosztownie. Stały tam obite aksamitem fotele, na podłodze leżał orientalny dywan, a na pianinie pysznił się piękny wazon z ogromnymi słonecznikami. Ściany były pomalowane na złoto. Mimi, atrakcyjna czterdziestolatka, miała na sobie czarny długi szlafroczek ozdobiony przy szyi strusimi piórami.  
- Tak się cieszę, że wreszcie mam okazję zobaczyć jedną z córek Williama - powiedziała z oczami pełnymi łez, gestem zapraszając gości do środka. - Miło mi pana poznać - dodała, patrząc na Ethana - Jesteście małżeństwem?  
Amanda poczuła, że się czerwieni. - Nie, Ethan jest moim przyjacielem.  
- To ważne, żeby mieć przyjaciół - skwitowała Mimi. - Och, co za gapa ze mnie. Oto Pashmina - powiedziała, całując główkę maleńkiego białego pieska, którego trzymała na ręku. - Bardzo nie lubi taksówek.  
Amanda się uśmiechnęła. Mimi posadziła pupilkę na aksamitnej poduszce. Piesek natychmiast się położył, oparł łebek na łapie i zamknął oczy.  
Mimi uparła się, by podać kawę i ciastka. Kiedy usiedli w końcu nad filiżankami, zaczęła płakać i przytykać chusteczkę do kącików oczu.  
- Byłam bardzo zakochana w Williamie — wyznała. - Mieliśmy zamiar się pobrać.  
- Och, nic o tym nie wiedziałam - odparła Amanda  
- William umiał zachować dyskrecję - powiedziała Mimi. - Cóż, chyba jestem już gotowa.  
Amanda spojrzała na Ethana.  
- Gotowa? - spytała. Mimi zmarszczyła nosek.  
- Och, wybaczone. Jestem znana ze swojej bezpośredniości. William bardzo to we mnie cenił.  
O co chodzi, zastanawiała się gorączkowo Amanda. Milczała w nadziei, że Mimi powie w końcu, do czego zmierza. Kobieta pochyliła się do gości.  
- Mam nadzieję, że to nie jakaś nieprzyzwoita suma — szepnęła. — Zawsze powtarzałam Williamowi, że jego pieniądze nie mają dla mnie znaczenia, ale on był taki hojny.  
- Nieprzyzwoita suma...? - odezwał się Ethan. - Czy chodzi o to, co William przekazał pani w testamencie?  
- Jest bardzo duża? - spytała Mimi. - Bo liczyłam tylko na drobny dowód pamięci.  
- Nie mamy pojęcia, co William mógł pani zapisać - wymamrotała zaskoczona Amanda.  
- Jak to? Nie wiecie, co przekazał mi w spadku? Amanda potrząsnęła głową.  
- Nic na ten temat nie słyszeliśmy.  
- Więc po co tu przyszliście?  
- Byliście blisko... - zaczęła niepewnie Amanda. - Sądziłam więc, że pani opowie coś o moim ojcu. Nie miałam okazji dobrze go poznać, kiedy żył. Choć to może wydawać się dziwne.  
Kobieta spojrzała na Amandę wyniośle. - Owszem.

- Nie przyszedł tu, by panią osądzać - powiedziała Amanda. - I byłabym wdzięczna, gdyby pani też nie oceniała mnie.

- Robię to, na co mam ochotę - oznajmiła Mimi. - Jeśli nie byłaś blisko z ojcem, trudno, twoja wina. To ty dostałaś w spadku dom na Manhattanie?

Amanda spojrzała na Ethana. Czyżby Mimi udawała, że nie wie, kto do niej przyszedł?

- Tak.

- Odczytanie testamentu odbyło się ponad tydzień temu - syknęła Mimi. - Czekałam na telefon od prawnika. Sądziłam, że się dowiem, co dostałam od Williama. Ale nikt nie zadzwonił. Więc kiedy ty się odezwałaś, byłam pewna, że przyniesiesz mi czek.

- Przykro mi, że panią rozczarowałam - powiedziała Amanda - Możliwe, że William nie zdążył wszystkiego rozdysponować przed śmiercią. Znał wielu ludzi...

- Czytałam w gazecie, że jego trzy\* córki są jedynymi spadkobierczyniami - powiedziała Mimi. - Ale oczywiście ciągle czekałam na telefon i informację od prawnika. Wiedziałam, rzecz jasna że nie dowiem się o swoim zapisie z gazet.

- Dlaczego? — spytał Ethan. - Byłaś przecież jego przyjaciółką. Spokojnie, Ethanie, pomyślała Amanda. Chyba nie chcesz zrobić z tej kobiety 7 naszego wroga? Jeszcze nic ważnego nam nie powiedziała.

Mimi spojrzała na niego ze złością.

— William był dyskretny. Nie afiszował się naszym związkiem.

- Więc nie poinformował nikogo o waszych zaręczynach? Mimi dumnie uniosła głowę.

- Nie, chciał to zachować w tajemnicy.

Amanda szczerze wątpiła w te zaręczyny. Prawdopodobnie miały się odbyć tylko w marzeniach Mimi.

- Cóż, myślę, że ma pani rację — powiedział Ethan. - Skoro odczytanie testamentu odbyło się tydzień temu, to znaczy, że William nic pani nie zapisał.

Mimi wstała tak gwałtownie, że Pashmina poderwała się z poduszki jak oparzona.

- Sukinsyn. Tak czułam. Nie rozumiem tylko, dlaczego zapisał wszystko wam. Nie byliście obecne w jego życiu. A ja tak! W jego życiu! W jego łóżku!

- Bardzo chciałam być w jego życiu - zauważyła Amanda. - Ale jego niezbyt interesowała rola ojca Nigdy.

- Wiem - mruknęła Mimi. — Od dwóch lat próbowałam zająć z nim ciążę, póki jeszcze mogłam. Ciągle powtarzał, że to niemożliwe, że przeszedł wazektomię, bo nie chce mieć więcej dzieci. Nie wierzyłam w tę historię i próbowałam zająć w ciążę, ale mi się nie udało.

Wazektomia. Amanda zapamiętała tę informację. Starła się nie myśleć o tym, jak Mimi próbowała zająć w ciążę z Williamem. Dziurawiła prezerwatywy?

- Założę się, że tej suszonej śliwce coś zapisał - warknęła Mimi, nerwowo chodząc po pokoju. - Prawda?

- Suszona śliwka? - spytał Ethan.

- Ta jego wścibska sprzątaczką, Carol, czy jak jej tam.

- Clara - poprawiła Amanda.

- Nieważne. Wstrętna baba Widzieliście ten odcinek Seksu w wielkim mieście, w którym Samantha została na noc u swojego kochanka, a kiedy od poszedł rano do pracy, jego gospodyni dostała szału z zazdrości, wyrzuciła Sarnanthe z łóżka i nazwała ją dziwką? Cała Clara. Kiedyś zastała mnie śpiącą w łóżku Williama. Trzasnęła drzwiami, a potem wróciła i zaczęła odkurzać sypialnię. Raz nawet zmiotła kurz z lampki, która stała tuż przy mojej twarzy. A ja mam alergię. Wstrętna stara suka.

- Czy pani ma klucze do domu na Manhattanie? - spytała Amanda. Mimi pokręciła głową.

- Prosiłam kilka razy, żeby mi dał, ale Wiliam zawsze odpowiadał, że nie ma takiej potrzeby, bo jego drzwi są dla mnie zawsze otwarte. Cóż, domyślałam się, że teraz są już zamknięte - dorzuciła.

- Kochała pani mojego ojca?

- Był trzydzieści lat ode mnie starszy - odparła Mimi. - Na ogół nawet mu nie stawał.

Ethan podniósł się z krzesła.

- Zdaję sobie sprawę, że to pani dom, ale byłbym wdzięczny, gdyby wzięła pani pod uwagę fakt, iż rozmawia z córką Williama.

- Nie wiedziałabym nawet, że ma córkę, nie mówiąc już o trzech - prychnęła Mimi - gdyby nie to, że kiedyś zadzwoniłam do niego do pracy i sekretarka poinformowała mnie, że wyszedł kupić misia dla swojego wnuka, który właśnie przyszedł na świat. Wnuk Williama. Nigdy mi nawet nie mówił, że ma dzieci! Tacy byliśmy sobie bliscy.

Amanda nie wierzyła własnym uszom. Poszedł kupić misia dla swojego wnuka... Sam? Nie zlecił tego sekretarce?

- Dziękuję, że poświęciła pani nam swój czas, Mimi - powiedziała Amanda i wstała. - Bardzo mi przykro z powodu straty, jaką pani poniosła.

- Po co ten sarkazm, panienko — odparła Mimi zimno. Ethan przewrócił oczami.

- Lepiej już chodźmy, Amando.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, usłyszeli jeszcze, jak Mimi rzuca czymś ciężkim o ścianę.

-Wyobrazasz sobie taką bezczelność, Pashie? Jacy wyniośli! Ten sukinsyn nic mi nie zostawił! Dwa lata pieprzenia się z takim starym przykiem i nic!

- Chodźmy stąd - powiedział Ethan. - Mam wrażenie, że ktoś mnie obryzgał błotem.

Amanda wzięła głęboki oddech i zeszła za nim po schodach.

## **Rozdział 16**

Wstąpili do Ethana. żeby się spakował. Nie było tego wiele, choć przyjechał do Nowego Jorku na cały miesiąc.

-Nigdy nie zabieram dużo rzeczy - wyjaśnił Amandzie, która patrzyła na jego bagaż ze zdumieniem. - Zresztą czego właściwie mogę tu potrzebować? Dżinsów, porządniejszych spodni na wszelki wypadek, kilku koszul. Golarki.

Amanda uśmiechnęła się i usiadła na krześle przy małym biurku. Właściwie zamierzała poczekać na niego na dole, ale nie chciała zostać sama, nawet w holu, gdzie stało kilku recepcjonistów, chłopców hotelowych i portierów. Wiedziała bardzo dobrze, że pracownicy hotelu potrafią zupełnie nie zwracać na nikogo uwagi — chyba że się głośno tupie albo spaceruje po korytarzu nago.

Weszła więc na górę z Ethanem. Pokój był mały, ale stało w nim wielkie łóżko.

- Mamy jeszcze ponad godzinę do czasu, kiedy powinnaś usiąść na kanapie, więc chciałbym wziąć szybki prysznic. Jeżeli to nie będzie dla ciebie zbyt krepujące.

Amanda poczuła rumieniec na twarzy.

-Nie, nie ma sprawy - odparła.

Ethan uśmiechnął się i poszedł do łazienki. Po chwili usłyszała plusk lejącej się wody.

Sklamiała. Czuła się skrępowana. Zaskakująco skrępowana. Nagle wyobraziła go sobie nagiego. Szybko zamrugła, ale wizja została. Ethan Black, wysoki, muskularny, ociekający wodą, przepasany ręcznikiem. O czym ja myślę, do diabła? — skarciła się w duchu i potarła dłonią czoło. Ale to także na nic się nie zdało.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Usiadła, znów wstała i znów usiadła. Boże drogi, co się dzieje? Od dawna nie była z mężczyzną, ale bez przesady.

Tak, od bardzo dawna. Od czasu, kiedy zaszła w ciążę. Kochała się z Paulem Swinwoodem.

Nagle wyobraziła sobie, że Ethan wychodzi z łazienki owinięty przykrótkim ręcznikiem. Ciało lśni od wody, krople spływają z mokrych włosów. Ręcznik opada, oboje schylają się, by go podnieść, zaczynają ciągnąć, każde w swoją stronę... Ethan wygrywa, bo jest silniejszy... Przyciągają do siebie, bierze w ramiona... mocno przytula... A ona czuje jego erekcję. Ethan zsuwa jej spodnie, majda...

- Amando?

Drgnęła, zamrugła i podniosła głowę. Stał przed nią, tak jak w wyobraźni -prawie nagi, ociekający wodą, owinięty przykrótkim hotelowym ręcznikiem.

- Zamyślałam się... chyba...

Czy zauważył, że się spociła? Słyszał, jak szybko bije jej serce?

Ale Ethan widział w tej chwili tylko piersi Amandy. Patrzył na nie przez chwilę, potem podniósł oczy wyżej, na rozchyłone usta. Amanda opuściła wzrok i zdała sobie sprawę, że jej sutki stwardniały jak małe kamyczki.

- Chciałem właśnie zapytać, czy mogę wyjść w samym ręczniku — powiedział. - Zapomniałem ubrania.

- Nie ma sprawy - wymamrotała.

Wyszedł więc z łazienki półnagi. I ręcznik spadł na podłogę. A kiedy schyliła się, by go podnieść, Ethan zrobił to samo. Zaczęli ciągnąć ręcznik, każde w swoją stronę, choć Amanda nie bardzo się przykladała. Kilka sekund później leżeli razem na łóżku.

- Marzyłem o tym od chwili, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem — wyznał, pieszcząc jej piersi. Wziął jeden sutek do ust i Amanda jęknęła z rozkoszy, wyginając się w łuk. Chwycił ją za biodra i przysunął do siebie.

Tak jak w wizji, zdjął jej białe bawełniane majtki i zaczął całować piersi, brzuch, wewnętrzną stronę ud.

Jęknęła i przyciągnęła Ethana, aż poczuła w ustach jego twarde, pulsujący penis. Kiedy się wycofał, krzyknęła i zakryła usta ręką. Poczuła jego palce wewnątrz siebie. Poruszały się delikatnie, potem coraz szybciej i głębiej.

Zsunęła się niżej. Teraz miała jego penis między piersiami. Silne ręce pieściły ją czule. Ethan znów pocałował Amandę, namiętnie, muskając jej sutki swoją owłosioną pierś. Szukał czegoś ręką. Zobaczyła mały kwadrat kolorowej folii. Rozdarł go i zaraz potem wszedł w Amandę.

- Och, Ethanie - wydyszała, wsuwając palce w gęste włosy. Przesunęła rękami po szerokich plecach i weszła w jego rytm.

- To... jest cudowne - powiedział i przewrócił się na wznak, pociągając na siebie Amandę. Pieścił jej piersi ustami. W końcu poczuła, że nie wytrzyma ani sekundy dłużej. Potem chwycił ją za biodra i przyspieszył falowanie, aż i on jęknął przeciągle, i znieruchomiał.

Opadła na jego pierś, po chwili zsunęła się i położyła obok.

Oddychając szybko, spojrzął na Amandę jeszcze zamglonymi oczami i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Jesteś piękna — wyszeptał.

- Ty też. - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Przez chwilę leżeli obok siebie w milczeniu, słuchając swoich przyspieszonych oddechów.

- Lepiej już chodźmy - odezwała się w końcu. - Już prawie piętnaście po trzeciej.

Ethan kiwnął głową.

- Oddałbym wiele, by móc tu zostać jeszcze kilka godzin.
- Wiem. Ale to, co robimy tu, możemy robić także w domu. Uśmiechnął się.
- To prawda.

Wrócili w ostatniej chwili. Ethan usiadł wygodnie naprzeciwko Amandy, otworzył notatnik i zaczął pisać.

- Notatki z wizyty u Mimi? - spytała.

Nie, poemat o miłości. Nie, list miłosny. Nie, moje najgłębsze myśli i uczucia. .. Wszystko, co się wydarzyło, było niezwykle. I mam nadzieję, że nic się między nami nie zmieni tylko dlatego, że prawie się nie znamy, a właśnie kochaliśmy się do upadłego w hotelowym pokoju...

Dlaczego Amanda czuła, że Ethan nie powie nic takiego?

Kiwnął głową.

O Boże. Bardzo gładko przeszedł od miłosnych uniesień do obowiązków.

Amanda zawsze wiedziała, że jeszcze wiele musi się nauczyć na temat mężczyzn. Czuła jednak, że pewne sprawy powinny być oczywiste bez względu na płeć... Na przykład nie powinno się udawać, że nic niezwykłego nie zaszło. Może to jednak męska przypadłość.

Albo typowa tylko dla Ethana.

- Ethanie, ja... - zaczęła i urwała. Po prostu ją zatkało. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Otworzyła puszkę z napojem, którą Ethan przyniósł jej z lodówki. - Nie mogę uwierzyć, jak mój ojciec mógł się spotykać z kimś takim.

- Pewnie nie znał jej prawdziwego oblicza - odparł Ethan, opierając stopy na stoliku do kawy. - Mimi jest doskonałą aktorką i oboje dostawali to, co chcieli.

- To znaczy?

- Cóż. twój ojciec miał atrakcyjną przyjaciółkę., z którą spotykał się w tygodniu. A Mimi miała starszego, bardzo bogatego kochanka i marzenia o fortunie.

Amandzie zrobiło się niedobrze.

- Nie rozumiem, jak można się z kimś związać tylko dla pieniędzy'.

- Pieniądze naprawdę robią z ludźmi dziwne rzeczy. Ja też kiedyś pozwoliłem, by rządził mną wszechmocny dolar.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czyżby Ethan Black powiedział coś o sobie?

- Na to wygląda - odparł, otwierając puszkę z napojem.

- Mów dalej.

-Wolałbym porozmawiać o napadzie - powiedział. - Skoro musisz tkwić na sofie przez godzinę, wykorzystajmy ten czas.

- Więc rozmowa o tobie byłaby stratą czasu? -Tak.

Po jego wyrazie twarzy widać było, że temat został zakończony. Ethan w skupieniu wbił wzrok w notatki.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Jak najbardziej - zapewnił. - Chcę tylko dorwać tego świra, który-' próbował cię skrzywdzić.

A potem szybko wrócić do swojego życia, dokończyła w myślach. Cóż, spędzi z nim jeszcze kilka tygodni. Miała jednak wrażenie, że potrzebowałyby znacznie więcej czasu, żeby przebić się przez jego skorupę.

Co ja narobiłem? - myślał Ethan, kiedy Amanda podeszła do drzwi, żeby wpuścić Lettie i Tommy'ego. Dlaczego nie potrafiłem się jej oprzeć?

Pomachał do Lettie. Amanda oprowadzała swoją dawną sąsiadkę po domu.

Nie powinieneś się kochać z Amandą, karcił się w duchu. Możesz ją tylko skrzywdzić, a nie wolno ci tego zrobić. Teraz będzie oczekiwała...

Czego? Nie miał pojęcia. A może tylko odczuwała odprężenie, nic więcej?

Ale czy kobiety kiedykolwiek tak to odczuwają? Ethan wiedział w głębi duszy, że Amanda będzie czegoś od niego oczekiwać, a on nie zdoła jej tego dać. To się nie może dobrze skończyć, powiedział sobie.

Nie myśl o tym. Bierz się do pracy. Musisz wytrzymać jeszcze miesiąc i zrobić wszystko, by Amandzie i Tommy'emu włos nie spadł z głowy.

## **Rozdział 17**

Następnego ranka Amanda zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wymyśliła sobie tego wszystkiego. Czy rzeczywiście przeżyła z Ethanem coś wspaniałego i niezwykłego? A może to jej się tylko przyśniło? Leżała w łóżku w promieniach porannego słońca. Dopiero dochodziła siódma i Tommy jeszcze spał.

Lettie, która przywiozła Tommy'ego poprzedniego wieczoru, została jeszcze godzinę. Później Amanda upiekła dwa filety z kurczaka, zrobiła puree z ziemniaków z czosnkiem (Tommy je uwielbiał) i ugotowała szparagi, po czym zaprosiła Ethana na domową kolację. Zjedli, prawie się do siebie nie odzywając. Ethan powiedział, że jest wykończony, i zaraz zniknął w białym pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nie, to nie wymyśli. Naprawdę się z nim kochałam. Ciągle czuję jego pocałunki, dotyk...

Przesunęła palcem po wargach i zamknęła oczy, ale nagle ogarnęło ją dojmujące poczucie osamotnienia.

Dlaczego zawsze popełniam te same błędy? Dlaczego wybieram tych, którzy mnie nie chcą?

Dlaczego tak się użalałam, choć obiecałam sobie, że nigdy nie będę tego robić?

Usiadła, odrzuciła kołdrę i wzięła głęboki oddech. Jeśli Ethan chce zapomnieć, że się kochali, proszę bardzo. Ona nie potrafi puścić tego w niepamięć.

Oszukasz mnie raz, wstydz się. Oszukasz mnie drugi raz - to ja powinnam się wstydzić.

Nie, nie da mu drugiej szansy.

Ethan nie wydawał się ani trochę zainteresowany drugą szansą. Następny dzień minął i nic szczególnego się nie wydarzyło. Śniadanie i lunch zjedli w kuchni. Zadzwonili do kilku osób, ale nikogo nie zastali w domu. Lara O'Hara, weekendowa przyjaciółka Williama, też nie odebrała telefonu; nie odezwała się nawet automatyczna sekretarka.

Ethan zgodził się w końcu, że to mało prawdopodobne, by któraś z siostr próbowała zabić Amandę. Gdyby tak było, trzymałyby się teraz blisko, dbając o własne interesy. Tymczasem obie wyjechały z kraju.

Amandzie spadł kamień z serca. W głębi duszy czuła od początku, że siostry nie mają z tym nic wspólnego, ale bardzo jej ulżyło, kiedy Ethan w końcu powiedział to głośno.

Uważał teraz, że powinni się skupić na matkach Ivy i Olivii, Garze, obu przyjaciółkach Williama i synu jego byłej sekretarki. Z nekrologu Sally dowiedzieli się, że facet nazywa się Kevin Fanwell.

Czy to mój przyrodni brat? - zastanawiała się Amanda. Dziwna wydała się myśl, że może ma więcej rodzeństwa. Brata. Kevin byłby wujkiem Tommy'ego. Uznała jednak, że pomyśli o tym, kiedy nadejdzie pora.

I zrobi to sama. W świecie Ethana Blacke'a wszyscy jej krewni - lub potencjalni krewni — mogli okazać się zabójcami.

Ethan chciał też, żeby Amanda zadzwoniła do Paula Swinwooda i zaprosiła go do domu - mogliby się przyjrzeć jego reakcjom, zwłaszcza na Ethana. Jeśli to Paul jest winny, poczuje się w obecności Ethana zagrożony. Ale Amanda postanowiła na razie nie doprowadzać do takiej konfrontacji. Spis podejrzanych i tak był wystarczająco długi. Poza tym Paul budził w niej tyle sprzecznych emocji, że w tej chwili nie zdołałaby sobie z tym poradzić. Czekając, aż Ethan spyta, czy ciągle jest zakochana w: Paulu, ale nie zrobił tego. Po prostu zgodził się na jej prośbę, spytał, czy czegoś będzie potrzebowała, a potem zniknął w białym pokoju.

Może jednak wymyśliła sobie to, co wydarzyło się w hotelu?

Następny rano był słoneczny i zaskakująco ciepły", a Amanda właściwie już miała pewność, że wszystko wydarzyło się tylko w jej wyobraźni. Ethan zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Zszedł do jadalni z laptopem i notatnikiem, zaparzył dzbanek kawy i zaczął szukać czegoś w Internecie.

Amanda najpierw przygotowywała śniadanie dla Tommy'ego. potem budowała z nim wieżę z klocków. Usiłowała nie zwracać na Ethana uwagi, ale zupełnie jej się to nie udawało. Ten człowiek dokładnie wypełniał sobą każde pomieszczenie, w jakim się znalazł.

O ósmej rano rozległ się dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się kogoś? - spytał Ethan. Amanda wzruszyła ramionami.

- Nie. - Ale zaraz coś sobie przypomniła. - To pewnie Clara - szepnęła. -Przychodzi tu sprzątać w środy i soboty.

- Dobrze. Podejrzana sama się do nas pofatygowwała. Bardzo wygodnie.

- Może być zaskoczona, kiedy cię tu zobaczy - zauważyła Amanda - Jest bardzo wcześnie.

- Świetnie, znacznie się zastanawiać, co nas łączy - powiedział Ethan.- To ją wytrąci z równowagi. Jeśli jest winna i pomyśli, że mnie uwiodłaś, zdenerwuje się, że teraz masz silnego sojusznika, kogoś, kto zamierza wytropić napastnika. Może będzie próbowała zwrócić cię przeciwko mnie.

—Ja cię nie uwiodłam - rzuciła ostro Amanda i natychmiast oblała się rumieńcem. Ethan milczał przez chwilę.

—Ale Clara prawdopodobnie tak właśnie pomyśli.

Amanda ruszyła do drzwi. Na progu stała Clara w skromnym szarym płaszczu.

- Dzień dobry. Ci aro. Piękny dzień.

Kobieta kiwnęła głową i weszła do środka. Powiesiła płaszcz w przedpokoju.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nie używała swojego klucza teraz, kiedy tu mieszkam - powiedziała Amanda.

Ethan wszedł do holu z gazetą w jednej ręce i nadgryzioną drożdżówką w drugiej.

- Chcesz kawałek, Mandy? - spytał i odwrócił się do Clary. - Panna Mott. Nie słyszałem dzwonka. Miło znów panią widzieć.

Clara pobladła. Nieznacznie, ale Amanda zauważyła tę zmianę. Clara skinęła głową w stronę Ethana.

- Lepiej, żebym się wzięła do pracy - mruknęła i ruszyła w stronę schodów. Znowu rozległ się dźwięk dzwonka.

Zanim Amanda zdążyła się odwrócić,

gospodyni szybko podeszła i otworzyła drzwi.

- Claro, co za niespodzianka — powiedział znajomy damski głos.

- Doskonale wyglądasz. Claro - wtórował mu głos drugiej kobiety. Amanda stała zupełnie zaskoczona. Do holu weszły matki jej siostr. Razem.

To dziwne. Jak i to, że w ogóle przyszły.

Oczywiście znały Clare, która odbierała Ivy i Olivię z dworca kolejowego, kiedy dziewczynki wyjeżdżały na wakacje do ojca. Panienci Sedgwick siedziały w jednym wagonie, ale nigdy obok siebie. Kiedyś Amanda musiała siedzieć obok Gary do Bostonu. Od Bostonu aż do Portland było więcej wolnych miejsc.

- Amando! Jak miło się tu urządziłaś! - wykrzyknęła matka Olivii.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś była u siebie - dodała matka Ivy. - Urodzona dziedziczka.

Amanda nie wiedziała, czy to komplement, czy wręcz przeciwnie.

- Mogę wam zaproponować coś do picia?

- Chętnie napiję się herbaty - odparła matka Olivii.

- Ja również - dodała matka Ivy.

Kiedy obie panie usiadły w salonie na fotelach naprzeciwko kanapy, Amanda skorzystała z okazji, by im się przyjrzeć. W pierwszej chwili mogły wydawać się siostrami. Wysokie, szczupłe, wyniosłe. William najwyraźniej gustował w tym typie. Obie miały dość krótkie, gładko zaczesane włosy. Matka Olivii jasne, matka Ivy czarne, rozświetlone tylko lekko pasemkami. Nosiły drogie, doskonale skrojone kostiumy ze spodniami i biżuterię, która również wyglądała na bardzo kosztowną.

- Jaki śliczny chłopczyk - zawołała matka Ivy, przelotnie zerkając na Tommy'ego, który raczkował po pokoju. - Ale czy nie jest trochę za maly jak na swój wiek?

- Ile ma latek? - spytała matka Olivii, robiąc idiotyczne miny do Tommy'ego.

- W przyszłym miesiącu skończy rok - odparła Amanda, wkładając synka do kojca. - I prawdę mówiąc, jest nawet trochę wyższy i cięższy niż większość dzieci w tym wieku.

- Och - westchnęła Candace Heam. - Co ja teraz wiem o dzieciach? Minęło tyle lat, odkąd moja Olivia wyrosła z pieluszek! Rok. Mój Boże. I jaki wspaniały! Dostanie prezent z okazji urodzin. Taki dom! Słyszałam, że mieszkałaś dotąd w znacznie gorszych warunkach.

- Zrobię herbatę - powiedziała Amanda.

Kiedy ruszyła w stronę kuchni, Ethan wszedł do salonu, ciągle z tą samą gazetą w ręce i nadgryzioną drożdżówką.

- Na pewno nie chcesz kawałka, Amand... - urwał. - Och, nie wiedziałem, że masz gości.

- Candace Hearn, Dana Sedgwick. - Amanda dokonała prezentacji. - A to Ethan Black. Został wynajęty przez firmę Williama i jest moim opiekunem na czas pobytu w tym domu.

Kobiety wymieniły spojrzenia, z trudem ukrywając ciekawość.

- Opiekunem? - spytała matka Ivy. - Co pan dokładnie robi?

- Sprawdzam, czy Amanda spełnia określone przez Williama warunki dotyczące przejęcia przez nią tego domu.

Matka Ivy uśmiechnęła się.

- Och, więc pan jej pilnuje. Amanda opowiedziała Ivy i Olivii o zaleceniach, jakich musi przestrzegać, i o tym, że ktoś będzie ją obserwował. Och, czy przypadkiem się nie wygadałam?

- Nie - odparł Ethan. - Rozmowa o liście nie kłóci się z zaleceniami Williama.

- Aha - mruknęła matka Ivy.

- Więc Olivia i Ivy opowiedziały wam o Liście? - spytała Amanda, wracając z kuchni. Miała nadzieję, że zrobiły to w mniej plotkarski sposób niż matka Ivy.

- Dobry Boże, musiałam bardzo przycisnąć Ivy, żeby w ogóle coś z siebie wydusiła - oznajmiła pani Sedgwick. - Można by pomyśleć, że chciałam z niej wyciągnąć tajemnicę państwową. W końcu powiedziała mi co nieco, pewnie tylko po to, żeby przestała pytać. Moja Ivy zawsze miała obsesję na punkcie dyskrecji. Skrzywienie zawodowe, jak sądzę.

- Kiedy Dana przekazała mi wiadomość o tych zaleceniach - podjęła matka Olivii - wprost nie mogłam w to uwierzyć. Niesamowite, żeby przesiadywanie na sofie i spanie w określonym pokoju mogło komuś zagwarantować fortunę? Doprawdy to śmieszne!

- Obie znałyście mojego ojca lepiej niż ja - zauważyła Amanda. - Czy to dla niego typowe? Takie ustalanie sztywnych zasad?

- Nikt nigdy nie znał dobrze Williama Sedgwicka - odparła matka Ivy. - Wierz mi, byłam jego żoną cały rok.

- Myślę, że ja znałam go dość dobrze. - Matka Olivii przygładziła włosy.

- Spotykałaś się z nim tylko przez trzy miesiące! - ucięła ostro matka Ivy.

- Może nasz związek był głębszy niż wasz?

- Przepraszam, czemu zawdzięczam waszą wizytę? - spytała Amanda. Miała dosyć tej słownej utarczki.

- Chciałyśmy zobaczyć, co u ciebie słychać, oczywiście - odparła matka Olivii, jakby ich troska o Amandę była zupełnie normalna.

- Jestem trochę zaskoczona - powiedziała Amanda. - Nigdy wcześniej mnie nie odwiedzałyście.

Matka Ivy spojrzała na nią z góry.

- Co za bezpośredniość. Nie znałam cię dobrze, kiedy byłaś dzieckiem, ale wydawałaś się nieśmiała. Widzę, że rozkwitłaś.

- Dziękuję - odparła chłodno Amanda. Matka Olivii upiła łyk herbaty i zabrała głos.

- Cóż, przypomnę ci, Amando, że nasze córki i ty macie jednego ojca. A Dana i ja znamy się od wieków.

Czyżby były przyjaciółkami? Amandzie wydawało się do tej pory, że zawsze odnosiły się do siebie wrogo. Co się działo?

- Więc uwiliście tu sobie przytulne gniazdko. - Matka Ivy spojrzała znacząco na Ethana. - Czy prawnik Williama wie, że się tak zaprzyjaźniliście?

- To znaczy? - spytała Amanda.

- To znaczy, że ostatnia wola Williama może nie zostać należycie spełniona - wyjaśniła matka Olivii. - Skoro spiacie ze sobą, twój... opiekun pewnie przymyka oczy, kiedy łamiesz zalecenia testamentu.

- To pomówienie - wtrącił się Ethan.

- Mówię, co widzę - odpaliła matka Ivy.

-Nadeszła pora drzemki Tommy'ego - skłamała Amanda. — Dziękuję za wizytę.

- Rozumiesz chyba, że musimy zgłosić te podejrzenia prawnikowi Williama? - spytała matka Ivy. - Aby chronić interesy naszych córek.

- Oczywiście - odparła Amanda. - Jak uważacie.

Obie kobiety spojrzały na nią z urazą. A potem wyszły, równie nagle, jak się pojawiły.

- Urocze damy - skomentował Ethan, kiedy Amanda wróciła do salonu. -Czy w tym przypadku jabłka spadły niedaleko od jabłoni?

Amanda potrząsnęła głową.

- Nie. Olivia i Ivy są w porządku. Fakt. nie znam ich dobrze, ale nigdy nie były wobec mnie złośliwe.

Ethan kiwnął głową i sięgnął po notatnik.

- Chciałbym jeszcze dziś rano złożyć wizytę weekendowej przyjaciółce Williama, a potem...

Amanda nagle wybuchła płaczem. Za dużo tego było. Stała na środku salonu z twarzą zalaną łzami. Trudno, niech Ethan patrzy.

Podszedł do niej powoli i objął ramionami. Instynktownie, przytuliła się do niego. Nie potrafiła się oprzeć.

- Wszystko to zaczyna mnie przerastać-powiedziała, ocierając oczy. - Przykro mi, że się tak nagle rozkleiłam.

- Masz prawo do chwil słabości, Amando. I tak jesteś jedną z najsilniejszych kobiet, jakie spotkałem.

- Myślałam, że w twoim życiu nie ma żadnych ludzi - wypaliła bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała.

Dlaczego powiedziała coś takiego? Dlaczego na komplement zareagowała ironią? - Przepraszam.

Uniósł jej podbródek jednym palcem.

- W porządku. Masz rację. Ale naprawdę rzadko widywałem równie silne kobiety. Przechodzisz bardzo ciężkie chwile.

- Cóż, przynajmniej oderwałam się trochę od wszystkich problemów wtedy w hotelu po południu -powiedziała.

Ethan spojrzał jej w oczy, a potem odwrócił wzrok.

- Amando, bardzo przepraszam, że zachowywałem się, jakby nic się nie wydarzyło. Bo tak to pewnie wyglądało.

Kiwnęła głową.

- Owszem.

- Ale po prostu nie mogę...

- Czego? Powiedz, proszę.

- Zrozum, nie chcę cię skrzywdzić. Serce ścisnęło jej się w piersi.

- Skąd wiesz, że mnie skrzywdzisz?

- Bo wiem - odparł.

- To niczego nie wyjaśnia.

—Zawsze w końcu krzywdziłem tych, których kochałem. Więc teraz staram się w nic osobiście nie angażować.

-Ale to już się stało. - Amanda spojrzała mu w oczy. Ethan odsunął się i włożył ręce do kieszeni.

- Poszliśmy do łóżka, Amando. Poczuli się, jakby uderzył ją w twarz.

- Mówisz to tak zimno.

- Od wpół do jedenastej musisz siedzieć na kanapie. Potem...

Za nimi ktoś głośno odchrząknął. Oboje odwrócili się gwałtownie i zobaczyli Cl arę Mott. Stała u szczytu schodów z miotłą w ręce.

- Nagle źle się poczułam. Mogłabym dokończyć następnym razem? Amanda zaniemówiła. Jak mogli zapomnieć, że w domu jest Clara? Matki

Olivii i Ivy wprowadziły tyle zamieszania, potem Amanda się rozplakała i zaczęli tę okropną rozmowę. Z tego wszystkiego zupełnie zapomnieli o Clarze. Ethan opanował się szybciej.

- Jasne, nie ma problemu. Kobieta spojrzała na Amandę.

- Oczywiście, Claro - powiedziała w końcu. - Bardzo mi przykro, że źle się czujesz. Daj nam, proszę, znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Clara kiwnęła głową, włożyła płaszcz i wyszła.

- Czy to ma jakieś znaczenie, że słyszała naszą rozmowę? - spytała Amanda.

Ethan potrząsnął głową.

- Clara pewnie nieraz słyszała prywatne rozmowy. I tak podejrzewała, że jesteśmy kochankami, więc teraz najwyższej zyskała pewność. Zobaczymy, co zrobi.



- Zobaczymy? — powtórzyła przerażona. — No oczywiście. Zobaczymy, czy będzie próbowała otruć mnie arszenikiem, tak?

- Amando, nic ci nie grozi, dopóki tu jestem. Obiecuję, że nie spuszczę z oczu ciebie i twojego dziecka ani na sekundę.

Amanda na chwilę zacisnęła powieki, potem odwróciła się, wzięła na ręce Tommy'ego i poszła na górę. Tam bawiła się z synkiem i doszła do wniosku, że dawała sobie radę, zanim w jej życiu pojawił się Ethan Black, więc kiedy Ethan zniknie, też nic złego się nie stanie.

### Rozdział 18

W południe, z opatulonym ciepło Tommym, który spał w wózku, Amanda i Ethan wyruszyli na spotkanie z panią O'Hara. Lara zaprosiła ich do siebie, umówili się więc w pobliskiej kawiarni Starbucks. Amanda miała nadzieję, że choć jedna z przyjaciółek jej ojca naprawdę go kochała - w pierwszej chwili Lara zareagowała na telefon od córki Williama tak samo jak Mimi Farthwell.

- Amando!

Paul Swinwood szedł do niej szybkim krokiem. Spojrzała na Ethana, który nagle stał się bardzo czujny.

- Witaj, Paul - powiedziała.

- Tak się cieszę, że cię znowu spotykam. Myślałem, że zadzwonisz, ale nie miałem od ciebie żadnej wiadomości... — zaważał się i spojrzał na Ethana. - Paul Swinwood - przedstawił się. - Ojciec Tommy'ego.

- Ethan Black.

Żaden z nich nie wyciągnął ręki.

Paul przykucnął przy wózku i dotknął policzka Tommy'ego.

- Cześć, synku — wyszeptał. — Następnym razem przyniosę ci coś fajnego. Śmieszna gadająca małpka.

- Jestem pewna, że mu się spodoba. - Amanda uśmiechnęła się. Paul spojrzał na Amandę, na Ethana i znowu na Amandę.

- Domyślam się, że się spieszycie.

Ethan dyskretnie szturchnął Amandę. Chciał, żeby zaprosiła Paula, wiedziała o tym. Zamierzał go poobserwować. Wypytać.

Jak śmiesz! - omal nie krzyknęła. To moje życie! To ojciec mojego dziecka! Tommy powinien znać swojego ojca. Co właściwie Paul mógłby zyskać, gdyby ją zabił? Nie zostałby przecież opiekunem Tommy'ego — a może by został? Amanda uświadomiła sobie, że nie wie, jakie jest prawo. Spisała testament, w którym wyznaczyła Jenny na opiekunkę Tommy'ego w razie swojej śmierci, ale to było, jeszcze zanim Paul pojawił się po raz drugi. Może gdyby jako ojciec chciał zostać opiekunem Tommy'ego, wygrałby bezapelacyjnie? Jednocześnie kładąc rękę na wszystkim, co zostałooby po matce Thomasa.

O Boże. O Boże.

- Paul, jeśli masz czas dziś wieczorem, proszę, zjedz kolację ze mną. Emanem i Tommym. - Na wzmiankę o Ethanie Paul zmarszczył brwi, ale szybko się opanował, a Amanda dodała; - Mój ojciec zmarł niedawno i zostawił mi

dom. Ethan ma dopilnować, żeby przejęcie spadku odbyło się zgodnie zwoła Williama Sedgwicka.

- Rozumiem. - Paul spojrzał na Ethana, a potem odwrócił się do Amandy. - Przykro mi z powodu twojego ojca. Nie wiedziałem, że zmarł. O której przyjść?

- Kolo siódmej? - zaproponowała Amanda. - Tommy zasypia mniej więcej

0 wpół do ósmej, więc będziesz miał pół godzin}', żeby się z nim pobawić, zanim siądziemy do kolacji.

-Świetnie - odparł Paul. - Dziękuję za zaproszenie. Naprawdę jestem wdzięczny. Do zobaczenia o siódmej. Miło było cię poznać, Ethanie - dodał

I odszedł.

- Ciekawe, że nie zapytał o adres, nie sądzisz? - szepnął Ethan. Amanda zagryzła wargę. W końcu to już drugi raz „przypadkiem”\* wpadła

na Swinwooda. -Paul! - zawołała. — Zapomniałam ci podać adres! Odwrócił się.

- Wiem, gdzie mieszkasz. Widziałem, jak wychodziliście z drugiego domu w tym rzędzie. - Wskazał ręką kierunek. - To ten, prawda?

-Tak - odparła Amanda trochę uspokojona. - Do zobaczenia. Paul uśmiechnął się i zniknął za rogiem.

- Wdziął, jak wychodziliście - wyjaśniła Amanda Ethanowi. - Dlatego nie zapytał o adres.

-Albo jest bardzo sprytny i ma refleks - mruknął Ethan. Amanda westchnęła.

Lara O'Hara była kolejną wysoką, szczupłą, dumną kobietą. Była też mężatką.

- Nie ma co się dziwić. - Pokazała Emanowi i Amandzie wyjęte z portfela ślubne zdjęcie. - Romanse dodają małżeństwu pikanterii.

Ethan milczał. Spojrzał tylko na fotografię, na której Lara, znacznie młodsza i ubrana w ślubną suknię, wkładała kawałek tortu do ust pana młodego, rosnącego mężczyzny mniej więcej w tym samym wieku.

-Naprawdę śliczne dziecko - powiedziała Lara do Amandy, słodząc kawę. - Bardzo podobne do ciebie - zwróciła się do Ethana. - Mimo jasnych włosów. Ma twoje oczy, twój kształt ust i... zdecydowanie ma twój podbródek.

Ethan omal nie zakrztusił się kawą.

-Nie jestem jego ojcem.

Lara zaczerwieniła się lekko.

- Och! Cóż, mimo to jest do ciebie podobny.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani kilka osobistych pytań. - Ode zwała się Amanda. - Nigdy nie byłam blisko z ojcem, a chcę dowiedzieć się o nim trochę więcej.

- Doskonale rozumiem. Twój ojciec też pragnął cię lepiej poznać.

- Słucham?

- Chciał cię lepiej poznać. I twoje siostry. William dużo o was mówił. Amanda spojrzała spod oka na Ethana.

- Naprawdę? - wykrztusiła. - A co mówił?

- Cóż, przede wszystkim żałował, że nie spędzał z wami więcej czasu - odparła Lara. - Często potrząsał głową i narzekał, że był bardzo samolubny, a nawet gorzej, bo wcale nie chciał się zmienić, obarczać się rodzicielskimi obowiązkami. Tłumaczyłam mu, że bycie rodzicem to nie tylko trudy związane z żąbkowaniem, nieprzespanymi nocami, świnką i odrą. Że to też wiele radości. Ale on powtarzał, że wolał cieszyć się życiem, pracować, chodzić na kolacje i bawić się z przyjaciółkami.

Amanda miała wrażenie, że uszło z niej powietrze.

- To naprawdę samolubne. Był przecież ojcem, na litość boską.

Ethan łagodnie dotknął ramienia Amandy. Podniosła na niego wzrok. Cierpiała, a on był obok, gotów do niesienia pociechy. Czowała, że miał ochotę ją objąć i przytulić, powiedzieć, że w jej życiu jest jednak miłość. Ma cudowne dziecko, sprawdzonych przyjaciół.

Ale ten sam człowiek, z którym się kochała, potem zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Samolubny...

Ethan upił łyk kawy i spojrzał na Larę. Była miłą, szczerą kobietą. Wątpił, by w jej duszy czaiło się zło. Owszem, zdradzała męża, ale jej związek z Williamem nie miał chyba nic wspólnego z pieniędzmi. Poznali się na dobroczynnym raucie, poszli do łóżka, a potem zaczęli się spotykać w weekendy, ponieważ jej mąż często wyjeżdżał w delegacje.

- Chciałabym zadać jeszcze jedno pytanie - odezwała się Amanda po chwili ciszy. - Czy mój ojciec zapisał pani coś w testamentie?

- Nic. Kiedy powiedział, że sporządza nowy testament, sama prosiłam, żeby nie brał mnie pod uwagę - dodała. - Mam spory majątek i zawsze zależało mi tylko na towarzystwie Williama. Ani pieniądze, ani żadne pamiątki nie mogłyby go zastąpić. Twój ojciec był mi bardzo drogi.

Amanda myślała przez chwilę o tym, co usłyszała.

- Dlaczego? Przepraszam, że pytam, ale naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego pani go kochała?

Lara podniosła filiżankę do ust, a potem oderwała kawałek słodkiej bułeczki.

- Bo był uczciwy. Szczyty. Mój mąż kłamie. Łże prosto w oczy tak gładko, że chyba sam wierzy w to, co mówi. William nigdy nie kłamał. Jeśli nie mógł się ze mną spotkać, bo wyjeżdżał z miasta w sprawach służbowych, to wiedziałam, że to prawda.

- Skąd? - spytała Amanda.

- Bo czasem mówił rzeczy, których nie chciałam słyszeć. Kiedyś, na samym początku znajomości, wyznał, że nie może się ze mną spotkać, bo chce z inną kobietą pójść na kolację. Kiedy indziej powiedział, że ostatnio go wkurzyłam, więc miał ochotę ode mnie odpocząć.

Ethan uniósł brew.

- To niezbyt miłe.

- Ale uczciwe. Poza tym William był dowcipny, błyskotliwy, potrafił słuchać i umiał naprawić prawie wszystko w domu, w przeciwieństwie do mojego męża, który nie wiedział nawet, jak się zmienia żarówkę.

Naprawy domowe... Ethan pomyślał o Nicku Marrowie. Był ciekaw, jak chłopiec sobie radzi i czyjego ojciec przestał rozpaczać.

Tommy zaczął marudzić, Amanda nie zdołała zainteresować go nawet swoim ciastkiem. Chciał wracać do domu i, zdaniem Ethana, jego mama miała ochotę na to samo.

- Dziękujemy, że zechciała się pani z nami spotkać. Teraz musimy się już pożegnać - oznajmił.

Amanda była bardzo zamyślona. Drgnęła i odwróciła się do Lary.

- Tak, dziękujemy. Dużo się dowiedziałam o ojcu, choć chyba nie to chciałam usłyszeć.

Ethan i Amanda wyszli i zatrzymali się przed budynkiem. Ethan dopił kawę, którą ze sobą zabrał.

- Cóż przynajmniej możemy ją skreślić z naszej listy - stwierdził. Amanda w zamyśleniu okręcała pasmo włosów wokół palca.

- Dziwne, ciągle oczekuję, że ktoś powie, iż mój ojciec był wspaniałym człowiekiem, i jestem taka rozczarowana, kiedy słyszę same negatywne opinie. A przecież sama wiem, że wcale nie był wspaniały. Miał troje dzieci i udawał, że one nie istnieją.

- Amando, to naturalne, że wolałabyś mieć ojca bohatera. Czujesz, że powinnaś go kochać. I miałaś prawo oczekiwać, że i on będzie cię darzył wielkim uczuciem. Ale relacje rodzinne to skomplikowana sprawa.

Spojrzeła na niego i Ethan od razu zrozumiał, że powiedział to, co należało. Przynajmniej ten jeden raz.

## Rozdział 19

Po wyjściu ze Starbucksa Amanda powiedziała, że chce zrobić zakupy na kolację.

Na którą został zaproszony Paul Swinwood. Ojciec jej dziecka.

Ethan nie miał najmniejszej ochoty na wizytę w supermarkecie, ale nie chciał, żeby Amanda szła sama. Zwłaszcza że ani trochę nie zbliżyli się do odkrycia, kto na nią napadł. Wolałby wykorzystać ten czas inaczej, ale Amanda przysięgi a, że zajmie jej to najwyżej pół godziny'.

Pół godziny! W supermarkecie. Ethan robił zazwyczaj zakupy w wiejskim sklepie spożywczym, co rzadko zabierało mu więcej niż dziesięć minut -tylko wtedy, kiedy zapowiadano zadyunki i trzeba było zaopatrzyć się w zapasy.

Wiedział jednak, że Amanda musi odpocząć i zająć umysł czymś innym, więc kilka minut później znaleźli się w supermarkecie. Oczywiście poprosiła, żeby pchał wózek z Tommym, podczas gdy sama wzięła koszyk. Na to również nie miał ochoty, ale się zgodził. Nie było tak źle - dziecko siedziało do niego tyłem. Nie patrzył więc na słodką twarzyczkę i nie słuchał gaworzenia.

Nie musiał też się zastanawiać, czy jego własne dziecko śmiało się w ten sposób albo tak jak Tommy przepadało za bananami.

Jego dziecko. Ethan Black junior, jeśli to będzie chłopiec, powiedziała Katherine. A jeśli dziewczynka - Olivia Black, po twojej matce.

Nagle dopadł go tak dojmujący- smutek, ogarnęło tak bolesne poczucie straty, że niewiele brakowało, a wybuchnąłby płaczem na środku supermarketu. Tak właśnie czuł się bezustannie w pierwszych miesiącach po śmierci Katherine. Niekończące się szare dni, puste i przelatujące przez palce jak piasek. Rozpacz wciągająca coraz głębiej. Poczucie winy. Gniew. Smutek. Ból, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał. Jeśli kiedyś wydawało mu się, że cierpiał, zmienił zdanie.

Mijane kobiety z dziećmi w wózkach uśmiechały się przyjaźnie. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tyle osób się do niego uśmiechało.

Tak właśnie by było, pomyślał. Tak właśnie jest, kiedy człowiek ma rodzinę i normalne życie.

Ale on nie robiłby ze swoją rodziną zakupów, jak wszyscy inni. Wiedział o tym. Nigdy nie wszedłby nawet do supermarketu. Nie pchałby przed sobą wózka, nie spacerowałby z dzieckiem po parku. Nie, on siedziałby w swoim biurze albo gabinecie. Jak zwykle.

- Gotowe! - zawołała Amanda wesoło. - Zobacz, tylko dwadzieścia minut. Więc możemy jeszcze wstąpić do piekarni na Columbus Avenue i kupić ciasto. Nie zdąży już nic upiec.

Ethan zdołał tylko kiwnąć głową.

Pół godziny później Amanda, cała upaprana mąką i innymi składnikami, przyrządziła kolację. Niemal w całym domu rozniósł się cudowny aromat. Ethan wyczuwał jakieś bardzo wykwintne danie z kurczaka. Wsadził głowę w drzwi kuchni, gdzie Amanda mieszała coś w dużej misce, zerkając od czasu do czasu w przepis.

Z całą pewnością zadała sobie wiele trudu, by przygotować kolację dla człowieka, który porzucił ją i dziecko. Patrzył przez chwilę, potem wyszedł, ponieważ ogarnęły go zupełnie niezrozumiałe uczucia. Widok Amandy krzątającej się po kuchni sprawił Emanowi przyjemność. Podobała mu się zajęta gotowaniem, co wyraźnie lubiła. Prawdę mówiąc, najbardziej chwyciły go za serce intymność i prostota tej sceny. To było coś nowego. Katherine ukończyła drogą szkołę kulinarną i potrafiła wyczerować w kuchni najwymyślniejsze dania. Ale widok Amandy, w poplamionym fartuchu, z byle jak spiętymi włosami, głęboko skupionej, poruszył Ethana do głębi.

Cholera, pomyślał i poszedł na górę wziąć prysznic. Nie może pozwolić, żeby go wzruszała, miała na niego taki wpływ. A przede wszystkim musi przestać w nią się wpatrywać.

Kiedy znowu schodził na parter, Amanda biegła akurat na górę, żeby się wykapać.

Potem zobaczył ją dokładnie o siódmej - stała u szczytu schodów, z Tommy m na rękę. •

I wyglądała olśniewająco. Nie mógł oderwać od niej wzroku. A przysięgł sobie, że nie będzie się gapił.

Miała na sobie sukienkę. Dość prostą, nic nadzwyczajnego - perłowo szara, z cienkiej wełny, która miękko opływała sylwetkę. Ethan nie mógł oderwać oczu od piersi Amandy, które tak niedawno całował i pieścił. A jej biodra i nogi...

Była też lekko umalowana. Zauważył to od razu. Bardzo delikatnie, ale wystarczająco, by podkreślić blask oczu i kształt pełnych warg. gładkość skóry na policzkach...

Wyglądała tak, jak wtedy, kiedy się z nią kochał.

Kiedy zesza, poczuł dyskretny zapach perfum, świeży i ciepły.

Kolacja, sukienka, makijaż, perfumy. Wszystko dla Paula Swinwooda.

Czy ona ciągle go kocha? Paul zdecydowanie wyglądał na przystojnego faceta-wysoki, dobrze zbudowany.

Gustownie ubrany. I był ojcem Tommy'ego. Biorąc pod uwagę stosunki Amandy z jej własnym ojcem. Ethan doskonale rozumiał, że chciała, by w życiu Tommy "ego nie zabrakło taty.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzeli na siebie.

- Nie traktuj go jak podejrzanego - rzuciła Amanda, przyglądając włosy.

- A kogokolwiek tak traktowałem? - spytał. Zignorowała jego słowa i podeszła do drzwi.

- Amando, brak mi słów - zawołał Paul. - Wyglądasz cudownie. Po prostu niezmiernie.

- Wydawało mi się, że zabrakło ci słów - mruknął Ethan pod nosem.  
- No, no... - powiedział Paul i wszedł do holu. W ręce trzymał bukiet kwiatów. - To się nazywa dom.  
- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że tu mieszkam - odparła Amanda, biorąc jego płaszcz. - Jeszcze się nie przyzwyczaiłam.  
Paul rozglądał się wokół, podziwiał dywany, obrazy, rzeźb]. Nagle zauważył Ethana przechodzącego do salonu i jego twarz stężała.  
- Przepraszam, zapomniałem, jak masz na imię - powiedział.  
- Ethan. Ethan Black.  
- Ethan został wynajęty przez firmę ojca, żeby doglądać domu i dopilnować realizacji zasad ustalonych w testamencie - wyjaśniła pośpiesznie Amanda.  
- Ach, więc jesteś częścią spadku. - Paul uśmiechnął się lekko.  
Ethan spojrział na niego uważnie, ale w twarzy Swinwooda nie dojrzał napięcia ani strachu.  
- Można to tak określić.  
- Cóż, liczyłem na romantyczną kolację we dwoje, ale chyba nic z tego. - Paul mrugnął do Amandy. - Trzy osoby to już tłum - dodał do Ethana.  
- Chyba cztery - poprawił go Ethan.  
- Słucham?  
- Zapomniałeś o Tommym - wyjaśnił Ethan.  
W oczach Paula błysnęło przerażenie, ale szybko się opanował.  
- A gdzie mój mały chłopczyk? A, tu jesteś! - Podszedł do Tommyego, który siedział w kojcu, bawiąc się książeczką. - Mogę? - zwrócił się do Amandy, a kiedy kiwnęła głową, wziął synka na ręce i przytulił do siebie. - Co słyhać? Tak, wiem. Wszystko w najlepszym porządku, bo jest tu mamusia. Właśnie. Twoja mamusia i ja znamy się od bardzo dawna.  
Niecałe dwa lata, pomyślał Ethan, też mi szmat czasu.  
- Kto ma ochotę na drinka? - spytała Amanda.  
- Chętnie napiłbym się szkockiej z lodem - odparł Paul.  
- Ethanie?  
- Nie, dziękuję.  
- Jeden drink na pewno ci nie zaszkodzi - skomentował Paul. Ethan nie zwrócił na niego uwagi.  
- Cóż, nie będę wam przeszkadzał w spotkaniu po latach.  
- Jest mnóstwo jedzenia. Może się do nas przyłączysz? - zaproponowała Amanda.  
- Dziękuję, ale mam dużo pracy - odparł Ethan i zaczął wchodzić na schody.  
Zatrzymał się przed drzwiami sypialni, z której zamierzał obserwować kolację na ekraniku swojego zegarka. Czuł, że musi się przygotować na kilka bar-\* dzo nieprzyjemnych godzin.  
- Dobranoc, malutki - wyszeptał Paul do bardzo już sennego dziecka, kładąc je w kołysce.  
Tommy spojrział na niego, potem zamknął oczy, przy cisnął piąstkę do policzka i przewrócił się na brzusek.  
- Nie będzie marudził przed zaśnięciem? - spytał Paul, spoglądając na Am an-dę z podziwem. - Myślałem, że dzieci zawsze wydzierają się w niebogłoty, kiedy muszą iść spać.  
- Jemu też się to czasem zdarza - odparła z uśmiechem. - Ale na ogół jest zbyt zmęczony.  
Paul uśmiechnął się szczerym, radosnym uśmiechem, takim, na który kiedyś Amanda była zupełnie nieodporna.  
- Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu przyjść. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. - Delikatnie pogładził policzek Tommyego. - Brakowało mi ciebie - powiedział cicho, a potem spuścił wzrok i potrząsnął głową. - Byłem strasznym dupkiem.  
- Daj spokój. - Amanda lekko dotknęła jego ramienia. - Myślmy o tym, co jest teraz, dobrze? Do wszystkiego dojdziemy małymi kroczkami.  
Paul uśmiechnął się i rozejrzał.  
- Dziwne, że w takim wielkim domu nie ma pokoju dziecinnego.  
- Jest. Zaraz obok. Ale lubię mieć Tommyego przy sobie. Wychodząc z pokoju, Amanda zastanawiała się, czy powinna wspomnieć o włamaniu, żeby zobaczyć, jak Paul zareaguje. Czy na jego twarzy odbije się zdenerwowanie, poczucie winy? Ale właściwie po co Paul miałby ją zabić?  
„Żeby dostać się do pieniędzy, które, jak sądzi, zostawił ci ojciec. Przejąc w przypadku twojej śmierci. Gdybyś umarła, Tommy dostałby wszystko. A ty masz dom na Manhattanie wart wiele milionów dolarów...”  
Świetnie. Słyszała w swojej głowie głos Ethana tak wyraźnie, jakby szeptał je te słowa do ucha.  
Zaczynała rozumieć jego tok myślenia. No. może nie w każdym przypadku.  
- Amando?  
Drgnęła i uświadomiła sobie, że Paul zadał jej pytanie.  
- Przepraszam, co mówiłeś? Uśmiechnął się.  
- Grosik za twoje myśli. Sprawiałaś przez chwilę wrażenie, jakbyś była wiele kilometrów stąd.  
- Och, powinniśmy zejść na kolację, zanim się przypali.

- Nic miałbym nic przeciw temu, żeby zostać tu jeszcze przez chwilę - powiedział miękko, odsuwając kosmyk włosów z jej twarzy.

Przeszył ją nagły dreszcz. Zupełnie jak dawniej... Kiedy byli parą, zawsze patrzył na nią tak, że zaczynała zdejmować ubranie, powoli, jak lubił. Siedział w fotelu, a ona stała przed nim i rozpinając guziki swojej bluzki, potem rozchyłała poły, odsłaniając stanik. Lubiał koronki i inne ozdóbki, dość tandetne i tanie, więc mogła sobie pozwolić na ich kupno. On patrzył, oblizując lekko wargi, i czekał. Najbardziej lubił stanik w kolorze fuksji, z przejrzystej koronki, ozdobiony maleńkimi cekinami. Patrzył, a potem rozpinął spodnie i wsuwał do środka rękę. Ona powoli zdejmowała spódniczkę, żeby pokazać koronkowe majtki także w kolorze fuksji. Zaraz potem przyciągał Amandę do siebie, odsuwał cienki pasek materiału między jej nogami, sadzał ją sobie na kolanach i zaczynał poruszać rytmicznie w górę i w dół, coraz szybciej.

- Myślisz o tym co ja, prawda? - wyszeptał, podnosząc jej podbródek jednym palcem. - Widzę to w twoich oczach, Mandy.

Jego wzrok powędrował w dół, a potem znowu w górę. Ale kiedy dotknął jej piersi, odsunęła się i potrząsnęła głową. —Nie, Paul - powiedziała. - Nie mogę. Nie wiem, czy tego chcę.

- Rozumiem. Ale tak trudno mi się powstrzymać. Nie pozwolę sobie więcej na coś takiego, obiecuję. Następnym krokiem należy do ciebie. Jeśli jednak nie będziesz chciała go zrobić, uszanuję to.

Amanda odetchnęła głęboko i kiwnęła głową.

- Lepiej zejdźmy do jadalni, zanim moje cacciatore z kurczaka zmieni się w gumę. - Spojrzała jeszcze raz na Tommy'ego i wyszła z pokoju. .

Kilka minut później siedzieli naprzeciwko siebie przy dużym stole.

- Och, wszystko wygląda wspaniale - powiedział Paul. - Pamiętam, że jesteś doskonałą kucharką. Brakuje mi czasem domowej kuchni.

- Gdybym tylko jeszcze zdołała przekonać Tommy'ego, że można jeść też coś innego poza jajecznicą, bananami i płatkami kukurydzianymi. - Amanda uśmiechnęła się.

Paul roześmiał się.

— Wiesz, czego tu brakuje na tym stole? - spytał, sięgnął do kieszeni i wyjął pudełko zapalek, a potem zapalił dwie świece stojące na środku stołu. - No, teraz jest jak trzeba.

Dla Amandy atmosfera stała się trochę zbyt romantyczna. Paul nałożył sobie sałatę na talerz.

-Jestem ciekaw... ale Ethan, który jest częścią spadku... chyba z tobą nie mieszka, prawda?

— Pozostanie tu do czasu, aż wszystkie kwestie związane z testamentem zostaną sfinalizowane.

— Ach, więc dlatego go zastałem. Muszę przyznać, że byłem trochę zaskoczony. Nie wiedziałem, czy to twój chłopak, czy tylko taki tam... Ale skoro tylko taki tam, to naprawdę mi ulżyło.

Taki tam. Bardzo ciekawe określenie.

— Sypia na górze? Tuż obok twojej sypialni? - spytał Paul, ale zaraz odłożył widelec i potrząsnął głową. -

Przepraszam. Wiem, że nie mam do ciebie żadnych praw i nie powinienem być zazdrosny. Wybacz.

-Nie ma sprawy. - Amanda uśmiechnęła się.

To nie on chciał mnie zabić. Na pewno nie.

Nikogo nie możemy wykluczyć, usłyszała w głowie głos Ethana.

Paul zaczął mówić o Tommym i o tym, ile to dla niego znaczyło, że mógł położyć synka spać. Po jedzeniu zebrał naczynia ze stołu i włożył je do zmywarki - uparł się, żeby to zrobić - a Amanda nagle uświadomiła sobie, że przez ostatnie pół godziny nie pomyślała o Ethanie ani razu.

Cóż, dobry początek.

Po deserze przeszli do salonu na kawę. Amanda postawiła na stoliku tacę z dwoma filiżankami, cukiernicą i dzbanuszką mleka, potem usiadła na kanapie. Paul zajął miejsce obok w stosownej odległości, a jednak na tyle blisko, żeby Amanda wyraźnie czuła jego obecność.

— Bardzo dużo znaczył dla mnie ten wieczór. Nigdy nie sądziłem, że mógłbym zostać ojcem. Myślałem, że nie wiedziałbym, co robić. A dziś uświadomiłem sobie, że wystarczy zdać się na to, co się czuje.

Amanda upiła łyk z filiżanki, choć właściwie nie miała wcale ochoty na kawę. Chciała jednak odgradzić się jakoś od Paula, choćby tylko kawałkiem kruchej porcelany. Uśmiechnęła się głównie dlatego, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Owszem, trzeba zdać się na to, co się czuje, ale też zachowywać się jak dorosła, odpowiedzialna osoba. Należy przyjąć na siebie obowiązki rodzica. Jednak to ani miejsce, ani czas na takie rozmowy. Może powinna pozwolić, żeby Paul dojrzał do sytuacji w swoim własnym tempie. Małe kroczki, sama tak powiedziała. Przecież wcale nie chciała, żeby nagle stanął u jej boku i opiekował się dzieckiem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ach, sama nie wiedziała, czego chce!

Spojrzała na zegarek.

- Och, jak już późno! Tommy to ranny ptaszek. Muszę kłaść się bardzo wcześnie, bo inaczej jestem rano nieprzytomna.

- Zrozumiałem. - Paul uśmiechnął się i wstał. - Dziękuję za pyszną kolację i za to, że pozwoliłaś mi być znowu z tobą i Tom mym. Ja... — Urwał, a do jego oczu napłynęły łzy. Powstrzymał je jednak. - Dziś czułem się tak, jakbym miał rodzinę. Nigdy nie chciałem się przekonać, jak to jest. A jest cudownie.

Amanda wyciągnęła rękę i uścisnęła jego dłoń.

- Bardzo się cieszę. Spojrzał jej w oczy.

- Mogę was wkrótce znów zobaczyć? Kiwnęła głową.

- Zadzwoń do ciebie, dobrze? Potrzebuję teraz trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

- Jasne - odparł, idąc do holu. Włożył płaszcz, owinął szalik wokół szyi i otworzył drzwi. Potem zatrzymał się i pochylił lekko w stronę Amandy. — Pocałunek na dobranoc? — spytał.

Nadstawiła policzek, ale Paula pocałował ja w ust. Odsunął się trochę, spojrzał Amandzie w oczy i pocałował raz jeszcze. Nie oddała mu pocałunku, ale pozwoliła się pocałować. Przyciągnął ją do siebie. Poczuła, że miał erekcję. Przesunął się tak, że jego członek znalazł się między jej nogami.

Odsunęła się szybko.

- Lepiej już pójść — szepnęła, patrząc na nią wzrokiem pełnym pożądania. -Boże, Amando, co ty ze mną robisz! Odwrócił się i wyszedł.

## Rozdział 20

Ethan z trudem powstrzymał chęć, żeby zbiec na dół i przerobić Paula Swinwooda na siekany kotlet. Obserwował wszystko na ekranie zegarka. Kamera skierowana na kanapę obejmowała też jadalnię i hol, widział więc, jak Paul całuje Amandę i przyciąga ją do siebie. Omal nie zwymiotował.

Kiedy wcześniej poszli na górę położyć Tommy'ego, niewiele brakowało, a wyszedłby z pokoju i dołączył do nich.

Przewinął taśmę i zmusił się, żeby jeszcze raz zobaczyć, jak Paul całuje Amandę. Nie wiedział tylko, czy oglądał powtórkę, bo był zazdrosny, czy po to, żeby przypomnieć sobie, że powinien zachowywać dystans i drugi raz już nie dopuścić do zbliżenia.

Cóż, jeśli facet nie jest zimnokrwistym mordercą, to może zasługuje na jeszcze jedną szansę. Dzieciak miałby matkę i ojca. Amanda odzyskałaby' mężczyznę, którego kiedyś kochała.

Ale zanim upewni się, że to nie Paul chciał zabić Amandę, będzie go uważnie obserwował. I dopilnuje, żeby facet trzymał ręce przy sobie.

Kiedy Amanda poszła spać, ruszył na obchód domu i sprawdził wszystkie okna i drzwi. Potem wrócił na górę, zatrzymał się przed drzwiami Amandy i zastanawiał się, o czym też ona dzisiaj śni.

- Dziwka.

Amanda usłyszała szept, a zaraz potem ktoś przycisnął jej poduszkę do twarzy. Nieee! — krzyczała, ale nie słyszała własnego głosu. I znowu okazała się znacznie słabsza od napastnika. Nic nie widziała, nie mogła oddychać. Nie mogła wołać o pomoc. Tommy! Czuła, jak ogarniają panika. Ethanie! Pomocy!

W końcu zdołała uwolnić jedno ramię. Zamachnęła się gwałtownie. Coś z hukiem spadło na podłogę. Tak. Straciła budzik z nocnej szafki. Proszę. Ethanie. Przyjdź. Błagam.

- Amando? - zawołał. - Wszystko w porządku? Przyjdź. Proszę!

Trzymające ją ramiona nagle zwołniły uścisk i Amanda usiadła na łóżku, chwytając się za szyję. Z trudem łapała oddech. Ethan wpadł do pokoju: ktoś pchnął go mocno na ścianę i rzucił się w dół schodów. Ethan zaczął go gonić, a Amanda zerwała się z łóżka i podbiegła do kotłowski. Zdała sobie sprawę, że napastnik mógł z łatwością porwać dziecko. Ale Tommy leżał spokojnie, pogrążony w mocnym śnie.

Jak ktoś się tu dostał? Jak?

Czyżby miał klucz? Nagle Amandzie stanęła przed oczami pełna dezaprobaty twarz Gary Mott. Dziwka...

O Boże. Ktokolwiek to był, nazwał ją dziwką. Dlaczego?

Ethan wrócił do pokoju.

- Nic ci nie jest?

Opadła na kolana przed kołyską Tommy'ego.

- Tak się boję... Jeden raz. w porządku, to mogło być przypadkowe włamanie. Ale tym razem wszystko się powtórzyło! Ktoś chce mnie zabić.

Ethan ukląkł i ujął dłoń Amandy. Pozwoliła, żeby ją przytulił i zaprowadził do łóżka.

- Nie możemy zostać w tym pokoju. Tommy i ja - wymamrotała.

- Będę spał tu na podłodze - zaproponował. - Zamkniemy drzwi na klucz i zabarykadujemy się krzesłem.

Zamknęła oczy.

- Dobrze.

Ethan zamknął drzwi, dosunął krzesło pod klamkę, potem usiadł na brzegu łóżka.

- Powiedz mi wszystko, co pamiętasz. Dźwięki, zapachy. Wzrost, ciężar. Amanda oparła się o wezglowie łóżka i wybuchnęła płaczem. Nie była w stanie się powstrzymać.

- Kto chce rai nie zabić? Kto mnie aż tak nienawidzi?

- Amando — powiedział Ethan łagodnie. - Ta sprawa może nie mieć nic wspólnego z nienawiścią. Ani z tobą.

Pewnie chodzi o nieposkromioną żądzę pieniądza.

- Zadzwoniemy na policję. Niech zapewnią nam ochronę. Ethan kiwnął głową i podał Amandzie słuchawkę telefonu. Wystukała numer.

- Ktoś właśnie próbował udusić mnie poduszką. Włamał się do mojego domu już po raz drugi i usiłował mnie zabić.

Operatorka zapewniła, że policja już jedzie.

Kiedy czekali, Ethan jeszcze raz spytał Amandę, co zapamiętała.

- Ten człowiek szepnął mi „dziwka” prosto do ucha, a zaraz potem przycisnął poduszkę do twarzy.

- Dziwka - powtórzył Ethan. - Czy to był męski głos? Kobiety?

- Nie wiem!! - krzyknęła - Słyszałam tylko szept!

- Mówił z akcentem? Powiedział to ze złością czy bez emocji? Pokręciła głową.

- Spalam i.. . wiem, że to był ktoś dość wysoki... choć nie tak jak ty.

- Ja też odniosłem takie wrażenie. Ale nie udało mi się zorientować, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Amanda odchyliła głowę i spojrzała w sufit.

—Jak on się dostał? Czy to Clara? Ona ma klucz. Gdyby to było włamanie, usłyszelibyśmy brzęk tłuczonej szyby albo trzask wyważanych drzwi.

- Amando, zaczekajmy na policję. Oni to ustalą. Przez ten czas postaraj się uspokoić.

- Jak myślisz, kto to może być? — Spojrzała na niego uważnie.

- Nie wiem. Ale od dziś będę sypiał tu. na podłodze. Ktokolwiek zechce cię skrzywdzić, najpierw natknie się na mnie. A wierz mi. nie dam się zabić.

—Chcę tylko, żeby to się już skończyło — powiedziała. - Opuszczę ten dom i zastanowię się, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Rozległ się dzwonek do drzwi, zeszli więc i wpuścili policjantów, którzy znowu zadawali dziesiątki pytań i posypywali wszystko białym proszkiem.

- Ktoś otworzył zamek - poinformował jeden z funkcjonariuszy.

-Zadzwonicie panowie, jeśli się czegoś dowiedzie? - spytał Ethan. Gdy zapewnili, że to zrobią, i wyszli, Ethan zaparzył kawę. - Paul był tu dziś do południa — przypomniał Amandzie. - Mówił, że widział, jak wchodziliśmy. Może potem wrócił, żeby popracować nad zamkiem.

- To mogło być też wiele innych osób - odparła.

- A kto jeszcze?

- Clara. Chociaż ona ma klucz.

- Ale na pewno jest dość sprytna, żeby upozorować włamanie — zauważył Ethan.

- A więc Paul i Clara. - Amanda zacisnęła drżące palce na kubku z kawą. -Na nich się teraz skupimy.

- Jeszcze matki twoich siostr - dodał Ethan. - Wydają się trochę za bardzo tobą zainteresowane.

-A syn byłę sekretarki ojca? Nie zapominaj też o innych potencjalnych spadkobiercach, o których istnieniu być może nie wiemy.

- Bardzo nie chcesz, żeby to był Paul - mruknął Ethan.

- Zgadza się. Wolalabym, żeby ojciec mojego dziecka nie okazał się mordercą. -I człowiek, którego ciągle kochasz

Amanda odwróciła się do niego gwałtownie.

- Nie masz pojęcia, co czuję.

- Widziałem dość, żeby wyrobić sobie na ten temat zdanie - rzucił. - Łącznie z pocałunkiem przy drzwiach.

Amanda oblała się rumieńcem.

- Szkoda, że nie widziałeś, co działo się przed kolacją. Położył mi ręce na piersiach. Dopiero byś się napatrzył.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Kochałaś się z nim?

- Myślę, że słyszałybyś, gdyby tak było.

- Nie jesteś aż tak głośna, Amando.

Uderzyła go w twarz, a potem z przerażeniem zakryła dłonią usta.

- Idę na górę. - Złapała Tommy'ego na rękę. - Ty możesz spać pod moimi zamkniętymi na klucz drzwiami, jeśli chcesz. Nie życzę sobie jednak przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu.

**Rozdział 21**

Amanda nie wiedziała, czy Ethan spał pod jej drzwiami, czy nie. Kiedy wstała następnego ranka, o wpół do siódmej, był już na dole i pił kawę. Zignorowała go, poszła do salonu, gdzie zostawiła Tommy "ego. który ćwiczył wstawanie, a potem ruszyła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę.

Przez kolejne dwie godziny nie odezwali się ani słowem. Nawet na siebie nie spojrzeli. Ethan szukał czegoś w Internecie, a Amanda zajęła się śniadaniem dla Tommy "ego.

O dziewiątej zadzwonił telefon. Amanda chwyciła słuchawkę w nadziei, że to policja. Ale dzwonił George Harris, prawnik ojca.

- Panno Sedgwick, czy Ethan Black jest teraz u pani?

- Tak chwileczkę.-Zasłoniła słuchawkę. - To Harris - wyszeptała do Ethana. Uniósł brew, wcisnął guzik zestawu głośnomówiącego i odłożył słuchawkę.

- Ethan Black, słucham.

- Mówi George Harris. Zostałem dziś na sekretarce wiadomości od matek Olivii i Ivy Sedgwick. Obawiają się, że warunki testamentu mogą być niedotrzymane ze względu na twój osobisty związek z panną Sedgwick. Czy to prawda?

Amanda zmarszczyła brwi. Jak one śmiały?!'

- Absolutnie nie - odparł Ethan.

- Czy mam na to twoje słowo?

- A ile moje słowo dla pana znaczy?

- Niczego więcej nie potrzebuję. William stwierdził jasno, że możemy ci bezwzględnie ufać we wszystkim, co dotyczy jego córki. Nie wątpił, że dopilnujesz, żeby zalecenia zostały spełnione.

Amanda spojrzała na Ethana. Dlaczego ojciec tak bezgranicznie mu ufał? Dlaczego właśnie jemu, skoro właściwie wcale go nie znał? Spotkali się tylko raz?

- Ma pan moje słowo, że warunki testamentu nie zostały złamane.

- Doskonale - odparł prawnik. - Dziękuję.

— Jeszcze chwileczkę- powiedział szybko Ethan. - Skoro już z panem rozmawiam ... Ktoś włamał się do domu dwa razy i usiłował skrzywdzić Amandę. Policja się tym zajęła, ale jeszcze nic nie wykryli, więc chciałbym zapytać, czy ma pan powody, by kogoś podejrzewać.

- A pannie Sedgwick nic się nie stało?

- Nic, ale jest przerażona. Pozostawanie tu w tych okolicznościach wydaje się dla niej nie do zniesienia.

Nie do zniesienia - doskonale określenie, pomyślała Amanda.

— Może o to właśnie chodziło napastnikowi - zasugerował prawnik. - Przerazić pannę Sedgwick, żeby opuściła dom?

- Tego nie wiemy, ale sprawa wydaje się dużo poważniejsza.

- Żałuję, ale nie potrafię pomóc - odparł Harris.

Ethan zmarszczył brwi. '

-A może dzwonił do pana ktoś zainteresowany spadkiem po Williamie? Jeśli tak, chciałbym dostać listę z nazwiskami.

— Przykro mi, ale nie wolno nam rozmawiać na ten temat.

- A jeśli policja zwróci się do was z taką prośbą? Dacie listę?

— Tak. Teraz muszę już kończyć... proszę pozdrówić ode mnie pannę Sedgwick.

Ethan rozłączył się, a Amanda potrząsnęła głową.

- Może dostaniesz tę listę, kiedy ktoś mnie w końcu zabije.

— Jestem pewny, że policja zażąda nazwisk - powiedział Ethan. - Zadzwoń do detektywa i poproszę, żeby zrobił coś w tej sprawie. Wtedy przynajmniej nasza lista podejrzanych zostanie zamknięta. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym dziś odwiedzić syna Sally Fanwell. Szukałem informacji na jego temat, ale niczego nie znalazłem.

— Zgoda — odparła Amanda. — Lepiej mieć to już za sobą. Chcę odkryć, kto jest tym psychopatą, i odsiedzieć, ile trzeba w tym domu, żebym mogła sama zdecydować, co dalej.

— Doskonale cię rozumiem.

Spojrzała na niego. Miał podkrążone oczy, zmięte ubranie i rozczochrane włosy. Wiedziała, że był wyczerpany. I bez wątpienia ubiegłą noc spędził na podłodze pod drzwiami jej pokoju.

— Może Nora z Sedgwick Enterprises ma adres Kevina Fanwella - zasugerowała.

-Jeśli Sally podała go jako osobę kontaktową w razie jakiegoś wypadku... Jesteś pewna, że chcesz tam dzisiaj pójść? Jeśli potrzebujesz odpoczynku i wolałabyś zrobić sobie dzień wolny, zrozumiem. Możemy trochę zwolnić tempo.

Ale Amanda pokręciła głową, potem podniosła słuchawkę i wystukała numer Nory. Dziewczyna była jak zwykle w doskonałym humorze i powiedziała, że poszuka numeru Kevina w firmowych dokumentach.

- Przykro mi. nie znalazłam numeru Kevina. Ale jest do Lorny Fanwell. Spróbuj się z nią skontaktować. To pewnie krewna Sally.

- Lorna Fanwell - powtórzyła Amanda, zapisując numer. - Bardzo dziękuję, Noro.

Jeszcze zanim Amanda zdążyła odłożyć słuchawkę, Ethan zaczął szukać Lorny w sieci. Po chwili wiedzieli już, że mieszka na East Side, po drugiej stronie miasta.

- Kiedy skończy się twoja godzina na kanapie, po węszy my tam trochę — oznajmił Ethan. - Spróbujemy wyciągnąć jakieś informacje od portiera albo sąsiadów. Zobaczymy, czy wiedzą coś o Keyinie i kim jest dla Lorny. Jeśli to on próbował cię zabić, nie chcę, żeby za szybko dowiedział się, że złożymy mu wizytę. Teraz już wiemy, że to nie było przypadkowe włamanie, a twój niedoszły zabójca jest pewnie wściekły, że jeszcze żyjesz.

- Świetnie - mruknęła Amanda. Objął ją ramieniem.

- Przepraszam. Nie tak chciałem to ująć. Po prostu jestem bardzo zmęczony. -Wiem. Ja też.



Potem znowu zapadło między nimi milczenie. Trochę bardziej przyjazne, ale pełne napięcia.

O dziesiątej trzydzięci Amanda wzięła filiżankę herbaty do salonu i usadowiła się na kanapie. Nie cierpiała tych godzin „odsiadki”. Mogła tylko rozglądać się po pokoju, a choć wnętrze było piękne, miała go już serdecznie dość. Z nudy zaczęła przyglądać się portretowi nad kominkiem - zazwyczaj omijała go wzrokiem.

Patrzyła na ojca, wysokiego, dominującego i tajemniczego. Na portrecie miał dwanaście lat mniej niż w dniu swojej śmierci, a wyglądał, jakby był co najmniej dwadzieścia lat młodszy niż wtedy, kiedy kilka lat temu przypadkiem zobaczyła go na ulicy. On jej nie widział, szedł z grupą mężczyzn w garniturach, a ona stała po drugiej stronie ulicy. Śmiejąc się, wszedł wraz z towarzyszami do restauracji.

Nigdy wcześniej nie widziała, żeby się śmiał, w każdym razie nie tak szczerze i swobodnie.

Potem przeniosła wzrok na Olivie, piękną, chłodną blondynkę. Ona również wydawała się tajemnicza, niedostępna, a przecież tak naprawdę miała dość ciepłe usposobienie. Amanda zastanawiała się, czy podobnie oceniliby ojca. Może jednak był dobrym człowiekiem...

Co ona wyprawia? Czego szuka w portrecie człowieka, którego własne przyjaciółki nazwały egoistą?

Bo ojciec to ojciec, odezwał się w jej głowie jakiś głos. I powinien ją kochać, jak powiedział Ethan.

Amanda rzuciła okiem na Tommy "ego. który bawił się w kojcu. Twój ojciec chce cię kochać, pomyślała. I muszę mu na to pozwolić. Mimo że sama mam względem niego mieszane uczucia. Mimo zazdrości Ethana.

Czy Ethan jest zazdrosny? Czy też ma rację, podejrzewając Paula? Amanda nie wiedziała. Ale zdecydowanie nie miała na razie ochoty wyjść naprzeciw romantycznym oczekiwaniom dawnego kochanka. I upłynie jeszcze sporo czasu, zanim to się zmieni. Jeśli się w ogóle kiedyś zmieni.

Spojrzała na Ivy, ładną naturalną dziewczynę z błyszczącymi zielonymi oczami. Mam nadzieję, że twój Declan to dobry człowiek, pomyślała. W tej rodzinie powinna być przynajmniej jedna osoba, która zazna w życiu szczęścia.

- Chodźmy na East Side przez Central Park - zaproponowała Amanda, kiedy wyszli z domu. Tommy drzemał w wózku. - Dzień jest taki piękny, a ja chemie odetchnę trochę świeżym powietrzem.

- Wolałbym ominąć park - odparł Ethan, zapinając czarną skórzaną kurtkę. Spojrzała na niego spod oka.

- Dlaczego?

- Bo tak - mruknął. - Muszę ci wszystko tłumaczyć? Mogłabyś czasem zaakceptować coś bez dalszych pytań.

Amanda poczuła się, jakby uderzył ją w twarz

- Tak właśnie powinnam postępować? Akceptować wszystko, o nic nie pytając? Pogodzić się, że ktoś usiłował mnie zabić? Że mój ojciec był egoistycznym draniem, który nie chciał mnie znać, a potem zostawił mi wart miliony dolarów dom pod warunkiem, że spełnię określone wymagania? Powinnam zaakceptować to, że Paul opuścił mnie bez skrępowań, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, a teraz nagle chce zostać kochającym tatusiem? Że poszliśmy do łóżka, ale ty wolisz udawać, że to się wcale nie wydarzyło? Że ludzie próbują mnie wykorzystać do swoich celów?

Ethan patrzył na nią przez chwilę.

- W porządku, zacznijmy od tego: jak twój ojciec próbował cię wykorzystać?

-Chce odpokutować swoje grzechy - odparła. - Dlatego zostawił mi dom.

To poczucie winy, a nie miłość.

- A jak ja ciebie wykorzystuję?

- Naprawdę muszę ci to wyjaśniać? - odpaliła Amanda.

-Tak.

- Pragnąłeś się ze mną kochać, wtedy w twoim pokoju w hotelu. I zrobiłeś to. A potem zdecydowałeś, że zignorujesz ten incydent. Więc zignorowałeś. Koniec pieśni.

Ethan westchnął.

- Nie chciałem cię skrzywdzić. Amando. Naprawdę.

- Ale mnie skrzywdziłeś.

Nagle uderzyło go podobieństwo tej sytuacji do podobnej sceny z przeszłości. Przypomniała mu się rozmowa z żoną. Nie chciałem cię skrzywdzić, Katherine. I jej odpowiedź: Ale skrzywdziłeś.

Zamknął na sekundę oczy i wziął głęboki oddech. Potem spojrzał na wysokie, bezlistne drzewa. Nie, już nigdy nie wejdzie do Central Parku.

- Weźmy taksówkę albo pojedźmy autobusem - powiedział. Amanda potrząsnęła głową.

—Ja idę przez park:

- Nie, nie idziesz.

- Nie będziesz mi dyktował, co robić.

- Nie mamy pojęcia, kto próbował cię zabić, Amando. A teraz może cię obserwować i czekać na dogodny moment.

Spojrzała na niego ze złością.

- Wiesz co? Nie zamierzam żyć w strachu - rzuciła i ruszyła, pchając przed sobą wózek. - I nie będę tu stać i się klócić.

- Ja nie pójdę przez park. - Zaczęło ogarniać go przerażenie. Nagle zrobiło mu się niedobrze i bardzo gorąco.

- Nikt cię o to nie prosi — warknęła. - Pójdę sama z Tommym. Podbiegł za Amandą i chwycił ją pod ramię.

- Nie pójdziesz przez park.  
- Puszczaj! Jak śmiesz mi rozkazywać! - Wyszarpnęła ramię i przyspieszyła kroku.  
Zatrzymaj się, miał ochotę krzyknąć. Proszę.  
- Moja żona została zabita w Central Parku trzy lata temu - zawołał, zamykając oczy, by powstrzymać piekące łzy, które wezbrały mu pod powiekami.  
Amanda odwróciła się szybko blada jak ściana.  
- Była w ciąży - dodał ledwo dosłyszalnym szeptem. Przysiadł na ławce i ukrył twarz w dłoniach.  
-Ethan, ja...  
- Nic nie mów, dobrze?  
W milczeniu wyciągnęła do niego rękę. Ujął ją po chwili.  
—Wracajmy do domu.  
Kiwnął głową, wstał i poszedł za Amandą.  
W domu Amanda położyła sennego synka w kołysce, a potem zeszła do salonu i usiadła obok Ethana na kanapie.  
- Opowiedz mi o tym, proszę - odezwała się łagodnie. - Nie wtrąć się ani słowem. Będę tylko słuchać.  
Ethan odchylił głowę na oparcie sofy i spojrzał w sufit.  
- Od dziecka myślałem, że we wszystkim muszę być najlepszy. W nauce, w sporcie. Zostałem kapitanem drużyny futbolowej. Chciałem się ze wszystkimi przyjaźnić. Pragnąłem, żeby kochały się we mnie wszystkie dziewczęta. I tak było. W szkole średniej, w college'u i potem, kiedy zacząłem pracować. Musiałem być najlepszy z najlepszych.  
Spojrzał na Amandę, która patrzyła na niego uważnie. Chętnie wyszedłby, wsiał do samochodu i wrócić do Maine, nie oglądając się za siebie. Nie miał ochoty przeżywać tej historii jeszcze raz. A tak właśnie się stanie, jeśli zacznie opowiadać ją Amandzie. Wszystko wróci i nie będzie już ucieczki.  
Gdyby się odezwała albo chociaż poruszyła, wstałby i wyszedł.  
Ale ona ani drgnęła.  
Ethan spojrzał na portret Sedgwicka i jego córek, dzieci, które William odtrącił.  
- Gdyby mój ojciec kiedykolwiek wrócił, chciałem, żeby się dowiedział, ile stracił. Że miałby syna, który jest supergwiazdą... ale cóż, spóźniłeś się, szkoda, spadaj. I kiedy ukończyłem MBA w Wharton, osiągnąłem absolutne mistrzostwo w draństwie. Byłem bezwzględny i okrutny, ale świetnie umiałem przekonać wszystkich, że jestem od nich lepszy. Uwierzyli w to, więc i ja uwierzyłem. Zawsze miałem swoją świętą. Bardzo szybko wspinałem się po kolejnych szczeblach kariery. Bez skrupułów przejmowałem inne firmy. Moja firma nazywała się Black, po prostu Black, ale nazywano ją Black and Blue. bo biłem bez litości. W tym zawodzie trzeba czasem być bezwzględnym, ale ja byłem bezduszny'. - Ethan wstał i zamknął oczy. Chciał, żeby Amanda powiedziała coś, co pozwoliłoby mu wyjść i już nigdy nie wrócić. Ale ona milczała. Odwrócił się i spojrzał na nią. — Bezduszny. Wiesz, co to znaczy?  
- Tak, ale trudno mi uważać cię za bezdusznego po tym, co zrobiłeś dla mnie i Tommy'ego, jak się nami opiekowałeś.  
- Opiekowałem? - rzucił. - Przeleciałem cię w hotelu, a potem udawałem, że nic się nie wydarzyło. Trudno to chyba nazwać opieką.  
- Emanie, nie jestem idiotką. Tu nie chodzi o twój stosunek do mnie. ale do siebie samego.  
- Mówisz jak psychiatrę, do którego poszedłem po śmierci Katherine. Słuchałem go tylko przez dwie minuty. Miałem dość tych bredni.  
- A jednak trzy lata później całkiem dobrze radzisz sobie z życiem. — Odpowiedziała mu otwartym, odważnym spojrzeniem, gdy popatrzył na nią gniewnie.  
- Jeśli o mnie nie dbasz, to dlaczego od pierwszego napadu nie spuszczasz mnie z oczu? Gdybym była martwa, nie musiałbyś tu siedzieć, prawda?  
- Jestem dłużnikiem twojego ojca - odparł głucho.  
- Dlaczego? - spytała.  
Ethan znowu podniósł wzrok na portret Wiliama Sedgwicka, a potem usiadł na kanapie obok Amandy.  
- Załatwiałem pewien interes... powiedzmy, z bardzo niebezpiecznymi ludźmi. Próbowałem zrobić to szybko, jak zwykle. Zawsze udawało mi się znaleźć jakąś lukę prawną i sporo zarobić na kolejnej przejętej firmie, zostawiając przeciwnika w skarpetkach. Ale ci ludzie nie zamierzali pozwać mnie do sądu, jak wszyscy inni. Poszli za moją ciężarną żoną do parku, gdzie robiła na szydełku buciki dla dziecka, i ją zastrzelili. Zginęła na miejscu.  
Amanda zakryła usta ręką. Krew odpłynęła jej z twarzy.  
- Sądziłem, że jestem nietykalny. Okazało się, że nie jestem.  
- Och. Ethan. Tak mi przykro.  
- Moja żona nie wiedziała nawet, że ją kocham - powiedział tak cicho, że sam nie był pewny, czy rzeczywiście wypowiedział te słowa na głos. - Ale kochałem - dodał, czując łzy pod powiekami. Odetchnął głęboko i pozwolił im spłynąć po policzkach. - Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży, nawet się nie ucieszyłem. Sądziłem, że dziecko będzie niedogodnością, nie pozwoli mi się skupić na pracy. Odkryłem, że go pragnąłem, kiedy Katherine już nie żyła.

Wspomnienie tamtej chwili otrzeźwiło go nagle. Po telefonie z policji natychmiast pobiegł do parku. Katherine zabrano już do szpitala. Kiedy tam dotarł, nie żyła.

Wiedział, kto jest za to odpowiedzialny, ale policja była bezsilna z powodu braku dowodów. Nikogo nie oskarżono. Ethan unieważnił przejęcie tej firmy, żeby nikt więcej nie został skrzywdzony: bał się o rodziców Katherine i jej dalszą rodzinę. Kiedy wszystkie dokumenty zostały podpisane, zadzwonił telefon. „Miło robić z panem interesy”, usłyszał w słuchawce.

Polecił prawnikom wypłacić wszystkim swoim pracownikom równowartość sześciomiesięcznych pensji, a następnie sprzedać firmę. Był bardzo bogaty, miał na koncie wiele milionów dolarów.

- Kilka dni po śmierci Katherine spacerowałem po East River Promenadę -ciągnął dalej po chwili. - Było to jedno z jej ulubionych miejsc. Często biegała. Czasami przystawała przy wielkim trawniku i obserwowała opalających się ludzi i psy aportujące patyki. Patrzyła na Roosevelt Island, gdzie mieszkała, zanim się poznaliśmy. Spojrzałem na księżyc, na który lubiła spoglądać wieczorami, i powiedziałem: „Tak mi przykro, Katherine. Kochałem ciebie i nasze dziecko. Strasznie mi przykro, że was zawiodłem”. Potem przełożyłem jedną nogę nad barierką i już miałem przełożyć drugą, kiedy jakiś człowiek złapał mnie za ramię. To był twój ojciec.

Amanda szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Mój ojciec? Uratował ci życie? Ethan kiwnął głową.

- Tak. Chwytał mnie za rękę i powiedział: „Dobry Boże, przecież to Ethan Black”. Odwróciłem się, spojrzałem na niego i poznałem go od razu. William Sedgwick, również uważany za jednego z najbardziej ambitnych biznesmenów Ameryki. Nie znałem go osobiście, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, ale wiedzieliśmy o sobie.

Powiedział, że widział artykuły o morderstwie, i spytał, czy chciałem skoczyć, bo czuję się winny. Odparłem, że tak, a on zaproponował mi najpierw ostatni spacer. Zgodziłem się. A potem, zamiast skończyć ze sobą pojechałem do domu i spakowałem rzeczy. Następnego dnia wyjechałem do Maine i wybudowałem tam sobie chatę.

Amanda patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Co mój ojciec ci powiedział?

- Że zabijając się, obraziłbym Katherine. Że samobójstwo to łatwe wyjście, a skoro nigdy dotąd nie szedłem na łatwiznę, to teraz też nie powinienem. Powiedział mi, że prawdziwą karą dla mnie będzie dalsze życie z pamięcią o tym, co się stało.

- Mój Boże. Powstrzymał cię przed popełnieniem samobójstwa, budząc w tobie jeszcze większe poczucie winy? Ethan potrząsnął głową.

- Zasługiwałem, by czuć się winny. On powiedział mi tylko, że powinienem wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem, i ponieść konsekwencje swoich czynów, a nie uciekać. Poradził, żebym wyjechał na odludzie, gdzie niema nic prócz drzew, nieba i wody, zbudował tam chatę i żył, aż przyjdzie pora.

- Na co?

Ethan wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Przez trzy lata nie oddaliłem się od swojej chaty więcej niż na piętnaście kilometrów. Aż do czasu, kiedy otrzymałem ten list.

-Dlaczego wybrałeś Maine?

- On to zasugerował. Mówił, że znajdę tam wszystko czego potrzebuję. I miał rację. Wokół tylko woda, niebo i las. Mój najbliższy sąsiad mieszka pół kilometra dalej.

-Trudno mi wyobrazić sobie ojca rozprawiającego o odpowiedzialności i uczuciach - stwierdziła Amanda. Ethan spojrzął na portret.

- Ale mówił szczerze. Myślę, choć to może wydawać się pokrętne, że unikał kontaktu z wami, bo wydawało mu się, że na was nie zasługuje. Dużo

O rym myślałem. O tym, że pracowałem tak ciężko przez całe życie na złość ojcu... żebym mógł pokazać mu, jeśli wróci, jaki jestem wspaniały, i kazać mu spadać. To chore, Amando. I rodzi się z goryczy, smutku i innych złych emocji.

- Chyba rozumiem, o czym mówisz.

Ethan spojrzął na Amandę, a potem wsunął jej kosmyk włosów za ucho i pogłaskał ją po policzku.

- Jesteś taka piękna. I delikatna. Nie mówię tylko o twojej skórze. W środku też. W tobie nie ma cienia goryczy, Amando.

- Staram się robić, co do mnie należy, najlepiej jak potrafię. Kiwnął głową.

- Dobrze sobie radzisz.

Pochyliła się lekko ku Emanowi i położyła mu dłoń na policzku. Nie potrafił się oprzeć. Przyciągnął Amandę i zaczął ją całować.

Gdyby nie odpowiedziała na ten pocałunek, zdołałby odejść. Ale ona przyjęła jego pieszczoty. Zrozumiał, że nie ma drogi odwrotu.

Zdjął z Amandy sweter, szybko rozpiął stanik i ukrył twarz na jej piersiach. Pieścił sutki palcami, językiem.

Zsunął jej spodnie i położył dłoń na miękkim brzuchu, potem niżej, między udami. Drugą ręką pieścił biodra i piersi. Amanda westchnęła i wygięła się lekko. Na widok białych koronkowych majtek Ethan jęknął. Zdjął koszulę, potem rozpiął pasek i dzinsy.

Chwilę później oboje byli zupełnie nadszy. Położył się na Amandzie, całując i pieszcząc jej piersi.

- Chcę poczuć cię w sobie - szepnęła.

Ethan sięgnął do portfela, szybko założył prezerwatywę i wszedł w Amandę, gładząc jej plecy i włosy. Jęknęła gardłowo i zamknęła oczy, drżąc na całym ciele i dysząc ciężko, aż w końcu osiągnęła orgazm. Nie odrywając warg od ust Amandy, z dłońmi na jej piersiach, on także wkrótce osiągnął szczyt uniesienia. Opadł na nią, oddychając głęboko.

- Nie potrafisz ci się oprzeć - wyszeptał jej do ucha, a ona uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

On też zamknął oczy i leżał obok w milczeniu. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy od bardzo drugiego czasu nie myślał, tylko czuł. A to, co czuł w związku z Amandą, było dobre. Bardzo dobre.

-Ethan, dziękuję, że opowiedziałeś mi o swojej przeszłości - powiedziała Amanda, gładząc jego ramię. - Wiem, że bardzo trudno ci o tym rozmawiać.

Kiwnął głową.

- Więc możemy już tylko leżeć? Uśmiechnęła się.

- Jesteś takim dobrym człowiekiem. Odpowiedział uśmiechem i znowu zamknął oczy. W tej samej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Ethan zerwał się na równe nogi.

- Kto to może być, do diabła?

Amanda też wstała. Szybko włożyła stanik, sweter i spodnie.

- Nikogo się nie spodziewałam: Może nie otwierajmy. Ethan ubrał się błyskawicznie i przeczesał włosy palcami.

- Powinniśmy zobaczyć, kto to jest.

Pożalował tych słów, kiedy Amanda otworzyła drzwi. Na progu stał Paul z bukietem czerwonych tulipanów.

- Musiałem cię zobaczyć - powiedział. - I dać to. - Podniósł kwiaty.

- Bardzo dziękuję, Paul. Są piękne — odparła Amanda. Nie odsunęła się, żeby wpuścić go do środka.

Paul to zauważył.

- Miałem nadzieję, że będę mógł spędzić trochę czasu z Tommym.

- Akurat śpi. I pewnie nie obudzi się jeszcze przez godzinę. Może innym razem?

Paul wyciągnął szyję i spojrzał na Ethana. A potem na sofę. Ethan też rzucił okiem na sofę i zobaczył białe majtki Amandy na jednej z poduszek. A biorąc pod uwagę zaróżowione policzki Amandy, jej rozwichrzone włosy i unoszący się w pokoju zapach... Paul nie potrzebował nic więcej, by wyciągnąć wnioski.

Patrzył przez chwilę na kanapę, potem przeniósł wzrok na Amandę.

- Posłuchaj, muszę wiedzieć, na czym stoję. Czy wy jesteście ze sobą związani?

Na twarz Amandy wypłynął ciemny rumieniec.

- Wolabym teraz o tym nie rozmawiać.

- Sypiasz z nim? - dążył Paul.

-Nie odpowiem na to pytanie - odparła. - Pojawiłeś się znowu w moim życiu zaledwie tydzień temu...60

- Mogę pomówić z tobą na osobności? - poprosił, wchodząc jej w słowo. Amanda zawahała się, potem przytaknęła.

- Wezmę tylko płaszcz i porozmawiamy na zewnątrz. Ethan, zerkniesz na Tommy'ego?

Ethan kiwnął głową.

- Nie odchodź za daleko - powiedział ostrzegawczo.

Nie waż się nawet wyjść na ulicę. Paul nie został jeszcze skreślony z naszej listy, mówił jego wzrok.

- Będę tuż za drzwiami - powiedziała Amanda.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Ethan sam nie wiedział, czy jest tylko zazdrosny, czy naprawdę wierzy, że Paul może być niedoszłym zabójcą.

Ani słowa przez półtora roku, a potem nagły przyływ uczuć rodzinnych akurat w czasie, kiedy Amanda odziedziczyła dom wart wiele milionów?

Westchnął ciężko. Kto wie?

Gdyby kochała Paula, nie poszłaby z tobą do łóżka, pomyślał, spoglądając na jej majtki. Zakochana kobieta nie robi takich rzeczy.

Chyba że jest zagubiona we własnych uczuciach. Ethan nie wiedział, że kocha Katherine, i kilka razy niewiele brakowało, a byłby ją zdradził. W czasie swojego małżeństwa nigdy nie poszedł do łóżka z inną kobietą, ale z wieloma flirtował.

Wyjrzał przez okno. Stali przed domem obok. Nie słyszał ich, a nie chciał otwierać okna, żeby nie zwrócić uwagi Paula. Cholera.

Swinwood wyglądał tak, jakby zaraz miał się rozplakać. Patrzył w ziemię, a potem spojrzał na Amandę jak zbity pies. Czy powiedziała, że on nie ma szans? Że kocha Ethana?

Skąd mu to przyszło do głowy? Ethan sam nie wiedział jeszcze dokładnie, co czuje do Amandy.

Chodzi o to, głupku, że Paul ci zagraża. Jest ojcem jej dziecka, a Amanda chce, żeby Tommy miał ojca. I słusznie. Ogarnęły go mdłości. Zamknął oczy, a potem otworzył je szybko, bojąc się oderwać wzroku od Amandy choć na chwilę.

W końcu drzwi otworzyły się i Amanda weszła do domu. Teraz była już blada, a włosy miała tylko lekko zmierzwiłone przez wiatr. Nie wyglądała jak kobieta, która przed chwilą uprawiała namiętny seks.

Była smutna. Zdezorientowana.

Tommy zaczął płakać.

- Pójdę go uspokoić - wymamrotała. - Zbudził się trochę za wcześnie.

- Amando, wszystko w porządku? - spytał Ethan.

Kiwnęła głową.

- Tak... Nie... Nie wiem.

- Chcesz mi powiedzieć, o czym rozmawialiście? Spojrzała na niego.

-Nie. To znaczy, chcę, ale... Sama nie wiem, co myśleć o Paulu. Tak czy inaczej, nie mógł pojawić się w gorszej chwili.

- Tak w ogóle, czy tylko dzisiaj?

- Jedno i drugie. Tak w ogóle, bo pojawiając się teraz, stał się podejrzanym. I dzisiaj, bo doszło się między nami... między tobą i mną... do czegoś... niezwykłego, a on nam przeszkodził. Akurat w chwili, kiedy wreszcie mieliśmy trochę czasu dla siebie.

- Jeszcze cały dzień przed nami - odparł łagodnie.

Jej piękną twarz rozświetliła ulga. Amanda kiwnęła głową i poszła na górę do Tommy'ego.

## Rozdział 22

Ethan mówił prawdę. Mieli cały dzień. Przez resztę popołudnia nie szukali niczego w Internecie, nie rozmawiali o potencjalnym zabójcy. Amanda odsiedziała swoją godzinę na kanapie. Ethan siedział naprzeciwko niej z laptopem na stoliku, ale głównie milczeli. Tym razem jednak w ciszy nie było napięcia. Potem Amanda pozbierała rzeczy do prania, również te należące do Ethana. Dobrze, że miała zajęcie.

Potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć. Niestety, nie potrafiła określić, co czuje. Za dużo się działo. Paul. Ethan. Dom. Śledztwo. Ojciec. Siostry...

Zadzwoił telefon. Położyła stertę ubrań na łóżku i podniosła słuchawkę. Dzwoniła Oli via, z Paryża!

- Amando, tak mi przykro z powodu mojej mamy. Właśnie do mnie zadzwoniła bardzo niezadowolona, bo prawnik nie zamierza nic zrobić w sprawie twojego domniemanego romansu z obserwatorem.

Amanda poczuła, że się czerwieni. Już zamierzała powiedzieć, że nie ma żadnego romansu, ale nie chciała okłamywać siostry.

- Olivio, zapewniam cię, że skrupulatnie przestrzegam wszystkich zaleceń testamentu. Ethan uważnie mnie obserwuje.

- Tylko obserwuje? - spytała Olivia z uśmiechem. - Czyżby moja matka jednak się nie myliła? Masz romans z Ethanem? Przepraszam — dodała ze śmiechem. - To nie moja sprawa. Bardzo bym się cieszyła, gdybyś była z nim szczęśliwa. Matka twierdzi, że jest bardzo przystojny. Amanda także się roześmiała.

- A jak ci się podoba Paryż?

- Przepiękne miasto. Niestety, na nic nie mam tu czasu. Właśnie wróciłam z kolacji i zamierzam zaraz iść spać. Jestem wykończona. Jeszcze raz cię przepraszam za moją mamę. Chce dobrze... czasami. Tyle że jest bardzo wścibska i nadopiekuńcza.

- Nie ma problemu. - Amanda się uśmiechnęła. - Baw się dobrze i wracaj bezpiecznie do domu.

Pożegnały się i Amanda odłożyła słuchawkę, ale uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Olivia naprawdę do niej zadzwoniła. Rozmawiały jak prawdziwe siostry.

Tak, musi pamiętać, że cokolwiek się stanie, dostała szansę, żeby poznać swoje siostry.

Bez względu na to, co się stanie... A co się jeszcze wydarzy? Amanda nie miała pojęcia. Czuła, że zakochała się w Ethanie, a jednak coś ciągnęło ją też do Paula, choć inaczej.

Usiadła na łóżku zaskoczona, jak łatwo sformułowała tę myśl. Tak długo czuła się rozdarta, zdezorientowana. A teraz nagle zrozumiała, że kocha Ethana. A jej miłość do Paula, kiedyś tak silna, przerodziła się w inne uczucie. Nie wiedziała jeszcze tylko w jakie.

Nieprawda, wiedziała. Uświadomiła to sobie nagle, patrząc przez okno na szarą ulicę. Coś ciągnęło ją do Paula dlatego, że był ojcem jej dziecka. A w życiu Tommy'ego powinien być ojciec. Na co dzień. Ale już Paula nie kochała. Kochała Ethana. Bardzo.

I dokąd ją to zaprowadzi? Popełniła błąd w przypadku Paula. Nie chciała pomylić się po raz drugi. Ethan był bardzo zamknięty w sobie. Otworzył się wprawdzie i opowiedział o swojej przeszłości, ale zrobił to tylko dlatego, żeby uniknąć spaceru po parku, a nie dlatego, że miał ochotę porozmawiać z Amandą o sobie. Uprawiał z nią seks, bo pociągała go fizycznie i była chętna - nie dlatego, że się zakochał.

Spełni swoje zobowiązanie wobec Williama i odejdzie.

Zauważyła, że nie powiedział, iż Sedgwick uratował mu życie. Nazwał to przysługą. Ojciec kazał mu uczcić pamięć zmarłej żony przez rozpamiętywanie jej straty każdego dnia, odczuwanie braku, świadomość, że miał coś bezcennego, ale nie potrafił tego docenić. Ethan nie rozumiał, że William uratował mu życie, nie widział tego. Bo nie był jeszcze gotów zobaczyć. Nie nadszedł czas, żeby rozpoczął nowe życie - jako inny człowiek, którym się stał. Troskliwy. Kochający'.

Widziała i czuła w nim morze miłości. Kiedy jej dotykał, kiedy na nią patrzył. Czuła to w sposobie, w jaki się nią opiekował, choć temu zaprzeczał.

Amanda odetchnęła głęboko i spojrzała na synka, który spał spokojnie w kołysce.

- Tak bardzo cię kocham, Tommy - szepnęła, gładząc go po gładkim policzku. - Pragnę tego, co będzie dla ciebie najlepsze. Twój tata zamierza wrócić do naszego życia. Prosił o jeszcze jedną szansę. Marzy, żebyśmy byli rodziną. Tak właśnie powiedział. Jestem ci to winna, Tommy. Mój ojciec nie chciał mi siebie dać. Twój chce. I nie mam prawa odmawiać, odbierać ci tego tylko dlatego, że już go nie kocham. Że zakochałam się w kimś innym. Kto opuści nas, jak tylko wypełni zadanie. Wyjedźcie daleko i nawet się nie obejrzy.

Było już za późno, żeby pojechać na oględziny domu Fanweilów. Poza tym Ethan i tak nie mógł skupić się na śledztwie.

Szałeństwo. Będzie musiał wracać do domu, jeśli Amanda wybierze Paula. Wyjedzie do Maine, pełnego drzew, lasów i... i niczego więcej. A nawet gdyby wybrała jego, Ethana. on i tak nie zdoła zaspokoić jej pragnień i potrzeb.

Jak mógłby zostać ojczymem Tommy'ego? Nie był w stanie nawet patrzeć na dzieci, bo wracające potężną falą wspomnienia odbierały mu władzę w nogach. Nigdy nie zapomni, ile stracił wyłącznie przez swój egoizm. Nic ci nie mogę dać, myślał w dziwnym odrętwieniu. A Paul tak. On może cię kochać. Poza tym Tommy powinien mieć pełną rodzinę.

Zapach smażonej cebuli uświadomił Emanowi, że jest bardzo głodny. Amanda przygotowywała w kuchni kolację, a Tommy bawił się w kojcu. Ethan usiadł przy kuchennym stole i postawił przed sobą laptop. Szukał w sieci informacji na temat Williama Sedgwicka, zwłaszcza czegoś, co mogłoby naprowadzić na ślad jego potencjalnych spadkobierców. Ale wpisane hasło: Sedgwick, zaowocowało tysiącem odniesień.

Nagle usłyszał brzęk tłuczonej szyby i szcęk zamka. Zerwał się z krzesła, chwycił kij baseballowy, który trzymał pod ręką na wszelki wypadek, i podbiegł do schodów. Amanda wyszła z kuchni z dużą łyżką w dłoni. Była przerażona.

—Weź Tommy'ego i wyjdź drzwiami frontowymi! - powiedział prawie bezgłośnie.

Upuściła łyżkę i wykonała polecenie, bardzo ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Ethan stał u szczytu schodów przyklejony plecami do ściany i czekał. Chodź tu. sukinsynu. Tym razem rozwalę ci łeb.

Kiedy włamywacz pojawił się na podeście, Ethan chwycił go za szyję i przyspilił do ściany. Intruz znieruchomiał na moment, a potem zaczął się wściekle wrywać, kopiać i drapać. Ethan okazał się jednak silniejszy.

Zerwał mu z głowy kominiarkę i spojrzał w przerażoną twarz nastolatka.

Dzieciak miał nie więcej niż szesnaście lat. Wyglądał na niewiele starszego od Nicka Marrowa, był mniej więcej tego samego wzrostu, bardzo szczupły i kościsty. Miał bladą, obsypaną piegami twarz.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - spytał Ethan przez zaciśnięte zęby.

- A ty! - wrzasnął chłopak. - Puść mnie! - Znowu zaczął się wrywać. Ethan trzymał mocno.

- To nie ja włamałem się do tego domu - zauważył.

- Nie można się włamać do własnego domu - krzyknął nastolatek. Spojrzał w okno salonu i zobaczył stojącą przy samej szybie Amandę z Tommy'ego na ręku.

- Posłuchaj, mały, tak się składa, że wiem, że tu nie mieszkasz.

- Ale powinieniem! To mój dom! — odpalił chłopak.

Ethan obszukał intruza. Nie znalazł żadnej broni. Ani w tylnych kieszeniach spodni, ani w skarpetkach. To był tylko rozłoszczony z jakiegoś powodu dzieciak. Chwycił go mocniej jedną ręką, a drugą pokazał Amandzie, że może wracać do domu.

Weszła szybko, bardzo zaskoczona.

- To ty! - rzucił chłopak, patrząc na Amandę wyzywająco. — Widziałem cię w gazetach. Dostałaś dom, który mnie się należał!

Amanda spojrzała na chłopaka, potem na Ethana. Wsadziła Tommy'ego do kojca i podeszła bliżej.

- Dlaczego? - spytała. - Dlaczego tobie należy się ten dom? Kim jesteś?

- William Sedgwick to mój ojciec - odparł chłopak. - A to powinien być mój dom! — "Wybuchł nagle płaczem.

Łzy spływały mu po piegawatych policzkach, szczupłym ciałem wstrząsały łkania. Kucnął na podłodze.

Amanda i Ethan spojrzeli po sobie, potem znowu przenieśli wzrok na chłopca.

- Jak się nazywasz? — spytała Amanda łagodnie.

- Kevin - wymamrotał, szlochając. Kevin Fanwell, pomyślał Ethan. Syn Sally!

- Kevinie, o ile wiem, William miał tylko troje dzieci, trzy córki.

- Troje dzieci, które uznał ~ wykrztusił ze złością Kevin. — Moja mama zginęła w ubiegłym roku, a ja cały czas czekałem, że William Sedgwick przyjedzie po mnie i przyzna, że jest moim ojcem, ale nie zrobił tego... - Znowu zaczął płakać. - A potem on też umarł.

Ethan i Amanda patrzyli na siebie przez chwilę. Oboje nie wiedzieli, jak zareagować. W końcu Amanda uklękła obok chłopca.

- Chodź do kuchni - powiedziała. - Dam ci coś do picia. Może gorącą czekoladę? A potem porozmawiamy.

Łkając, pozwolił Amandzie zaprowadzić się do kuchni. Usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach.

—Dlaczego sądzisz, że William był twoim ojcem? - spytała Amanda, wsypując kakao w proszku do kubka z mlekiem.

- Nie sądzę. Ja to wiem!

- A skąd ta pewność? - wtrącił się Ethan.

- Bo mój przybrany ojciec jest do niczego. Nie wierzę, że taki dupek mógłby być moim prawdziwym ojcem.

Mama miała romans ze swoim szefem, ale utrzymywała to w tajemnicy, więc nigdy nie przyznawała, że zaszła w ciążę z Williamem Sedgwickiem.

- A kto jest twoim „przybrany ojcem”? - zapytał Ethan.

- Cholerny dupek, Scott Cutter - odparł chłopak. - Mama nawet za niego nie wyszła. Przyjeżdża do mnie raz w roku, kiedy akurat jest „na wybrzeżu”. Bałwan! Mieszka w Kalifornii z żoną i dziećmi i nie obchodzi go, czy żyję, czy umarłem.

- Więc z kim mieszkasz? - dopytywała Amanda łagodnie. —Z ciotką. Siostrą mamy.

- Dobrze cię traktuje?

Kiwnął głową i w jego oczach znowu weszły łzy.

- Bardzo dobrze, ale ona ciągle powtarza, że nie jestem synem Williama Sedgwicka. Aleja wiem swoje. Kiedyś przyszedłem tu, żeby mu powiedzieć, że jestem jego synem, ale on zaprzeczył.

- Skarbie, może oni wszyscy mają rację - zasugerowała Amanda cicho. -Wiem, że czasem trudno pogodzić się z prawdą. Ale wygląda na to, że William Sedgwick nie jest twoim tatą.

- Jest! Jest! On był bogaty i... ważny... i zabierałby mnie w różne ciekawe miejsca i na mecze Yankees.

Amanda usiadła obok Kevina.

-Wiesz co? Owszem, William Sedgwick miał dużo pieniędzy, ale był kiepskim tatą. Nie interesowałam go ani ja, ani moje siostry. Fakt, że ktoś jest bogaty, nie znaczy, że jest też dobrym człowiekiem.

Chłopak spojrzał na Amandę.

- Mówisz tak. bo nie chcesz się nim dzielić... ani domem. Wynajmę prawnika. Znalazłem jednego w książce telefonicznej i dzisiaj do niego zadzwonię. Ten dom będzie też mój.

Amanda dotknęła lekko jego ramienia.

- Posłuchaj, mój ojciec nigdy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Ani z moimi siostrami. Widywałam go tylko raz w roku, przez dwa tygodnie, kiedy zapraszał nas do swojego letniego domu. A i wtedy prawie nie spędzał z nami czasu.

Ethan zauważył, że była poruszona. Postanowił upewnić się co jednego, zanim chłopak całkiem ją zawojuje.

- Kevinie, czy wchodziłeś tu już wcześniej? - spytał.

- Tak, ale zamek został zmieniony, więc musiałem wybić okno.

- Zaraz, zaraz - wtrąciła się Amanda. - Miałeś klucz? Kevin kiwnął głową.

- Mama miała. Ukradłem go i dorobiłem drugi dla siebie. Ktokolwiek włamał się za pierwszym razem, pomyślał Ethan, nie miał klucza.

- Ile razy tu byłeś?

- Tylko raz, kiedy usłyszałem, jak ciocia mówiła do kogoś przez telefon, że William Sedgwick nie żyje.

- Co wtedy tu robiłeś?

- Spałem na górze. I tyle. Dom był pusty. Rano przyszła ta starsza pani, żeby posprzątać, więc się zmyłem.

- Jeszcze później próbowałeś się włamać? - spytał Ethan.

- Nie włamałem się! - rzucił Kevin z urazą. - Otwierałem kluczem. Dopóki ktoś nie zmienił zamka.

- Usiłowałeś skrzywdzić Amandę? -A kto to jest?

-Ja.

Kevin spojrzał na nią.

- Och, nie. Nigdy wcześniej cię nie widziałem. Tylko zdjęcie.

- Gdzie byłeś wczoraj w nocy? - dopytywał się dalej Ethan.

- Ciocia i wujek wysłali mnie do babci. Ona ma chyba ze sto lat. Mieszka w Connecticut.

Ethan wiedział, że będzie musiał porozmawiać z ciotką Kevina. Najpierw jednak chciał naprawić wybite okno.

Amanda zaczęła robić coś do jedzenia, a on wziął książkę telefoniczną i poszukał szklarza. Na szczęście znalazł zakład czynny do siódmej.

Kevin zjadł grzanekę z serem i oczy zaczęły mu się zamykać. Amanda zaprowadziła go na kanapę, gdzie natychmiast zasnął, a potem zadzwoniła do jego ciotki. Kobieta odetchnęła z ulgą. Kevin nic nie powiedział i wyszedł na cały dzień z domu, a ostatnio był przygnębiony. Zapewniła, że zaraz po niego przyjedzie.

Kiedy na nią czekali, Ethan uświadomił sobie, że wszyscy znajdujący się w tej chwili pod tym dachem mieli jakiś problem z własnymi ojcami. Ojciec Ethana nigdy nie chciał go poznać. Ojciec Amandy w ogóle się nianie interesował. Ojciec Kevina mieszkał po drugiej stronie kraju.

Tylko Paul Swinwood chciał być dobrym ojcem. Albo chciał Amandy.

Nie zasługujesz na nią, pomyślał z gniewem.

Ale przecież on także nie mógł jej mieć. Ze względu na swoje doświadczenia.

Ale pewni ludzie zasługują, by dać im drugą szansę, choć Ethan nie wiedział jeszcze, czy Paul do nich należy. Natomiast Ethan z pewnością nie. Nie zasługiwał ani na tę cudowną kobietę, ani na dziecko.

### **Rozdział 23**

Półtorej godziny później Kevin wyszedł ze swoją ciotką, która wydawała się miłą, ciepłą osobą. Rozmawiali otwarcie, co chyba miało bardzo dobry wpływ na Kevina. Wyznał, że pierwszy raz w życiu ktoś naprawdę go słucha. Że przedtem nikt nie brał poważnie tego, co mówił. A teraz nagle kilka dorosłych osób siedziało przy stole, rozmawiając tylko o tym, że Kevin uważa Williama Sedgwicka za swojego ojca.

- Amanda powiedziała, że William Sedgwick był kiepskim tatą - zwrócił się do ciotki. - A skoro tak, to już wcale nie chcę być jego synem.

- Czasem trzeba zaakceptować sytuację i normalnie żyć dalej - stwierdził Ethan. - Ja nigdy nawet nie poznałem swojego ojca i stałem się przez to zgorzkniały. I dlatego też bardzo wiele w życiu straciłem. Zamiast myśleć o tym, jaką mam wspaniałą matkę, ciągle rozmyślałem o złym ojcu.

- Moja mama też była wspaniała - stwierdził Kevin, a jego twarz złagodniała. - Najlepsza na świecie.

- I na tym powinieneś się skupić - poradził mu Ethan, zaskoczony własnymi słowami. Poczul na sobie wzrok Amandy i spojrzął jej w oczy. - Myśl o rym, jaka była wspaniała. Nie zapominaj o niej tylko dlatego, że była dobra. Ludzie często to robią. Koncentrują się wyłącznie na tym, co złe.

- Tak - odparł chłopak z błyskiem zrozumienia w oczach.

- Az tego, co widzę i co mówiłeś o swojej ciotce, wynika, że ona bardzo cię kocha i jest szczęśliwa, że z nią mieszkasz. Chłopiec spojrzął na ciotkę, która miała łzy w oczach,

- Nie chciałem sprawić ci przykrości. Przepraszam. Zawsze byłeś dla mnie taka dobra.

- Kocham cię. - Ciotka wyciągnęła do chłopca ramiona. Kevin objął ją, starając się powstrzymać łkanie.

- Chodźmy do domu, Kev - powiedziała kobieta. - Zrobię twój ulubiony deser.

- Ciasteczka czekoladowe?

Potem nastąpiły uściski dłoni i pożegnania. W końcu drzwi zamknęły się, a w domu zapanowała cisza. Ethan usiadł na kanapie i potrząsnął głową.

- Wygląda na to, że jeden dzieciak został uratowany. Gdyby jego ciotka była inna, kto wie, dokąd zaprowadziłyby Kevina jego złość i frustracja.

Amanda kiwnęła głową.

- Świetnie sobie poradziłeś. Rozmawiałeś z nim tak jasno i obrazowo, żeby mógł zrozumieć. Byłam pod wrażeniem.

- Dużo ostatnio ćwiczyłem. - Przed oczami stanęła mu piegowata buzia Nicka Morrowa. Opowiedział Amandzie o chłopcu i jego zrozpaczonym ojcu. - Ofiarowałem sporo pieniędzy różnym organizacjom i fundacjom charytatywnym wspierającym dzieci i młodzież. Czasem myślę sobie, że mógłbym zostać terapeutą.

Pracowałbym nieodpłatnie, tak żeby każdy mógł przyjść. No, ale studia psychologiczne oczywiście zajęłyby kilka lat. Plotę bez sensu.

- Czas będzie płynął bez względu na to, czy pójdziesz na studia i spełnisz swoje nowe marzenie, czy nie. Więc równie dobrze możesz to zrobić, prawda?

Ethan odwrócił się do Amandy-

- Nowe marzenie. Hm. Nigdy dotąd tak o tym nie myślałem. Ale od jakiegoś czasu ten pomysł ciągle chodzi mi po głowie.

- Więc do zrealizuj.

- Wątpię jednak, czy nadawałbym się do takiej pracy. - Czuł, jak ogarnia go znajomy smutek i uczucie pustki. - Nie angażuję się emocjonalnie, dystansuję się. Chyba nie byłbym dobrym terapeutą.

- Och, psychologowie właśnie nie powinni się zbyt angażować emocjonalnie, bo muszą być obiektywni. A gdyby nie mieli dystansu, nie wracaliby codziennie do swojej pracy. Poza tym właśnie pokazałeś, że masz wszelkie potrzebne i przydatne cechy, jakie mogłyby ci być potrzebne, bo z Kevinem poradziłeś sobie doskonale.

- Nie wiem. Tak tylko gadam...

- To już coś - uśmiechnęła się Amanda.

Tommy zaczął płakać, więc poszła na górę, zostawiając Ethana samego z jego myślami. Był zadowolony, kiedy przyszli szklarze, żeby wprawić szybę. Nie miał ochoty zagłębiać się we własną podświadomość. Potrzebował czasu.

- Ethanie! Ethanie, chodź szybko! - zawołała Amanda.

Zerwał się na równe nogi i pobiegł na górę, do pokoju Amandy. Stała na środku z Tommym w ramionach i termometrem w ręce.

- Ma bardzo wysoką gorączkę i strasznie kaszle! Muszę go natychmiast zabrać do szpitala - powiedziała z rozpaczą w głosie. - A tak dobrze się czuł, odkąd tu zamieszkaliśmy.

Chwilę później byli już w taksówce w drodze do najbliższego szpitala Ethan spojrzął na Tommy'ego. Chłopczyk był błydy, miał ciężkie, opadające powieki, a jego oczy patrzyły nieprzytomnie.

- Czy to się już wcześniej zdarzało?



- Miewa okropne infekcje ucha i górnych dróg oddechowych - odparła Amanda. - Dwa razy był w szpitalu z powodu odwodnienia.

Ethan czuł się bardzo nieswojo. Nie wiedział, co robić, jak dodać Amandzie otuchy, jak pomóc Tommy'emu. Taksówka zatrzymała się przed wejściem na izbę przyjęć. Weszli szybko do środka Amanda musiała wypełnić kilka formularzy, pokazać swoje karty ubezpieczeniowe - ważne jeszcze do końca miesiąca.

- O Boże, jest laki rozpalony. - Położyła Tommy'emu dłoń na czole. - Proszę nam pomóc — zwróciła się do recepcjonistki.

Tommy i Amanda poszli na badania. Ethan nerwowo chodził po poczekalni, aż w końcu ktoś go poprosił, żeby przestał. Ekran telewizora wiszącego w rogu korytarza migał. Ethan miał ochotę czymś w niego rzucić.

Proszę, niech Tommy wyzdrowieje, modlił się w duchu.

Ogarnęły go mdłości, na czoło wystąpiły krople potu. Zakręciło mu się w głowie, przez chwilę myślał, że upadnie. Usiadł na krześle. Zdrowa, młoda kobieta w ciąży nie powinna umierać.

Proszę, żeby tylko Tommy wyzdrowiał...

Zamknął oczy i ukrył twarz w dłoniach. Nienawidził uczucia bezsilności. A nic nie mógł zrobić. Pielęgniarka nie wpuściła go dalej, choć bardzo chciał zobaczyć Tommy'ego i pocieszyć Amandę. Powiedziała, że badanie trochę potrwa.

Ethan poczuł, że brakuje mu powietrza.

Wyszedł na zewnątrz i zachłysnął się zimnym, wilgotnym powietrzem. Spojrzał w górę i miał wrażenie, że drapacze zamykają się nad jego głową.

„To wszystko twoja wina. Katherine nie żyje, dziecko nie żyje... Przez ciebie, ty samolubny, chciwy draniu...”

Ostatnim razem, kiedy Ethan był w szpitalu, słowa te wykrzyczał mu w twarz ojciec Katherine. Potem udręczony mężczyzna kazał Ethanowi odejść. Powiedział, że nie życzą sobie jego towarzystwa. Więc zniknął i pozwolił ludziom, którzy kochali Katherine i z taką radością oczekiwali narodzin dziecka, pożegnać się z córką.

Zrozumiał wtedy, że on także kochał Katherine i bardzo pragnął dziecka. Ale było już za późno.

#### **Rozdział 24**

Wszystko będzie dobrze - powiedział lekarz. - Nie wiemy, dlaczego dzieci dostają czasem tak wysokiej gorączki. Najważniejsze, że temperatura już spada.

- W rym roku miał to już ryle razy... - Amanda potrząsnęła głową. Lekarz polecił kupić dostępne bez recepty lekarstwo, ostrzegł Amandę przed

niebezpieczeństwem odwodnienia i pozwolił zabrać Tommy'ego do domu. Wyszła do poczekalni. Chciała znowu zobaczyć Ethana. Sam jego widok dodałby jej otuchy i sił. Ale Ethana nie było.

Wyszedł? Naprawdę zostawił ją tu samą?

Usiadła na chwilę na twardym krześle, tuląc do siebie synka. Potem włożyła go do wózka i opuściła oparcie, żeby mógł zasnąć. Chwyciła telefon komórkowy i wystukała numer. Paul mieszkał zaledwie kilka przecznic od szpitala. Miała nadzieję, że zastanie go w domu.

- Zaraz przyjadę! - powiedział.

Odetchnęła z ulgą. Po raz pierwszy będzie z nią ktoś jeszcze. Ojciec jej dziecka.

Ethan wziął jeszcze jeden głęboki oddech i już miał wrócić do poczekalni, kiedy usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Odwrócił się i zobaczył Paula Swinwooda.

- Dzięki Bogu Tommy'emu nic nie będzie - oznajmił Paul.

- Amanda dzwoniła do ciebie? - spytał zdezorientowany Ethan. Paul kiwnął głową.

- Powiedziała, że może go zaraz zabrać do domu. Ethanowi wyraźnie ulżyło.

- Zadbam, żeby tam bezpiecznie dotarli.

- Posłuchaj... - zaczął Paul z namysłem. - Wiem, że to twoja praca, ale chodzi o mojego syna. Chcę z nim być.

Muszę pokazać Amandzie, że jestem, kiedy mnie potrzebuje. Możesz dać nam dzisiaj trochę czasu? Proszę.

Ethan spojrział na Paula. Facet wydawał się taki poważny, szczerzy, zatroskany, że przez chwilę Ethan miał ochotę po prostu odejść i oddać mu jego rodzinę. \*

Jego rodzinę...

Ethanowi zrobiło się słabo.

- W porządku. Postaram się nie wchodzić wam w drogę. Powiesz Amandzie, że zgodziłem się na chwilę wycofać? Paul kiwnął głową.

- Dzięki. Naprawdę to doceniam.

Wyciągnął rękę i po sekundzie wahania Ethan ją uściskał. Potem Paul wbiegł do środka, a Ethan podszedł do okna po drugiej stronie drzwi i zajrzał do poczekalni. Amanda i Paul objęli się; Amanda wyglądała na zadowoloną.

Paul założył jej kosmyk włosów za ucho, starł resztki łez z twarzy i znowu się objęli.

Paul ujął rączkę wózka, a Amanda wzięła go pod ramię i wyszli. Ethan odsunął się trochę na bok, żeby nie mogła go zobaczyć. Swinwood zawołał taksówkę, pomógł wsiąść Amandzie, wstawił do samochodu wózek i pojechali.

Ethan stał pod szpitalem, ogarnięty nagłym uczuciem pustki. Szybko zatrzymał drugą taksówkę i kazał szoferowi jechać za pierwszą. Obiecał duży napiwek, jeśli jej nie zgubi. Ulżyło mu, kiedy samochód, którym jechała Amanda, zatrzymał się przed domem. Paul, Amanda i Tommy zniknęli w holu.

Ethan wszedł drzwiami na niższym poziomie. Na ekraniku zegarka obserwował Amandę, która poszła schodami do swojego pokoju z Tommym w ramionach. Paul został w kuchni i zabrał się do parzenia kawy.

Amanda pojawiła się w jadalni kilka minut później i usiadła przy stole. Paul podał jej kubek kawy. Ethanowi wydawało się, że Amanda płacze. Paul przytulił ją, a potem zaprowadził na sofę. Teraz Ethan widział ich na ekranie całkiem wyraźnie.

Nie rozmawiali. Amanda siedziała i płakała z głową opartą o pierś Paula, który obejmował ją czule.

Ethan miał ochotę krzyknąć, wbiec do salonu i wyrwać Amandę z objęć Paula.

Chciał przecież, żeby była szczęśliwa. A mogło się wydawać, że w tej chwili miała wszystko, czego potrzebowała.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała. - Pójdę na górę, położę się przy Tommym i spróbuję trochę odpocząć.

- Dobrze, kochanie - odparł Paul. - Iść z tobą? Mogę spać na podłodze. Chcę tylko być przy tobie.

- Och, dziękuję, Paul - powiedziała. - Ale chcę być sama z Tommym. Muszę odpocząć. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

Paul pocałował ją w czubek głowy.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Dobrze. - Paul wstał. - Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać. To też mi obiecaj.

- Tak, obiecuję.

Odprowadziła go do drzwi. Teraz wdział ich tylko w rogu ekranu.

- Dziękuję, że przyjechałeś do szpitala, Paul, i odwiozłeś mnie do domu. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Daj spokój. Idź i wyśpij się porządnie. - Pocałował ją w policzek i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Amanda przekręciła zamek, a potem ruszyła po schodach na górę, ale zatrzymała się na podeście i wybuchła płaczem, kryjąc twarz w dłoniach.

Bardzo chciał pójść do Amandy, ale coś mu mówiło, że powinien zostawić ją teraz w spokoju. Że nie wolno mu być egoistą i odgrywać roli rycerza na białym koniu - tym bardziej że jeden rycerz właśnie wyszedł.

Podszedł szybko do frontowego okna i wyjrzał na ulicę. Zdażył jeszcze zobaczyć, jak Paul wsiada do taksówki.

Kiedy samochód odjechał, Ethan sprawdził, czy wszystko jest pozamykane, potem poszedł na górę. Przystanął pod drzwiami pokoju Amandy. Chciał zapukać, wejść i pocieszyć ją, ale w końcu zmusił się, żeby odejść do swojej sypialni.

Kiedy Amanda zeszła do kuchni następnego ranka, Ethan jak zwykle był już na nogach i siedział przed komputerem. Nie odezwała się.

- Jak się czuje Tommy? — spytał.

- Naprawdę cię to interesuje? — rzuciła.

- Oczywiście.

- To dlaczego zostawiłeś mnie w szpitalu samą, w dodatku śmiertelnie przerażoną - spytała chłodno. - Kiedy wróciłam do poczekalni, a ciebie tam nie było... Jeszcze nigdy nie czułam się tak...

Opuszczona, dokończyła w myślach. Najpierw zostawił mnie własny ojciec, potem ojciec mojego dziecka, więc to, co zrobiłeś wczoraj... Zabolało tak bardzo, bo cię kocham.

- Wyszedłem tylko na chwilę, żeby odetchnąć świeżym powietrzem - wyjaśnił Ethan. - Na zewnątrz wpadłem na Paula, który poprosił, żebym dał wam trochę czasu, który moglibyście spędzić tylko we troje. Sądziłem, że ty też tego chcesz. Paul miał ci przekazać, że pojedę drugą taksówką.

- Myślałam, że mu nie ufasz - odparła Amanda. - Jest na liście podejrzanym, prawda? Dziwne, że nie próbowałeś się wcisnąć do taksówki razem z nami. Poza tym sposób twojego powrotu do domu nie był wtedy dla Paula najważniejszą sprawą pod słońcem. Martwił się o swojego syna.

- Amando, naprawdę nie chcę się z tobą kłócić. Wiem, że jesteś zdenerwowana i zaniepokojona...

- Nie masz pojęcia, jak się czuję - przerwała mu w pół zdania. - Poza tym, gdyby Paul chciał mnie udusić

poduszką, miał doskonałą okazję, żeby to zrobić. Uważam, że możemy wykreślić go z listy. Wczoraj zachował się po prostu wspaniale.

- Według mnie nadal jest podejrzanym. Ale cieszę się, że już tworzycie rodzinę. Musisz być bardzo szczęśliwa Kocham cię, ty idioto, miała ochotę wrzasnąć, ale powiedziała tylko: -Dziś przyjdzie Jenny i pomoże mi z Tommym. Będę wdzięczna, jeśli zostawisz nas same. -Nie ma sprawy.

- Tak przypuszczałam. Nie lubisz się narzucać. Zauważyłam to wczoraj.

- Chciałem ci dać trochę prywatności. I tyle. Nie zamierzałem zniknąć.

- Cóż, to właśnie zrobiłeś. - Amanda uświadomiła sobie, że jeszcze chwila, a zacznie płakać. Nie mogąc rozkleić się na jego oczach, pomyślała. Martwię się o syna, jestem wyczerpana i potrzebuję długiej rozmowy z przyjaciółką. A potem wszystko się ułoży.

Powstrzymała łzy, wzruszyła ramionami i poszła na górę.

- O Boże, Amando! - szepnęła Jenny. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie musiałaś przechodzić przez to sama.

Amanda położyła palec na ustach. Nie chciała, żeby Ethan słyszał tę rozmowę. Siedziały w salonie, Amanda na kanapie, na której miała spędzić całą godzinę, Jenny na fotelu naprzeciwko.

—Nie domyślasz się, kto chciałby cię... Boże, Amando, nie mogę nawet wypowiedzieć tego na głos!

Amanda potrząsnęła głową.

- Ethan zrobił listę podejrzanych, ale to może być każda z tych osób.

- Przerażające.

- Tak, ale Ethan jest przy mnie cały czas, no, prawie cały czas, i...

- Amando... - szepnęła Jenny. — Jak dobrze go znasz? Jesteś pewna, że możesz mu zaufać? A jeśli to Ethan próbował cię skrzywdzić?

Amanda przełknęła ślinę.

- Ale po co? On nie ma motywu.

- Może uknuł jakiś plan. Nie wiem. - Jenny wzruszyła ramionami. - Na przykład romansuje z tobą, żeby dostać się do twoich pieniędzy. Albo urządza ci tu piekło, a potem powie prawnikowi, że nie trzymałaś się zaleceń.

Amanda potrząsnęła głową.

- Nie, nie ma powodu, żeby tak robić.

- Naprawdę? Mówiłaś, że był winny przysługę twojemu ojcu. Może myśli, że odwdzięczy się Williamowi, jeśli dopilnuje, żebyś nie dostała domu. Wkurza go, że nigdy nie byłaś blisko z ojcem, i uważa, że nic ci się nie należy. Kto wie? Pytam tylko, czy mu całkowicie ufasz?

Amanda westchnęła.

-Zdażyłam już trochę poznać Ethana. Przejrzałam go, choć jemu pewnie się wydaje, że pozostaje nieprzenikniony. Wiem, że jest uczciwy. Jenny uściśnęła jej dłoń.

- W porządku. To właśnie chciałam usłyszeć. Amanda znów westchnęła.

- Kiedy ten miesiąc dobiegnie końca, Ethan będzie wiele kilometrów stąd, w swojej chacie na odludziu. Ja muszę myśleć o Paulu. On jest ojcem mojego dziecka. Był ze mną ubiegłego wieczoru, kiedy najbardziej potrzebowałam wsparcia.

- Ale... czy ty kochasz Paula? - spytała Jenny. Amanda wzruszyła ramionami.

- On jest ojcem Tommy'ego.

- Wiem. Ale czy go kochasz?

Amanda podniosła wzrok na portret. Przedstawiał wszystko, o czym przez całe życie marzyła. Rodzinę. Razem. Wiedziała jednak, że ten obraz kłamie.

- Może ja już nie wiem, co to miłość - wymamrotała. — Miesza mi się to, co powinnam, z tym, czego chcę. A czasami sama nie wiem, czego chcę.

- Amando, znam cię od wielu lat. Byłam przy tobie w dobrych i złych czasach. Jeśli nie masz zaufania do siebie samej, to zaufaj mnie: wiesz, co czujesz. I tylko to jest ważne.

Tommy zaczął płakać. Jenny pobiegła na górę. Amanda słyszała, jak przyjaciółka uspokajała Tommy'ego, a potem podała mu herbatkę.

Ethan nigdy by tego nie zrobił, pomyślała. Z trudem znosi obecność Tommy'ego. To dla niego zbyt bolesne, za bardzo przypomina mu o tym, co stracił.

A Tommy zasługuje na coś więcej.

Ethan mógł wysłuchać tej rozmowy, ale wyłączył fonię i tylko patrzył na ekranik, czy ktoś nie skrada się po schodach albo nie zagląda do okna. Dowierzał wyłącznie własnym oczom.

Zastanawiał się, o czym Amando rozmawiała z Jenny. Czy powiedziała przyjaciółce, że jednak kocha Paula? Że po ubiegłym wieczorze nabrała pewności, że to właściwy człowiek?

Musi pozwolić Amandzie odejść. Nie może jej zatrzymywać przy sobie. To byłoby nie W porządku, zwłaszcza że sam zamierzał niedługo się stąd wynieść.

Pozwól jej odejść.

Kiedy Jenny już się zegnała z Amandą, przyszedł Paul z bukietem kwiatów i wielkim pluszowym dinozaurem dla Tommy'ego.

Dinozaur z trudem zmieścił się w drzwiach. Amanda i Jenny roześmiały się, patrząc, jak Paul usiłuje się wcisnąć do środka.

-Och, Tommy będzie zachwycony! - zawołała Amanda. - Paul, pamiętasz Jenny?

- Oczywiście. - Paul wyciągnął rękę, Jenny ją uściśnęła. - Miło cię znów widzieć.

- Ciebie też - odparła Jenny dość chłodno.

- Dzięki, że wpadłaś rozweselić trochę moją dziewczynkę. - Paul pocałował Amandę w policzek. — Wiele ostatnio przeszła

Jenny uśmiechnęła się na tą „moją dziewczynkę” i zerknęła na Amandę.

- Cóż, muszę lecieć. Za dwadzieścia minut zaczynam pracę. - Włożyła płaszcz i uściśnęła Amandę. — Opiekuj się małym. - Odwróciła się do Paula. -A ty jej nie zamęczaj.

Paul uśmiechnął się.

- Jasne. - Zamknął drzwi za Jenny i wszedł do holu. - Mogę zobaczyć Tommy'ego? Śpi? Jak się czuje? Potrzebuje czegoś? Pojadę do apteki albo do supermarketu i...

Amanda zaśmiała się i dotknęła jego ramienia.

- Tommy czuje się dobrze. Tak, śpi. Budzi się mniej więcej co godzinę, bo ma kolkę, ale szybko znowu zasypia.

- Dasz mu to? - Paul wskazał dinozaura. - Powiesz mu, że to od tatusia?

- Oczywiście. - Amanda się uśmiechnęła. Prawdę mówiąc, nie mogła się już tego doczekać. Po raz pierwszy- Paul przyniósł coś dla synka i prezent był wyjątkowo trafiony.

Paul pogłaskał Amandę po policzku wierzchem dłoni.

- Na pewno wszystko w porządku? Teraz muszę iść do pracy, ale w razie potrzeby mogę wziąć cały dzień wolnego. Tylko powiedz.

- Dam sobie radę - odparła Amanda, otwierając drzwi. - Wracaj spokojnie do pracy. Och. i Paul... nie wiem, jak ci dziękować za to, co zrobiłeś wczoraj wieczorem. Byłam przerażona, a ty bardzo mi pomogłeś. I to naprawdę miło z twojej strony, że wstąpiłeś dzisiaj i przyniosłeś dinozaura. Tommy'emu na pewno się spodoba.

Paul objął Amandę ramieniem i pocałował ją delikatnie w nos.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zadzwoń później.

Patrzyła, jak odchodził ulicą, i uświadomiła sobie nagle, jak dobrze się czuła. Nie była zdezorientowana, rozdarta. Teraz nie darzyła Paula miłością, ale może kiedyś znowu zdoła go pokochać. Dla Tommy'ego. Paul z pewnością jej to ułatwi.

Składała właśnie pranie, kiedy zadzwonił telefon. Chwyliła słuchawkę aparatu stojącego na dole. Dzwonił George Harris.

- Amando, tak się cieszę, że cię zastałem - powiedział. - Zaszły pewne okoliczności, o których powinienem cię poinformować. Próbowałem się skontaktować z twoimi siostrami, ale obie wyjechały z kraju.

- Zgadza się. Olivia wróci z Paryża dopiero w przyszłym tygodniu, a Ivy pojechała z narzeczonym do Irlandii.

- Cóż, w takim razie przykro mi, że muszę to rzucić na twoje barki - powiedział prawnik. - Pojawiła się kobieta, która twierdzi, że William Sedgwick jest ojcem jej dziecka. Żąda pieniędzy. Zagroziła, że jeśli ich nie dostanie, powiadomi media.

- Media? - powtórzyła Amanda. - Na przykład brukowce?

- A także szanowane gazety - odparł Harris. - Zaproponowałam, żeby zrobić test na ojcostwo, ale ona chce pięćdziesiąt tysięcy. W przeciwnym razie opowie światu o swoim romansie z Williamem i opublikuje zdjęcia ich dziecka, żeby to udowodnić.

- Sądzi pan, że będzie chciała ze mną rozmawiać? - spytała Amanda. Nie martwiła ją szczególnie perspektywa artykułów w brukowcach, chciała jednak spotkać się z tą kobietą, zorientować się, czy w jej słowach jest choć ziarno prawdy, i dowiedzieć się czegoś o związku z Williamem.

Wiedziała, że to szaleństwo, ale każdy nowy podejrzany mógł oczyścić z podejrzeń Paula, a niczego nie pragnęła bardziej.

- Nazywa się Tara Birch. Mam jej numer telefonu. Amanda zapisała wszystkie dane.

- Bardzo dziękuję, panie Harris.

- Jeszcze jedno. Clara Mott twoja gospodyni, próbowała wczoraj popełnić samobójstwo. Znalazła ją siostra i odwiozła do szpitala W samą porę.

Amanda zakryła usta ręką.

- To straszne! Do którego? - Zanotowała adres, pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Potem siedziała przez chwilę bez ruchu, myśląc o tym, co właśnie usłyszała.

Biedna Clara. Dlaczego usiłowała się zabić?

Amanda pobiegła na górę, do Ethana, i przekazała mu wieści. Był równie zaskoczony jak ona.

—Zadzwoń do Lettie. Może zaopiekuje się Tommym, kiedy pojedziemy do szpitala. A jeśli zostanie nam trochę czasu, odwiedźmy Tarę Birch - powiedziała. - Lettie często zajmowała się Tommym, kiedy był chory. Dobrze sobie z nim radzi. Poproszę, żeby przyszła kiedy skończy się moja godzina na kanapie.

Lettie zgodziła się chętnie. Amanda poinstruowała ją, żeby nikogo pod żadnym pozorem nie wpuszczała do domu. Potem pojechała z Ethanem do szpitala.

**Rozdział 25**

Amanda wsunęła głowę do sali 722 i zobaczyła kobietę koło sześćdziesiątki, która siedziała przy łóżku, trzymając Clarę za rękę. Amanda zapukała delikatnie, kobieta podniosła wzrok i podeszła do drzwi.

- Nazywam się Amanda Sedgwick. Clara była gospodynią mojego ojca wiele lat...

Nieznajoma kiwnęła głową

- A, tak. To pani mieszka teraz w domu przy West Side.

- Mogę porozmawiać z Clarą? - spytała Amanda. - Chcę, żeby wiedziała, że obchodzi mnie jej los. Kobieta spojrzała na siostrę.

- Nie sądzę, żeby to mogło jej pomóc - odparła i wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Spojrzała spod oka na Ethana. - Wspominała mi o was... szepczecie, kryjecie się po kątach, prawie uprawiacie seks na jej oczach. Na twarz Amandy wypłynął ciemny rumieniec. -Jak pani śmie...

- Czy wiedziała pani, że Clara mocno kochała Williama? - spytała kobieta Amandę. - Na pewno nie. Moja siostra nie jest otwarta. Pracowała dla Sedgwicka przez ponad dwadzieścia lat, aż do jego śmierci. Sprzątała dom, przez

który przewinęły się setki kochanek. Widziała kobiety, mnóstwo kobiet śpiących w jego łóżku, kiedy przychodziła rano. Bezustannie łamał jej serce, ale nie potrafiła odejść, więc wytrwała do końca.

- Mój Boże - mruknęła Amanda. - Poświęciła dla niego swoje życie. Kobieta kiwnęła głową z ponurą miną.

- Nic do niej nie docierało.

- Mieli kiedyś romans? - spytała Amanda.

- Kilka lat temu on próbował... ale był pijany i zwrócił się do Clary imieniem kobiety, z którą spotykał się w tygodniu. Natychmiast wyszła, nie pozwoliła się tak traktować. Chciała być z Williamem, pragnęła tego najbardziej na świecie, ale nie mogła poświęcić swojej godności. W każdym razie nie całkiem.

Amanda potrząsnęła głową.

- Dlaczego próbowała popełnić samobójstwo? - spytała łagodnie.

- Pytałam ją o to samo. Była bardzo rozemocjonowana mimo środków uspokajających, ale chyba chodziło jej o to, że dopóki przychodziła do domu na Manhattanie, czuła się tak, jakby William należał do niej. Miała swój klucz, dbała o dom. Była prawie jak żona. Kiedy umarł, popadła w rozpacz, ale ciągle miała dostęp do domu. Patrzyła na portret i czuła obecność Williama. To ją podtrzymywało przy życiu.

- A potem ja się tam wprowadziłam - powiedziała Amanda cicho. Kobieta kiwnęła głową.

- I nagle William stamtąd zniknął. Odszedł.

- Ale ja jestem jego córką. Nie widziała go we mnie? Dlaczego nie próbowała mnie poznać? Chciałam się z nią zaprzyjaźnić, ale ona nigdy nie miała ochoty na rozmowę, odpowiadała zdawkowo.

- Chyba uważała, że skoro ty i twoje siostry właściwie nie znałyście Williama, to nic was z nim nie łączyło.

- Wiem, jak ona się czuje - wymamrotała Amanda ze smutkiem. - Mogłyśmy o tym porozmawiać, gdyby tylko dała mi szansę.

- Cóż, to już bez znaczenia - odparła kobieta. - A tak przy okazji, Clara nie wróci do pracy. Będzie pani musiała znaleźć nową gospodynię. Poinformowałam o tym pana Harrisa, prawnika Williama Sedgwicka.

- Proszę powiedzieć siostrze, że gdyby kiedykolwiek chciała porozmawiać, dostać coś, co należało do mojego ojca, a miało dla niej znaczenie, wystarczy, jeśli mi o tym powie.

Kobieta kiwnęła głową.

- Dobrze, przekażę.

Kiedy Amanda i Ethan odchodzili, drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich Clara, blada i drżąca. Ledwo trzymała się na nogach. Amanda instynktownie chwyciła Ethana za rękę. Ścisnął mocno jej dłoń.

- Claro, nie powinnaś wstawać! — skarciła ją delikatnie siostra.

- Chcę coś - powiedziała Clara. - Coś, na co patrzyłam ciągle od dwudziestu lat.

— Tak? - odezwała się Amanda zachęcającym tonem.

- Portret - wyszeptła gospodyni. - Ten, który wisi w salonie. Amanda patrzyła na nią zaskoczona

- Mimo że są na nim też moje siostry i ja?

- On was kochał. Nie umiał tego okazać, ale tak było. Nie wiedziałam tylko, czy wy go kochałyście.

Ale to przecież nie miało sensu. Jej siostra powiedziała przed chwilą, że Clara nie widziała żadnego związku między Williamem a jego córkami. Pustka, jaką czuła w tym domu, doprowadziła gospodynię do rozpacz i ostatecznie próby samobójczej.

Clara spojrzała na Amandę i odpowiedziała na niezadane pytanie.

- Nie byłoby cię tu, gdybyś go nie kochała.

- Rany - mruknęła Amanda, kiedy wyszła z Ethanem ze szpitala. - To było mocne.

Ethan kiwnął głową i zapiął kurtkę, żeby ochronić się przed silnym wiatrem.

- Miałem ochotę spytać, czy to ona próbowała cię kilka razy załatwić, ale wydało mi się to niestosowne.

- Naprawdę nie wiem. Co o niej myśleć - stwierdziła Amanda. - Próbowała chyba pogodzić się ze mną. Ale jest taka chłodna... Naprawdę myślisz, że to ona chciała mnie zabić?

Ethan wzruszył ramionami.

- Na pewno była dość zdesperowana. Ale trudno powiedzieć. Wiem tylko, że jej historia jest bardzo smutna.

- Nie mogę tego zrozumieć. — Amanda ciałniej owinęła szalik wokół szyi. — To już druga kobieta, która kochała Williama, mimo że on nie potrafił odwzajemnić uczucia.

- Myślę, że są ludzie, dla których sama miłość jest ważniejsza od osoby, którą rzekomo kochają - powiedział

Ethan. - Czy to w ogóle miało sens? - spytał z uśmiechem. — Po prostu może nie powinniśmy tak bardzo

współczuć wszystkim Clarom tego świata, które na obiekty swojej miłości wybierają oso

by zupełnie dla nich niedostępne. Może dlatego właśnie je wybierają? Żeby nigdy nie podejmować ryzyka. Skoro osoba, którą kochasz, nawet cię nie dostrzega, nie może też cię naprawdę zranić. Żyjesz w świecie własnych fantazji.

- Chyba wiem, o co ci chodzi. Jeśli nie jesteś w prawdziwym związku z kochaną osobą, nie możesz zostać zraniony. Cierpisz z powodu nieodwzajemnionego uczucia, ale to co innego.

- Tak, to może częściowo wyjaśniać też relacje twojego ojca z dziećmi. Odrzucił was, więc nie mogliście go zranić. Rozczarować. Ignorować, ^korzystać.

- Ale po co robić coś takiego? — zawołała z wyrzutem Amanda. — Dlaczego ktokolwiek chce żyć jak... - Urwała i spojrzała na Ethana.

- Czy to przywiodło ci na myśl kogoś, kogo znasz? - spytał ponuro.

- Ty nie jesteś taki, jak mój ojciec, Ethanie. Byłeś przy mnie cały czas. Nadstawiałeś karku.

Istnieje jednak duża różnica między ofiarowaniem fizycznego wsparcia a emocjonalnym zaangażowaniem...

- Myślę, że powinniśmy zadzwonić do Tary Birch i spróbować się z nią spotkać. - Ethan zrezygnacyjnie zmienił temat.

- Więc chyba skończyliśmy tę rozmowę... - mruknęła Amanda.

- Zgadza się - odparł, zdumiony jej umiejętnością sprowadzania każdej wymiany zdań do nich, do tego, co było między nimi. Manewrowała, podczas gdy on zdążał do celu prostą drogą.

- Ethanie! - zawołała nagle Amanda, patrząc w okno restauracji, przy której przystanęli. Pchnęła go lekko w lewo, a potem wyciągnęła szyję i jeszcze raz zajrzała do środka. - Jestem prawie pewna, że to matki Ivy i Olivii siedzą przy stoliku przy oknie!

Ethan wyjął z kieszeni małą lornetkę. Przystawił ją do oczu. -Zgadza się, to one. Widzę jak na dłoni.

- Nagle tak się zaprzyjaźniły? A może scena kłótni podczas czytania testamentu została odegrana wyłącznie na mój użytek? Gdybym myślała, że się nie cierpią, mogłyby7 bez wzbudzania podejrzeń współpracować, żeby się mnie pozbyć. Może chcą, żeby ich córki dostały więcej.

- No, widzę, że przyjęłaś mój sposób myślenia. - Ethan mrugnął do Amandy.

- Świetnie, a więc pod twoim wpływem stałam się cyniczna. Pokręcił głową.

- Nie, stałaś się realistką. Pamiętaj, wszystko jest możliwe. Trzeba mieć oczy szeroko otwarte.

- Albo naprawdę się nienawidzą, ale znalazły wspólny język po odczytaniu testamentu. Gdyby7 moja mama żyła, może zaprosiłyby ją także? Kto wie?

- Na przykład postanowiły połączyć siły. żeby zabezpieczyć interesy córek. Na pewno uważają cię za wielkie zagrożenie. Pierwsza dostałaś spadek, a nie ma przy tobie matki, która broniłaby cię pazurami.

Amanda wzięła głęboki oddech.

- Chodźmy stąd. Kręci mi się w głowie. Poza tym musimy zadzwonić do Tary Birch.

Tara była w domu. Amanda rozłączyła się, a Ethan zatrzymał taksówkę.

- Naprawdę świetnie sobie radzisz, Amando. Wiem, że to wszystko nie jest łatwe.

Wsiadli do taksówki i kilka chwil później znaleźli się w okolicy Gramercy Park, gdzie mieszkała Tara. Kobieta była zaskoczona telefonem Amandy, spodziewała się raczej sygnału od prawnika. Ale zgodziła się zaprosić Amandę i Ethana na rozmowę.

Dziecko, o którym mówiła, miało trzy lata.

- Więc to byłaby ciocia Tommy'ego. - Amanda pokręciła głową. Taksówka zatrzymała się przed wysokim budynkiem z cegły.

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzają - skwitował Ethan, wręczając banknot taksówkarzowi. — Ale Tara Birch mogła równie dobrze wyssać to wszystko z palca.

Wsiadli z samochodu i weszli do trochę zaniedbanego budynku. W przedsionku Ethan nacisnął guzik z numerem 2 A. Rozległ się brzęczyk. Ethan otworzył drzwi. Postanowili, że wejdą po schodach, na których pięknie pachniało smażonym mięsem i cebulą. Stanęli przed drzwiami i Amanda zapukała.

Drzwi otworzyła śliczna, mniej więcej trzyletnia dziewczynka.

- Jestem Lucy — powiedziała.

- Cześć, Lucy - odparła Amanda z uśmiechem, przyklękając przed dzieckiem. — Ja mam na imię Amanda, a to jest Ethan. Przyszliśmy do twojej mamusi.

Do drzwi podeszła kobieta i otworzyła je szerzej.

- Lucy, idź pobaw się w swoim pokoju. Mamusia musi porozmawiać z państwem.

Ethan przyjrzał się Lucy. Miała czarne włosy-. Kruczoczarne. I oliwkową karnację. Oczy dziewczynki także były czarne jak węgle, wielkie i okrągłe. Tara Birch była natomiast jedną z najjaśniejszych kobiet, jakie widział w życiu: bardzo jasne włosy, rzęsy i oczy.

Ethan nie znał się zbyt dobrze na genetyce, ale jeśli ta kobieta sądziła, że ktoś uwierzy, iż jakakolwiek kombinacja jej genów z genami Williama Sedgwicka mogła stworzyć to dziecko, była idiotką.

-Jestem Amanda Sedgwick. To Ethan Black. Wykonawca testamentu mojego ojca.

- Bardzo mi przykro, że sprawy tak się potoczyły - powiedziała Tara. - Ale kiedy prawnik oznajmił, że William nic nie zostawił mi na opiekę nad Lucy, bardzo się zdenerwowałam. To jego dziecko. Nie chciał jej uznać, trudno. Ale jest mi winny wsparcie.

- Czy ma pani stuprocentowa, pewność, że William Sedgwick jest ojcem Lucy? - spytała Amanda.

Kobieta kiwnęła głową.

- Co prawda jego nazwisko nie widnieje na akcie urodzenia Lucy, to oczywiste, ale chyba w icm, z kim spałam i kiedy.

• Ethan poznał już Amandę na tyle. by zauważyć, że ostatnie słowa Tary nie zrobiły na niej wrażenia. Na początku dochodzenia takie sformułowanie na pewno by ją zdenerwowało. Albo stwardniała, albo się przyzwyczaiła. Albo i jedno, i drugie.

- Proszę wybaczyć, ale biorąc pod uwagę kolor pani skóry i włosów, a także karnację Williama Sedgwicka i Lucy, trudno mi uwierzyć, że to jego dziecko.

- Zarzucacie mi kłamstwo? - spytała Tara i zacisnęła gniewnie usta.

- Nie - odparła Amanda. - Tylko że z biologicznego punktu widzenia wydaje się niemożliwe, by pani i mój ojciec mogli spłodzić to dziecko.

- Co pani sugeruje? Że nie jestem matką Lucy? - Tara skrzyżowała ręce na piersi. - Mam akt urodzenia stwierdzający, że nią jestem. Piętnastogodzinny poród! To, że mała nie jest podobna do ojca, nie znaczy, że... Cholera! - rzuciła z wściekłością. - Cholera!

- Proszę nas nie odprowadzać, sami wyjdziemy. - Ethan wstał.

- I tak mogę pójść do gazet. - Tara też wstała. - Rozpuszczę plotki i zniszczę waszą reputację. Amanda odwróciła się i spojrzała jej w oczy.

- Mogę zadać pani osobiste pytanie? Kobieta poruszyła się niespokojnie.

- Proszę. Nie muszę odpowiadać.

- Miała pani romans z Williamem Sedgwickiem? Kobieta kiwnęła głową.

- Pracowałam dla firmy, która zajmowała się roślinami w budynku Sedgwick Enterprises. Byłam odpowiedzialna za piętro Williama. Kiedyś podlewałam fikusa w jego biurze, a on stanął za mną i spytał, czy wiem, kim jest. Tak, odparłam, cała ta firma należy do pana. A on spytał, czy chciałabym sypiać z człowiekiem, do którego należy ta cała firma. W pierwszej chwili zaniemówiłam z oburzenia. Miał chyba ze trzydzieści lat więcej niż ja, ale był też przystojny, no i bardzo wpływowy... Robiliśmy to w sypialni koło gabinetu.

- W sypialni koło gabinetu? - Amanda uniosła brew.

- Tak. chyba sypiał tam czasami, kiedy pracował do późna. A może tylko zaciągał do niej kobiety. Była niewielka, ale z dużym łóżkiem i prysznicem. Przychodziłam co dwa tygodnie podlać kwiaty i... Zawsze miał dla mnie jakiś drobiazg, bardzo kosztowny. Grubą złotą bransoletkę. Kolczyki z brylantami. Okazało się później, że to prawdziwe klejnoty; nie jakaś tandeta.

- Więc zezłościła się pani, bo William nie zostawił pani nic w testamencie? - spytał Ethan.

- Byłam bardzo zaskoczona - odparła. - Myślałam, że dużo dla niego znaczę. Wiem, że to brzmi głupio i banalnie, ale czułam się przy nim kimś ważnym i wyjątkowym. A on pewnie sypiał w tym łóżku z połową kobiet z firmy.

- Przykro mi, że panią zranił — powiedziała Amanda. - Ale chociaż nic pani nie zapisał, ma pani zdrowe dziecko i jeszcze wiele możliwości przed sobą. Życie mnie nauczyło, że tylko to się liczy.

- Łatwo tak mówić, kiedy nosi się nazwisko Sedgwick i dysponuje kupą forsy - mruknęła Tara. Do pokoju weszła Lucy z lalką w jednej ręce i grzebieniem w drugiej.

- Mamusiu, włoski Dolly są bardzo potargane. Pomożesz mi ją uczesać?

- Oczywiście, słoneczko - odparła Tara. - Myślałam, że już wychodzicie - dodała, spoglądając na Amandę i Ethana. Amanda uśmiechnęła się do Lucy, potem wyszła. Ethan zamknął drzwi. Zbiegli najszybciej, jak umieli.

—Nie chcę już poznać ani jednej znajomej ojca - oznajmiła Amanda — Mam dość. Dowiedziałam się trochę za dużo o moim drogim tatusiu.

Ethan objął Amandę.

- Chodźmy do domu.

Spojrzała na niego i kiwnęła głową.

## Rozdział 26

Tak się cieszę, że już jesteś - powiedziała Lettie, ledwo Amanda i Ethan przekroczyli próg domu. Tommy spał w kojcu. Oddychał trochę chrypliwie, ale wyglądał dobrze. Lettie jednak była zdenerwowana.

- O co chodzi? - spytała Amanda z niepokojem. - Z Tommym wszystko w porządku?

- Tak. Miał trochę podwyższoną temperaturę, ale wypił mleko i zjadł kawałek banana.

- Więc co się stało? - Amanda oparła dłonie na ramionach przyjaciółki i spojrzała jej w twarz.

- Wydaje mi się, że ktoś próbował się tu włamać! Słyszałam chrobotanie na dole. Bałam się zejść i sprawdzić, co to jest. Na jakiś czas zamknęłam się z Tommym w twojej sypialni. Nie byłam pewna, czy rzeczywiście coś się tam dzieje, czy to tylko wiatr, a nie chciałam cię niepokoić telefonami. Może to tylko gałąź uderzała w okno.

- Pewnie tak - odparła Amanda. - Przykro mi, że się wystraszyłaś.

- Wiesz, jak to jest - mruknęła Lettie. - W obcych domach zawsze słyszy się różne dziwne dźwięki. Jestem przyzwyczajona do swojego mieszkania. Pewnie zrobiłam wiele hałasu o nic.

Amanda uściśnęła przyjaciółkę.

- Zrobię ci filizankę herbaty.

- Nie, dziękuję, lepiej już pójść. - Lettie uśmiechnęła się. - Muszę jeszcze zrobić zakupy. Wczoraj przychodzą znajomi na brydża.

Ethan pomógł jej włożyć płaszcz.

- Zaczekaj, wezwę taksówkę - powiedział. Lettie protestowała, ale nie zwracała na to uwagi, wyszedł, a po chwili wrócił i zapukał do drzwi. - To ja.

Amanda otworzyła. Stał na progu wysoki i silny, ciemnooki, ciemnowłosy... Miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

- Nie powinnam zostawiać Lettie samej z Tommym. A gdyby komuś udało się tu wejść? Mogłaby zginąć. Tommy zostałaby zabity albo porwany...

- Ja też o tym nie pomyślałem. - odparł Ethan. - Mieliśmy szczęście. - Cisnął notatnikiem o ścianę. - Cholera! Kto to może być?

Amanda wzięła głęboki oddech.

- A jeśli nie dowiemy się tego do końca miesiąca? Co wtedy? Spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie zostawiłbym cię w niebezpieczeństwie. Nigdy.

- Tak mi przykro, Ethanie. Wiem, że chcesz wrócić do domu. Przebywanie w tym mieście musi być dla ciebie nieznośne. Przeze mnie przechodzisz piekło.

Odwrocił się, więc nie widziała wyrazu jego twarzy. Nie potrafił przyznać, co czuje, ale Amanda z pewnością dostrzegłaby miłość w jego oczach.

- Nie chcę, żeby zabójcą okazała się matka Ivy albo Olivii - powiedziała Amanda -Ze względu na moje siostry. I nie chcę, żeby to był Paul. Ze względu na Tommy'ego. Czy to Clara? Albo jedna z przyjaciółek ojca? A może ktoś, kogo w ogóle nie podejrzewamy?

- Sam chciałbym wiedzieć. I to nie dlatego, że zamierzam jak najszybciej od ciebie uciec. Po prostu pragnę, żebyś była bezpieczna. Żebyś co wieczór szła spać, wiedząc, że nic ci nie grozi.

Chcę co wieczór iść spać razem z tobą.

- Och, Ethanie... - Podeszła bliżej.

Zanim zdążyła zarzucić mu ręce na szyję, zadzwonił dzwonek do drzwi. Na progu stał Paul.

-Telefnowałem, ale nikt nie odbierał - wyjaśnił. - Bałem się, że musiałaś wrócić z Tommym do szpitala. Jak on się czuje?

- Dobrze - odparła Amanda. - Teraz śpi, ale już wychodzi z choroby. Paul zajrzał w głąb domu i zeszytniał na widok Ethana.

- On tu ciągle siedzi - wyszeptał. - Nie mamy ani chwili dla siebie. A tak bardzo chcę, żebyśmy się poznali od nowa. Jako nowi ludzie, którymi teraz jesteście.

Amanda uśmiechnęła się z trudem.

- Wiem, Paul. Ale zgodnie z zaleceniami testamentu...

-Nie musisz się tłumaczyć. Przepraszam. Nie powinienem narzekać. Jestem takim egoistą. - Zniżył głos. - Ale myślę tylko o tobie, Amando. I o Tommym. O mojej rodzinie.

Amanda dostrzegła łzy w jego oczach. Szybko odwrócił głowę, wyraźnie zażenowany.

Och, Paul, dlaczego to wszystko jest takie skomplikowane? - pomyślała. -Napijesz się kawy? - spytała. Od razu się rozpromienił.

- Bardzo chętnie.

Kiedy Amanda się odwróciła, Ethana już nie było. Spojrzała w górę. Zniknął w swoim pokoju, ale drzwi zostawił lekko uchylone. Nikomu nie ufał. Poczwała dłoń Paula na ramionach. Stał za nią i lekko masował jej barki.

- Ja zrobię kawę. Ty idź do salonu i odpocznij - zaproponował. Usiadła w fotelu, nie na kanapie, bo tam mógłby się przyśiąść, a w tej chwili

nie miała na to ochoty. Znowu zaczęłyby jej dotykać i nie wiadomo, do czego by to doprowadziło. Kilka minut później wszedł do salonu.

- Kawa zaraz będzie. Przyniosłem ciasteczka, gdybyś akurat miała ochotę... Spojrzała na paczkę włoskich ciastek, tę samą, którą Ethan położył przed nią na stole tamtej pamiętnej nocy.

- Jesteś zmęczona - zauważył Paul. - Chciałbym zrobić coś, żebyś przestała się martwić.

-Nic mi nie jest - odparła. - Ale dziękuję. Naprawdę doceniam twoje starania.

- Kawa już pewnie gotowa. Siedź. Zaraz przyniosę. Jedna łyżeczka cukru i trochę mleka, prawda?

Amanda uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Tak, dziękuję.

Paul wrócił z kawą. wypili w milczeniu. Paul ani razu nie próbował dotknąć Amandy. Zaproponował, że zrobi jeszcze jedną filiżankę, ale kiedy odparła, że jest zbyt zmęczona, bez słowa pozbierał kubki i zaniósł do kuchni. Umył je, wytarł i włożył do szafki.

- Odpocznij - powiedział. - Mogę wpaść jutro zobaczyć Tommy'ego?

- Przyjdź na lunch - zaproponowała z uśmiechem. - Tommy zazwyczaj budzi się z porannej drzemki koło pierwszej.

- Doskonale. - Paul się rozpromienił. - Więc mamy randkę! Randka...

Amanda zamknęła za Swinwoodem drzwi i spojrzała w stronę pokoju na górze w nadziei, że Ethan wyjdzie i będą mogli dokończyć rozmowę. Ale nie wyszedł.

Ethan postanowił zająć się zbieraniem informacji o Williamie Sedgwicku, żeby oderwać się od rozmyślań na temat Amandy i Paula. Siedział przy biurku przed laptopem i patrzył w ciemniejące niebo. Po drugiej stronie ulicy w oknach zapalały się już świąteczne ozdoby. W jednym z nich widział choinkę z gwiazdą na wierzchołku.

Zaciągnął zasłony i spojrzał na ekran komputera. Wystukał: William Sedgwick i dzieci, potem nacisnął enter.



Przesunął wzrokiem po linkach, szukając czegoś, czego jeszcze nie sprawdzał. Nic nie znalazł. Wszedł na strony kilku największych gazet. Znowu nic.

Cholera, z furją kopnął szufladę biurka.

Szuflada odskoczyła gwałtownie.

W środku leżała kartka złożona na pół. Na wierzchu widniał napis: Kar en Anderson.

Amanda wbiegła na górę i zapukała do drzwi.

- Ethan? Wszystko w porządku? Co to za hałas?

- Zaczekaj chwilę - odrzyknął. - Nic się nie stało. - Chwycił kartkę, zwyczajną, wyrwaną z zeszytu w linie, i wyszedł z pokoju. - Znalazłem to w szufladzie biurka. - Wręczył papier Amandzie.

- To pismo mojego ojca - powiedziała, spoglądając na tekst. Zaczęła czytać.

Droga Karen,

„przepraszam” to słowo, które z pewnością nie naprawi krzywdy, jaką ci wyrządziłem. Wiem, że cię zraniłem. Powinienem zostawić cię w spokoju. Ale ty jesteś taka piękna, a ja taki słaby. Rozumiem, że chcesz wierzyć, iż dziecko, które nosisz w łonie, jest moje. Ale to nieprawda. Bardzo mi przykro. Wiem, że pragniesz szczęśliwego zakończenia, w którym proszę cię o rękę. Nie mogę jednak tego zrobić. Nie jestem ojcem twojego dziecka. Wybacz mi, proszę. Jesteś bardzo delikatnym, cudownym kwiatem, a ja powinienem trzymać się od ciebie z daleka.

Życzę ci wszystkiego najlepszego

William

- Zaczekaj - powiedział Ethan. - Chcę coś sprawdzić.

Wbiegł z powrotem do białego pokoju i wystukał na klawiaturze hasło Karen Anderson i dziecko

Było to dość pospolite nazwisko, więc natychmiast pojawiło się mnóstwo odniesień.

Ethan dodał nazwisko Sedgwick i wyskoczył tylko jeden link.

Trzeci maja 1984... Anderson, Karen, lat 30, zamieszkała na Brooklynie, zmarła niespodziewanie w czwartek wieczorem w swoim domu. Należała do pracowników zatrudnionych w domu Williama Sedgwicka, znanego przedsiębiorcy. Anderson osierociła zaledwie miesięczną córkę Willę...

Ethan wciągnął powietrze głęboko do płuc. Chwycił laptop i zbiegł szybko ze schodów.

- Przeczytaj — rzucił do Amandy. Amanda przebiegła wzrokiem tekst i zbladła.

- Brzmi to tak, jakby popełniła samobójstwo. Myślisz, że z powodu tego listu? Jej dziecko miało zaledwie miesiąc! O Boże.

Ethan poszukał Willi Anderson w internetowej książce adresowej i nagle zrobiło mu się słabo. Willa Anderson mieszkała tuż za rogiem, na Broadwayu, między Siedemdziesiątą Czwartą a Siedemdziesiątą Piątą.

- Może to tylko zbieg okoliczności — mruknął. - Albo ta kobieta czekała całe życie na swój ruch. Ciągle słuchała o tym, że jej matka popełniła samobójstwo przez Williama Sedgwicka, który nie chciał uznać córki.

Niewykluczone też, że Willa sądziła, iż dostanie coś w spadku. Może chce tego domu, tak jak Kevin.

- Okropne - powiedziała Amanda. - Nie wytrzymam tego dłużej! Dlaczego mój ojciec był takim egoistą?

Dlaczego nie liczył się z uczuciami innych ludzi? Jak mógł tak się zachowywać?

Ethan ją objął.

- Musisz być silna. Przetrwaliśmy już wiele, prawda? Powęszymy trochę kolo domu Willi i spróbujemy się czegoś dowiedzieć, kiedy Tommy wyzdrowieje na tyle, żeby Lettie albo Jenny mogły zabrać go do siebie.

Amanda westchnęła i potrząsnęła głową.

- Nic możemy czekać. Idź teraz, zanim się ściemni. Nic mi się nie stanie. Drzwi i okna są zamknięte. Mam przy sobie telefon komórkowy. Jeśli cokolwiek usłyszę, zadzwonię na policję.

- Nie zostawię cię samej w domu.

- Proszę, Ethan. Pomożesz mi, idąc tam teraz. Spojrzał jej w oczy. Mówiła poważnie.

- Gdyby coś ci się stało, Amando...

- Noszę przy sobie komórkę - przerwała mu zniecierpliwiona. - Mam twój kij baseballowy. Wszystko będzie pozamykane. Nikt się tu nie dostanie.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

- Ta kobieta mieszka tuż za rogiem. Pogadasz z sąsiadami, dowiesz się czegoś i wrócisz, powiedzmy, za godzinę.

- Zejdź ze mną - odparł. - Chcę słyszeć, jak zamykasz drzwi na zasuwę. Dotknęła jego ramienia.

- Dobrze.

Przy drzwiach jeszcze raz spojrzął Amandzie w oczy, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Potem wyszedł w mrok.

Na dworze było dziwnie ciepło jak na grudzień. Ethan ruszył szybko przed siebie, usiłując rozpiąć zamek kurtki.

-Znowu się zaciął - mruknął, pociągając za metalowy uchwyt. W końcu udało mu się rozpiąć kurtkę. Zaczął ją zdejmować. Ręce miał jeszcze w rękawach, kiedy ktoś czający się między samochodami rzucił się na niego z boku. Ethan poczuł silne uderzenie w głowę i na moment zrobiło mu się ciemno przed oczami. Nogi ugięły się pod nim nagle. - Weź pieniądze - wykrztusił z trudem, plując krwią. - Są w portfelu. Tylko mnie puść.

- Nigdzie nie pójdziesz - rozległ się głos, który Ethan rozpoznał od razu. Na jego głowę spadł kolejny cios. Upadł, uderzając twarzą w beton. Krew spływała mu z czoła, zalewała oczy, policzki i usta. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Wstawaj, powtarzał w myślach, zbierając wszystkie siły. Wstawaj... Z trudem otworzył oczy. Widział tylko to, co znajdowało się przed nim na poziomie ulicy - kałużę krwi. Nagle napastnik poderwał go do góry i pociągnął za sobą. Potem wszystko ogarnęła ciemność.

## Rozdział 27

Amanda zamknęła drzwi. Dziwnie się czuła sama, bez Ethana. Dom nagle wydał jej się za duży, za cichy. Niepokojący. Weszła do salonu i spojrzała w okno po lewej stronie. Teraz chciała już tylko, żeby Ethan jak najszybciej wrócił. Popatrzyła na portret. Ojciec całe życie interesował się tylko kobietami i wykorzystywał je bez skrępowań. Jego własne dzieci nic go nie obchodziły. Wiedziała, że odda portret Garze. Nie zamierzała go trzymać w domu. Jeśli Clara chce żyć wspomnieniami o człowieku, który ranił każdego, kogo spotkał, niech tak będzie. Jeśli to ma jej dodać sił, proszę bardzo.

— Chciałam cię kochać - powiedziała do portretu ojca. - I chciałam, żebyś ty kochał mnie. Ale teraz wiem, że nigdy nie byłabym w stanie zdobyć twojej miłości. Nigdy.

Ze ściśniętym sercem poszła do kuchni zrobić herbatę. Położyła komórkę na kuchennym blacie, sprawdziła jeszcze raz, czy telefon jest naładowany, potem nalała wodę do czajnika i postanowiła coś upiec, żeby nie spędzić następnej godziny, spacerując nerwowo po domu. Zdecydowała, że zrobi ciasto czekoladowe. Jeśli Tommy poczuje się jutro lepiej, będzie mógł zjeść mały kawałek.

Zajrzała do szafki. Znalazła gotową mieszankę na ciasto czekoladowe, a także na ciastka z jagodami i muffiny kukurydziane. Jeśli starczy jej czasu, zrobi też muffiny. Postawiła pudełka na blacie, kiedy czajnik zaczął pogwizdywać. Podeszła do niego szybko, żeby narastający gwizd nie obudził Tommy'ego. Potem wbiegła na górę i zajrzała do kołyski.

Kołyska była pusta.

Przez chwilę Amanda zastanawiała się, czy synek nie mógł z niej sam wyjść. Ale Tommy nigdy dotąd nie próbował wydostać się ze swojego łóżeczka. O Boże. O Boże. O Boże.

-Tommy! - krzyknęła i wybiegła na korytarz. Potem podbiegła do schodów. Może jednak wyszedł z kołyski i spadł ze schodów? Ale dziecka nigdzie nie widziała.

A w domu było bardzo cicho. Zbyt cicho.

Amanda sięgnęła do kieszeni po komórkę. Cholera! Zostawiła ją w kuchni. Podbiegła do telefonu, który stał na nocnej szafce, żeby zadzwonić na policję. Podniosła słuchawkę. Nie było sygnału.

Zbiegła na parter, tak szybko, że potknęła się i uderzyła głową w ścianę. Otrząsnęła się i wpadła do kucani. Komórki nie było na blacie.

Amanda spojrzała na stół, na półki.

Serce waliło jej jak młotem. Pognała do salonu. Może zostawiła telefon na fortepianie, kiedy patrzyła na portret. Włączyła światło, ale żarówka w lampie nie rozbliżyła.

- Tego szukasz? - rozległ się w ciemności znajomy głos. Paul?

Zaświeciła się lampa przy oknie. Paul siedział w fotelu, ze śpiącym Tommym w ramionach. Na drugim fotelu stała szklanka z czymś, co wyglądało jak whisky. Obok leżał rewolwer.

O Boże.

- Paul? - wyszeptwała, czując, jak drżą jej kolana. - Zaskoczyłeś mnie. - Zachowuj się spokojnie, powtarzała w myślach. - Jak się tu dostałeś?

- Wyjąłem klucze z twojej torebki, kiedy robiłem kawę w kuchni. Nie zauważyłaś, że zniknął ci kluczyk od drzwi na dole?

Nie, pomyślała, przeklinając w duchu własną głupotę. Jak mogła być tak nieostrożna? Tak idiotycznie niefrasobliwa?

- Amando, naprawdę mi przykro, że muszę cię zabić - powiedział Paul spokojnie. - Jesteś za ładna i za młoda, żeby umierać. Ale jeśli będziesz żyła, nie dostanę prawa opieki nad Tommym.

Amandzie zakreśliło się w głowie. On oszalał, pomyślała. Oszalał. Mów do niego. Rozmawiaj. Musisz go zagadać.

- Paul, nie potrzebujesz sądownie przyznanego prawa opieki nad Tommym. Razem będziemy wychowywać synka.

Paul prychnął.

- Razem? To znaczy niby kto? Ja, ty i ten dupek Ethan?

- Ethan? - powtórzyła Amanda. - A cóż on ma z tym wspólnego?

- Pieprzy cię - odparł Paul. - Widziałem, jak całowaliście się w drzwiach, ty dziwko.

- Głuptasie! - Amanda uśmiechnęła się z przymusem. - Pieprzę się z nim, fakt. Jest w tym niezły. Ale wykorzystuję go tylko, bo chcę, żeby powiedział prawnikowi mojego ojca, że spełniłam warunki zawarte w testamencie. Wtedy dostanę dom.

- Co to znaczy? - spytał Paul.

Amanda wyjaśniła mu zasady, na jakich może przejąć swoją część spadku.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nawet nie wspomniałaś? Mówiłaś tylko, że firma twojego ojca wynajęła tego faceta, żeby dopilnował formalności.

- To prawda. Paul, on się tu ciągle kręcił, patrzył, słuchał. Musiałam bardzo uważać na to, co mówię. Spojrzał na nią uważnie.

- No tak. Nie wiedziałem, że pilnuje, czy skaczesz przez kółka jak tresowana małpa. Co za dupek. Amanda kiwnęła głową.

- Kiedy już nadzór się skończy, więcej nie spotkam się z Ethanem. Niedobrze mi się robi na sam jego widok.

- Mnie też.

- Myślałaś, że on mi się podoba? — spytała Amanda ze śmiechem. - Jezu. Sądzisz, że po rym, jak szalałam za tobą, mogłabym spojrzeć na kogoś takiego? - Nadal mnie kochasz? - spytał. Przytaknęła.

- Bardzo.

- Więc rozbierz się dla mnie, tak jak robiłaś to kiedyś.

Amanda omal nie zwymiotowała. Wymyśl coś, powtarzała sobie w duchu. Musisz coś wymyślić.

- Paul... - zaczęła z udawaną nieśmiałością. - Nie przy dziecku. - Zachichotała. - Rozbiorę się dla ciebie, kiedy będziemy sami.

Paul zagryzł wargi.

- Idź i połóż Tommy'ego do kołyski. A potem tu wróć. Chcę, żebyś zaczęła się rozbierać na schodach. Zaczniij od bluzki.

- Wiem - szepnęła. - Pamiętam, co ci się najbardziej podobało. Podeszła do niego. Serce biło jej tak głośno, że była pewna, iż Paul to słyszy.

- Chodź, Tommy - szepnęła do synka. - Mamusia położy cię spać, żeby mogła się zabawić z tatusiem.

Paul uśmiechnął się i spojrzał na piersi Amandy. Kiedy się pochyliła, złapał ją za kołnierzyk bluzki, przyciągnął do siebie i pocałował w usta. Zmusiła się, żeby oddać mu pocałunek, a potem odsunęła się delikatnie.

- Uważaj, żeby Tommy się zbudził - szepnęła — Nie chcemy, żeby nam przeszkadzał.

Paul uśmiechnął się znowu.

- Dobra, pospiesz się.

Ale zanim zdążyła wziąć dziecko, znowu przycisnął usta do jej warg. Próbowwała się odsunąć, ale on chwycił ją z tyłu za włosy i wsunął język głęboko w usta. Drugą ręką przesunął po jej piersi.

- Nie pójdziesz na górę - wy dyszał. - Wsadź małego do kojca. Chcę, żebyś rozebrała się tutaj. Teraz. A potem zamierzam cię wy...

Amanda położyła palce na ustach.

- Tommy ma lekki sen, kochanie. Jest trochę chory, a przez to budzi się jeszcze łatwiej. Położę go do kołyski i zamknę drzwi pokoju, żeby nic nie słyszał. Nie chcę, żeby coś mnie rozpraszało, kiedy będę tu z tobą.

Paul zerknął znowu na jej piersi.

- No dobra. Tylko szybko.

Amanda z ulgą wzięła Tommy'ego na ręce. Chciała, żeby synek był jak najdalej od tego szaleńca. Potem odwróciła się powoli, modląc się, żeby Paul nie strzelił jej w plecy. Pobiegnęła na górę, do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i przekreśliła klucz w zamku.

- Mandy, czekam na ciebie - zawołał Paul. Przeszły ją dreszcze.

- Już idę. skarbie - odrzyknęła łamiącym się głosem. - Muszę jeszcze zmienić Tommy'emu pieluszkę.

Co robić? Mogłaby otworzyć okno i zawołać o pomoc. Czy Paul zdążyłby się wedrzeć do pokoju przed przybyciem policji? Pewnie tak. Musi coś wymyślić. Usłyszała kroki na schodach. Nie, nie. Proszę. Gałka poruszyła się lekko.

- Amando, drzwi są zamknięte. Zapukał. I jeszcze raz, mocniej.

Tommy zaczął płakać. Amanda podbiegła do kołyski i wzięła go na ręce.

- Amando, otwórz drzwi.

- Paul... trochę się boję... Zobaczyłam na fotelu pistolet, kiedy szlam po schodach. Po co ci broń, kochanie?

- A jak inaczej miałbym ci rozwalić głowę? - spytał. Pod Amandą ugięły\* się nogi.

- Dlaczego chcesz mnie zabić?

- Żeby dostać prawo do opieki nad dzieckiem. I dom. Sprzedam go za miliony. Na małym też nieźle zarobię. Poszukam bogatej pary, która nie może mieć dzieci. Amanda jęknęła i zamknęła oczy. Paul uderzył w drzwi pięścią.

- Wpuść mnie albo wywalę drzwi. A wtedy będę naprawdę zły.

- Paul, Ethan wróci lada chwila. Wyjdźmy z domu. zanim się tu pojawi. Możemy razem uciec. Pamiętam, że zawsze chciałeś wyjechać do Meksyku.

Paul zaśmiał się głucho.

- Ethan nie wróci. Nigdy. Amandzie pociemniało przed oczami.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Będzie w więzieniu. Oskarżony o morderstwo. Jakie to smutne, że biednemu Emanowi Blackowi, który stracił rodzinę, całkiem odbiło i zastrzelił kobietę, którą miał chronić. Na rewolwerze są jego odciski palców. Postarałem się o to, kiedy już przerobiłem go na krwawą miazgę.

Amanda zakryła usta ręką, żeby nie krzyknąć.

-Gdzie on jest?

- Zostawiłem go za pojemnikami na śmieci pod domem na rogu. Ledwo oddychał - oznajmił Paul z satysfakcją. - Kiedy trochę się pozbiera za kilka godzin, na pewno tu przyjdzie. Zastanie cię martwą, zadzwoni na policję, a gliny znajdą jego odciski palców na pistolecie. Zostanie aresztowany za morderstwo. Naprawdę jestem zadowolony z tego planu.

Amandzie zrobiło się słabo. Opadła na kolana, ale zaraz wstała.

- Paul. a jeśli coś pójdzie nie tak? A jeśli to ciebie aresztują zamiast Ethana? Wtedy nigdy nie będziemy razem. Ucieknijmy- teraz. Ty. ja i Tommy. Możemy od razu pojechać na lotnisko, zanim Ethan zdąży zadzwonić na policję.

- Masz mnie za idiotę, ty głupia dziwko? Myślisz, że dam się nabrać na takie gierki? Nie chcę cię. Nigdy nie chciałem. Byłaś napalona i niezła w łóżku. Ale niestety zaszałaś w ciążę. - Załomotał w drzwi. - A później przeczytałem, że twój stary wyciągnął kopyta i zostawił ci dom. Więc zupełnie przypadkowo wpadłem na ciebie na ulicy, a ty uwierzyłaś w ten przypadek, głupia dziwko. Tak jak uwierzyłaś we wszystkie moje łzawe historyjki o ojcu, pracy i tak dalej. Naprawdę myślisz, że tyrałbym fizycznie choć jeden dzień?

Amanda cofała się krok po kroku w głąb pokoju. Nie miała dokąd uciec. Paul uderzył w drzwi.

- Za ciężko pracowałem na twoje zaufanie, żeby teraz to zaprzepaścić. -Zaczął kopać w drzwi, które trzęsły się we framugach. - Wpuść mnie, suko. Albo wyłamię te pieprzone drzwi, a wtedy pożałujesz

Tommy płakał coraz głośniej.

- Ucisz bachora! - wrzasnął Paul. - Nie wytrzymam tych krzyków!

Jeśli Paul chce sprzedać Tommy "ego. to znaczy, że nie zrobi mu krzywdy, pocieszała się w duchu. Więc przestań na chwilę martwić się o dziecko i zacznij myśleć. Myśl, Amando, myśl.

- Zaraz zrobię pif-paf i drzwi się otworzą - odezwał się Paul śpiewnie. - Ale tym razem nie położę ci poduszki na twarzy, moja droga Teraz strzelę ci w głowę. I twój chłoptaş nie będzie mógł cię uratować.

Amanda położyła Tommy'ego w kołysce. Stała przy barierce i wyciągał do niej rączki, płacząc wniebogłose.

- Tak mi przykro, kochanie - szepnęła. - Mamusia musi teraz zająć się czymś innym. - Rozejrzała się gorączkowo po pokoju, szukając czegoś, co posłużyłoby jako broń.

Zatrzymała wzrok na prostym, drewnianym krześle. Na siedzisku leżała płaska poduszka. Amanda odwiązała ją, a potem usiadła przed kołyską, trzymając krzesło przed sobą nogami do przodu.

Drzwi były na szczęście solidne, z litego drewna. Amanda nie miała jednak wątpliwości, że Paul w końcu je sforsuje, a wtedy będzie mogła się bronić. Spróbuje ugodzić go jedną z nóg krzesła.

Usłyszała głuchy odgłos uderzenia, a potem śmiech Paula.

- Jeszcze tylko trochę, kochanie. Już do ciebie idę.

## **Rozdział 28**

Ethan czuł obezwładniający ból w skroniach. Szum w uszach nasilał jeszcze zwroty głowy. Gdzie ja, u diabła, jestem? Chciał wstać, ale nie pozwolił mu na to ból w okolicy żeber. Głowa rozbolała go jeszcze bardziej.

Nie, to coś innego nie pozwalało mu się podnieść. Coś przyciskało go do ziemi. Chciał otworzyć oczy, ale zdołał odemknąć tylko jedną powiekę. Wielki srebrny pojemnik na śmieci leżał mu na piersi. Spróbował go odsunąć, ale kosz był pełny i ciężki. Ethan zebrał siły i w końcu zepchnął pojemnik na ziemię z metalicznym brzękiem.

Znowu spróbował usiąść, ale ledwo się ruszał. Wstawaj, człowieku. Musisz, Wstawaj! Krzywiąc się z bólu, usiadł z trudem i sięgnął po telefon komórkowy. Telefonu nie było. Amanda!

Jednym okiem zauważył plamy krwi na swoich rękach, na kurtce. Nagle przypomniał sobie cios w głowę i omal znowu się nie przewrócił. Przytrzymał się pojemnika.

Dobrze. Weź głęboki oddech i złap za uchwyt. No, dalej. Żebra bolały go przy każdym ruchu. Gdzie ja jestem?

Rozejrzał się wokół i zrozumiał, że znajduje się niedaleko domu Amandy, przy następnym budynku. Miał do przejścia zaledwie kilkanaście metrów. Idź, nakazał sobie. Nie zwracaj uwagi na ból.

Kto go tak urządził? W pierwszej chwili nic nie przychodziło mu do głowy. Ale potem przypomniał sobie głos napastnika. Paul Swinwood.

Poczuł nagły przypływ adrenaliny i przyspieszył kroku. Ulica była pusta. Pod domem Amandy usłyszał odgłosy uderzeń. Jakby ktoś kopał w drzwi.

Wiedział, że Amanda zamknęła dokładnie drzwi frontowe, obszedł więc dom, otworzył tylne drzwi kluczem i wszedł do środka tak cicho, jak potrafił. Tu już wyraźnie słyszał płacz Tommy'ego. I krzyk Amandy: „Przestań, proszę!" A potem śmiech Paula i znowu odgłosy kopania.

- Kopnę jeszcze raz i jestem w środku, skarbie - powiedział Paul ze śmiertelnym spokojem.

Ethan wbiegł na schody najszybciej, jak mógł, chwytając po drodze kij baseballowy, który leżał pod sofą. Uznał, że kij przyda się bardziej niż nóż.

Dobra, Black, plan jest taki: odwrócisz jego uwagę. Rzuci się na ciebie. Wtedy Amanda zdoła uciec z Tommym. A potem wszystko będzie zależało, jaką Swinwood ma broń. Jeśli nóż, masz pewne szanse. Jeśli rewolwer, już po tobie.

Drzwi pokoju Amandy wypadły z hukiem z framugi. Amanda krzyknęła przeraźliwie. Podbiegła do Paula i uderzyła go prosto w twarz jedną w nóg krzesła. Paul wrzasnął i runął na wznak.

Ethan wpadł do pokoju, podnosząc kij.

- Ethanie! - krzyknęła Amanda.

Paul leżał na podłodze, trzymając się ręką za oko. Po jego twarzy spływała krew. Spojrzał na Ethana morderczym, choć trochę zamglonym wzrokiem.

- Bierz Tommy'ego i uciekaj! - zawołał Ethan. - Szybko! Stał o krok od Paula z kijem wzniesionym do ciosu.

Amanda chwyciła dziecko i rzuciła się do ucieczki, ale Paul złapał ją za nogę. Przycisnęła Tommy'ego mocniej do piersi, modląc się, żeby nie upaść. Ethan uderzył Paula kijem.

- Puść ją, sukinsynu!

Paul syknął z bólu i zaklął, ale rozluźnił uścisk na tyle, że Amanda zdołała uwolnić stopę i uciec. Zbiegła ze schodów i zaczęła otwierać zamki frontowych drzwi drżącymi rękami. W końcu wypadła na ulicę, pobiegła do domu obok i zapukała do drzwi, krzycząc, żeby ktoś wezwał policję. Ale sąsiadów nie było.

W oknach innych domów pojawiły się sylwetki ludzi.

- Pomocy! - Upadła na kolana, przyciskając Tommy'ego do piersi. Chłodne powietrze trochę go uspokoiło, przestał płakać.

W końcu zza rogu wyszła jakaś kobieta. Rozmawiała przez telefon komórkowy. Amanda zerwała się na równe nogi i podbiegła do nieznamcej.

- Proszę zadzwonić na policję! Na rogu Siedemdziesiątej Czwartej Zachodniej i Central Parku jest włamywacz z bronią. Wysoki blondyn. Błagam!

Kobieta była wyraźnie przerażona. Natychmiast zakończyła rozmowę, wystukała numer policji i powtórzyła to, co usłyszała.

Amanda odetchnęła z ulgą, wróciła biegiem pod dom i kucnęła za zaparkowanym samochodem. Na ulicy zaczął się zbierać tłum. Jakiś młody człowiek zapytał Amandę, czy nic jej nie jest czy wezwano policję. Kiwnęła głową. Mężczyzna zarzucił jej na ramiona swój płaszcz. Inna kobieta zdjęła kurtkę, a potem sweter i podała go Amandzie.

- Proszę owinąć dziecko - powiedziała. - Ma cienkie śpioszki. Amanda wyjąkała podziękowała i otuliła Tommy'ego swetrem. Wyteżyła słuch. Z domu dobiegały ją odgłosy tłuczonego szkła i krzyki. Zaraz potem dźwięk policyjnych syren zagłuszył wszystko.

Żeby tylko Ethanowi nic się nie stało, modliła się w duchu. Proszę. Przy krawężniku zatrzymały się dwa policyjne samochody. W domu rozległ się wystrzał. Jeden, potem drugi. Policjanci wyjęli broń i wbiegli do holu. Amanda stała bez ruchu na ulicy, w tłumie ludzi.

Podjechała karetka, sanitariusze weszli do środka z noszami. Po kilku chwilach wynieśli ciało przykryte czarną folią.

Kto? Kto? Kto? - Amanda w kółko zadawała sobie to jedno pytanie. Kto to jest?

Nie mogła tego wytrzymać. Kolana ugięły się pod nią, osunęła się na ziemię, tuląc do siebie Tommy'ego.

- Amando.

Na dźwięk tego głosu szybko podniosła głowę. W drzwiach, posiniaczony i zakrwawiony, ale żywy, stał Ethan. Po trzech godzinach Amanda i Ethan mogli opuścić komisariat. Usłyszeli jednak, że co najmniej tydzień nie wolno im wrócić do domu, który był teraz miejscem zbrodni.

- Nie zamierzam w ogóle tam wracać — oznajmiła Amanda. Ethan kiwnął głową.

- Nie dziwię się.

George Harris, wezwany, by potwierdzić tożsamość Ethana i motyw Paula, podniósł dłoń.

- To wyjątkowa sytuacja. Testament Williama nie mówi nic na temat niedotrzymania jego zaleceń z uwagi na zakaz policji.

- Może panna Sedgwick odsiedziałyby resztę godzin po zakończeniu dochodzenia? - spytał jeden z detektywów.

- Już mnie to nie interesuje - odparła Amanda. - Moja noga więcej nie postanie w tym domu.

- Amando, jeśli nie dojdziemy do porozumienia co do warunków testamentu, obawiam się, że nie przejdziesz swojej części spadku - zauważył prawnik.

- Trudno - odparła.

- Zdajesz sobie sprawę, co w ten sposób odrzucisz? - zapytał.

- Złe wspomnienia?

- Dam ci kilka dni, żebyś przemyślała sprawę - powiedział Harris. - Kiedy policja zezwoli ci na powrót do domu, dokończymy rozmowę. - Zatrzasnął

teczkę. - Bardzo mi przykro z powodu tej tragedii. Twój ojciec z pewnością nie tego dla ciebie chciał. —Nie - odparła Amanda. - Jestem pewna, że nie.

Ale chyba wiem, czego chciał mój ojciec, pomyślała. Chciał dla mnie Ethana.

Spojrzała na niego. Siedział na niewygodnym krześle, krzywiąc się z bólu. Lekarz uznał, że pan Black jest w stanie złożyć zeznania, choć wyraźnie bardzo cierpiał. Kiedy opuścą komisariat, pojedą do najbliższego szpitala.

Nie potrafiła wybiec dalej w przyszłość.

Resztę nocy postanowili spędzić w motelu w centrum miasta, daleko od domu na Manhattanie, Central Parku, East River Promenadę, gdzie William spotkał Ethana. Daleko od wszystkiego, co przywoływało złe wspomnienia. Pokój był mały i przytulny, z dużym łóżkiem, miękką kołdrą i mnóstwem poduszek. Wstawiono tam również łóżeczko dla dziecka i przyniesiono ekspres do kawy. Amanda wiedziała, że rano zrobi z niego dobry użytek.

Teraz chcieli tylko zasnąć. W swoich objęciach.

I tak zrobili.

## Rozdział 29

Czy to znaczy, że dom nadał należy do majątku Williama? - spytała matka Olivii.

- Mamo! — syknęła Olivia. Jej policzki poczerwieniały. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś.

-Nie mów do matki takim tonem! — skarciła ją matka Ivy. — To rozsądne pytanie.

- Mamo! - Ivy też się zaczerwieniła.

Amanda potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do siostr, które odpowiedziały jej uśmiechem.

Amanda, jej siostry i ich matki siedziały znowu w tej samej sali konferencyjnej, w której spotkały się kilka tygodni wcześniej. Amanda oficjalnie zrzekła się swoich praw do spadku, w związku z czym odbyło się odczytanie kolejnej części testamentu. Minał tydzień od strasznej nocy, kiedy zginął Paul. Wyrzelandona przez niego kula uderzyła w komodę i rykoszetem trafiła go w serce.

- Amando — odezwała się Olivia. — Jesteś pewna tej decyzji? Ivy kiwnęła głową.

- Możemy to odłożyć jeszcze na tydzień czy dwa - dodała Ivy. — Nie ma powodu, żebyś decydowała się już teraz.

Należy ci się odpoczynek. Tobie i dziecku.

- Nie bądź głupia - powiedziała jej matka. - To oczywiste, że powinniśmy rozstrzygnąć tę kwestię jak najszybciej.

Musimy wiedzieć, komu teraz przypadnie dom, skoro Amanda się zrzekła.

- Mamo - szepnęła Ivy. - Proszę.

- W porządku — powiedziała Amanda. - Chcę mieć to już za sobą. Do sali wszedł George Harris.

- Witam panie. Przejdę od razu do sprawy. - Wyjął z teczki plik papierów. — Oto aneks do testamentu Williama Sedgwicka. Obowiązuje w przypadku, gdyby warunki testamentu nie zostały przyjęte albo dotrzymane.

Dana i Candace pochylały się, patrząc na prawnika wyczekująco. Amanda nie widziała ich jeszcze tak podekscytowanych. Natomiast Olivia i Ivy sprawiały wrażenie zażenowanych zachowaniem swoich matek.

George Harris odchrząknął.

- Jeśli Amanda przekroczy liczbę dopuszczalnych pomyłek i nie dotrzyma warunków testamentu, za obowiązujący należy przyjąć niniejszy aneks. W przypadku niewypełnienia przez Amandę mojej ostatniej woli, dom na Manhattanie przechodzi na własność Ethana Blacka. Osoby, będące moimi spadkobiercami, które spróbują podważyć jego prawa do tego domu, zostaną automatycznie wydziedziczone.

Dana i Candace zaniemówiły. Nie zdołały nawet zgłosić swoich pretensji. Oli via i Ivy zaczęły się śmiać.

- Ojciec bardzo dobrze to zaplanował - mruknęła Olivia, puszczając oko do Amandy.

Ivy kiwnęła głową.

- Zupełnie jakby się bał, że jakiś chciwy świr pojawi się nagle nie wiadomo skąd. Więc gdyby Amanda na przykład ze strachu zrezygnowała ze swojej części spadku, dom dostałby człowiek wybrany przez ojca, żeby ją chronić. A on na pewno przekaze dom Amandzie. Bo z tego, co słyszałam o Ethanie, domyślam się, że tak właśnie postąpi.

Amanda wzięła głęboki oddech. Nie zamierzała mówić siostr, że nie chce domu, i postanowiła już nigdy tam nie wracać. Olivia i Ivy czekały na swoje części spadku, wołała więc, by jej smutne doświadczenia nie miały na nie wpływu. Nikt z otoczenia ojca nie chciał jej skrzywdzić. Paul był przecież postacią z jej własnej przeszłości. Tak czy inaczej, ani letni dom w Maine, ani dość skromna chata w New Jersey, nie powinny przyciągnąć uwagi jakiegoś chciwego psychopaty. Żaden

z tych obiektów nie był wart tyle, ile dom na Manhattanie. A może ojciec planował dla Ivy i Olivii coś zupełnie innego?

- Oburzające - odezwała się matka Olivii. - Dom wart miliony dolarów przechodzi w ręce osoby spoza rodziny? George, jak można by to podważyć?

-Zgodnie z wolą Williama, jeśli ktoś ze spadkobierców lub członków ich rodzin spróbuje podważyć testament, nie otrzyma swojej części.

- Cholerny dr... - warknęła matka Ivy, ale się pohamowała.

- Miłego dnia. — Prawnik wstał.

- Proszę powiedzieć mi jeszcze jedno - odezwała się Amanda. - Jaki był sens wszystkich tych zakazów i nakazów? Dlaczego, na przykład, miałam zakaz wchodzenia do białego pokoju?

Harris wzruszył ramionami.

- Tego pewnie nigdy się nie dowiemy. Testament ani inne dokumenty pozostawione przez Williama nie zawierają żadnych wyjaśnień jego decyzji.

- Nie rozumiem - mruknęła Amanda. - Po co zadawać Ethanowi tyle trudu... - urwała i usiadła.

No tak. Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Ojciec ją wystawił. Ethana także. Z jakiegoś powodu chciał, żeby się poznali.

Wybrałeś właściwego człowieka, tato. Niestety, zapewne nie stanie się to, na co miałaś nadzieję. Ale dobrze wybrałeś. Zakochałam się. Prawdziwie, głęboko, do szaleństwa. Jak ci się to udało, skoro mnie nawet dobrze nie znałeś?

Ethan wróci dziś do siebie, do Maine. Zgodził się zostać w Nowym Jorku do odczytania aneksu. Zresztą wcześniej i tak nie mógłby siedzieć długo za kierownicą. Za kilka godzin wsiądzie do samochodu i wkrótce będzie setki kilometrów od Nowego Jorku. Z dała od Amandy. Od Tommy'ego. Od wspomnień.

Prawnik uśmiechnął się do Amandy. Najwyraźniej on też podejrzewał, że William chciał ją wyswatać. A potem ukłonił się i wyszedł.

- Więc nic nie mogę zrobić - powiedziała matka Ivy zrezygnowana.

- Chyba że chcesz mnie pozbawić spadku - odparła Ivy.

- Och, broń Boże, kotku! Poczekamy i zobaczymy, co dostaniesz w prezencie ślubnym.

Ivy uśmiechnęła się i mrugnęła do Amandy.

- No, muszę lecieć. Idziemy z Declanem kupować obrączki!

- Baw się dobrze. - Amanda serdecznie uściśnęła siostrę. Olivia też powiedziała, że musi się spieszyć.

- Mam zebranie w redakcji. Wcale mi się to nie uśmiecha. Matka Olivii wzdrygnęła się teatralnie.

- Ach, kobiece magazyny. Nie wiem, jak ty wytrzymujesz z tymi strasznymi babami.

Siostry roześmiały się głośno. A co w tym takiego śmiesznego? — spytała Candace Hearn, opierając ręce tu biodrach.

Amanda, Ivy i O li via popatrzyły na siebie i znowu wybuchły śmiechem.

- A może wstąpimy na kawę do Starbucks na dole? - zaproponowała Olivia. - Zebranie może poczekać.

Ivy zagryzła wargi.

- Jedna szybka kawa... dobrze! Jak Declan kocha, to poczeka.

- Mężczyźni nie lubią, kiedy im się każe czekać, Ivy! - upomniała ją matka, malując sobie usta.

Ivy uśmiechnęła się i trzy siostry Sedgwick zgodnie potrząsnęły głowami. A potem włożyły płaszcze i rękawiczki. Olivia i Ivy pożegnały się ze swoimi matkami, cmokając je w policzki. Amanda jeszcze nigdy w życiu nie była tak zaskoczona, jak w chwili, kiedy siostry ujęły ją pod ramiona.

- Gotowe? - spytała.

- Gotowe! - odparły chórem Ivy i Olivia.

Kiedy Amanda wróciła do hotelu, Ethan jeszcze spał. Żebra miał ciągle zabandażowane i tak miało pozostać przez kilka następnych tygodni. Na głowie ułożono mu kilka szwów. Rana zadana cegłą w policzek zaczynała się już goić.

Uratował jej życie, i Tommy "emu. Amanda wiedziała, że cokolwiek Ethan zrobi, zawsze będzie mu wdzięczna. Nawet gdyby rzeczywiście spakował się dziś i wyjechał.

Miała nadzieję, że Ethan wkrótce się obudzi. Chciała mu powiedzieć o spadku, a potem zawieźć portret ojca do Gary i odebrać synka od Lettie. Cieszyła się na myśl, że znowu zobaczy dzielnicę, w-której kiedyś mieszkała. Nie chciała lic tam znów przeprowadzić, ale ciągle nie wiedziała jeszcze, co zrobić. Wierzyła jednak, że sobie poradzi. Znajdzie nową pracę, nawet gdyby miała wytapetować hotele swoimi podaniami. A może zapisze się do szkoły pielęgniarstwa, Weźmie pożyczkę, a o spłatę będzie się martwić później.

Okazało się, że Willa Anderson uczy się w takiej szkole. Amanda zadzwoniła do niej poprzedniego dnia, przedstawiła się i zaproponowała spotkanie w Starbucks. Willa zgodziła się chętnie. Jej matka cierpiała na zaburzenia psychiczne, twierdziła, że miała romanse ze wszystkimi, od prezydenta do Brada Pitta. Choć nikt nie wątpił, że istotnie łączyły ją bliskie stosunki z Williamem Sedgwickiem - choćby ze względu na jego reputację. On jednak spał z nią po zabiegu wazektomii, któremu się poddał, na co miał dowody w postaci dokumentacji medycznej. Dokumenty te znajdowały się u ciotki i wuja Willi, jej prawnych opiekunów po śmierci matki. Poza tym, by wykluczyć wszelką wątpliwość, William poddał się testowi na ustalenie ojcostwa. Wtedy wyraźnie zostało stwierdzone, że nie mógł być ojcem Willi Anderson. Willa uważała, że jej matka była zakochana, kiedy umarła - ta myśl dodawała dziewczynie otuchy. Amanda oddała pannie Anderson list znalezionej w szufladzie. Do oczu Willi napłynęły łzy.

Amanda wracała ze spotkania, czując się tak, jakby ktoś zdjął jej wielki ciężar z piersi. Bała się, że usłyszy kolejną historię o zrujnowanych nadziejach, ale Willa dostrzegała pozytywne aspekty miłości swojej matki do Williama. A to pozwoliło Amandzie zamknąć ten rozdział życia w pogodniejszym nastroju.

Nigdy już nie przekroczy progu domu na Manhattanie. Nigdy już nie będzie się zastanawiać, dlaczego ojciec jej nie kochał. Zaakceptuje to, kim był. Wiedziała, że jego słabości drogo go kosztowały.

Amanda ma dziecko, które musi wychować. Powie Tommy "emu, że jego ojciec zmarł, a ona sama kiedyś bardzo kochała Paula Swinwooda.

Ethan poruszył się i otworzył oczy.

- Jak było? - spytał.

- W przypadku niedotrzymania przeze mnie warunków testamentu, zgadnij komu przypada dom?

- Twoim siostróm? Potrząsnęła głową.

- Tobie.

- Co? - wymamrotał. - Mnie? Amanda wzruszyła ramionami.

- Aneks nie może zostać podważony, bo w przeciwnym razie moje siostry nie dostaną swoich części spadku.

- A cóż ja, u diabła, miałbym robić z domem na Manhattanie? - spytał Ethan. - Co temu Williamowi strzeliło do głowy? Przepiszę dom na ciebie. Będziesz mogła go sprzedać. Ustawisz się w życiu.

- Jestem już ustawiona - odparła. - Zawsze mogę znaleźć sobie pracę i jakiś ką. Nie chcę tego domu.

- Więc co mam z nim zrobić? Może jestem niewdzięcznikiem, ale nie potrzebuję ani tego domu, ani pieniędzy. I tak mam ich mnóstwo.

- Wiesz, co mógłbyś zrobić - powiedziała Amanda z uśmiechem. Słuchał uważnie. Nie przerywał, aż skończyła. Potem wyciągnął do niej ramiona. Amanda przytuliła się ostrożnie, żeby nie urazić jego obolałych zeber.

Ethan podpisał w kancelarii Harrisa stosowne dokumenty. Dom został przekazany nowojorskiej organizacji, która udzielała bezpłatnych porad dzieciom i nastolatkom.

Ethan stanął na środku salonu, który bez portretu wyglądał zupełnie inaczej. Wielki obraz przedstawiający patriarchę i jego dzieci wisiał teraz w salonie (lary Mott, a dom wydawał się uwolniony od przeszłości i otwarty na przyszłość.

- Wiem, czemu mnie tu sprowadziłeś, Williamie — powiedział Ethan cicho, i I nie chodziło ci tylko o to, żeby nas wyswatać. Ani zmusić mnie do zmierzenia się z przeszłością. Musiałeś dostrzec coś w Amandzie i we mnie, coś, dzięki czemu zrozumiałeś, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie widywałeś swojej córki, a jednak znałeś ją bardzo dobrze. Nie wiem, jak tego dokonałeś, ale udało ci się, stary. Tommy'ego też kocham. Jak własne dziecko. A jeśli Amanda mnie zechce, zabiorę ją tam, gdzie jest tylko niebo, woda i drzewa. I sprawię, że będzie szczęśliwa do końca życia.

Odwrocił się i zobaczył Amandę, która stała za nim z Tommym w wózku.

- Chcę ciebie - powiedziała z uśmiechem. - Ja też cię kochani - dodała ze łzami w oczach.

- Więc pojedź tam ze mną Amando. Zamieszkamy w chacie do czasu, kiedy zbudujemy nasz wymarzony dom trochę bliżej cywilizacji. Jedź ze mną, bo inaczej ja nie będę mógł tam wrócić.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby przez jakiś czas pomieszkać z dala od cywilizacji. - Uśmiechnęła się. - Lubię wodę, niebo i drzewa. Poza tym mam ochotę na naprawdę długą przejażdżkę samochodem.

Ethan pocałował ją czule.

- A co ty na to, Tommy? - Rozpiął szelki przytrzymujące Tommy 'ego w wózku i wziął chłopca na ręce. Przytulił go do piersi i pocałował w czubek głowy. - Myślę, że spodoba ci się w Maine. Nauczę cię łowić ryby.

- Chodźmy, zanim się rozkleję - powiedziała Amanda z uśmiechem. Wyszli z domu i ruszyli przed siebie. Ethan trzymał Tommy 'ego na rękach.

Amanda wzięła Ethana pod ramię. Rodzina wracała do domu.